

Mroczny i wciągający
thriller psychologiczny!

Tej historii szybko
nie zapomnisz!

STEFAN
WEISBRODT

STALKER



FILIA

STEFAN
WEISBRODT
STALKER



FILIA

Prolog

To, co oglądała na ekranie wielkiego telewizora, było tak ekscytujące, że aż zapiszczała z radości. Ash, bohater jej ulubionej bajki, właśnie złapał pokemona. Dziewczynka siedziała po turecku na łóżku w sypialni jej rodziców.

Na dole rozległ się dzwonek do drzwi.

– Mamo! – krzyknęła Emilka. Cisza. Rozejrzała się. Mamy nie było w sypialni.

– Tato? – zaryzykowała, chociaż wiedziała, że tata jest na dole w kuchni i rozmawia przez telefon. A nie lubił, kiedy mu przeszkadzała.

Głupi Kuba, pomyślała. Głupi brat zapomniał klucza. Raz jeszcze spojrzała na ekran, westchnęła i zsunęła się z łóżka. Zeszła po schodach, mocno trzymając się poręczy. Ani trochę nie bała się, że spadnie, ale wołała uważać. Dzyń-dzyń, dzyń-dzyń!

– Głupi Kuba – mruknęła.

Podbiegła do wejścia, stanęła na palcach, przekręciła klucz w zamku i uchyliła drzwi, wpuszczając do środka lodowate powietrze.

To nie był Kuba.

Na ganku stał mężczyzna. Był wyższy niż tatuś, choć trudno było mieć stuprocentową pewność, ponieważ wszyscy tatusiowie, których znała, byli wysocy. Nawet jej brat, gdzieś pomiędzy wakacjami a Gwiazdką, urósł jak na drożdżach.

Przybysz miał na nogach błyszczące, czarne buty i tego samego koloru rękawiczkę na dłoni, którą opierał na poręczy. Drugą skrywał za plecami.

Najzabawniejsza była twarz mężczyzny, a jednocześnie trochę straszna. Nos i oczy zakrywała maska pokryta błyszczącym brokatem i srebrem. Było widać tylko usta, podbródek i gładkie policzki. Mężczyzna się uśmiechnął. Miał piękny uśmiech.

– Czy twój tata jest w domu?

Alarm, alarm! Czerwona lampka zapaliła się w głowie Emilki. Ten pan, chociaż miał ładny uśmiech, był *nieznajomym*. Mama powtarzała jej niemal codziennie, że jeżeli ktoś dorosły, kogo nie zna, podejdzie do niej i będzie o coś pytał, nie powinna z nim rozmawiać, tylko odwrócić się, odejść i natychmiast powiedzieć nauczycielce, mamie, tacie albo Kubie. Lista nieznajomych była długa. Nieznajomy pod szkołą, na placu zabaw, w samochodzie, na basenie. Ale nigdy, przenigdy nie było mowy o nieznajomym na ich ganku.

– Nie znam pana – stwierdziła podejrzliwie.

– Nie – przyznał. – Ale wiesz, że mam córeczkę bardzo podobną do ciebie?

– Tak?

– Ma na imię Julia. Jak ty masz na imię?

Zerknęła w stronę kuchni, ale droga do niej była długa, a drzwi zamknięte.

– Emilka.

– Miło cię poznać, Emilka.

– Czy Julia lubi pokemony? – zapytała.

– Jasne, że tak – powiedział mężczyzna i znowu się uśmiechnął.

*

– Wiesz, że ciągle... mogę ją zostawić. – Paweł ściszył głos. Okrążał kuchenną wyspę podczas rozmowy. Musiał spalać kalorie przy każdej okazji, zwłaszcza teraz, kiedy miał zakontraktowany udział w kolejnych odcinkach serialu.

– Chryste! Po prostu przestań. Wiesz, jak to brzmi? – Nie musiał jej widzieć, żeby wiedzieć, jaki ma wyraz twarzy – ściągnięte brwi, zaciśnięte usta. Furia.

– Naprawdę mogę.

– Nie chcę z tobą być. Odpuść.

– Cóż – dodał z pewną godnością. – Odpuszczałem sobie przez ostatnie miesiące, nic nie poradzę na to, że kiedy cię widzę...

– Po prostu się zamknij! Skoro naprawdę sobie odpuściłeś, przestań wysyłać mi pieprzone prezenty.

– Prezenty? Nie wysyłam... Poczekaj – powiedział. – Ktoś dzwoni do drzwi. Nie rozłączaj się.

Jego syn Kuba musiał wcześniej wrócić z karate i nie potrafił znaleźć klucza. Dzwonek się powtórzył. Paweł zamierzał wyjść z kuchni, kiedy usłyszał otwierane drzwi, a chwilę później głosy. Rodzice kolegi Kubę odwozili go do domu. Z reguły robiła to sama matka. Po prostu odstawiała Kubę pod dom i się

zmywała. Matka zezowatego kolegi była atrakcyjną filigranową kobietą. Za to jego stary, Broniek, był prawdziwym koszmarem, sprzedawcą w branży metalowej, który ubzdurał sobie, że on i Paweł są kumplami. To jego głos musiał teraz słyszeć.

Nigdzie nie miał prywatności. Może czas wynająć coś w centrum? Kuba był już dużym chłopakiem, a z Emilką nigdy nie miał najlepszego kontaktu. Paulina będzie zapewne protestować, ale co mogłaby zrobić? To on przynosił do domu większość pieniędzy. Ostatnio po raz kolejny oddalili się od siebie. Chciała separacji? Dostanie separację!

Za drzwiami kuchni rozległy się kroki, ale bez typowego posapywania Bronka. Może facet wdrożył w życie swój plan i zaczął ćwiczyć?

– Będę musiał kończyć – powiedział Paweł do słuchawki.

Drzwi kuchni się uchylily. Mężczyzna zamierzał odłożyć komórkę. Chciał przyjąć egzekucję bez protestu. Ale Broniek, choć mógł być nudziarzem, był jednak facetem i Pawłowi mogło się przydać odrobinę męskiego wsparcia...

Ku jego zdziwieniu zamiast znajomego kardiganu i łysiny – dwóch najistotniejszym aspektów powierzchowności Bronka – zobaczył mężczyznę w karnawałowej masce na twarzy. Facet trzymał jego córeczkę na jednej ręce. W drugiej dłoni, obleczonej w czarną rękawiczkę, mężczyzna trzymał klucz do opon.

Paweł odłożył telefon na stół. Połączenie wciąż trwało.

Realność tego, co się właśnie działo, dotarła do niego. Ze zdumieniem odkrył, że nie jest przerażony. Raczej zaskoczony.

– Mój samochód jest na podjeździe – powiedział. – Nie mam przy sobie dużo gotówki, ale mogę dać ci wszystkie karty, PIN, zegarek i biżuterię mojej żony.

Emilka włożyła kciuk do ust. Gest, którego nie widział u niej od dawna.

Mężczyzna kucnął i delikatnie postawił dziewczynkę na podłodze.

– Idź na górę, Emilko, chcę porozmawiać z twoim tatą.

Spojrzała na Pawła, który skinął głową.

Dziewczynka wybiegła z kuchni i po chwili usłyszeli jej szybkie kroki na schodach.

Paweł rzucił okiem w stronę telefonu. Mężczyzna zauważył to i błyskawicznym ruchem uderzył w komórkę. Klucz do opon sprawił, że ekran natychmiast roztrzaskał się w drobny mak. Paweł podskoczył. Ta nagła eskalacja przemocy sprawiła, że poczuł jak przerażenie sączy się z niego

wszystkimi porami. Mężczyzna czubkiem klucza zrzucił telefon ze stołu, tak że wyładował w odległym końcu kuchni.

– Wiesz, kim jestem? – zapytał nieznajomy.

– Nie mam pojęcia. Nie chcę wiedzieć.

Mężczyzna zbliżył się, okrążając kuchenną wyspę. Paweł ocenił, że musi być młodszy od niego o jakieś dziesięć lat – wyglądał, jakby był w niezłej formie. Stojak z nożami? Poza zasięgiem.

– Dostałem twoje ostrzeżenie – powiedział mężczyzna.

– Moje... moje ostrzeżenie? Myślę, że z kimś mnie pomyliłeś. Na pewno! Przyszedłeś pod zły adres. Ale to nic. Nie przejmuj się telefonem, ja...

Mężczyzna się uśmiechnął. Miał nawet sympatyczny uśmiech.

– Przyszedłem ci powiedzieć, że musisz pozwolić jej odejść.

Umysł Pawła pracował na pełnych obrotach, ale pomimo tego nie był w stanie dociec, o czym ten facet mówi.

– Paulinie? – Roześmiałyby się, gdyby nie był tak przerażony. – To ty jesteś tym instruktorem, z którym miała romans? Posłuchaj. Jeżeli chcesz z nią być, to ja nie jestem problemem. To, co robisz, to szaleństwo...

– Nie jestem szalony – powiedział poważnie mężczyzna. – To świat jest szalony, ponieważ próbuje nas powstrzymać.

– Wiem, że nie jesteś – przyznał Paweł. – Czegokolwiek chcesz, możemy się dogadać. Musisz mi tylko wyjaśnić...

Mężczyzna podniósł swoją improwizowaną broń. Paweł się wzdrygnął, ale gość jedynie dotknął czubkiem klucza jego policzka. Metal był lodowaty.

– Nie możesz więcej zbliżyć się do Teresy.

– Mam zrezygnować z roli?

– Masz przestać udawać, że ci na niej zależy. Ona cię nie kocha, nigdy cię nie kochała.

– Posłuchaj. – Paweł czuł, że stąpa po cienkim lodzie. Nowy ładunek lęku pojawił się w jego ciele, sprawiając, że zaczął drżeć. – To tylko serial, nic nas nie łączy, jesteśmy tylko znajomymi z planu. Jeżeli sądzisz...

– Zawsze byłeś kłamcą – powiedział mężczyzna. Metal błysnął. Paweł cofnął się gwałtownie, starając się stworzyć dystans, jednocześnie łapiąc przypadkowe przedmioty i ciskając je w stronę mężczyzny. Chciał dostać się do noży, ale zanim mu się udało, poczuł przeszywający ból w ramieniu.

Zatoczył się, ale nie upadł. Zdał sobie sprawę, że nie dotrze do ostrych przyrządów kuchennych ani do drzwi prowadzących do przedpokoju. Nie miał nawet pewności, czy chce to zrobić. Co się stanie, kiedy mężczyzna się z nim rozprawi? Wyglądał na zupełnego szaleńca w tej karnawałowej masce. Co zrobi Emilce? Do tego Kuba mógł wrócić do domu w każdej chwili.

Paweł złapał garnek i cisnął w mężczyznę, trafiając go w pierś. Drobne zwycięstwo podniosło go na duchu.

– Chodź, skurwielu! – wrzasnął i cofnął się w stronę drzwi ogrodowych. Mieli naprawdę wielki ogród, ale jeżeli znajdzie się na zewnątrz i zacznie krzyczeć, Sowińscy może go usłyszą. Sowiński, który był adwokatem, powinien być w domu. Okno jego gabinetu wychodziło na ich działkę.

Dotarł do wyjścia w trzech susach, przekręcił klucz, słysząc mężczyznę za sobą. Wypadł za drzwi i próbował je zamknąć – prawie to zrobił, ale napastnikowi udało się wcisnąć w szparę but i ramię.

– Pomocy! – krzyknął Paweł i naparł na drzwi.

Przez moment siłowali się, serce Pawła waliło. Jego krzyk wybrzmiał słabo. Na sekundę odwrócił się, aby zobaczyć, czy w gabinecie u Sowińskich pali się światło i odkrył, że nie tylko w pokoju jest jasno, ale nawet dojrzał w żółtym świetle kontur zwalistej sylwetki sąsiada, który rozmawiał przez telefon. Paweł nie mógł uwierzyć we własne szczęście – adwokat patrzył wprost na niego. Dzieliło ich może czterdzieści metrów.

Wciąż trzymał drzwi i sądził, że jeżeli spróbuje krzyknąć, to straci głos. Jakie były szanse, że Sowiński go usłyszy? Zamiast tego Paweł oderwał jedno ramię od drzwi i pomachał. Jeżeli jego sąsiad zobaczy ruch, zorientuje się, że coś się dzieje...

Zrozumiał, że popełnił błąd. Machając, stracił balans. Napastnik pchnął drzwi, które uderzyły Pawła w twarz. Przez moment widział przed oczami jedynie czarne plamy. Palce mężczyzny zacisnęły się na koszuli Pawła. Wyrwał się, odwrócił i pobiegł na przestrzał przez własny ogród, lawirując pomiędzy pokrytymi śniegiem zabawkami a ogrodowymi krzesłami.

Zbyt późno dotarło do niego, że skoro Sowiński stoi w oświetlonym pokoju, twarzą do okna, to musi widzieć głównie własne odbicie. Jego sąsiad odwrócił się i zniknął, dokładnie wtedy, kiedy na bark Pawła spadł cios. Zatoczył się, potknął o ukryty pod śniegiem ogrodowy wąż i runął przed siebie. Bark palił go żywym ogniem. Obrócił się na plecy w ostatnim momencie, aby zablokować

ramieniem kolejne uderzenie. Stracił czucie w lewej dłoni, więc prawą sięgnął w stronę twarzy mężczyzny, który teraz siedział na nim okrakiem. Kolejne uderzenie trafiło go w skroń. Zobaczył na śniegu długą smugę krwi, jakby ktoś wściekle machnął pędzlem pokrytym czerwoną farbą. Patrzył oniemiały, jak dołączają do niej kolejne rozpryski. W końcu przestał widzieć cokolwiek.

Grzegorz raz jeszcze powiódł wzrokiem po CV, które zajmowało pół strony jedynie dlatego, że font był wielki. Odwrócił nawet kartkę, aby przekonać się, czy jej druga strona nie skrywa jakiegoś ogromu doświadczeń w branży. Nie skrywała. Odłożył kartkę na stół i złożył dłonie w kształt piramidy, spoglądając na mężczyznę siedzącego przed nim. Grzegorz przybrał taki wyraz twarzy, który – miał nadzieję – oszczędzi mu konieczności mówienia „nie”. Nie oszczędził.

Po dwóch dekadach pracy w telewizji przez jego gabinet przewinęły się tysiące podobnych ludzi. Mężczyzna, który siedział naprzeciw – Dawid Skala – miał trzydzieści dwa lata. Na rozmowę założył dzinsy i flanelową koszulę. Miał zdrowe zęby, dobrą cerę, gęste włosy. Tylko oczy wszystko psuły. Było w nich coś ciemnego, coś niepotrzebnie intensywnego, jakby trawiła go gorączka. Był przystojnym facetem i wyglądało na to, że miał całkiem dobrą formę. Niezła muskulatura. Ale nieskończone rzesze młodszych, równie dobrze wyglądających mężczyzn, paliły się do tego, aby zostać aktorami. Bez tego dziwnego płomienia w oczach, za to mających za sobą szkołę filmową.

Grzegorz uśmiechnął się boleśnie.

– Jakieś doświadczenie aktorskie, Dawid? – zapytał.

– Nie bezpośrednio. – Głos był ciepły, głęboki.

– To znaczy?

– Oglądam dużo filmów.

To miał być żart? Grzegorz poczuł pieczenie w żołądku. Wrzody, a może i coś gorszego.

– Ludzie, którzy tu przychodzą z reguły studiowali aktorstwo.

– Szybko się uczę – stwierdził Skala.

Grzegorz pokiwał głową zupełnie nieprzekonany i raz jeszcze powiódł wzrokiem po przyniesionym przez mężczyznę dokumencie. Absolwent matematyki i fizyki, praca na uniwersytecie przez kilka lat, rozpoczęty doktorat. Później CV bez wyraźnej przyczyny zamieniało się w życiorys wagabundy, kogoś, kto kompletnie nie wie, co chce robić w życiu. Tymczasowe prace. Zmywak, sorter, magazynier. Grzegorza zaczynało niepokoić, że facet może chcieć mu wcisnąć scenariusz, że rzucił pracę, ponieważ ubzdurał sobie, iż jest artystą. Ostatnia linijka mówiła, że Dawid był kierowcą w firmie „Luksusowe Limuzyny”. Studio Grzegorza czasem korzystało z tej firmy, kiedy potrzebowali limuzyny. Być może tak Skala usłyszał o tym, że może się u nich zaczepić.

– Brzmi jak uczciwy zawód – powiedział Grzegorz. – Mam na myśli kierowcę. Dlaczego przy tym nie zostać?

– Wciąż będę brał kursy po godzinach. – Niżej pochylił się na krześle. – Naprawdę zależy mi na pracy u was.

Grzegorz pokiwał głową. Ludzka głupota nie przestawała go zadziwiać.

– Co stało się trzy lata temu? – zapytał. – Czemu zrezygnowałeś z kariery naukowej?

Skala nieznacznie poruszył się na krześle, przewiercając Grzegorza tym nieznosnym, intensywnym wzrokiem.

– Moja córka zachorowała.

– Przykro mi – powiedział Grzegorz automatycznie.

– Przez kilka lat musiałem się nią zajmować. Ale teraz jest lepiej. Ktoś mi pomaga – dodał niejasno, tak jakby Grzegorz nie miał centralnie w dupie takich osobistych szczegółów z życia Skali.

– Cóż, panie Skala – powiedział oficjalnie. – Niestety, niczego dla pana nie mamy. Ale zapiszę sobie pana numer i...

– Przecież szukaliście statystów.

– Już nie szukamy.

Skala zamiast wstać jak przyzwoity człowiek i zrozumieć, że nic tu po nim, ciągle tkwił na krześle. Grzegorz zerknął na telefon na biurku. Wrodzony pesymizm kazał mu sądzić, że nie obejdzie się bez interwencji ochrony.

– Mogę robić cokolwiek – powiedział Dawid.

– Nie mamy czegokolwiek.

– Nie potrzebuję pieniędzy. Chodzi mi o zdobycie doświadczenia.

To przykuło uwagę Grzegorza. Mieli system wolontariatu, z reguły obsadzony przez studentów, którzy wierzyli, że jeżeli pokręcą się w okolicy planu, w magiczny sposób nabędą doświadczenia. Problemem była rotacja. A ten gość wydawał się naprawdę tego chcieć. Był też doświadczonym kierowcą, co mogło się przydać.

– Cóż, możemy zaoferować bezpłatny staż – powiedział Grzegorz. – Umowę na trzy miesiące. Jeżeli nie będzie ci przeszkadzać parzenie kawy, rozkładanie sprzętu i...

– Nie – powiedział szybko Skala. – To będzie idealne.

– Nie ma żadnej gwarancji, że wyjdzie z tego coś więcej.

– Rozumiem, nie szkodzi.

– W porządku. – Grzegorz podniósł słuchawkę. – Koleżanka w sąsiednim pokoju będzie musiała poprosić pana o wypełnienie dokumentów.

Skala nareszcie wstał, ale wciąż nie wychodził.

– Jest coś jeszcze – powiedział.

– Zamieniam się w słuch – stwierdził sarkastycznie Grzegorz.

– Chciałbym pomagać na planie *Oddziału dziecięcego*. Jestem wielkim fanem.

Czy miał pożalować swojego dobrego serca? Ale zainwestował już sporo czasu i chciał wreszcie przestać czuć natarczywe spojrzenie Skali.

– Załatwię to – mruknął. – Witamy na pokładzie.

To był przygnębiający, słabo oświetlony klub, w którym w tego sylwestra zebrali się pracownicy „Luksusowych Limuzyn”. Minęła dopiero trzecia po południu, ale już od dłuższego czasu dzień sprawiał wrażenie nocy.

Dawid przyszedł tylko dlatego, że wiedział, jak obecność każdego z nich była ważna dla Igora. Niemal tuzin osób zasiadł przy długim stole, z Igorem na jednym końcu. Szef wzniósł toast bezalkoholowym piwem. To był jeden z powodów, dla którego panowała grobowa atmosfera. Większość z obecnych czekał pracowity wieczór i noc, ale Igor, wbrew zdrowemu rozsądkowi, uparł się, że wszyscy muszą tam być.

W odpowiedzi na toast podniósł się chór niemrawych głosów.

Dawid dołączył do zespołu najpóźniej, ale teraz to on siedział po prawicy szefa.

– Czas wymienić historie wojenne – zwrócił się Igor do Dawida.

– Może później. Muszę zapalić.

Szef przez moment patrzył na niego, nie mrugając, w końcu jednak zamaskował rozczarowanie uśmiechem i zwrócił się w stronę kogoś innego.

Dawid wyszedł na tyły klubu, na ciasną, zagraconą alejkę, gdzie wszystko przykrywał leżący śnieg. Zapalił. Kiedy wsuwał papierosa z powrotem do kieszeni marynarki, drzwi otworzyły się i stanęła w nich Nina. Była jedyną kobietą spośród kierowców, w wieku Dawida, miała dołeczek w brodzie i kruczoczarne włosy. Tego wieczoru wbiła się w ciasną, welurową sukienkę, podkreślając fakt, że jest wysportowana – uwidoczniły się jej atletyczne uda, płaski brzuch i chude ramiona. Dawid sądził, że jeszcze miesiąc wcześniej wyglądała inaczej, ale nie miał pewności. Nigdy nie interesował się nią przesadnie.

– Dostanę jednego? – Jej oddech pachniał miętową gumą do żucia i wódką.

Dawid przechylił paczkę w jej stronę. Wyciągnęła papierosa i wsunęła pomiędzy intensywnie czerwone wargi. Minęło kilka sekund, zanim zrozumiał, że czeka na ogień.

Przez moment palili. Nina przyciskała ramię do brzucha.

– Nudy, co? – zapytała, wskazując w stronę baru.

Wzruszył ramionami.

– Przyzwyczaisz się. – Uśmiechała się, ale dało się wyczuć, że była spięta.

Znowu minęła chwila, podczas której dym i para z ich oddechów mieszały się ze sobą.

– Słuchaj, nie miałbyś ochoty się stąd urwać? – zapytała.

– Dopiero zaczęliśmy spotkanie.

– To twoja pierwsza impreza sylwestrowa z nami, więc musisz wiedzieć, że impreza nie będzie bardziej szampańska niż teraz. Niektórzy mają kursy już za godzinę.

– A ty nie?

– Nie cierpię pracować w sylwestra.

Zwrócił uwagę, że nie zapytała, czy on nie pracuje. Grafiki był widoczny dla wszystkich pracowników, więc sprawdzenie tego nie stanowiło żadnego problemu, ale i tak poczuł się nieswojo.

– Mam już plany na później – stwierdził.

– Ach, okej. – Wzruszyła ramionami i odwróciła głowę, jakby temat kompletnie przestał ją interesować, ale kącik jej ust zdrzął.

Dawid zdusił niedopałek i odwrócił się w stronę drzwi.

– Nie musisz przechodzić przez to wszystko sam, wiesz o tym, prawda? – zapytała.

Zatrzymał się.

– Co masz na myśli?

– Wszyscy słyszeliśmy o chorobie twojej córki. O rozstaniu z żoną. Myślę, że to, co robisz, wymaga wielkiej odwagi.

Dawid zastanawiał się, skąd Nina może cokolwiek o tym wiedzieć i doszedł do wniosku, że winny musiał być Michał – w chwili słabości powiedział mu nieco o sobie. To był błąd. Miał ochotę wrócić do środka i dać Michałowi w pysk.

– Kto powiedział, że przechodzę przez to sam?

Uśmiechnęła się niepewnie.

– Pracujesz cały czas. Robisz tyle kursów... Potrzebujesz pieniędzy na jej leczenie, to oczywiste. Nigdy nie masz żadnych telefonów, kiedy jesteś w pracy.

– Obserwujesz mnie?

Nina się zaczerwieniła.

– To nie tak. Po prostu widzę, że jesteś samotny.

Nieoczekiwanie zbliżyła się do niego. Nagle wydała mu się pijana. Miała tak mocny makijaż, że gdyby nie fakt, że to była impreza firmowa, mógłby jej nie rozpoznać.

– Widziałam, jak na mnie patrzysz – stwierdziła.

Poruszył szczęką, która nagle wydała mu się zdrętwiała.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Myślę, że wiesz.

– Nie, nie wiem. I bardzo się mylisz. Tak się składa, że jestem w szczęśliwym związku. Ze wspaniałą kobietą.

– Jak się nazywa?

– Po co chcesz wiedzieć?

– Ja... – Przygryzła wargę i odwróciła wzrok, jakby dotarło do niej, jak nieestosowne jest to, co robi.

Dawid złapał za klamkę.

– Mogłeś po prostu powiedzieć prawdę. – Usłyszał za plecami.

– Co?

– Mogłeś powiedzieć, że nie jesteś zainteresowany. Nie musiałeś kłamać.

Zazgrzytał zębami, a palce splótł w pięści. Ale później dotarło do niego, że Nina nie mogła znać prawdy. Nie wiedziała, jak skomplikowane było to, przez co przechodził. Może i nie była po jego stronie, ale nie należała też do jego wrogów. Była przypadkowym, nieistotnym obserwatorem.

– Szczęśliwego Nowego Roku – powiedział.

Dawid ściągnął płaszcz i starannie ustawił buty na szafce w przedpokoju, zanim przeniósł się do pokoju dziennego. Jego mieszkanie było małe i surowo urządzone. Książki zajmowały sporą część ścian salonu. Dużo podręczników akademickich i trochę klasyków literatury. Żadnej z nich nie otworzył od lat. Jedynym odstępstwem od surowego wystroju był telewizor.

Odbiornik był włączony, a na kanapie siedziała jego sąsiadka Zofia Kamińska. Przeniosła na Dawida spojrzenie łagodnych, szarych oczu. Jej twarz pokrywała siatka zmarszczek, ale była jedną z tych osób, które wydawały się wyglądać tak, jak powinny. Dawid nie potrafił wyobrazić sobie młodszej Kamińskiej, nie umiał zobaczyć jej niezgiętej, ani też zobrazować sobie jej drobnego ciała niewbitego w nieco niemodną, ale elegancką garsonkę. Mieszkała piętro wyżej i od dawna była na emeryturze. Czasem wmawiał sobie, że prosząc ją o pomoc, to on robi jej przysługę, bo daje kobiecie coś, czym może wypełnić samotne dni, ale to nie zmieniał faktu, że czuł wyrzuty sumienia. Płacił jej symboliczną kwotę, którą i tak oddawała mu, piekąc ciasta albo przygotowując obiady.

– Jak było? – zapytała Zofia.

– Co takiego?

– Spotkanie w pracy.

Czyżby jej o tym powiedział? Musiał napomknąć o tym mimochodem, ale był zaskoczony, że sąsiadka zapamiętała.

– W porządku – powiedział. – To znaczy... było miło.

Miał wrażenie, że przypatruje mu się dłużej, niż powinna, próbując odczytać z jego twarzy coś więcej.

– Jak ona się ma? – przerwał ciszę i wskazał wzrokiem w stronę pokoju jego córki.

– Dobrze.

– Zjadła coś?

– Tak – przytaknęła szybko Kamińska.

Prawda czy kłamstwo? Czasem przyłapywał sąsiadkę na tym, jak twierdziła, że Julia jadła, ale obiad w lodówce wyglądał na nietknięty. Być może robiła to, aby go nie martwić, ale wolałby, żeby była szczerą.

Wstała i uśmiechnęła się ciepło.

– Pójdę już – powiedziała.

Dopiero kiedy była w przedpokoju, przypomniał sobie.

– Pani Zofio?

Kiedy się odwróciła, sięgnął do kieszeni i podał jej małe zawiniątko – ozdobny papier niezdarnie przewiązał złotą wstążką. Niewielka ilość brokatu przylgnęła do jego palców.

– Taki mały prezent. Za wszystko, co pani robi. Nie wiedziałem, co kupić, więc jeżeli będzie pani chciała je oddać, proszę powiedzieć.

Rozpakowała podarunek. W ciemnym świetle kolczyki sprawiały mało imponujące wrażenie niż w sklepie. Kamińska nosiła biżuterię, a usłyszał gdzieś, że dla kobiety nie ma czegoś takiego jak zbyt wiele par kolczyków, ale teraz pożałował, że nie kupił jej jakiegoś dobrego alkoholu.

– Mogę je zwrócić – powiedział szybko. – Przepraszam, jeżeli...

– Nie przepraszaj. Są ładne. Dziękuję.

Dawid skinął głową i oczekiwał, że Kamińska wyjdzie, ale wciąż ścisnęła zawiniątko w dłoniach.

– Dawid – zaczęła ostrożnie. – Julia... – Przełknęła ślinę, jakby mierzyła się z powiedzeniem czegoś, czego on nie chciałby usłyszeć.

– Julia wyzdrowieje – powiedział ostrzej, niż zamierzał, i zakłopotany spuścił wzrok. – Ona wyzdrowieje. Dlaczego nikt w to nie wierzy?

To mogło być przez światło, ale miał wrażenie, że w oczach Kamińskiej zaszklily się łzy, pomimo tego, że się uśmiechnęła.

– Odpocznij, Dawid – powiedziała. – Gdybyś czegoś potrzebował, zadzwoń.

Zaparzył sobie herbatę i sprawdził, która jest godzina, kiedy dotarło do niego, że w mieszkaniu czegoś brakowało.

Nie słyszał głębokiego ciężkiego kaszlu. Poczł uderzenie gorąca, a panika rozlała się po całym jego ciele. Wpadł do małego pokoju, na którego drzwiach

znajdował się plakat z *Krainy lodu*.

Uspokoił się dopiero w środku. Lampka obok łóżka była zapalona, a maszyna pracowała. Nad łóżkiem było więcej zawieszonych grafik pochodzących z filmów: *Vaiana: Skarb oceanu*, *Merida Waleczna*, *Potwory i spółka*. Na palcach podszedł do łóżka i usiadł na plastikowym dziecięcym krzeselku, przypominając sobie wszystkie te razy, kiedy siedział z twarzą zatopioną w dłoniach, słuchając na przemian kaszlu albo ciszy. Myślał o wszystkich rozmowach, niemal identycznych jak ta, którą mieli przeprowadzić teraz.

W tej chwili zaczęli podobnie. Córka pytała o jego dzień, a on opowiadał ze szczegółami, co się wydarzyło. Była najbystrzejszą sześciolatką na świecie. Kolejny punkt programu stanowiła opowieść o jej dniu, zabawach i rysunkach. Podniósł z nocnej szafki bajkę *Joachim Lis, detektyw dyplomowany*, otworzył na zaznaczonej stronie i czytał na głos przez kilka minut. W końcu nie pozostało nic innego, jak jedyny temat, który pochłaniał ich dwoje: Czy istniało lekarstwo? Jediną odpowiedzią jaką dla niej miał było to, że nad tym pracuje. Że musi być silna i wytrzymać jeszcze trochę. Niedługo. Tylko odrobinę.

A później wymknął się z pokoju najciszej, jak potrafił, ponieważ dochodziła dziewiętnasta. W całkowitym skupieniu wpatrywał się w ekran telewizora, oglądając zapowiedź dzisiejszego odcinka.

Otwierała go scena na asfaltowym, zalanym słońcem boisku do koszykówki. Ptaki ćwierkały, chłopcy, mniej więcej dwunastoletni, krzyczeli, przepychając się i biegając pod koszem.

– Bernard, podaj do mnie! – zawołał jeden z nich.

Ale Bernard, najwyższy ze wszystkich, z czupryną kasztanowych włosów, zmrużył oczy, niemal leniwie odbijając piłkę pomiędzy nogami chłopaka, który zagroził mu drogę. Następnie udał oddanie rzutu i kiedy kolejny chłopiec z przeciwnej drużyny podskoczył, próbując go zablokować, Bernard wykonał zwód i wybił się w górę, prowadząc piłkę jedną ręką. Był wciąż znacznie za niski, aby móc dosięgnąć choćby obręczy kosza, oderwał się jednak od ziemi na wystarczającą wysokość, żeby na koniec, z gracją, właściwie ruchem samego nadgarstka, posłać piłkę ku celowi. Odbiła się od tablicy i przeszła gładko przez obręcz. Słysząc było krzyki tryumfu i jęki zawodu, a później wykonano zbliżenie na Bernarda, który samotny stał pod koszem, odwrócony do innych plecami. Jego twarz nagle zrobiła się kredowobiała. Zaniósł się kaszlem – bolesnym, chrapliwym i nietypowym dla dziecka. Takim, który dobiegał z głębi

jego piersi. Chłopiec próbował uchwycić się odrapanej rurki, ale nie udało mu się i upadł.

Cięcie.

Oddech Dawida przyspieszył. Jak zawsze w tych momentach czuł niemożliwą do ujarzżenia ekscytację, jakby ktoś podłączył go do baterii.

Kamera podążała za jasnowłosą kobietą w lekarskim kitlu. Echo kroków niosło się korytarzem. Obok niej truchtał niepozorny doktor, gorączkowo przerzucając notatki, które trzymał w dłoni.

– Nikt nie ma pojęcia, co mogło się stać. Żadnej historii chorób, chłopak jest sportowcem, okazem zdrowia – stwierdził lekarz.

– Kto jeszcze go widział? – zapytała kobieta. Jej głos miał w sobie miękkość, ale też stanowczość osoby, która nie lubi tracić czasu.

– Cóż... doktor Bauer z Uniwersyteckiego. O konsultację poprosiliśmy też szpitale w Berlinie i w USA.

– I?

Drobny, łysiejący doktor z rezygnacją potrząsnął głową.

– Mają kilka sugestii, wszystko jest tutaj. – Zamachał papierami.

Para dotarła do wahadłowych drzwi, na których znajdowała się tabliczka: *Pediatrics – choroby rzadkie*. Kobieta odwróciła się. Po raz pierwszy była widoczna z profilu, łokciem popchnęła drzwi. Doktor zatrzymał się z tyłu z rodzajem nabożnego szacunku, jakby miejsce za tą barierą było niedostępne dla zwykłych śmiertelników, i drżącymi rękami podał jej dokumenty.

Lekarka zerknęła na nie. Miała delikatny, naturalny makijaż, nie potrzebowała niczego więcej – była absolutną pięknoscią. Uśmiechnęła się. Drobne zęby były niemal zbyt białe.

– Wolę sama wyrobić sobie zdanie.

– Ale opinia z Berlina...

– Nie potrzebujemy tutaj opinii z Berlina. – W jej niebieskich oczach nie było złości, raczej coś w rodzaju pobłażliwości matki dla nierozgarniętego dziecka. – Jest pan tu nowy, prawda?

Doktor przytaknął.

– Prowadzimy najlepszy oddział pediatriczny na świecie. To oni proszą o opinię nas, a nie odwrotnie – stwierdziła, po czym zniknęła za drzwiami.

Lekarz potrząsnął głową i uśmiechnął lekko – właśnie spotkał się z kimś fenomenalnym. Powinien być zirytowany. Był w końcu specjalistą

z trzydziestoletnim doświadczeniem, co z tego, że został przeniesiony z jakiegoś zakątka Polski? A jednak poczuł, że ta młoda kobieta wprowadziła ład do przerażającego świata medycyny dziecięcej. Ogarnął go spokój. Podeszedł do niego wysoki, gładko ogolony pielęgniarz.

– To pana pierwsze spotkanie z Teresą Wysocką?

– Tak. Sam nie wiem, co o niej sądzić.

Pielęgniarz się uśmiechnął.

– Jest nietuzinkowa, chadza własnymi drogami, ale to najbardziej utalentowany lekarz, z jakim kiedykolwiek pracowałem. Jeżeli ktoś jest w stanie uratować tego chłopaka – nie jest do końca jasne, skąd pielęgniarz wie o jego sytuacji – to będzie to ona.

Pięćdziesiąt minut później okazało się, że Teresa Wysocka miała rację, diagnozując przypadek jako syndrom tak rzadki, że ani lekarze z USA, ani lekarze z Berlina o nim nie słyszeli. Cudownym zrzędzeniem losu, eksperymentalna terapia, nad której rozwinięciem Teresa pracowała w wolnych chwilach, mogła znaleźć zastosowanie w leczeniu Bernarda. Rodzice chłopaka, bezbarwni, pozbawieni charyzmy, inteligencji i poczucia humoru, mieli łzy w oczach. Nie wiedzieli, jak dziękować młodej lekarce. Doktor Bauer, arcywróg Wysockiej – chudy lekarz, który wyglądał jak Zygmunt Freud – nie dawał mu żadnych szans...

Telefon zadzwonił dokładnie wtedy, kiedy na ekranie przewijały się napisy końcowe. Spojrzał na wyświetlacz, zobaczył, kto dzwoni i pozwolił komórce podskakiwać na stoliku. W końcu przestała, ale trzy sekundy później zadźwięczał podwójny sygnał nadchodzącej wiadomości. Dawid westchnął i przeczytał SMS-a: *Stary, to sprawa życia i śmierci!*

Telefon znowu zawibrował. Niektórzy ludzie nie mieli godności. Z ociąganiem wcisnął zieloną słuchawkę.

– O co chodzi? – zapytał.

– Stary, tak się cieszę, że odebrałeś! – Głos Michała był bełkotliwy. W tle ktoś głośno się roześmiał.

Dawid przymknął oczy.

– Znowu?

Przez moment trudno było dociec, co dzieje się po drugiej stronie linii. Michał mówił coś przyciszonym głosem. Jakaś kobieta powiedziała: „Lepiej się

pospiesz”. Michał wrócił na linię.

– Nie planowałem tego, uwierz mi! Mój kumpel zorganizował tę imprezę, no, może mniej niż imprezę, ale w końcu jest sylwester! Powiedziałem im, że pracuję, dlatego mogę wypić tylko małego drinka, ale ktoś musiał dolewać mi, kiedy nie patrzyłem, tak dla jaj, wiesz i... – Dawid miał ochotę przestać słuchać, tak wiele w tej historii nie miało sensu. Zastanawiał się, czy Michał potrafi jeszcze oddzielić prawdę od fałszu.

– O której masz kurs? – zapytał.

– Za czterdzieści, nie... za trzydzieści minut.

Jak nieodpowiedzialnym trzeba być? Pół godziny oznaczało, że musiał wyjść z domu w tej chwili, żeby mieć szansę odebrać limuzynę z centrali i pojechać pod wskazany adres.

– Musisz zacząć się kontrolować – powiedział. – Robię to dla ciebie po raz ostatni.

Michał zalał go potokiem bełkotliwych podziękowań.

– Użyj mojego kodu, wiesz, żeby... – dodał.

– Wiem, żeby wszyscy myśleli, że to ty prowadziłeś. Później oddasz mi kasę.

– Czytasz w moim myślach – stwierdził Michał.

*

Wieczór paniński. Sześć kobiet w błyszczących sukienkach, które musiały przetransportować przyszłą pannę młodą z modnej restauracji do równie modnego klubu. Dawid miał na sobie niedrogi, ale nieskazitelny garnitur i ciemne okulary. Kiedy otwierał przed nimi drzwi, co druga chichocząc, uwieszała się jego ramienia, a jedna nawet klepnęła go w tyłek.

Zachowaj spokój.

Dziewczyny chciały się zabawić, to był ich wieczór. Traktowały go jako element scenografii, fragment fikcyjnego obrazu, który kupiły, kiedy decydowały się na limuzynę. Pop! – strzelił korek szampana. Butelka znajdowała się w pakiecie dołączonym do kursu, podobnie jak muzyka Adele, która wypełniła klimatyzowane wnętrze.

Jadąc ulicami Krakowa, obserwował je. Bez wyjątku atrakcyjne, a może po prostu zadbane, tak jak zadbane są kobiety, które mogły sobie pozwolić na limuzynę i zorganizować wieczór paniński w sylwestra. Ale wyglądały na szczęśliwe. Niekończące się wybuchy śmiechu, jakby same siebie wprowadzały w trans. Spróbowały wciągnąć go do rozmowy.

Zachowaj dystans.

Pomimo całej ich wesołości, poczuł wobec nich litość. Z żadną z nich nic mnie nie łączy, pomyślał. Żadna z nich nie ma tego, co mam ja: szczególnej niemożliwej do rozerwania więzi z drugą osobą, jak pomiędzy Słońcem a Ziemią.

Zatrzymali się pod klubem, Dawid otworzył przed nimi drzwi, preżąc pierś i pamiętając, że to również fragment usługi. Pierwsza z nich wysiadła i cmoknęła go w policzek. Podniósł dłoń, aby go wytrzeć, ale powstrzymał się. Druga z dziewczyn zrobiła to samo, a później trzecia. Czuł ciepło ich ciał, zapach pudru i perfum, kiedy były blisko. Czwarta i piąta pocałowały go w tym samym momencie, w oba policzki. Zauważył błysk aparatu i przekonał się, że ostatnia, drobna blondynka, przyszła panna młoda, zrobiła im zdjęcie komórką.

– Nie może pani tego robić – powiedział.

Zaskoczona zmarszczyła brwi, ale nie przestała się uśmiechać.

– Czego nie mogę robić? – zapytała niewinnie.

– Fotografować mnie. To wbrew umowie – skłamał.

Oczywiście, że mogły sobie robić fotki z limuzyną, a on był jedynie ornamentem.

– To tylko zdjęcie – stwierdziła. – Nie rozumiem, w czym problem.

– Kamiila! – zawołała jedna z nich, najbardziej pijana. – No chooodź!

Kamila wygładziła sukienkę. Dawid nie poruszył się. Nie blokował jej drogi, ale też nie chciał jej pokazać, że może po prostu dołączyć do jej przyjaciółek.

– Niech mi pani da telefon – powiedział.

– Co? – Uśmiech wyparował. Taka jesteś na co dzień, pomyślał. Rozpieszczona i bezlitosna. Współczuł jej przyszłemu mężowi.

– Niech mi pani da telefon – powtórzył. – Chcę skasować zdjęcie.

Spojrzała na komórkę i powoli, z rodzajem pijackiej satysfakcji, wsunęła ją do kopertowej torebki Dolce & Gabbana.

– Mam porozmawiać z twoim szefem? – zapytała.

– Zdjęcie – powtórzył.

Potrząsnęła głową z sarkastycznym uśmiechem i spróbowała przejść obok niego. Nie poruszył się, dopóki nie była na równi z nim i dopiero wtedy chwycił torebkę. Spojrzała na niego wstrząśnięta, z mieszaniną wściekłości i strachu. Dawid pociągnął torebkę, ale Kamila zapała się, szpilki ślizgały się po oblodzonym chodniku. Zacisnęła dłonie na cienkim skórzanym pasku

i pociągnęła z całej siły, nie dbając o to, że znalazła się w pozycji niemal horyzontalnej. Do Dawida zbyt późno dotarło, co robi. Nie mógł puścić torebki, ponieważ wtedy Kamila wylądowałaby na betonie. Usiłował pociągnąć ją do siebie, żeby nie upadła, ale w tym momencie pasek pękł. Kamila zrobiła krok w tył, potykając się, szpilka uciekła jej spod nóg i kobieta upadła, lądując na tyłku. Wokół zaległa cisza, ale tylko na sekundę. Jedna z dziewczyn wyrwała mu kopertówkę z dłoni, a dwie inne pomogły Kamili wstać.

Twarz tej ostatniej była czerwona i w jej oczach pojawiły się łzy wściekłości, przez które przebijał się uśmiech.

– Właśnie straciłeś pracę – powiedziała, siląc się na spokój, ale jej głos drżał. Wygładziła sukienkę i przekonała się, że szew biegnący wzdłuż uda i biodra puścił. Dwóch ochroniarzy spod klubu szybko podbiegło do nich.

Dawid wycofał się bez słowa i odjechał, zanim ktokolwiek zdążył go zatrzymać.

Maja Kania zdjęła kitel i cisnęła go w stronę chłopaka zajmującego się scenografią. Ktoś podał jej kubek kawy. Uśmiechnęła się automatycznie i natychmiast odwróciła, ponieważ chciała jak najszybciej znaleźć się daleko stąd.

Reżyser dzisiejszego odcinka dziękował wszystkim za ciężką pracę. Doceniał, że przyszli w sylwestra. Maja zerknęła na komórkę i natychmiast zobaczyła wyświetlające się newsy. Pierwsza mówiąca o niej: Maja Kania przyłapana z nowym...

Z niedowierzaniem pokręciła głową. Nie miała pojęcia, jak sępy mogły zwietrzyć to tak szybko. Nie widziała żadnego fotoreportera, ale w dzisiejszych czasach nie byli potrzebni, wystarczył ktokolwiek z telefonem komórkowym. Ktoś, kto rozpoznał w niej Teresę Wysocką – najlepszego pediatrę pod słońcem.

Myśl o tym niespodziewanie wywołała u niej złość i rodzaj dysonansu. Problem polegał na tym, że nie utożsamiała się z Teresą – idealną kobietą i idealnym lekarzem, ale nie była też Mają Kanią – celebrytką i samotną matką.

Maja nie planowała zostać aktorką, ani nie marzyła o byciu gwiazdą. Te rzeczy po prostu jej się przytrafiły. Była skromną dziewczyną z Warmii. Chciała być weterynarzem, a przynajmniej być otoczoną mruczącymi, puchatymi zwierzętami przez cały dzień. Właśnie tak wyobrażała sobie tę pracę. Nie żeby myślała o tym zupełnie poważnie, nie rozważała szkoły weterynaryjnej, była to dla niej wtedy raczej wersja przyszłości, która mogła się ziścić, jeżeli gwiazdy ułożą się we właściwą konstelację. Powidok, który czasem docierał do niej na jawie i który teraz zrealizował się w groteskowej, fikcyjnej wersji. Ona w kitlu, specjalistka od chorób dziecięcych, niepomagająca nikomu poza sobą samą.

Gwiazdy okazały się nie sprzyjać karierze weterynarza. Za to ułożyły się tak, że kiedy skończyła piętnaście lat, zaczęła zauważać męskie spojrzenia. Pamiętała palący wstyd, ponieważ sądziła, że mężczyźni gapią się na jej piersi, ale było w tym coś więcej. Więcej niż proporcje, których nabrało jej ciało, więcej niż jej ruchy. Maja nie uważała, że jest piękna, ale zaczęła czuć, że to właśnie myślą o niej inni.

Ona sama wolałaby wyglądać bardziej jak... ona? Ale twarz, na którą patrzyła w lustrze, nie wydawała się dokładnie jej twarzą – raczej jakimś wzorcem ludzkiego, kobiecego oblicza, proporcjonalnego i symetrycznego, posiadającego wszystkiego dokładnie tyle, ile było trzeba, niczego w nadmiarze. Maja zastanawiała się, czy coś jest z nią nie tak. Rozważała, czy nie powinna iść do lekarza od głowy. Powiedzieć, że nie jest pewna czy twarz, którą widzi, jest przypisana do niej, czy nie powinna czuć czegoś innego na swój widok? Innych emocji, jakiegoś rodzaju połączenia z samą sobą? Ale zanim myśl o pomocy specjalisty w niej dojrzała, po licealnej imprezie, Arek, starszy o rok blondyn z dołeczkiem w brodzie, przekonał ją skutecznie, że z jej ciałem i twarzą jest wszystko w porządku. Powtarzał to przez całe trzy albo cztery minuty, kiedy na niej leżał, poruszając biodrami w dusznej bibliotece na poddaszu szkoły, miętosząc jej piersi, z głupawym uśmiechem, jakby nie mógł uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Po wszystkim założyła, że są parą, nie dlatego, żeby jej pierwszy raz okazał się czymś spektakularnym, ale raczej dlatego, że to było małe miasto. Fakt, że nie wiedzieli o sobie zbyt wiele, że zdążyli poznać wyłącznie własne ciała, wydawał jej się sprawą drugorzędną.

Sądziła, że głębsze uczucie i nic porozumienia mogą przyjść z czasem. Bała się myśleć, że połączenie może nigdy nie nastąpić, tak jak nigdy nie doznała łączności z własnym wizerunkiem.

Ale gwiazdy znowu nie ułożyły się pomyślnie. Arek opowiedział każdemu, kto chciał słuchać o tym, co się wydarzyło. Szkoła buzowała, mówiąc o wszystkich niemoralnych rzeczach, których Maja dopuściła się na poddaszu. To był najgorszy dzień w jej życiu i to, że nie zrobiła żadnej z rzeczy, jakie rozpowiadał Arek, nie miało najmniejszego znaczenia. Życie stało się trudne, jej wizerunek po raz kolejny wypaczył się. Teraz wszyscy uważali ją za zdzirę. Przez krótki czas próbowała nawet grać tą kartą. Starła się przekonać samą siebie, że taka właśnie jest, ale prawda była inna – seks nigdy nie interesował

jej aż tak bardzo. Dotarło do niej, że ma znacznie więcej kontroli nad otoczeniem, nie dając wiele w zamian. A także, że prawda nie ma znaczenia. Że znaczenie ma to, w co ludzie chcą uwierzyć.

Wcześniej nabawiła się chronicznego cynizmu. Problem nasilił się, kiedy jej ojciec zostawił je i odszedł do młodszej kobiety. W jej matce dokonał się wówczas dziwny zwrot. Przeszła wszystkie stadia straty w ciągu dwóch intensywnych tygodni hysterii, wymieszanej z groźbami karalnymi i w końcu usunęła cząstkę, która nosiła miano „zona”, a skoncentrowała się w stu procentach na byciu matką. Doszła do wniosku, że Maja jest stworzona do wielkich rzeczy, ale ta wiara szybko zaczęła ustępować nowemu rozczarowaniu. W wieku szesnastu lat Maja była już zbyt stara na genialne dziecko i nie było wiele wątpliwości co do tego, że jej przyszłość okaże się pozbawiona fajerwerków. Jednak po raz kolejny wybór został dokonany za nią. Matka, rozczarowana faktem, że Maja nie przejawia zainteresowania sportem, a jej oceny są średnie, złapała się ostatniej deski ratunku – wyborów Miss Nastolatek Ziemi Warmińskiej.

W Olsztynie lało, a ich mała skoda zepsuła się pół kilometra od celu. Zanim dotarli do mało imponującego betonowego budynku, Maja zdążyła przemoknąć do suchej nitki. Miejsce wydało jej się przygnębiające – niczym pusty szpital, z tą różnicą, że w środku znajdowało się kilkanaście nastolatek.

Maja stanęła w progu, z mokrymi włosami przylegającymi do twarzy. Chciała odwrócić się na pięcie i uciec.

Nie było szans, aby mogła konkurować z którąkolwiek z dziewczyn znajdujących się w długim korytarzu. Była najniższa z nich, a nogi nie były takie smukłe, ale przede wszystkim każda z kandydatek, na którą patrzyła, wydawała się dokładnie tą osobą, jaką chciała być. Wydawały jej się kompletne, idealne. Próbowwała zawrócić, ale matka chwyciła ją za ramię i powiedziała, że w życiu nie ma czegoś takiego jak drugie miejsce. Maja nie chciała żadnego miejsca. Chciała znaleźć się w domu i uniknąć upokorzenia.

Przez zepsute samochód straciły czas i okazało się, że musi zaraz pojawić się na wybiegu. Wbiła się w bikini oraz szpilki i potykając się, wpadła na zalaną światłem reflektorów scenę. Zajęło jej chwilę, zanim zrozumiała, że jako jedyna ma na sobie strój kąpielowy. W tym etapie wszystkie inne uczestniczki wystąpiły w wiosennych sukienkach. Maja odwróciła się, ale napotkała wzrok matki, pełny tak palącej potrzeby, aby stało się coś dobrego, że została na

swoim miejscu. Odgarnęła wciąż wilgotne włosy z twarzy, zdając sobie sprawę, że krople deszczu osiadają na jej opalonym dekolcie. Coś zmieniło się w niej tamtego dnia, kiedy paradowała po wybiegu, nie widząc, ale czując na sobie łapczywe spojrzenia. Dotarło do niej, jak wiele może ukryć za swoim uśmiechem, jak wiele może sobie wybaczyć.

Tamtego dnia została wicemiss. Okazało się, że – wbrew temu, co twierdziła jej matka – było coś takiego jak drugie miejsce.

Kiedy dostawała srebrną koronę, mężczyzna w brązowym garniturze położył jej dłoń na nagich plecach, a po wszystkim dał jej matce wizytówkę agencji modelingu w Warszawie, twierdząc, że Maja zmarnuje swoje atuty, jeżeli nie spróbuje.

Ostatnie dwie klasy liceum Maja spędziła, zaniedbując naukę, w pociągach – kursując do stolicy, robiąc sesje modowe. Została specjalistką od dzinsów i bikini, spotykała więcej mężczyzn w koszulach z plamami potu pod pachami, których fascynowały jej wdzięki. Ale przełom nastąpił, kiedy podczas jednej z sesji w studiu pojawiła się kobieta, zajmująca się organizacją statystów do produkcji filmowych.

Maja dobrze pamiętała, co kobieta w karminowym płaszczu powiedziała do szefa studia. „Daj mi jedną puszystą i jedną z dobrymi cyckami”.

Maja wylądowała w serialu komediowym o zdziwczalym profesorze, który w każdym odcinku wpadał na nowy wynalazek. Dostała rolę wyłącznie w części, w której profesor wynalazł okulary, pozwalające widzieć przez wszystkie ściany. Zamiast sprzedawać wynalazek wojsku, zaczął używać okularów do oglądania ciał studentek. Miała tylko kilka kwestii i wypowiedziała je na tyle znośnie, że jej angaż rozrósł się do drugoplanowej roli napalonej idiotki, bez pamięci zakochanej w profesorze. Serial, całkowicie słusznie, został zdjęty z anteny, a aktor grający profesora przedawkował kodeinę, wsiadł do swojego kabrioletu i zasilił statystykę śmiertelnych ofiar trasy S8.

Kiedy pył opadł, okazało się, że jedyną rzeczą, która przetrwała z serialu, była postać Mai.

Tak została seksowną policjantką w innym serialu, na planie którego poznała ojca swojego dziecka. Facet był starszy o ponad dziesięć lat i znajdował się w separacji z żoną. Przekonywał Maję, że rozwód to wyłącznie kwestia czasu. Miał wyrazistą twarz, łagodne brązowe oczy, dołeczki w policzkach i dobrze wyglądał w mundurze. Spełnił dla niej jeszcze jedną istotną rolę poza

zapłodnieniem jej jajeczka. Dał jej namiastkę tego, co przegapiła, kiedy dorastała. Miłości i słodko-gorzkiego uczucia nostalgii w chwili, kiedy leżeli przytuleni, słuchając deszczu bębniącego o szybę w jego małym apartamencie, który wynajmował, dopóki sprawa z żoną nie zostanie rozwiązana. Czy była wtedy naprawdę szczęśliwa, czy może tak tylko zapamiętała ten czas? Utkwiło jej w pamięci, że była przerażona, gdy zwymiotowała któregoś ranka, mając dwadzieścia dwa lata oraz kiedy nasikała na test i zobaczyła dwie kreski, oznaczające, że jest w ciąży. To nie było coś, co planowała. Przez kilka dni rozważała, czy w ogóle mu powiedzieć. Miał już małego synka ze swoją żoną, którą zostawił w Krakowie. Często powtarzał Mai, że dziecko tak wiele zmienia w życiu. Na lepsze, dodawał szybko, ale czy gdyby tak było, to byłby teraz w separacji?

Przez tydzień zbierała się na odwagę, żeby mu powiedzieć i tej samej nocy, kiedy była pewna, że to zrobi, odebrała od niego telefon. Stwierdził, że jest mu bardzo przykro i że nigdy nie miał zamiaru jej okłamywać, ale odbył właśnie długą rozmowę z żoną, podczas której udało im się wszystko wyprostować. Na tyle, że rozwód nie wydawał się dobrym wyjściem. Nawet separacja nie była dłużej konieczna. Ach, i jeszcze umowa na wynajem apartamentu wygaszała za dwa tygodnie, ale on już nie będzie z niego korzystał. Mówił przyciszonym głosem, Maja gdzieś w tle usłyszała płacz dziecka. Kiedy zapytała, czy dzwoni z domu i czy jego żona tam jest, wydawał się być zdumiony. Oczywiście, że dzwoni z domu, ale jego żona właśnie wyszła, więc skorzystał z okazji, żeby zadzwonić. Chciał jej jak najszybciej powiedzieć.

Tak oto jedno połączenie zrobiło z niej samotną kobietę spodziewającą się dziecka, którego być może nawet nie chciała.

Niecierpliwie przewijając wiadomości i popijając gorącą kawę, skierowała się w stronę wyjścia prowadzącego do garderoby. W drzwiach zdała sobie sprawę z tego, co robi. Odwróciła się w kierunku całej ekipy. Większość jej członków pracowała ciężiej niż ona, była to harówka, którą można było porównać z pracą w kopalni. Łącznie prawie trzydzieści osób rozproszonych wokół szpitalnego łóżka – elementu jednej z podstawowych przestrzeni, w której pracowali – otwartego z jednej strony pokoju.

– To był świetny rok, dziękuję wam wszystkim. – Szeroki uśmiech, ściągnięcie ust, odsłonięte wszystkie zęby. – Szczęśliwego Nowego Roku!

Odpowiedział jej niewyraźny aplauz. Kilka osób zaklaskało, jakby to, co zrobiła, było szczególnym osiągnięciem, jakby odegrała przed nimi koncert skrzypcowy.

Umknęła przez drzwi, zanim zdążyli dostrzec czerwień zakłopotania na jej policzkach.

*

W drodze do domu zadzwoniła do Gabriela. Pięć sygnałów i poczta głosowa, głęboki głos mówiący: „Tu Gabriel – wiesz, co masz robić”. Rozłączyła się, nie zostawiając żadnej wiadomości. Starła się myśleć pozytywnie, ale nie było to łatwe po trzech dniach kompletnej ciszy radiowej z jego strony. Oderwała wzrok od drogi i raz jeszcze przebiegła wzrokiem nagłówek wiadomości: ...przyłapana z Gabrielem Rudnickim. Popularny muzyk...

Na początku sądziła, że może do czegoś zmierzają. Znali się zaledwie od trzech miesięcy, z których pierwszy przebiegł bez zgrzytów, drugi sprawił, że zaczęła mieć wątpliwości, a ostatni dowiódł, że to prawdopodobnie kolejny z jej błędów. Był przystojny, tak jak mówił artykuł – wysoki facet w typie gwiazdy rocka. Pomimo że tworzył nieskomplikowaną muzykę, był skomplikowanym człowiekiem: stracił żonę, stał się ofiarą nieszczęśliwej miłości, miał trudne dzieciństwo. Mówił jej o tym wszystkim.

Być może stąd wynikało jego milczenie – przeskoczyła do konkluzji – być może zbyt mocno na niego naciskała. Próbowała dodzwonić się do niego codziennie, podczas gdy to on miał się odezwać. Ale był sylwester.

Jeżeli nie mieli spędzić go razem, powinien coś powiedzieć, prawda? Odruchowo chciała znowu zadzwonić, ale się powstrzymała.

Wcześniej odrzuciła kilka zaproszeń, jednym z nich było współprowadzenie sylwestrowej nocy w telewizji, do tego dochodziły zaproszenia od producentów i różnej maści celebrytów, a nawet od jednego polityka, którego miała nieszczęście poznać. Facet mógłby być jej dziadkiem i prosił o przybycie do podwarszawskiej willi. Wiedziała z dobrych źródeł, że to nie była ekskluzywna propozycja. Co działo się, jeżeli więcej niż jedna z ofiar godziła się i zjawiała w willi? A może taki właśnie był plan?

Zaparkowała swoje terenowe auto w podziemnym parkingu i schodami przeciwpożarowymi weszła do lobby. Robiła to, aby pokazać się portierowi – Olgierdowi – pomimo tego, że mogła wziąć windę na swoje piętro już z parkingu. Olgierd uśmiechnął się szeroko na jej widok. Był mężczyzną po

siedemdziesiątce, o charyzmatycznej twarzy rzymskiego centuriona, krzaczastych siwych brwiach, w schludnym uniformie.

– Dobry wieczór, Olgierd. Były dla mnie jakieś wiadomości?

Portier spojrział do wielkiego zeszytu. Kiedy przechyliła się ponad marmurowym kontuarem, zobaczyła nieskazitelnie białe strony, ale żadnych zapisków.

– Nie, proszę pani.

Skinęła głową i odwzajemniła uśmiech. Ruszyła w stronę wind, ale się zatrzymała.

– Pamiętasz, na którym piętrze mieszkam, prawda?

Twarz mężczyzny stężała w wysiłonym uśmiechu.

– Oczywiście, proszę pani.

– Na którym? Pytam na wypadek, gdyby na przykład miał się zjawić do mnie kurier.

Bezradnie spojrział w swój pusty zeszyt, podniósł wzrok na nią.

– Na piątym? – zapytał.

Przez moment czuła, że wybuchnie, zmiesza go z błotem, wgniecie w ziemię. Wystarczyłby jeden jej telefon, żeby facet wylądował na emeryturze.

A on tylko gapił się na nią tymi wielkimi oczami, w natężonym oczekiwaniu.

– Zgadza się – powiedziała ciepło. – Szczęśliwego Nowego Roku!

Weszła do windy i wcisnęła guzik na swoje piętro. Ostatnie – dziewiąte.

Kupiła apartament dziewięć miesięcy wcześniej. Zapłaciła gotówką. Towarzyszyło temu uczucie nierealności. Sto dwadzieścia metrów w najdroższej części miasta, świeża przestrzeń, która należała teraz wyłącznie do niej. Ludzie zewsząd doradzali, aby kupowała więcej, inwestowała w nieruchomości, złoto, kryptowaluty, założyła konto na Kajmanach. Wszystko, aby pomnażać pieniądze i uniknąć podatków. Ale miała teraz więcej pieniędzy, niż kiedykolwiek sobie wyobrażała. Więcej, aniżeli jej rodzice i rodzice ich rodziców zgromadzili przez całe życie. Być może dlatego obserwowała, jak konto pęcznieje, ale pozostała oszczędna. Wychodziła z niej uboga dziewczyna, która do momentu, kiedy nie została Wicemiss Ziemi Warmińskiej, nie spodziewała się nigdy, że na dobre opuści rodzinne miasto.

Jeżeli chodzi o większe zakupy, pozwoliła sobie na terenowego land rovera. Samochód ułatwiał dojazd podmokłą drogą gruntową do ostatniego nabytku Mai – piętrowego domu, który kupiła dla matki.

Otworzyła drzwi do apartamentu. Nie potrafiła zdecydować, czy woli nowoczesny, czy tradycyjny wystrój i skończyło się na miszmaszu. Współczesna kuchnia: błyszcząca, chromowana, z drogimi, elektronicznie sterowanymi urządzeniami, których prawie nigdy nie używała, i ogromny, ale przytulny salon: kanapy na rzeźbionych, dębowych nogach, komody, mała biblioteczka wypełniona zagranicznymi thrillerami i romansami, które kupowała z własnej woli, oraz książkami o egzotycznej dla niej tematyce, zakupionymi z woli innych – najczęściej znajomych z planu czy festiwalu, ludzi, którzy znali się na tym, co warto czytać i którzy mówili jej, że tej lektury nie może ominąć. Za każdym razem okazywało się, że to co mówili, było wierutną bzdurą. Nie tylko nie musiała ich przeczytać. Z reguły nie było niczego łatwiejszego, niż tego nie zrobić.

Syn Mai, Olek, spędzał wieczór i noc u jej przyjaciół: Magdy i Huberta. Mieli parę dzieciaków w podobnym do niego wieku i uznała, że Olkowi, który właśnie skończył osiem lat, ale był cichym i wycofanym dzieckiem, przyda się kontakt z rówieśnikami.

To był główny powód. Drugim była nadzieja, że będzie mogła spokojnie rozmówić się z Gabrielem. Jeżeli ten raczyłby się do niej odezwać. Tak się jednak nie stało.

Zsunęła kozaki i płaszcz, przeszła do kuchni, zerkając na telefon, i przekonała się, że dostała wiadomość od Magdy: Dobrze się bawimy. Może do nas dołączysz? Przyjaciółka przesłała też zdjęcie, na którym widać było całą rodzinę Magdy oraz Olka, grających w grę planszową. Istotnie, wyglądali, jakby bawili się nieźle, może właśnie poza Olkiem, który miał na twarzy pełny rezerwy uśmiech – taki sam, jak na szkolnych zdjęciach – wymuszony tym, że ktoś poprosił go, żeby się uśmiechnął. Maja westchnęła. Odpisała: Może. G. się nie odezwał.

Z kuchni biegł krótki korytarz, na którego końcu znajdowała się jej sypialnia, a wcześniej wejście do salonu. Zobaczyła dochodzącą stamtąd poświatę, którą dobrze знаła, nie górne światło, ale smugę z jednej z wysokich, ażurowych, stojących lamp.

Wstrzymała oddech i miała wrażenie, że ktoś w salonie zrobił to samo. Istniała mała szansa, że to ona zostawiła rano zapalone światło, ale była naprawdę nikła. Jej ojciec nienawidził lamp palących się bez potrzeby i nie miała wątpliwości, że nawet na łożu śmierci przyzwyczajenie jej nie opuści.

Z salonu nie dochodził żaden dźwięk. Mogła zadzwonić do Olgierda i poprosić, żeby przyszedł to sprawdzić. Albo mogła zgłosić to na policję, wyjść na korytarz i spędzić kwadrans, czekając jak idiotka. Ale co, jeżeli policja się zjawi i okaże się, że to ona zostawiła zapaloną lampę?

Ostrożnie wyciągnęła z bloku drewna długi nóż z szerokim ostrzem i boso przeszła w stronę wejścia do salonu. Dopiero kiedy była już zupełnie blisko, usłyszała ruch, być może więcej niż jednej osoby. Skrzypnęła deska. Ktoś zachichotał. Odwróciła się na pięcie, gotowa do sprintu, kiedy ktoś złapał ją za ramiona. Szarpnęła się i udało jej się wyrwać. Zrobiła dwa kroki i kierowana impulsem, odwróciła o sto osiemdziesiąt stopni. Wolała mieć napastnika przed sobą.

– Gabriel? – zapytała zdumiona.

Podniósł ręce w obronnym geście.

– Niespodzianka – odrzekł.

Znowu stłumiony śmiech z wnętrza salonu. Kobieta.

– Mogłam cię zabić – powiedziała.

To była prawda – była o włos o dźgnięcia go. Na myśl o tym poczuła mdłości.

Uśmiechnął się niepewnie.

– Przepraszam, to było głupie. Usłyszeliśmy, jak weszłaś i postanowiliśmy...

– My?

Chrząknął.

– Leszek i Roma też tu są.

Maja przymknęła oczy. Wciąż miała w dłoni nóż. Wróciła do kuchni i odłożyła go na miejsce, aby nie czuć pokusy wypróbowania go na Gabrielu. Poszedł za nią.

– Posłuchaj... – zaczął.

– Nie odzywałeś się przez trzy dni.

– Pracowałem, wiesz, jak to jest, kiedy pracuję... zapominam o całym świecie.

Wyjątkowo kiepski dobór słów, pomyślała, ale zachowała to dla siebie.

– Ale później przypomniałeś sobie, że dałam ci klucze i postanowiłeś wpaść? Olgierd nie zareagował?

– Kim jest Olgierd?

– Portierem.

– Zachowywał się, jakby nie miał pojęcia, kim jesteśmy. Chyba uznał, że tu mieszkamy.

Maja potrząsnęła głową. Może nie powinna odpuszczać? Nie chodziło o nią, chodziło o bezpieczeństwo wszystkich mieszkańców.

Gabriel podszedł do niej i wbrew sobie poczuła fizyczną potrzebę znalezienia się w jego ramionach. A może po prostu w czyichś ramionach. Miał mocne rysy twarzy, półdługie włosy bez śladów siwizny i, jakimś cudem, wciąż nierzedniejące. Kusiło ją kiedyś, aby o to zapytać, ale stwierdziła, że to śmieszne. Jasne, że Gabriel nie przeszczepił sobie włosów. Kiedy go poznała, sądziła, że muszą być bardzo zbliżeni wiekiem, ona była trzydziestolatką. Myślała, że Gabriel może mieć trzydzieści dwa lata i zaskoczyło ją, kiedy powiedział, że ma trzydzieści osiem. Teraz, w ostrym kuchennym świetle, zaryzykowałaby stwierdzenie, że ma raczej czterdzieści pięć. Jego skóra była blada i wyglądał, jakby nie spał od kilku dni. Pomimo tego poczuła mocny pociąg i gorąco w podbrzuszu. Gabriel miał na sobie postrzępione levisy i ciasną, czarną koszulkę. Jego ramiona były opalone, nosił grube, skórzane bransolety, które przyciągały wzrok do dużych, silnych dłoni...

– Powinieneś dać mi znać – powiedziała, wciąż starając się brzmieć oschle, ale jej opór topniał. Gabriel od dłuższego czasu pracował nad nową płytą. Prawdę mówiąc, to miał być jego wielki powrót na scenę. To było dla niego ważne, nie powinna zaczynać od kontrolowania go już na początku ich związku. O ile to był związek.

– Wiem – powiedział i musnął jej ramię. – Przepraszam.

– Musimy porozmawiać – mruknęła.

Objął ją mocniej i przesunął dłonie wzdłuż jej boków, niezbyt delikatnie, aż wylądowały na jej pośladkach. Naprawdę wydaje ci się, że to dobry moment?, chciała zapytać. Pochylił się i pocałował ją w szyję. Jego wargi były gorące. Ponad ramieniem Gabriela zobaczyła Romę. Odepchnęła go, a on mruknął z niezadowoleniem i podniósł dłoń do ust.

Roma była atletycznie zbudowaną dziewczyną, w typie siatkarki o szerokich biodrach i drobnych piersiach. Teraz miała na sobie krótką, ciasną, czerwoną sukienkę. Oczy podkreślone ciemną kredką błyszcząły w półmroku. W jej wzroku było coś nieobecnego. Jedyne, co Maja o niej wiedziała, to że była dziewczyną Leszka, a Leszek był gitarzystą, z którym Gabriel nagrywał materiał. A może perkusistą? Nie potrafiła sobie przypomnieć.

– Heeej, Gabriel – powiedziała Roma. – Przyniesiesz lód?

Gabriel podniósł w górę kciuk, a kiedy Roma zniknęła w salonie, wyciągnął metalowe wiaderko z jednej z szafek i użył automatu do lodu w lodówce. Gabriel znalazł kuchnię Mai lepiej niż ona sama.

– Heeej, Gabriel – powiedziała, przedrzeźniając Romę i przeciągając sylaby. – Przyniesiesz lóóód?

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Roma jest w porządku – stwierdził.

– Jestem pewna. Ale jest moim gościem. Mogłaby się chyba przywitać?

– Cóż, to ja ich zaprosiłem...

– Do mojego mieszkania.

Gabriel zastygł z wiaderkiem w dłoni.

– Przecież cię przeprosiłem – powiedział. – Chcesz, żebym się ich pozbył?

Chciałam, żebyś ich nigdy nie zapraszał, pomyślała.

– Nie. W końcu jest sylwester. Na pewno nie mają się gdzie podziać.

Gabriel zrobił minę, jakby starał się ustalić, ile było w tym sarkazmu. Niemało, ale była zmęczona. Wyżywanie się na jej facecie, jeżeli wciąż tak mogła go nazywać, nie mogło pomóc. A może Roma rzeczywiście była w porządku?

– Wskoczę pod prysznic i do was dołączę – powiedziała.

Spędziła długi czas w wielkiej kabinie z nowoczesnym natryskiem, który można było ustawić na funkcję biczy wodnych. Kiedy skończyła, spowijały ją kłęby pary. Włożyła getry i długi sweter.

Kiedy weszła do salonu, zaskoczyła ją ilość butelek na stole.

Cała scena stanowiła ostry kontrast z zabawkami Olka: pudełkiem klocków Lego, terenowym samochodem sterowanym radiem i konsolą nintendo.

Trochę alkoholu goście mogli przynieść ze sobą, ale spora część należała do niej, na przykład butelka jakiejś diabelnie drogiej whisky, którą Leszek właśnie trzymał w dłoni i nalewał sobie solidną porcję do szklanki. W przeciwieństwie do Gabriela, z pewnością wyglądał na swoje lata. Miał łysinę na środku głowy, wydatny brzuch i przekrwione oczy. Był ubrany w skórzaną kamizelkę i arafatkę na szyję. Jego blade ramię ozdabiał tatuaż z podobizną śmierci i napisem: Carpe diem. Na jej widok uśmiechnął się głupkowato i odstawił butelkę.

– Chyba nie masz nic przeciwko? Gabriel powiedział, że nie ma problemu.

– Skoro Gabriel tak powiedział... – Usiadła na tej samej kanapie, co jej chłopak, ale na drugim końcu.

Leszek zerknął na Gabriela, który pospieszył, żeby przyrządzić jej drinka. Roma po prostu taksowała ją wzrokiem. Nie do końca wrogo, ale też bez cienia pozytywnych uczuć. Na czym polega problem tej pindy?, pomyślała Maja, a później przypomniała sobie, że właśnie kończy się kolejny rok, za który powinna być wdzięczna. Że siedzą w jej apartamencie, pijąc jej whisky i że jutro Roma wróci... cóż, gdziekolwiek mieszkała z Leszkiem, prawdopodobnie do obskurnej kawalerki, i że nie było powodu, żeby to miało zepsuć jej wieczór.

Wypiła drinka, którego podał jej Gabriel. Dobrego drinka, który natychmiast wprowadził ją w lepszy nastrój. Rozmawiali przez chwilę. Leszek podtrzymywał rozmowę, pytając o pracę i serial. Odpowiadała automatycznie, ponieważ nie zadawał żadnych interesujących pytań, lecz te same, na które odpowiadała milion razy. Drugiego drinka przygotowała sobie własnoręcznie i zmieniła temat.

– Jak idzie nagrywanie materiału? – Leszek właśnie pił i zakrztusił się tak mocno, że podniósł dłonie do gardła, a jego oczy wyszły z orbit. Roma, która siedziała obok, nie wykonała ruchu, aby mu pomóc, a nawet spojrzała na niego z irytacją.

– Dobrze. – Gabriel wyręczył Leszka, który wciąż dochodził do siebie. – Co nie, Leszek? Dajemy czadu?

Leszek pokiwał głową, wciąż nie mogąc mówić.

– Jak dużo czasu minie, zanim płyta zostanie wydana? – zapytała.

Gabriel otworzył usta, ale to Roma odpowiedziała, było to drugie zdanie, które wypowiedziała w towarzystwie Mai tego wieczora. Tym razem z otwartą wrogością.

– Czemu pytasz? Myślisz o kasie, którą za nią zgarną?

Była to ostatnia rzecz, o której myślała Maja. Po prostu nie chciała mówić więcej o sobie.

Gabriel spojrzał na Romę. Jego oczy błyszczały, pięści się zacisnęły. Trwało to tylko sekundę, ale wystarczyło, aby zmroziło temperaturę w salonie. Maja była zbyt zaskoczona, żeby zareagować, czy naprawdę się zezłościć, a wtedy Leszek zdumiał ją jeszcze bardziej.

– Ona nie miała tego na myśli, Gabriel – powiedział przeproszającym tonem.

Gabriel dotknął szczęki i rozluźnił się. A później się roześmiał.

– Wiem, że nie. Chcemy teraz zostać z Mają sami – stwierdził.

Leszek uśmiechnął się niepewnie.

– Ale...

– Ale co? – zapytał Gabriel i Leszek spuścił wzrok.

Roma ostentacyjnie dopiła drinka. Przez moment Maja mogła obserwować jej pulsującą szyję i pomyślała o ostrzu noża, który zostawiła w kuchni.

– O co chodziło? – zapytała, kiedy znajomi Gabriela wyszli.

Wzruszył ramionami.

– Roma jest zazdrosna – stwierdził.

– Zazdrosna o co?

– O mnie – powiedział tonem, jakby to było oczywiste.

– O ciebie? Dlaczego miałyby być zazdrosna o ciebie? – Nie była pewna, czy chce poznać odpowiedź, ale miała za sobą długi dzień i nie miała siły na subtelności.

Ziewnął, jakby jej nie usłyszał.

– Jestem głodny. Może coś zamówimy?

– Gabriel, dlaczego Roma miałyby być o ciebie zazdrosna? – powtórzyła.

Spojrzał na nią z miną, która mówiła, że nie może uwierzyć, że nadal ciągnie temat.

– Mieliśmy małe... coś.

– Chcesz powiedzieć, że z nią spałeś?

– Co innego mógłbym mieć na myśli?

Poczuła, jak podnosi się jej ciśnienie. Nie tylko sam fakt, że zaprosił swoją eks do jej mieszkania, ale przede wszystkim sposób, w jaki o tym mówił, jakby to była najzwyklejsza rzecz pod słońcem.

– Kiedy się rozstaliście?

– Rozstaliśmy? Nigdy nie byliśmy razem. Naprawdę nie ma o czym mówić.

– Więc po prostu uprawialiście seks? Kiedy?

– Dawno, Jezu... Naprawdę nie pamiętam. Lata temu.

Przyjrzała mu się uważnie.

– To nie mogło być lata temu. Przecież ona ma chyba tylko dwadzieścia lat?

– Masz rację. – Zamyślił się. – Przed Leszkiem. To był tylko jeden raz. Nie powinienem był o tym wspominać.

Nie, pomyślała, nie powinieneś.

Gabriel dotknął jej uda.

– Hej, chyba nie powiesz, że jesteś zazdrosna?

Maja była o krok od przejścia do defensywy i zaprzeczenia. O krok do kolejnego drinka.

– Gabriel, to nie działa – powiedziała zamiast tego.

– Co nie działa?

– Ty i ja. My.

– Z powodu Romy?

– Z wielu powodów.

– Na przykład jakich?

– Jak widzisz naszą przyszłość?

Przechylił głowę.

– Jak ty ją widzisz?

To właśnie był problem. Wcale, chciała powiedzieć.

– Chcę... Chciałam czegoś poważnego.

– Ja też chcę czegoś poważnego.

– Naprawdę?

– Jasne. Jak tylko wydam płytę.

– Kiedy to będzie?

– Wkrótce.

Maja westchnęła.

– Przepraszam – powiedziała – ale lepiej, jeżeli już pójdziesz.

Na jego twarzy nastąpiła zmiana. Nie potrafiła jej nazwać, ale odruchowo cofnęła się w głąb kanapy.

– Zrywasz ze mną? – zapytał innym, znacznie chłodniejszym tonem.

– Nie mamy piętnastu lat. Rozstaję się z tobą.

Znowu próbował jej dotknąć.

– To był długi dzień. Możesz się odprężyć.

– Po prostu idź – powtórzyła.

Widziała, że był zły i że próbował to zatuszować. Dokończył drinka i wstał.

– Zostaw klucze – powiedziała, a kiedy położył je na stole, dodała: – Szczęśliwego Nowego Roku.

Rejestracja w szpitalu imienia Witosa wyglądała inaczej, niż Dawid się spodziewał. Przede wszystkim miejsce nie wydawało się zbyt czyste. Jasne, to był tylko punkt rejestracji, nie wszystko musiało być tu sterylne, jednak całość, od rzędu plastikowych krzeseł, przez musztardowe ściany, po ukryty za szkłem pokój, prosiła się o solidne szorowanie. Światło było słabe, sprawiało, że w zakamarkach gnieździł się cień. Buty kleiły się do linoleum. Dawid miał na sobie czarną marynarkę, śnieżnobiałą koszulę i przeciwsłoneczne okulary, które podniósł na czoło, aby cokolwiek widzieć. Rejestratorka była siwowłosa, korpulentną kobietą z siatką zmarszczek wokół oczu.

– Dzień dobry – powiedział Dawid. – Chciałem się dowiedzieć, jak dostać się na oddział pediatryczny.

Kobieta zamrugwała.

– Pana dziecko jest pacjentem szpitala?

– Nie.

Spojrzała ponad jego ramieniem.

– Dziecko jest z panem?

– Nie.

Odchyliła się na krześle i skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Dlaczego chce się pan dostać na oddział pediatryczny?

– Mam spotkać się z jednym z lekarzy.

– Ach. – Rozluźniła się lekko. – Konsultacja?

– Coś w tym stylu.

– Poproszę o dowód.

Dawid się nie poruszył.

– Czy to konieczne?

– Nie rozumiem. Ma pan umówioną konsultację z którymś z naszych lekarzy? Jeżeli tak, to muszę mieć pana dane.

– To nieoficjalne spotkanie – powiedział.

Z rezygnacją potrząsnęła głową.

– Niech pan posłucha. To państwowy szpital, nie mam pojęcia kto i co panu powiedział, ale nie dostanie się pan nigdzie bez rejestracji. Zarejestrował się pan?

Póki co, wszystko wyglądało i przebiegało inaczej, niż się spodziewał. Nie sądził, że napotka kłopoty już na samym początku. Może podszedł do tego w niewłaściwy sposób?

– Pani nie rozumie – powiedział. – Miałem tu dziś przyjść. Dostałem znak.

– Dostał pan znak? – Jej głos nie był wrogi. Brzmiał, jakby naprawdę nie miała pojęcia, o czym mówi Dawid.

– Wiadomość, że mogę dziś przyjść. – Wskazał na zegar za plecami kobiety. – Dokładnie o tej godzinie.

Rejestratorka przechyliła głowę i przyjrzała mu się bardzo uważnie, jakby zobaczenie go wymagało dodatkowej pary oczu.

– Więc pana dziecko jest pacjentem szpitala?

– Już mówiłem, że nie.

– Który szpital zajmuje się jego leczeniem?

Zawahał się.

– W tym momencie żaden.

– Jeżeli chce pan umówić wizytę, możemy to teraz zrobić, chociaż wie pan, najlepiej dzwonić od rana i...

– To miało się stać teraz – przerwał jej i z frustracją spojrzął na zegarek. Czyżby źle odczytał wiadomość?

Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu.

– Kogo przyszedł pan zobaczyć? – zapytała po prostu. Jej głos był teraz płytki, jakby uświadomiła sobie, że kłótnia nie jest warta zachodu.

Dawid odetchnął.

– Przyszedłem zobaczyć najlepszego pediatrę w historii tego szpitala.

– To znaczy...? – zapytała skonfundowana.

– Doktor Teresę Wysocką.

Zmarszczyła brwi, zerknęła w komputer i jej palce zawisły nad klawiaturą, ale nic nie wpisała, nagle wyraz jej twarzy się zmienił.

– Przyszedł pan zobaczyć Teresę Wysocką? Pediatrę?

– Zgadza się.

Kobieta rozejrzała się, jakby oczekiwała, że gdzieś obok znajduje się ukryta kamera.

– To żart, prawda?

– Dlaczego to miałby być żart?

– Ponieważ... – zacięła się, jakby szukała właściwych słów. – To nie jest prawdziwa osoba.

Dawid poczuł ból w skroni.

– Oczywiście, że jest.

– To serial. Mówi pan o serialu, prawda?

Dotarło do niego, jak bardzo się pomylił. To wszystko było pułapką.

– Jak to możliwe, że nigdy pani nie widziałem? – zapytał.

– Kiedy miał mnie pan widzieć?

– Muszę porozmawiać z Teresą – powtórzył. – To ważne.

Kobieta przez moment patrzyła na niego, nie mrugając, w końcu uśmiechnęła się z przymusem.

– Dobrze – powiedziała i wcisnęła jakiś przycisk.

Ból pulsował w jego głowie. Zamierzał powtórzyć, że musi wejść do środka i porozmawiać z Teresą, kiedy dostrzegł, że kobieta daje głową znak komuś za jego plecami. Odwrócił się i zobaczył, że w jego stronę zmierza tęgi ochroniarz.

Dawid ruszył w stronę wyjścia, ale mężczyzna zagroził mu drogę. Nie wyglądał jednak na szczególnie zdeterminowanego. Raczej tak, jakby to był koniec bardzo długiego dnia i miał ochotę pójść już do domu. Podciągnął spodnie i bez przekonania złapał Dawida za ramię, ale ten wyrwał się, sprawiając, że mężczyzna stracił balans i wpadł na rząd plastikowych krzeseł. Roztrącił je i zatrzymał się dopiero na ścianie. Spojrzał na swojego przeciwnika z nowym ładunkiem złości w oczach. Sięgnął do pasa i przyciągnął do ust radio.

– Chłopaki – powiedział. – Mamy tutaj poważny przypadek...

Dawid zrobił dwa kroki w jego stronę. Ochroniarz odruchowo cofnął się, raz jeszcze wpadając na krzesła i znowu sięgnął do pasa. Tym razem chwycił gaz pieprzowy. Dawid złapał jego dłoń w tym samym momencie, kiedy facet spróbował nacisnąć tłok. Przez moment siłowali się i Dawidowi udało się wykręcić ramię ochroniarza i skierować pojemnik w stronę jego twarzy.

Mężczyzna zawył, kiedy gaz trafił go w oczy. Odległość była minimalna i facet wierzgnął z nową siłą, ale Dawid unieruchomił jego głowę jednym ramieniem i przyskał tak długo, aż gaz, ślina i łzy zmieszały się na twarzy mężczyzny. Opadł na kolana i gorączkowo tarł twarz. Jego skóra poczerwieniała. Dawidowi kręciło się w głowie, jego oczy łzawiły i czuł pieczenie w gardle. Usłyszał kroki. W wylocie jednego z korytarzy pojawiło się dwóch mężczyzn w takich samych uniformach, co facet na kolanach, ale ci dwaj wyglądali na wysportowanych i gotowych do akcji.

Zataczając się, pobiegł do wyjścia. Lodowate powietrze ocuciło go, choć wciąż miał kłopoty z oddychaniem. Biegł przed siebie tak długo, aż zyskał pewność, że nikt go nie ściga.

– Jeszcze pięć minut! – krzyknęła Magda, opierając nogi o pedały i unosząc ciało na rowerze.

Maja nie odpowiedziała, nie dlatego, że nie miała ochoty, ale dlatego, że nie była w stanie wydusić z siebie słowa. Wciąż nie udało jej się do końca usunąć alkoholu z krwiobiegu. Im bardziej odpychała myśli o Gabrielu, tym natarczywiej powracały. Zaczęła pedałowac ze zdwojoną siłą. Nowoczesny rower stacjonarny był cudem techniki, liczącym wszystko, co można było policzyć oraz mającym programy, które imitowały prawdziwe trasy. Na przykład teraz pokonywały jakiś fragment Tour de France. Nienawidziła każdego etapu tej drogi.

To był prywatny klub fitness. Maja miała do niego wstęp wolny o każdej porze dnia i nocy. Nie wiedziała kto ani ile za to płacił. Jej agent albo producent musieli się tym zająć. Dostęp do takich miejsc w magiczny sposób stanął przed nią otworem niedługo po tym, jak zaczęła grać Teresę Wysocką.

Kiedy w końcu zsunęła się z siodła, jej łydki drżały z wysiłku. Po kilku minutach oboje znalazły się w saunie.

– Mmmm... – Magda przeciągnęła się, prostując szczupłe, niemal kościste ramiona, jej włosy przylgnęły do czoła, a krople potu spływały po dekolcie. Siedziały z Mają blisko siebie, na drewnianym podeście, owinięte ręcznikami. Magda miała androgeniczne ciało, długie nogi, wąskie biodra, płaski brzuch. – Wiesz, jak bardzo doceniam, że mnie tu zabierasz? – zapytała.

– Jeszcze jeden etap Tour de France i przestanę, przysięgam.

Magda roześmiała się, miała lekko ochryply, przyjemny głos. Podniosła nogę i oparła o ścianę sauny. Maja miała okazję zobaczyć kawałek jej uda, odrobinę poniżej łona.

– Robię to dla ciebie, maleńka – stwierdziła Magda. – To do ciebie mają ślinić się miliony.

– Żadne miliony się do mnie nie ślinią.

– Ponad dwa miliony Polaków obejrzało ostatni odcinek. Gwarantuję, że było dużo ślinienia się.

Maja rzuciła okiem na przyjaciółkę. Nie miała wielkiego rozeznania, jeżeli chodzi o oglądalność serialu, ale liczba robiła wrażenie. To musiała być jakaś anomalia. Oddział dziecięcy nie był aż tak popularny.

– Myślisz, że to powinnaś być ty? – zapytała.

Magda szeroko otworzyła oczy, jakby ktoś zaświecił jej w twarz latarką.

– Nie rozumiem.

– Że to ciebie powinni oglądać?

Spojrzenie Magdy było uważne i inteligentne. Jak zawsze.

– Nie jestem aktorką – powiedziała powoli.

– Jesteś pierwowzorem postaci.

Magda prychnęła.

– Akurat. Byłam tylko konsultantką.

– Sporo rzeczy zostało opartych na prawdziwych przypadkach, którymi się zajmowałaś, więc...

– Chodzi o Gabriela? – zapytała Magda, nie po raz pierwszy zaskakując Maję umiejętnością pozbywania się zbędnego balastu z rozmowy. Magda powiedziała nawet Mai, jak nazywa się robienie czegoś podobnego. Czyjaś tam brzytwa?

– Dlaczego miałoby chodzić o Gabriela? – zapytała obojętnie.

– Kiedy zachowujesz się, jakby coś ugryzło cię w dupę, z reguły chodzi o faceta.

Maja mimowolnie się uśmiechnęła.

– Wiesz, że jesteś jedyną osobą, która mówi do mnie w ten sposób?

– W jaki?

– Jakbym była zwykłą osobą, którą można skrytykować.

– Co z Gabrielem?

Znowu on, pomyślała Maja i zdecydowała, że dłuższe odwołanie tematu nie ma sensu.

– Gabriel to przeszłość.

– Och.

Chyba, chciała dodać. Tak, rozstała się z Gabrielem, ale faktem było, że nie czuła, aby definitywnie należał do przeszłości. To było takie banalne, że aż zrobiło jej się mdło – Gabriel traktował ją źle, ale podobnie jak mysz uczestnicząca w jakimś chorym eksperymencie, Maja zaczynała wyrabiać w sobie przyzwyczajenie do takiego traktowania. Poza tym, rano, po tym jak z nim zerwała, napisał jej wiadomość, w której przeproszał za to, co się stało, tłumaczył, że był pod wpływem dużego stresu i że nie chce, aby sprawy pomiędzy nimi skończyły się w ten sposób. Napisał, że on też chce z nią coś zbudować. Prosił, żeby się umówili na kolację.

Maja nie odpisała na wiadomość. Wciąż była wściekła na Gabriela i wiedziała, że uleganie jego namowom byłoby błędem. Ale zanim wyrzuciła wiadomość i zablokowała jego numer, zawahała się. Zawsze mogła zrobić to później.

Czuła krople potu sunące po jej dekolcie, nagich ramionach i udach, ale była zbyt rozleniwiona, aby je wytrzeć.

– Skąd wiedziałaś, że Hubert jest tym jedynym? – zapytała.

Magda się roześmiała, ale przestała, kiedy przekonała się, że Maja pyta poważnie.

– Wiesz, że nigdy nikt mnie o to nie zapytał? Myślę, że to rodzaj wątpliwości, której nikt nie rozważa po ślubie.

– A wcześniej?

– Przed ślubem? Krótka odpowiedź brzmi: nie wiedziałam, czy Hubert jest tym jedynym.

– Ale musiałaś to czuć, prawda?

Magda przymknęła oczy, jakby próbowała przywołać wspomnienie.

– Taaak, chyba musiałam, prawda? – zapytała niepewnie. – Rzecz w tym, że naprawdę nie pamiętam. To była po prostu decyzja podobna do wyboru butów. Wyglądają w porządku i wydają się wygodne, ale dopiero później przekonujesz się, czy to było to, co sobie wyobrażałaś.

Maja poprawiła ręcznik, który nieznacznie zsunął się z jej piersi. Wydawały się większe niż jeszcze dzień wcześniej, wymęczone rowerkiem i sauną.

– Zapomnij, że w ogóle zapytałam – mruknęła.

Magda przez moment milczała.

– To też decyzja Huberta. Jeżeli obydwie strony podejmą ją w tym samym czasie, to już coś. Później związek to głównie praca.

– I kto mówi, że prawdziwy romans umarł? – sarknęła Maja. Spróbowała podciągnąć ręcznik, ale efekt był taki, że jeszcze bardziej odsłoniła biust. Kątem oka zauważyła spojrzenie Magdy. – Nie patrz tak na mnie – powiedziała Maja. – Czasami naprawdę mam ochotę się ich pozbyć. Nie wiesz, jak to jest kupować biustonosz w rozmiarze DD, od kiedy skończyło się piętnaście lat.

– Nie. Za to wiem, jak to jest nie musieć kupować biustonosza niemal do osiemnastki.

– Nie to miałam na myśli.

Magda się roześmiała.

– Nie martw się, jestem dużą dziewczynką, nie zazdroszczę ci cycków, ale są po prostu... spektakularne.

– Ech... dzięki?

Przez chwilę żadna z nich się nie odezwała i Maja poczuła, że jej myśli zaczynają dryfować. Dryfować w stronę Gabriela... Cholera.

– Coś zabawnego zdarzyło się dziś w szpitalu – powiedziała Magda.

– Na oddziale dziecięcym? Na pewno można było boki zrywać.

– Nie zabawnego w tym sensie. W zasadzie to wcale nie było śmieszne. Musieli hospitalizować ochroniarza. Dostał tak mocno gazem pieprzowym, że prawie stracił wzrok.

– Dostał? Od kogo?

– Od faceta, który chciał się z tobą spotkać.

– Ze mną? Szukał mnie w szpitalu?

– To była właśnie zabawna część: chciał zobaczyć się z Teresą Wysocką. Nie przyjmował do wiadomości, że naprawdę nikt taki nie istnieje.

Dawid wertował prasę. To była jego rutyna w sobotni rano: siadał w ustronnym miejscu w kawiarni niedaleko jego mieszkania, zamawiał czarną kawę i ze stosem magazynów i notatnikiem zagłębiał się w fotelu. Przypominało to polowanie. Przez większość czasu, kiedy przewracał strony, nie widział niczego szczególnego, ale raz na jakiś czas miał wrażenie, że dostrzega ruch. Coś kryło się za zasłoną, coś, co błagało o uwagę. Tak właśnie było teraz: dostrzegł coś. Musiał tylko przyszpilić to, co widzi i wyregulować ostrość...

– Dawid?

Przestraszyła go. W pośpiechu zamknął gazetę i podniósł wzrok.

Amelia stała nad nim, płatki śniegu topniały na jej płaszczu i na rudych kręconych włosach. Jej policzki zaróżowiły się od mrozu, a oczy błyszczały.

– Przechodziłam obok i zobaczyłam cię przez okno.

– Przez które okno? – Nie potrafił wyobrazić sobie, jak mogła go zobaczyć.

Machnęła dłonią, jakby pytanie nie było warte odpowiedzi.

– Masz coś przeciwko temu, żebym się dosiadła?

Tak, miał, ale poranek i tak najprawdopodobniej był już zmarnowany. Jej widok wstrząsnął nim bardziej, niż chciałby przyznać. Zdjęła płaszcz, pod którym miała długą wełnianą sukienkę. Była pełniejsza, niż kiedy widział ją po raz ostatni.

– Od kiedy to cię interesuje? – zapytała.

Dawid potrząsnął głową, nie rozumiejąc. Postukała paznokciem w gazetę dla myśliwych leżącą przed nim. Przez chwilę wpatrywał się w zdjęcie przedstawiające jelenia z celownikiem na środku czoła.

Z irytacją odsunął magazyn.

Przez moment patrzyła na niego intensywnie, lekko przygryzając wargę.

– Więc jak się miewasz? – zapytała w końcu.

– Jak się miewam? – Usłyszał gniew w swoim głosie. – Przyszłaś tu po to, żeby mnie o to zapytać?

– Już ci mówiłam, zobaczyłam cię przez szybę i...

– Po prostu byłaś w okolicy? – zapytał sarkastycznie.

– Właśnie tak. Spacerowałam.

Odchylił się w fotelu i skrzyżował ramiona na piersi.

Jego była żona dotknęła czoła. Jej ręka drżała.

– Masz rację – przyznała cicho. – Chciałam cię zobaczyć.

Być może powinien poczuć satysfakcję z tego małego zwycięstwa, ale żywił do niej tylko jeszcze głębszą urazę.

– O co chodzi? – zapytał. – Biznes ocieplania domów nie idzie dobrze?

Amelia zamrugła, doskonale udając, że nie rozumie, co Dawid ma na myśli.

– Nie mam pojęcia...

– Przestań. – Z trudem panował nad swoim głosem. – Właśnie przyznałaś, że przyszłaś mnie zobaczyć. Dlaczego nie zgodzisz się ze mną, że związek z tym bucem okazał się błędem? Dlaczego nie zapytasz, czy chcę cię z powrotem?

Przez sekundę albo dwie wyglądała, jakby ją uderzył, a później krew odpłynęła z jej twarzy.

– Myślisz, że dlatego tu jestem? Bo chcę, żebyś ty przyjął mnie z powrotem?

– Więc dlaczego?

Niespodziewanie jej oczy się zaszklily. Do Dawida dotarło, że musi być z nią gorzej, niż sądził, że pod tą fasadą atrakcyjnej dekoratorki wewnątrz kryje się pokrecony wrak człowieka.

– Ponieważ martwiłam się o ciebie – powiedziała, tłumiąc płacz. – Był sylwester i zaczęłam myśleć, wyobrażać sobie...

– Martwiłaś się o mnie? – przerwał jej. – Czy wyglądam, jakby coś było ze mną nie tak?

Otarła dłonią łzę z policzka.

– Nie wiem – przyznała. – A jest?

– Nie. Wszystko w najlepszym porządku.

Skinęła głową bez większego przekonania, a później, jakby zbierając się na odwagę, dodała:

– Chciałam cię o coś poprosić. Jeżeli obiecasz mi, że o tym pomyślisz.

– Nie mogę obiecać, jeżeli nie wiem, o co chodzi.

Splotła dłonie.

– Chciałam, żebyś poszedł kogoś zobaczyć.

– Kogo?

– Lekarza. Specjalistę.

Tym razem to on miał wrażenie, jakby dostał obuchem w głowę.

– Przyszłaś mi powiedzieć, że powinienem zobaczyć lekarza?

Sięgnęła do torebki i wyciągnęła z niej dokładnie złożoną kartkę.

– To nazwisko i numer. Próbowałam sama umówić spotkanie, ale to musisz być ty.

Wciąż czując się zbity z tropu, podniósł kartkę ze stołu i rozłożył ją. Nazwisko ani numer niczego mu nie mówiły. Złożył ją i ostrożnie położył przed sobą na stole.

– Doceniam to – powiedział. – Ale już znalazłem kogoś właściwego.

– Lekarza? – zapytała zaskoczona. – Spotykasz się z lekarzem?

Rozłożył dłonie.

– Tak trudno w to uwierzyć?

– Dawid, to wspaniale! Czy to ktoś dobry?

– Najlepszy.

Dotknęła jego dłoni. Przez moment patrzył na jej szczupłe, białe palce i na ślubną obrączkę, którą założył jej facet zajmujący się ociepleniami. Powoli cofnął swoją rękę.

– Więc nie chcesz o niej porozmawiać? – zapytał od niechcienia i obserwował, jak jego była żona zmienia się w nieszczęśliwą kobietę.

– Dawid... – zadrżał jej głos. – Proszę, ja...

– O co chodzi? Nie wypowiesz nawet jej imienia?

Amelia wyglądała jak męczennica z religijnych obrazów, o bezkrwistej twarzy wykrzywionej bólem. Jej wargi poruszyły się i ułożyły dwie sylaby.

– Ju-lia.

– Właśnie – powiedział. – Julia, którą opuściłaś.

Gwałtownie wstała. Chwyciła płaszcz. Łzy płynęły po jej policzkach.

– Jesteś niesprawiedliwy, tak bardzo niesprawiedliwy...

W pośpiechu wyszła z kawiarni, ściskając torebkę w dłoni.

Dawid otworzył gazetę. Obawiał się, że przekaz mógł zniknąć, ale z ulgą przekonał się, że wiadomość wciąż tam była. Zarezerwowana wyłącznie dla

niego. Dostrzegł swoje odbicie w lustrze wiszącym na ścianie. Uśmiechał się szeroko.

*

Nie zawsze było tak jak teraz.

Kiedyś, pamiętał to jak przez mgłę, życie było logiczne i toczyło się w sposób, jaki potrafił zrozumieć. Praca na uniwersytecie, konferencja, na której poznał Amelię, narodziny Julii. Odległe życie, inne życie. Ale gdyby miał być ze sobą zupełnie szczery, nawet wtedy czuł, że coś czai się w zakamarkach jego świadomości, że coś oddziela go od świata. Nie jak ściana, raczej jak błona. Mógł przez nią widzieć, słyszeć i czuć, ale kiedy czegoś dotykał, zawsze miał wrażenie, że pomiędzy nim a rzeczywistością znajduje się ta namacalna, niepojęta granica.

Czasem mu się wydawało, że ktoś mówi coś za jego plecami, ale kiedy odwracał się, nikogo tam nie było. Zdarzało mu się też odczytywać w czyjejś twarzy intencję, która miała być przed nim ukryta. Dawid czuł się jak superbohater. Wiedział, że jest niezwykle inteligentny i za takiego uchodził.

Tuż po narodzinach Julii, kiedy wciąż pracował na uniwersytecie, podczas lunchu, który jedli z żoną w restauracji, zauważył, że kelnerka, atrakcyjna brunetka, daje mu znaki. Na początku był zakłopotany, ponieważ był przekonany, że Amelia też to widzi i że za chwilę dojdzie do kolejnej sceny.

Ale Amelia niczego nie zauważyła – chrupała grzankę w najlepsze, podczas gdy dziewczyna wracała do ich stolika raz za razem, i kiedy przyniosła Dawidowi jego kawę, zobaczył, że wzór na powierzchni układa się w infantylną scenę seksu. W jakiś sposób kelnerce udało się sprawić, że para kochanków na powierzchni kawy wyglądała dokładnie jak ich dwoje. Dawid był zdumiony jej umiejętnościami i zażenowany tym, że dziewczyna uderza do niego pomimo obecności jego żony i obrączki na palcu.

– Dawid? – zapytała Amelia.

– Hm?

– Wszystko w porządku?

– Tak. Jasne.

Skrzyżowała ręce na piersi.

– Jesteś rozkojarzony – stwierdziła. – Nie słuchasz mnie.

Zamieszał kawę, niszcząc scenę seksu.

– Słucham.

– Więc co mówiłam?

– Mówiłaś... – Usiłował sobie przypomnieć. Coś o pracy, coś o napięciu w pracy? Prawda była taka, że niewiele go to interesowało. – Przepraszam. Zamieniam się w słuch.

Przygryzła wargę i przemieszała widelcem żałośnie wyglądającą sałatkę.

– Wiem, że jesteś zdenerwowany. – Sięgnęła po jego dłoń.

– Nie jestem.

– Musimy poczekać na wyniki. Nie tworzymy czarnych scenariuszy. Na pewno okaże się, że to nic takiego. Wiesz, jakiś wirus.

Poczuł gorąco wywołujące natychmiastową, oślepiającą migrenę.

– Nie chcę o tym rozmawiać – powiedział.

Zacisnęła usta.

– Ja też nie.

– Więc dlaczego zaczynasz?

– Ponieważ cię znam. Widzę, że coś jest nie tak. Czuję, jak buzuje w tobie złość. Julia też to czuje. Musisz przestać.

Zacisnął dłoń na widelcu i zamierzał coś odpowiedzieć. Coś, co sprawi, że temat zdrowia ich córki, jedyny temat, który naprawdę go obchodził, zniknie, rozplynie się w nicości. Że nie będzie obsesyjnie myślał o tym, jak Julia straciła przytomność, o tym, że lekarze nie potrafili tego wyjaśnić i jak zlecili kompleksowe badania, na których wyniki właśnie czekali.

Ale zanim zaczął cokolwiek mówić, zauważył tę kelnerkę w rogu sali. Dzielila ich niemal cała przestrzeń lokalu i dziewczyna nawet nie patrzyła w jego stronę, ale dostrzegł coś dziwnego. Jej drobna dłoń poruszała się, a pomalowane na czerwono paznokcie uderzały o blat stolika, obok którego stała. Wybijały rytm. Dawid zmrużył oczy. Dawno temu, jeszcze jako dziecko, nauczył się alfabetu Morse'a – w oczekiwaniu, że kiedyś znajdzie się na bezludnej wyspie albo na tonącym statku i jedynym ratunkiem będzie wysłanie w ten sposób wiadomości.

Dlatego teraz nie miał problemu z odczytaniem przekazu.

Za minutę – czerwone paznokcie poruszały się gorączkowo – na tyłach... zrobię... wszystko, co zechcesz.

To było szaleństwo, kompletne szaleństwo. Być może się pomylił? Ale komunikat gorączkowo wystukiwany przez kelnerkę utkwiał mu w głowie. Poza

tym, gdyby się pomylił, dziewczyna by nie przerwała i nie pchnęła drzwi z napisem: „Tylko dla personelu”, a potem by nie zniknęła.

– Przepraszam na moment – powiedział do Amelii i wstał od stołu.

Potrząsnęła głową, ale nie miał czasu wyjaśniać jej, co się stało.

Skierował się na tyły restauracji, gdzie mieściły się toalety, ale przeszedł obok nich – wąskim, zagraconym korytarzem i otworzył drzwi na jego końcu.

Dziewczyna, oparta o ścianę, paliła papierosa i patrzyła w telefon. Wypuściła wąski, elegancki strumień dymu i podniosła głowę, kiedy usłyszała zamykające się drzwi.

Zmarszczyła brwi, jakby nie miała pojęcia, kim jest Dawid, co tylko wyprowadziło go z równowagi.

– Nie przeszkadza ci, że jestem tutaj z moją żoną? – zapytał.

Patrzyła na niego nie mrugając, pozwalając, aby papieros w jej dłoni się wypalał.

– Słucham? – zapytała ze słabym uśmiechem.

– Dostałem twoje wiadomości.

– Moje... moje wiadomości? Musiał mnie pan z kimś pomylić.

– Kawa – powiedział. – Z rysunkiem, na którym się pieprzyliśmy. Myślisz, że to było zabawne?

Zdumienie zniknęło z jej twarzy i ustąpiło prawdziwej konsternacji. Jej wargi zadrżały. Spróbowała się wycofać, ale byli na małym, wybetonowanym podwórku i Dawid blokował drogę powrotną do budynku.

– Musi pan przestać albo zadzwonię na policję.

Zbliżył się do niej, czując jak krew pulsuje w jego głowie. Zdał sobie sprawę z czegoś innego. Wciąż ścisnął w dłoni widelec.

– Śmiało – powiedział. – Mogę też porozmawiać z twoim menedżerem. Powiedzieć, jak napastujesz klientów.

Cofnęła się pod mur i zaczęła dygotać. Dwie łzy spłynęły po jej policzkach.

– Nie wiem, czego pan ode mnie chce... Zrobię wszystko, tylko proszę...

Dawid zrobił kolejny krok. Amelia miała wcześniej rację – krew wrzała pod jego skórą. Każdy musiał to widzieć.

Drzwi skrzypnęły za jego plecami i usłyszał jej głos.

– Dawid?!

Przez moment nie odwracał się, ale w końcu przywołał na usta sztuczny uśmiech i odwrócił do żony.

Patrzyła na nich szeroko otwartymi oczami, jakby była w kompletnym szoku. Będzie jej musiał wyjaśnić, co się stało. Wyjaśnić, że wszystko, co zrobił, było kompletnie racjonalne, że to wszystko była wina dziewczyny. Ale Amelia powiedziała tylko:

– Dzwonili ze szpitala. Są wyniki Julii.

Dawid poszukał w oczach żony odpowiedzi na pytanie, co powiedzieli lekarze. Kiedy zrozumiał, jego serce skurczyło się i zachwiał się na nogach.

Dawid zjawił się na popołudniowej zmianie w „Luksusowych Limuzynach”. W drzwiach minął się z Niną, która na jego widok spuściła wzrok. Baza była pustawa i jak zwykle niedogrzana, a zza zamkniętych drzwi biura Igora dochodził jego podniesiony głos.

Szef założył firmę w latach dziewięćdziesiątych i teraz operował małą flotą limuzyn, wciąż zarządzając całym interesem osobiście. Traktował ten biznes jak własne dziecko i przykładał ogromną wagę do jego wizerunku.

Dawid wciąż słyszał tyradę szefa. Ktokolwiek był z Igorem w biurze, nie miał wiele do powiedzenia. W końcu drzwi otworzyły się. Michał był blady i roztrzęsiony. Na widok kolegi zatrzymał się, obejrzał przez ramię, próbując stwierdzić, czy Igor go obserwuje, ale żaluzje w przeszklonych ścianach pomieszczenia były dokładnie zaciągnięte.

– Musimy pogadać. – Michał pociągnął nosem. Wyglądał, jakby zarwał noc.

– Jasne.

– Nie tutaj. W palarni.

Przeszli do małego pokoju pozbawionego wentylacji, którego szerniałe od dymu ściany stanowiły gigantyczną atyreklamę palenia. Michał zapalił papierosa drżącymi rękami.

– Raczysz mi powiedzieć, co zrobiłeś? – zapytał.

– Co masz na myśli?

Michał spojrział na niego ostro. Jego oczy były zapadnięte, a białka pokryte czerwonymi żyłkami.

– Jajcarz z ciebie. Co się stało w sylwestra?

– Poprosiłeś mnie, żebym wziął za ciebie kurs.

– Właśnie! – wybuchł. – Wziął kurs, a nie napadał na klientkę!

– Na nikogo nie napadłem. To było nieporozumienie.

Michał zaciągnął się i zakrztusił.

– Nieporozumienie? Nieporozumienie?! Babka nie odpuszcza, chce odszkodowania. Stary wpadł w furję. Myśli, że to byłem ja. Chce mnie wywalić! Dawid się nie odezwał, a Michał z frustracją potrząsnął głową.

– Słyszysz, co mówię? Musisz powiedzieć Igorowi, co się stało.

– Nie mogę tego zrobić.

Michał pokiwał głową, jakby przetrawiał odpowiedź.

– Dlaczego nie? – zapytał w końcu.

– Musiałbym też powiedzieć Igorowi o tych wszystkich razach, kiedy cię zastępowałem, ponieważ nie byłeś w stanie wziąć swojego kursu, bo byłeś pijany.

– Jeżeli to zrobisz, zaszkodzisz też sobie.

– Nie tak bardzo. Igor mnie lubi.

Michał zdusił papierosa w przepelnionej popielniczce, rozrzucając wokół popiół.

– Wiedziałeś, że mam problem z alkoholem. Wykorzystałeś mnie. – Spojrzał na Dawida z urazą.

– Chciałem ci pomóc.

– Wielkie dzięki! Posłuchaj, ja nie mogę stracić tej roboty. Potrzebuję pieniędzy.

– Wszyscy potrzebujemy pieniędzy.

Michał przyłożył pięść do skroni.

– Dlaczego każdy jest przeciwko mnie? – powiedział płaczącym głosem.

Dawid mógł odwrócić się na pięcie, ale czuł, że tylko odwleka problem, który sam się nie rozwiąże.

– Co dokładnie powiedział Igor?

– Zaoferował tej babce darmowe kursy. Przeprasiny na piśmie, ode mnie i od firmy. Wszystko, żeby powstrzymać ją od wrzucenia historii do netu.

– Więc wcale nie chce cię zwolnić?

Michał przewrócił oczami.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Chce mnie zwolnić, ale jeżeli babka zgodzi się na jego ofertę, to może Igor mi daruje.

– Ciągle nie wiem, czego ode mnie oczekujesz?

– Oczekuję, że mi pomożesz. Jeżeli stary postanowi mnie zwolnić, to powiem mu o wszystkim. Powiem, że to ty kierowałeś. Zobaczmy, czy po tym dalej

będziesz jego ulubieńcem.

Michał zrobił krok w stronę drzwi do palarni, ale Dawid go powstrzymał.

– W porządku – powiedział. – Pogadam z Igorem. Przekonam go, żeby cię nie zwalniał.

– Lepiej, żebyś to zrobił. – Michał uśmiechnął się chytrze i Dawid pomyślał, że mógł popełnić błąd. – I jeszcze jedno. Mogę chcieć, żebyś zrobił kurs dla mojego kolegi. Dam ci znać kiedy.

Maja wciąż miała wątpliwości, czy powinna przyjmować zaproszenie na kolację od Gabriela, kiedy wysiadała z taksówki. Podał jej miejsce, które okazało się przytulną włoską knajpką. Jej opór zaczął topnieć, kiedy zobaczyła go w środku, studiującego menu. Nie chodziło o to, że wyglądał lepiej niż zwykle. Chodziło o to, że się postarał. Był gładko ogolony, a jego włosy błyszcząły i układały się w fale. Miał na sobie dobrze skrojoną granatową koszulę i beżowy blezer. Pachniał dobrze, kiedy objęli się na powitanie i cmoknął ją w policzek, trzymając ją odrobinę dłużej, niż powinien, jakby naprawdę się za nią stęsknił. Choć restauracja była niewielka, to siedzieli w odległym kącie. Większość stolików była zajęta, ale nikt nie zwracał na nich większej uwagi.

Sama Maja miała na sobie wielki płaszcz, który sprawiał, że jej figura była mniej widoczna. Na twarzy miała wielkie, przyciemniane okulary, a na głowie czapkę z daszkiem. Na początku, kiedy zaczęła używać tej metody, aby uniknąć rozpoznawania na ulicy albo w taksówce, czuła się głupio, ale teraz stało się to jej drugą naturą. Zdjęła okulary, dopiero kiedy usiadła do stolika. Zamówili butelkę białego wina, a Maja, choć czuła, że powinna ograniczyć się do sałatki, w ostatniej chwili zdecydowała się na makaron z truflami.

Teraz, kiedy siedzieli w restauracji naprzeciw siebie, trzymali swe ręce i dobrze się bawili, Maja zaczęła myśleć, że może poprzedniego dnia się pomyliła. Przypomniła sobie o wszystkim, co opowiadał jej o sobie Gabriel, o wszystkich gównianych rzeczach, które przydarzyły mu się w życiu. Daj mu szansę, pomyślała. Nie drugą szansę, ponieważ dostawał ich już wiele. Ostatnią szansę.

Było jej gorąco, być może przez wino, które wypija. Rozpięła jeden guzik bluzki więcej. Stolik był mały i kolano Gabriela dotknęło jej kolana. Nie

przestawał trzymać jej za rękę, a także splatać swoich palców z jej palcami, raz nawet ją zaskoczył, podnosząc jej dłoń do ust i całując delikatnie. Była to inna, czuła strona muzyka, o której istnieniu zupełnie zapomniała.

Kiedy kończyli jeść, spróbował ją pocałować. Odsunęła się i rozejrzała zakłopotana.

– Nie tutaj – powiedziała.

Przez moment w jego oczach pojawił się rodzaj dziwnej pustki, w której odbijał się płomień świecy. Powstałe wrażenie szybko jednak zniknęło.

– Przepraszam. Nie potrafię się powstrzymać.

– Jesteś dużym chłopcem. Możesz pohamować się przez pięć minut?

Jego twarz była poważna, najwyraźniej nie załapał żartu.

Kiedy przełknęła ostatni kęs kolacji, Gabriel znowu to zrobił, tym razem przytrzymując jej ramię, wychylił się ponad stołem i próbował pocałować ją w usta, ale odwróciła głowę w ostatniej chwili i jego usta dotknęły tylko policzka.

– Gabriel!

Nagle urok wieczoru się rozproszył, został tylko Gabriel patrzący na nią tym pustym, pozbawionym emocji wzrokiem. Rozejrzała się znowu, szóstym zmysłem czując, że ktoś ich obserwuje i nie pomyliła się.

Dwa stoliki dalej siedział drobny mężczyzna z niechlujnym zarostem, bezwstydnie celując w nich obiektywem aparatu. Przed nim leżał tablet i stała szklanka piwa. W momencie kiedy Maja spojrzała w jego stronę, pstryknął zdjęcie, odsunął aparat od twarzy i zerknął na wyświetlacz, najwyraźniej sprawdzając, jak wyszło ujęcie. Zdziwiło ją nie tylko to, że facet nie wydawał się zakłopotany, ale że nawet nie złapał z nią kontaktu wzrokowego, jakby to co robił, było naturalne.

Spojrzała na Gabriela.

– Nie zamierzasz nic zrobić?

– Co miałbym zrobić?

Z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

– Chodźmy już.

– Nie dopiłem wina.

Upewniła się, że Gabriel nie żartuje. Nie wyglądał, jakby żartował. Siedział zupełnie rozluźniony, podczas gdy gość wciąż robił zdjęcia.

– Możesz zostać, jeżeli chcesz, ale ja wychodzę.

Przymknął oczy w sposób, którego nie znosiła, z absolutnym lekceważeniem i pogardą, jakby to ona zachowywała się głupio.

– To ciągle może być przyjemny wieczór – mruknął. – Wystarczy, że się rozluźnisz, możemy zamówić deser... – Ku jej zdumieniu zaczął w skupieniu przeglądać menu. Przyszło jej do głowy, że może on wciąż nie widzi faceta z aparatem.

– Gabriel – powiedziała. – Ten koleś narusza naszą prywatność. Nie rozumiesz tego?

Nie odrywając wzroku od menu, powiedział tak cicho, że może się przesłyszała:

– Krzysiek zrobi tylko kilka fotek.

– Krzysiek...? – Zabrakło jej słów.

Rozejrzała się. Spojrzała na stolik, przy którym siedzieli, potem na Gabriela, aż dotarło do niej, na co patrzy. Na zaaranżowaną scenę. Nic z tego nie było prawdziwe.

– Proszę, powiedz mi, że on nie jest z tobą?

Odłożył menu i spojrzał na nią.

– To może pomóc mojej karierze – stwierdził.

– Twojej... twojej karierze? A co ze mną?

– Z tobą? – Jego twarz wyrażała teraz więcej ciekawości niż irytacji, jakby nie rozumiał pytania.

– Nie pomyślałeś, czy ja chcę, żeby nasze zdjęcia trafiły do gazet?

– Jasne, że pomyślałem. Zdjęcia ze mną pomogą też tobie, nie zapominaj, kim jestem.

Kim jesteś? Chciała zapytać, ale zanim zdążyła, olśniło ją.

– Artykuł w sylwestra? To też byłeś ty?

– To był Krzysiek – przyznał z wahaniem. – Ciągle nie rozumiem, w czym problem? – Zmarszczył brwi, przyglądając się jej uważnie. – Masz wypieki – powiedział.

– Co?

– Wypieki – powtórzył poważnie. – To będzie fatalnie wyglądało na zdjęciach.

Czerwona mgła zasnuła jej wzrok. Zawsze sądziła, że to wyrażenie to przenośnia, ale teraz naprawdę wszystko wyglądało, jak pokryte siatką czerwonych wyładowań elektrycznych.

Spróbował złapać ją za dłoń.

– Nie dotykaj mnie! – wrzasnęła, świadoma, że zachowuje się dokładnie tak, jak wszyscy się tego spodziewają po rozpieszczonej gwieździe.

– Robisz niepotrzebną scenę – powiedział. – Gdybyś mogła się uspokoić...

– Nie zamierzam się uspokajać – warknęła. – Jestem na ciebie wściekła.

Gabriel spojrzał w stronę Krzyśka i wykonał dłonią mały gest, pokazując mu, że zabawa jest skończona. Krzysiek pstryknął jeszcze dwie fotki i zaczął pakować aparat do futerału.

Maja wstała, poważnie zastanawiając się, czy nie złapać butelki i nie rozbić jej Gabrielowi na łbie, gdy ten patrzył na nią z wyrzutem.

– Mam teraz tak dużo na głowie – powiedział. – Nawet nie wiesz, jakie masz szczęście, że jestem dla ciebie taki wyrozumiały. – Wypowiedział te słowa cicho, ale zmroziły jej krew.

Zrobiła krok wstecz.

– Nigdy więcej się do mnie nie zbliżaj!

Wybiegła z restauracji i dopiero na zewnątrz, w zimnych podmuchach styczniowego wiatru, rozplakała się.

Szybko ruszyła wzdłuż ulicy. Wcisnęła czapkę niżej na czoło, poprawiła okulary i zamachała w kierunku przejeżdżającej taksówki.

W mieszkaniu z ulgą przyjęła fakt, że Olek już spał. Cóż, z ulgą, ale i z poczuciem winy, ponieważ przez ostatnie dni tak naprawdę nie spędziła z nim prawie zupełnie czasu. Podziękowała niani, Alicji, uśmiechając się sztucznie. Kiedy dziewczyna wyszła, Maja zrobiła sobie mocnego drinka. Wiedziała, że to nie jest właściwa reakcja, ale było to najłatwiejsze wyjście.

Miała ochotę z kimś porozmawiać, ale nie chciała dzwonić do Magdy, której przecież powiedziała, że Gabriel to przeszłość. Rozważała nawet zatelefonowanie do matki, ale to też nie przyniosłoby niczego dobrego. Jej matka otoczyła się skorupą obojętności. Ojca, z którym nie miała już właściwie kontaktu, Maja obchodziła tyle, co zeszłoroczny śnieg. Po tym, jak ich opuścił piętnaście lat wcześniej, zainteresował się jej losem dopiero, kiedy zobaczył ją na ekranie. Jego nowy związek nie wypalił. Podupadł na zdrowiu. Fakt, że opuścił rodzinę, nie przeszkadzał mu podczas corocznych rozmów telefonicznych przedstawiać siebie jako ostoji moralności. Maja wysyłała mu pieniądze. Nigdy za to nie podziękował ani nie zająknął się na ten temat, za to raz, kiedy przez awarię w systemie bankowym przelew nie dotarł, jak zazwyczaj, zaskoczył ją telefonem. Zapytał, czy wszystko u niej w porządku.

Minął dłuższy czas, zanim zrozumiała, dlaczego zadzwonił. Kiedy w końcu powiedziała mu, że nie musi się martwić i pieniądze będą następnego dnia, stwierdził, że ma napad migreny i rozłączył się.

Wódka ukoila jej nerwy, sprawila, że poczuła się pewniejsza siebie. Była gwiazdą, była bogata, była panią własnego życia. Sprawa z Gabrielem była definitywnie skończona. Nie musiała się za nikim uganiać. Powinna robić to, co dobre dla niej, a sprawy same się ułożą. Nie prosiła o tak wiele. Chciała po prostu kogoś, przy kim poczuje się bezpieczna i doceniona, będzie mogła być sobą. Przez jej życie przewinęła się plejada wiejskich chłopaków, którzy chcieli ją obmacać, których w czasach konkursu i pierwszych ról zastąpili faceci mający bogatsze słownictwo i zasobniejsze portfele, ale tak naprawdę niewiele różnili się od tych poprzednich. Chcieli dobrać się do jej majtek. Ale i tak najgorsza była ostatnia faza. Ostatnie dwa lata, kiedy stała się naprawdę sławna. Nie tylko nie potrafiła znaleźć nikogo na serio, ale też była w stanie ciągłego napięcia, nieustannie obserwowana i oceniana.

Sięgnęła po butelkę.

– Mamo? – Olek stał w drzwiach do salonu, w piżamie z Batmanem, i rozcierał oczy pięściami. Miał jasne włosy tak samo jak ona, ale oczy i dołek w brodzie odziedziczył po ojcu.

– Tak, kochanie?

– Nie mogę spać.

– Chcesz, żebym coś ci poczytała?

Skinął głową. Kucnęła i objęła go. Jak zwykle poddał się bez sprzeciwu, ale odwzajemnił uścisk lekko, nie tak, jak robił to dawniej. Nie chciała przypisywać temu więcej, niż powinna.

– Wiesz, że jesteś moim największym skarbem na świecie? – zapytała.

Skrzywił się. Jej oddech musiał pachnieć alkoholem.

– Wiem, mamo.

– Nigdy, przenigdy o tym nie zapominaj.

W drodze do domu Dawid pojechał do sklepu. Kupił ulubione płatki śniadaniowe Julii w kształcie dinozaurów i lody czekoladowe. W pokoju dziewczynki panowała cisza i kiedy zajrzał do środka, usłyszał szum aparatury, ale niczego niepokojącego. Wciąż miał trochę czasu do emisji odcinka. Zaczął metodycznie sprzątać, używając wybielacza, szorując kuchnię, dopóki nie unosił się w niej ciężki, chemiczny zapach.

Kiedy skończył, usadowił się na kanapie, czując znajome podniecenie. W końcu w dzisiejszym odcinku do życia Teresy miała wrócić miłość. Kątem oka zauważył, że torba z zakupami wciąż stoi w kuchni. Zapomniał włożyć lody do zamrażalnika i zdążyły zamienić się w wodnistą pulpę. Wziął cały kubek ze sobą i wrócił na kanapę dokładnie w momencie, kiedy na ekranie telewizora przewijały się napisy początkowe.

Serial rozpoczął się od sceny, w której Teresa była sama w gabinecie, studiując notatki na temat jakiegoś niecodziennego przypadku choroby dziecięcej. W tej samej chwili otrzymała z recepcji telefon, mówiący, że ktoś przyszedł do niej w pilnej sprawie. Odpowiedziała, że to będzie musiało poczekać, ale pielęgniarka z recepcji nalegała, twierdząc, że gość miał umówioną wizytę. Dawid zastygł z łyżką podniesionych do ust. Czy to wszystko nie jest odtworzeniem wcześniejszego dnia? Teresa zapytała, kto taki przyszedł, ale pielęgniarka odpowiedziała wymijająco. Minutę później ktoś zapukał i uchylił drzwi. Dawid pochylił się na kanapie. Teresa patrzyła w papiery i dopiero na dźwięk głosu jej gościa podniosła głowę. Jej twarz zmieniła się a usta zadrżały, jakby była w szoku.

– Edward – powiedziała.

Gość wszedł do środka. Przystojny, nieco krępy mężczyzna po czterdziestce, który nieznacznie przypominał Aleca Baldwina.

– Cześć. – Jego głos był niski i męski. – Mam nadzieję, że nie przeszkadzam? Teresa odsunęła notatki. Nagle nie wydawały się mieć większego znaczenia.

– Sądziłam, że nie wrócisz z Kanady przez kolejne trzy miesiące.

Podniosła dłoń do ust, jakby powiedziała coś głupiego, ale Edward uśmiechnął się pobłaźliwie. Jasne, że pamiętała, kiedy miał wracać, mimo że rozstawali się śmiertelnie pokłóceni: ona przysięgała, że nie żywi do niego żadnych uczuć, on mówił, że nigdy o niej nie zapomni.

– Wygląda na to, że nie było tak wielu rzeczy, których mógłbym nauczyć się od Kanadyjczyków – powiedział Edward bez zażenowania.

– Więc wracasz na etat? Tutaj?

– Taki jest plan.

Teresa zagryzła wargę. To było oznaką walczących w niej sprzecznych emocji.

– Musielibyśmy pracować razem. Widzieć się każdego dnia.

– Nie mam nic przeciwko temu, aby widzieć cię każdego dnia. – Edward uśmiechnął się rozbrajająco.

Serce Dawida biło mocno, kiedy tego słuchał. Starał się odczytać uczucia z twarzy aktorki, ale jej uroda oszałamiała go do tego stopnia, że nie był w stanie tego zrobić. Przez wiele miesięcy studiował jej gesty, aby dowiedzieć się o niej wszystkiego, ale teraz wrażenia były zbyt silne, aby mógł analizować, co robi.

– To wszystko nie jest najlepszym pomysłem. – Kobieta przełknęła ślinę. – Rozwijamy nowatorską metodę leczenia, jako pierwsi na świecie i nie chcę, żeby cokolwiek odciągało mnie od pracy.

Dawid poczuł ulgę. Oczywiście, Teresa była po prostu uprzejma, ponieważ naprawdę nienawidziła Edwarda, chciała mu powiedzieć, żeby poszedł do diabła, ale była też delikatną, czułą osobą. Dawid był dumny ze sposobu, w jaki z tego wybrnęła, ale wtedy Edward znowu się odezwał, po raz kolejny z irytującym uśmiechem.

– Jak uważasz – powiedział. – Wciąż mam twoje rzeczy. Płyty, które pożyczyłem, kiedy... – Dawid poczuł pot na karku, bo Edwardowi właśnie udało się przywołać wspomnienia, które on i Teresa dzielili. Wtedy to był błąd i oczywiście ona nienawidziła wszystkich chwil, które spędziła z Edwardem, ale fizyczna bliskość także miała znaczenie. – Jeżeli wpadniesz po pracy, to mogę ci je oddać.

Uśmiechnęła się z przymusem. Edward w końcu wyszedł i przez kolejne dwadzieścia minut Teresa wydawała się zupełnie poświęcać nowemu przypadkowi – parze bliźniaków, które trafiły na oddział w stanie dziwnej katatonii. Jednocześnie rozmawiała z przyjaciółką ze szpitala w Gdańsku na temat swoich badań i przyjaciółka ostrzegła ją, że wiele innych ośrodków może chcieć położyć łapę na jej odkryciach. Teresa odpowiedziała, że życie to nie szpiegowski thriller, nikt tego nie zrobi.

Dawid zaczął się rozluźniać. Lekarka odkryła przyczynę choroby bliźniaków, skończyła zmianę i tuż przed końcem odcinka samotnie opuściła szpital i złapała taksówkę. Jechała pustawymi ulicami, jej piękna twarz była regularnie oświetlana blaskiem lamp. Patrzyła przez szybę z powściągliwym, zagadkowym uśmiechem.

– Proszę puścić jakiś jazzowy kawałek – powiedziała. – Może Johna Coltrane’a?

Kierowca odwrócił się, przez dłuższą chwilę nie patrząc na drogę. Był starszym mężczyzną w przetartym kaszkiecie.

– Kogo?

– Nieważne – odpowiedziała z uśmiechem. – Wie pan co? Możemy podjechać pod inny adres?

Kierowca przytaknął, a Dawid poczuł, jak drzenie przebiegło przez jego ciało. Nie, nie, nie!

Zatrzymali się pod ohydny wieżowcem o zimnych, betonowych ścianach.

– Mam poczekać? – zapytał kierowca.

– Nie.

Krew huczała Dawidowi w uszach. Dostrzegł, jak bardzo była blada. Oczywiście, wcale nie chciała tam iść. Została zmuszona, zaszantażowana. W ten czy inny sposób, Dawid nie był pewny w jaki, ale widział wyraźnie, że działają tutaj siły poza jej kontrolą.

Edward otworzył drzwi z drinkiem w dłoni, w tle brzmiała trąbka, do której dołączył fortepian. Teresa rozpięła płaszcz. Apartament był urządzone pretensjonalnie, pustawy. Gospodarz nawet nie zadał sobie trudu, aby uczynić dla niej miejsce przytulniejszym. Przeszli do salonu. Edward wskazał na małą stertę winyli. Teresa podeszła do nich i dotknęła opuszkami palców. Zadrżała przy tym, a Edward zbliżył się do niej z trudnym do zniesienia grymasem pożądania. Złapał ją mocno, niemal brutalnie, odwrócił w swoją stronę,

i pocałował w usta. Przez moment walczyła, później poddała się, w końcu odepchnęła go i spoliczkowała. Ze łzami w oczach wybiegła z mieszkania. Edward został sam, kołysząc w dłoni drinka. Uśmiechnął się i dotknął zaczerwienionego od uderzenia miejsca. Wyłączył muzykę i spojrzał na płyty, których Teresa nawet nie zabrała.

Dawid odkrył, że już nie siedzi na kanapie. W którymś momencie, w ciągu ostatnich kilku minut, musiał wstać i podejść do telewizora.

Zacisnął pięści i uderzył w ekran, raz, drugi i trzeci, aż pojawiły się pajęczyny pęknięć, obraz się rozszczępił i w końcu zniknął. Krew kapała z jego dłoni, a w odbiciu czarnego ekranu widział swoją twarz, fragmentaryczną, tak jakby to on sam rozbił się na setki drobnych, ostrych kawałków.

Następnego ranka po kolacji z Gabrielem, Maja spała do późna. Obudziła się zmęczona, z bólem głowy. Przez jakiś czas leżała w łóżku, przewijając w głowie fragmenty wczorajszego wieczoru i wcześniejszych chwil, które spędzili razem, zastanawiając się, gdzie popełniła błąd. Jak mogła nie dostrzec, jaki naprawdę jest Gabriel? Doszła do wniosku, że jednym z powodów mogła być praca. Czuła się znużona i wycieńczona rolą Teresy. Przez pracę nie była sobą. Przestała się rozwijać. Zdecydowała, że to dobry moment na zmiany. Kilkakrotnie rozmawiała z agentem o innych możliwościach, o grze w filmach. Mniej lub bardziej oficjalnie trafiały do niej fragmenty scenariuszy interesujących ją produkcji, ale za każdym razem, kiedy o tym wspominała, agent mówił, że niezwykle trudno będzie pogodzić grę w Oddziale dziecięcym z czymkolwiek innym. Kiedy nalegała, twierdził, że podzwoni i dowie się, co może zrobić, ale z żadnego z tych pomysłów nigdy nic nie wyszło. Jeżeli jedynym sposobem na zmiany było zerwanie z rolą Teresy, tym lepiej. Podekscytowana, wstała i wzięła szybki prysznic.

Zamierzała zadzwonić do swojego agenta, Kosmy, ale kiedy wyszła z łazienki, okazało się, że to on dzwonił do niej. Dobre wyczucie czasu.

Odebrała i usłyszała, że zarząd chce, aby przyjechała dziś na spotkanie do siedziby stacji. Kosma był rozemocjonowany. Maja zamierzała powiedzieć mu o swojej decyzji dotyczącej odejścia. Miała w kontrakcie jedynie kolejne dwa albo trzy miesiące, ale stwierdziła, że osobiste spotkanie z producentem to jeszcze lepsze wyjście. Kosma nie będzie zachwycony, ale czy kiedykolwiek zrobił dla niej coś więcej poza wyciąganiem od niej sporych pieniędzy? Nie musiała być wobec niego lojalna. Powiedziała mu, że będzie za godzinę, przygotowała się i zamówiła taksówkę. Alicja zjawiała się rano i przygotowywała Olkowi śniadanie, kiedy Maja wychodziła.

Pomimo że założyła okulary i czapkę, kierowca taksówki rozpoznał ją prawie od razu i przez całą drogę maltretował ją pytaniami na temat serialu, Teresy i tak dalej. Mówił, że zwłaszcza jego żona jest wielką fanką. Co więcej, wczorajszy odcinek, kiedy pojawił się ten przystojny lekarz, z którym bohaterka była wcześniej związana, sprawił, że jego żona nabrała ochoty na seks, po raz pierwszy „od niepamiętnych czasów”. Odpowiadała półsłówkami, tylko kiedy było to absolutnie konieczne, ale wszystko to utwierdziło ją w przekonaniu, że musi przestać grać Teresę albo zwariuje.

Wchodząc do budynku studia, wyobrażała sobie, jaką ulgą będzie powiedzenie Kosmie i producentom, że to koniec. Oczywiście, będą niezadowoleni, być może będą próbowali ją przekonać, że to błąd, ale ona podjęła decyzję, której zamierzała się trzymać. Następnym krokiem, pomyślała, jadąc windą, będzie zwolnienie obecnego agenta i zatrudnienie kogoś innego – kobiety dzielącej jej wrażliwość.

Wkroczyła do przestronnego biura, wciąż myśląc nad pierwszymi słowami, które powinny paść z jej ust, ale tuż za progiem zatrzymała się. W środku było więcej osób, niż się spodziewała. Poza Kosmą był tam Paweł, czyli serialowy Edward, który patrzył na nią z pewnym zakłopotaniem, jeden z producentów, drobna szatynka odpowiadająca za marketing, oraz, co zaskoczyło Maję najbardziej, Sabina Kłos – szefowa studia.

Cała piątka miała poważne miny i Mai przyszło do głowy, że być może to oni chcą pozbyć się jej.

– Dzień dobry, Maja – przywitała się Kłos. Była atrakcyjną czterdziestolatką o karminowych ustach, ubraną w dopasowany kostium w kolorze węgla. – Świetnie, że jesteś. Lepiej, żebyś usiadła.

Maja powiodła wzrokiem wokół. Wszyscy wciąż mieli uroczyste miny. Zajął miejsce na krześle, czując się niekomfortowo, osaczona, zupełnie inaczej niż wyobrażała to sobie minutę wcześniej.

– Właśnie dostaliśmy dane za ostatni rok – powiedziała Kłos. – Oglądalność, wpływy z reklam, wyniki plebiscytów.

– Myślałam, że serial radzi sobie dobrze? – zapytała Maja zaskoczona.

Kosma przytknął dłoń do ust i kaszlnął.

– Nie powiedziałabym tego – oznajmiła Kłos ponurym głosem. – Jest kilka innych seriali, które produkujemy i radzą sobie dobrze. Ale nie Oddział dziecięcy.

Pomimo tego, że jeszcze moment wcześniej Maja zamierzała przestać być częścią serialu, teraz poczuła rodzaj zimnej pustki rozprzestrzeniającej się po jej ciele. Rozczarowanie i napięcie, oczekiwanie na krytykę. Dokładnie to samo czuła podczas rozmów z matką. Wiedziała, że to jej słaby punkt, ale teraz miała to gdzieś. Nie miała ochoty pracować nad swoim charakterem. Chciała, żeby wszyscy byli zadowoleni z tego, co robi.

– Chcę, żebyś na coś spojrzała – stwierdziła Kłos i pokazała jej kartkę z ciągiem linii biegnących na sam dół. Maja zmrużyła oczy. Lista przedstawiała kilkanaście tytułów, które produkowała stacja. Obok każdego z nich znajdował się słupek i było oczywiste, że tytuły na górze mają największe powodzenie. Z ciężkim sercem zaczęła odczytywać tytuły, rozpoczynając od samego dołu listy, z ulgą widząc, że Oddział dziecięcy nie jest na końcu. Stopniowo ulga zamieniła się w panikę, ponieważ serial, w którym grała nie tylko nie był na samym dole, ale też nie znalazła go gdzieś w połowie, gdzie, jak sądziła, powinien się znajdować. Czyżby nie było go tam wcale? A ułamek sekundy później zobaczyła to, co chciała pokazać jej Kłos.

Podskoczyła na krześle, kiedy Paweł odkorkował szampana.

– Szkoda, że nie widziałas swojej miny – powiedział Kosma.

Producent miał na twarzy uśmiech sytego kocura. Szatynka od marketingu odebrała telefon, odeszła na bok i powiedziała: „Tak, właśnie na to patrzymy!”.

– Zdetronizowałaś Barwy chwały – oznajmiła szefowa. – O włos, ale jednak. Oddział dziecięcy był najchętniej oglądanym serialem w tym segmencie. A wierzymy, że może być jeszcze lepiej. Za rok albo dwa chcemy walczyć z największymi polskimi hitami. Oddział dziecięcy będzie naszym okrętem flagowym. Zamierzamy przesunąć na niego więcej zasobów. Więcej reklam, więcej obecności w mediach społecznościowych. Mamy dla ciebie przygotowaną umowę na kolejne dwa lata. Będiesz zadowolona, kiedy zobaczysz o jakich sumach mówimy. Krótko mówiąc, chcemy więcej Teresy Wysockiej.

– Więcej Teresy Wysockiej? – zapytała słabo.

– Wszyscy kochają Teresę – powiedział Paweł.

Dawid obudził się z przeświadczeniem, że Teresie grozi śmiertelne niebezpieczeństwo. A może, że niebezpieczeństwo grozi Mai?

Nie był szalony, wiedział, że Teresa Wysocka nie jest prawdziwa, ale rozumiał też, że dwa światy – świat Oddziału dziecięcego i świat rzeczywisty – przenikają się. Maja używała postaci Teresy, aby się z nim komunikować. Używała też innych sposobów. Niektóre z nich, na przykład teksty w prasie, rozpracował niemal do perfekcji. Nie był co prawda pewny, jak Mai udawało się przemycać wiadomości dla niego w magazynach o tak różnorodnej tematyce jak myślistwo albo wystrój wnętrz, ale to nie miało znaczenia. Jeżeli był wystarczająco skoncentrowany, wiadomość pojawiała się przed nim niczym górski szczyt na horyzoncie.

Były i inne znaki, często w najmniej oczekiwanych miejscach: tablica rejestracyjna, która mówiła, że Maja go kocha, albo piosenka w radiu, zaadresowana specjalnie do niego. Wiadomości pojawiały się każdego dnia, ale większość z nich mówiła, że Dawid musi być cierpliwy. Musi czekać.

Czuł potężne siły skierowane przeciwko nim, siły, które nie pozwalały im się połączyć. Obecność mocarnych przeciwników była oczywista. Inaczej Maja i on już dawno byłiby razem.

Wiedział, że decyduje się na spore ryzyko, kiedy zatrudnił się w studiu. Maja nie mogła otwarcie okazywać mu uczuć. Na planie nigdy nie byli sami. Wokół Mai zawsze kręcili się ludzie. Na początku musiała nawet udawać, że w ogóle go nie dostrzega. Bolało, ale była to konieczność, którą rozumiał.

Połknął dwie aspiryny. Kluczem ukrytym pod materacem otworzył szufladę biurka i wyciągnął z niej gruby zeszyt, w którym dokumentował historię ich relacji. Wycinki z gazet i zdjęcia stanowiły pierwszą połowę, drugą zajmowały jego notatki: rodzaj dziennika z datami i konkretnymi zdarzeniami, czasem też

urwane myśli albo fragmenty wierszy. Wyobrażał sobie, że kiedy już się połączą, usiądą razem i będą mieli okazję razem prześledzić całą historię. Maja oczywiście się wzruszy. To będzie ich idealny moment.

Poszedł do salonu, włączył telewizor, i dopiero kiedy kilka razy bez efektu wcisnął guzik pilota, przypomniał sobie, co stało się poprzedniego wieczoru. Dywan pod ekranem był poplamiony jego krwią. Po incydencie okręcił kłycie gazą, która przez noc nasiąkła i przykleiła się do ran. Pochylony nad zlewem, oderwał gazę, sprawiając, że krew na nowo zaczęła płynąć. Nacięcia były liczne, ale płytkie. Przemył je zimną wodą i tym razem porządnie zabandażował.

Przeniósł Julię z łóżka do kuchni i usadził przy stole. Przy śniadaniu zapytała, co będą dziś robić. Zasugerował wspólne czytanie albo oglądanie kreskówek, ale ona pokręciła głową i powiedziała, że chce wyjść zobaczyć zwierzątko.

– Wiesz, że nie powinnaś wychodzić, dopóki nie poczujesz się lepiej.

Jej wargi zadrżały i łzy ukazały się w oczach.

– Zwierzątko – powtórzyła nieustępliwie.

Dlaczego nie?, pomyślał. Miał pracę dopiero późnym popołudniem, więc mieli prawie cały dzień dla siebie.

Być może potrzebował odskoczni od myślenia o Mai, ale szybko okazało się to niewykonalne. W drodze do zoo zobaczył dwóch robotników rozklejających ogromny billboard. Właśnie kończyli, przyklejając ostatni fragment. Dawid zwolnił, aby przekonać się, że jest na nim Teresa. Była na pierwszym planie, uśmiechała się zagadkowo, ale kiedy ostatnia płachta przyłgnęła, przekonał się, że obok niej znajduje się też podobizna Edwarda. Przyglądał się Teresie z pewnej odległości niczym najgorszy ze stalkerów. Dawid nie potrafił zdecydować czy to wiadomość od Mai, czy raczej groźba od ich przeciwników.

Zoo zrobiło na nim przygnębiające wrażenie, nieliczne zmarznięte zwierzęta były na wybiegach, ale większość ukryła się w betonowych bungalowach i dało się je obserwować tylko z daleka. Były apatyczne i pozbawione woli życia, ale Julia nie wydawała się tym przejmować. Odwiedzili małe, przegrzane egzotarium. Obejrzel tam jaszczurki, śliczne kolorowe żabki i pająki ogromne jak pięść. Zjedli frytki w restauracji, kupili kolorowaną w sklepie z pamiątkami. Kiedy Dawid stał przy kasie, ktoś trącił go w ramię.

Odwrócił się. Nie potrafił dokładnie stwierdzić, kim jest kobieta w zielonym płaszczu, z okularami w grubych, rogowych oprawkach. Trzymała za rękę

mniej więcej siedmioletnią dziewczynkę.

– Dawid, prawda? – zapytała, a kiedy nie odpowiedział, dodała: – Poznaliśmy się na lekcjach pływania, twoja żona to Amelia?

Dawid uśmiechnął się z przymusem.

– Przepraszam, naprawdę nie pamiętam.

– Ależ tak! – Kobieta nie dawała za wygraną. – Rozalka zaprzyjaźniła się z waszą córeczką. Prawda, Rozalko?

Dziewczynka, uderzająco podobna do matki, wzruszyła ramionami.

Dawid spojrział na zegarek.

– Przepraszam, muszę lecieć.

– Myślałam, że pana córeczka miała trafić do tej samej szkoły. Rozalka na to liczyła. – Kobieta spojrzała na kolorowaną, którą Dawid trzymał w dłoni i uśmiechnęła się dziwnie. – Czy ona tu jest? Julia?

Dawid się rozejrzył.

– Musiała pójść do toalety. Do widzenia.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł ze sklepu, wciąż czując na plecach wzrok kobiety i kiedy zerknął przez ramię, zobaczył, że rzeczywiście patrzy na niego, ściągając brwi, ale kolejka posunęła się do przodu i stracił ją z oczu.

Julia wyszła z toalety i zapytała, czy jest na nią zły. Powiedział, że oczywiście nie jest zły i że nie rozumie, skąd przyszedł jej do głowy taki pomysł.

W drodze do domu włączył radio. Przełączał stacje, aż coś przykuło jego uwagę.

...jeżeli tak jak wielu naszych słuchaczy jesteście wielbicielami Teresy Wysockiej, to jutro będziecie mieli niepowtarzalną okazję z nią porozmawiać. Zapraszamy na nowy program telewizyjny na żywo pod tytułem „Zapytaj Teresę”, który będzie emitowany na antenie naszej stacji. Jeżeli chcesz zobaczyć i zadać pytanie swojej ulubionej lekarce, wystarczy zadzwonić pod wskazany numer...

– Więc jednak Gabriel? – zapytała Magda, kiedy jej mąż Hubert na moment zniknął w kuchni. Był świetnym kucharzem. Maja miała usta pełne risotto, ale z wrażenia prawie je wypluła.

– Co masz na myśli?

Magda przewróciła oczami. Trzymała w dłoni kieliszek wina. Ich mieszkanie było nieporównywalnie mniejsze od apartamentu Mai, ale za to było prawdziwym domem. Wszędzie leżały porzucane zabawki, a zza zamkniętych drzwi dobiegały głosy dwójki ich dzieci. Olek miał przyjechać z nią, ale po południu powiedział, że nie czuje się najlepiej. Zapakowała go do łóżka z gorącą herbatą oraz nintendo i zadzwoniła po Alicję.

– Daj spokój – powiedziała Magda. – Nie jestem twoją matką. To, że nie apróbuję Gabriela, nie znaczy, że musisz przede mną udawać.

– Nie udaję. Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Magda sięgnęła po komórkę, przeciągnęła palcem po ekranie i odwróciła telefon w jej stronę. Maja poczuła gorąco, patrząc na zdjęcie, później na nagłówek, w końcu na pierwsze zdania artykułu. Z każdą chwilą czuła się gorzej.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedziała.

Hubert wrócił z kuchni. Miał lekką nadwagę i krótki zarost. Jego ciało wyglądało na miękkie. Maja nie uważała go za atrakcyjnego, ale wiedziała, że jest świetnym mężem i ojcem, i jak zawsze, poczuła ukłucie zazdrości, myśląc o tym, że to coś, czego być może nigdy nie zazna.

– W co nie możesz uwierzyć? – zapytał Hubert.

Maja jak zwykle nie wiedziała, czy było to pytanie retoryczne, czy nie. Hubert był typem mola książkowego, miał doktorat i wykładał na uniwersytecie.

– Mój... – powiedziała Maja, szukając właściwych słów. – Mój były facet. Nie chcę o tym mówić.

– Och! – Hubert uśmiechnął się z ledwo ukrywaną ulgą. – Posiedzę z dziećmi, ale wy się nie krępujcie.

– Więc? – zapytała Magda, kiedy Hubert znowu zniknął. – Jednak nie „prawdziwy romans”?

Tak właśnie brzmiał nagłówek artykułu zilustrowanego zdjęciami wykonanymi przez Krzysztofa, kumpla Gabriela, poprzedniego wieczoru. Wstęp mówił, że para została przyłapana podczas romantycznej kolacji i że nie potrafili trzymać rąk przy sobie, tak wielkie było ich uczucie.

– Gabriel i ja zerwaliśmy wczoraj – powiedziała Maja. – Tym razem na dobre – dodała, widząc sceptyczny wzrok Magdy.

– Wydajecie się być blisko jak na kogoś, kto zerwał.

– To było przed – rzekła Maja.

– Co było przed?

– Zdjęcia. Kiedy trzymamy się za ręce, kiedy Gabriel mnie całuje. Powiedział temu pieprzonemu paparazzi, gdzie będziemy. To była inscenizacja.

Magda zakręciła kieliszkiem w dłoni i lekko zmarszczyła nos, jakby tego nie kupowała.

– Dlaczego Gabriel miałby to zrobić?

– Nie mam pojęcia – stwierdziła Maja. – Jest po prostu dupkiem. Ma gdzieś, co ja czuję.

– Tutaj się zgadzamy – stwierdziła Magda.

– Zaraz po tym... – Maja postukała w ekran ze zdjęciem, na którym patrzyła w obiektyw kamery. Jej wzrok mógł być interpretowany jako zaskoczenie, że zostali przyłapani. – Zaraz po tym się pokłóciliśmy i wyszłam. Powiedziałam mu, że to koniec.

– Co teraz myślisz?

– Co teraz myślę? Dokładnie to samo.

– Hm...

– Co hm? – Nie wiedziała, czy Magda się z nią droczy, czy naprawdę uważa, że Maja nie potrafi trzymać się od Gabriela z daleka.

– Dostałam dziś telefon ze studia – zmieniła temat Magda. – Chcą zaoferować mi stałą posadę przy produkcji.

Maja wzruszyła ramionami. Dobrze o tym wiedziała, ponieważ sama zmusiła studio, aby dali Magdzie więcej pieniędzy.

– Co o tym sądzisz? – zapytała.

– Że byłabym idiotką, mówiąc nie, biorąc pod uwagę, co oferują. – Zakręciła winem w kieliszku. – Wiesz, że nie musisz tego dla mnie robić, prawda?

– Robić czego? To, co ci zaoferowali, jest i tak mniej warte niż twoje doświadczenie.

– Bzdura. Za te pieniądze mogliby zatrudnić trzech konsultantów.

– Więc nie chcesz tego robić?

– Chcę. – Westchnęła Magda. – Chodzi o to, że nie chcę specjalnego traktowania.

– Nie zbiednieją od tego. – Maja miała dosyć tej rozmowy. – Mówiłam ci już, że przesuwają więcej kasy na Oddział. Machina ruszyła. Powrót Pawła... Edwarda... to też był strzał w dziesiątkę. Teresa ma być teraz wszędzie. Jutro robimy ten program na żywo, kiedy widzowie mogą dzwonić i zadawać pytania.

– Mówiłaś, że jesteś tym zmęczona.

– Jestem, ale to tylko dwa lata. Później odchodzę.

Wydawało się jej, że Magda może znowu chcieć zrobić tę samą ironiczną minę, jakby nie do końca jej wierzyła.

– Poza tym teraz muszą obchodzić się ze mną ostrożnie. Kiedy chcę, biorę wolne. W następny weekend jadę do domku pod Zakopanem. Absolutny detoks od bycia Teresą. Tylko Maja.

– Tylko Maja – powiedziała Magda, przedrzeźniając ją. – Maja pojedzie sama?

– Z Olkiem. No i chciałam zaprosić was.

– Wcale nie.

– Jasne, że tak. Naprawdę na to liczę.

– Będę musiała sprawdzić dyżury.

– Więc to zrób.

– Zapytać Huberta...

– Obrażę się.

– W porządku – oznajmiła Magda. – I dzięki, doceniamy to. – Później jednak lekko się skrzywiła. – Gabriela tam nie będzie, prawda?

Maja się zawahała. Nie dlatego, żeby zaproszenie Gabriela przeszło jej przez myśl. Chodziło raczej o to, że chciałyby mieć kogoś obok, spędzić romantyczny

weekend przy ogniu trzeszczącym w kominku, popijając gorącą czekoladę, patrząc komuś głęboko w oczy, komuś, kto widziałby w niej człowieka. Problem w tym, że nie było nikogo takiego.

Rozległ się dzwonek do drzwi i Hubert wyszedł z pokoju dzieciaków.

Maja nie widziała drzwi wejściowych z miejsca, na którym siedziała.

– Cześć, stary – powiedział Hubert. – Zupełnie zapomniałem, że miałeś dziś wpaść.

Gość odpowiedział. Miał głęboki, przyjemny głos, ale Maja nie usłyszała wypowiedzianych przez niego słów.

– Nie – odpowiedział Hubert. – To nie problem. Wejdz.

Mężczyzna wyglądał na młodszego od Huberta, być może miał tyle lat, co Maja. Był dosyć wysoki, szczupły, a na jego twarzy widać było zakłopotanie. Podobnie jak Hubert miał krótki zarost i nosił okulary, ale jego szkła nie były tak grube.

– Maks opuścił nasze szeregi – powiedział poważnie Hubert. – Przeszedł na ciemną stronę mocy. Pracuje dla firmy farmaceutycznej.

Maks skłonił się lekko.

– Dla jednej z dobrych firm – oznajmił tym samym, przyjemnym barytonem.
– Chciałem tylko pożyczyć jedną publikację i znikam.

Magda podniosła kieliszek.

– Nie musisz, Maks. Może zjesz z nami kolację?

– Cóż...

– Maja nie ma nic przeciwko temu, prawda?

– Oczywiście, że nie – powiedziała. Spojrzała na Maksa, a później z jakiegoś powodu wbiła wzrok w podłogę.

– To Maja – przedstawił ją Hubert. Maks podał zadbaną dłoń, rękawy jego koszuli były podwinięte. Miał szczupłe, żylaste przedramię. – Maja pracuje w...

– Hubert zawiesił głos. – W show-biznesie.

– Ach, tak? – zapytał Maks. – Czym dokładnie się zajmujesz?

Maja zmrużyła oczy. Dokładnie to, czego potrzebowała. Kolejnego cwaniaka, który z nią pogrywa. Jednak twarz Maksa wyrażała jedynie grzeczne zainteresowanie. Żadnego śladu, że rozpoznał, z kim ma do czynienia.

– Jestem aktorką – powiedziała. – Nie kojarzysz mnie może w kitlu, w szpitalu?

Z zakłopotaniem potrząsnął głową.

– Przykro mi. Niewiele oglądam, jestem raczej czytelnikiem.

Maja rzuciła okiem na Magdę, ale ta tylko wzruszyła ramionami. Hubert podał kolację i nalał do kieliszków więcej wina. Godzinę później Maja i Maks rozmawiali głównie we dwójkę, a następnie, w tym samym momencie, stwierdzili, że będą się zbierać.

Ze wszystkich rodzajów kontaktu z ludźmi, Gabriel najbardziej cenił te unormowane pieniędzmi. Kiedy relacja opierała się na mamonie, każdy, przynajmniej w teorii, miał trzymać język za zębami i robić, co do niego należy. Dlatego nie zapytał o podwózkę Leszka. Nie miał ochoty oglądać ani jego, ani innych nieudaczników. Zaslugujesz na coś lepszego, powiedział sobie. Ten wieczór był wyjątkowo ważny, ponieważ Gabriel właśnie dopinał kontrakt na kolejną płytę. W jego lepszych dniach, kiedy zdarzało mu się bujać po czerwonych dywanach, poznał faceta, który był kierowcą – miał na imię Michał, był żalonym pijakiem i Gabriel wiedział o nim to i owo. Wystarczająco dużo, aby czasem, kiedy naszła go ochota, wymuszać na nim darmowy kurs. Problem polegał na tym, że Michał działał mu na nerwy. Bez przerwy mówił o sobie, tak jakby sądził, że Gabriela może to cokolwiek obchodzić. Dlatego tym razem powiedział Michałowi, że potrzebuje limuzyny, ale też, że oczekuje kierowcy, który będzie się dobrze prezentował. Michał nie wydawał się urażony.

Limuzyna zjawiła się o czasie pod jego hotelem. Cóż, bardziej hostelem, miejsce było bowiem tanie, a jego pokój nie miał nawet osobnej łazienki. Gabriel musiał za potrzebą człapać do kibla na końcu korytarza. Tego wieczoru założył postrzępione džinsy, czarne sztyblety z cielecej skóry i cienką skórzaną kurtkę. Nałożył kilka różnych kremów. Pogłębiony lifting twarzy, który zrobił sobie rok wcześniej, był najlepszą inwestycją w jego życiu. Dzięki temu, kiedy miał lepszy dzień nikt przy zdrowych zmysłach nie powiedziałby, że ma więcej niż trzydzieści dwa lata. No, może trzydzieści pięć. Lekarz ostrzegał go, że to rozwiązanie na krótką metę. Nawet jeżeli będzie wyglądał młodziej teraz, za kilka lat inne objawy zdradzą jego prawdziwy wiek i wtedy konieczne będą kolejne, bardziej inwazyjne zabiegi i... Bla, bla, bla... Może się zamkniesz i zrobisz to, za co ci płacę, pomyślał Gabriel. Wystarczyło, że zewsząd

atakowały człowieka ostrzeżenia o szkodliwości palenia i picia, nie potrzebował jeszcze pieprzonego konowala, żeby dostawać wykład i słyszeć, jak ma wydawać własne pieniądze. Kiedy już przy tym był, pieniądze, a raczej ich dotkliwy brak, zaczynał mu naprawdę działać na nerwy.

Wsiadł do limuzyny, wciąż paląc. Dopiero kiedy napotkał w lusterku spojrzenie kierowcy, uchylił okno i pstryknął niedopałkiem.

– Dzięki – mruknął kierowca. Był młodym gościem, młodszym niż Gabriel, ale wyglądał na znużonego. Miał krótko ścięte, czarne włosy, a kłykcie jego palców były zabandażowane, jakby był jakąś postacią z Podziemnego Kręgu, jednego z ulubionych filmów Gabriela – za dnia skromny szofer, a w nocy uczestnik nielegalnych walk.

Podał adres willi należącej do producenta o nazwisku Fergal. Z dobrych źródeł wiedział, że odbywa się tam dziś impreza, na której powinien się znaleźć. Nie był co prawda zaproszony, ale nie miał wątpliwości, że było to nieporozumienie. Od jakiegoś czasu, w zasadzie od prawie roku, starał się dostać umowę i zaliczkę na poczet płyty, nad którą pracował. Był pewny, że Fergal chciał podpisać umowę, wypłacić kasę, ale jego sekretarka była prawdziwą pindą, która wiecznie twierdziła, że jej szefa nie ma w biurze. Mówiła to nawet wtedy, kiedy Gabriel siedział w samochodzie zaparkowanym naprzeciw siedziby firmy, mając w zasięgu wzroku białego merca, którym woził się Fergal. Fakt, że producent nie odpowiadał na jego wiadomości i telefony, był dziwniejszy, ale Gabriel nie byłby w wielkim szoku, gdyby to też była robota asystentki. Nienawidził kobiet, które wyżej srały, niż dupę miały, co według niego dotyczyło w zasadzie całej płci pięknej.

– Zapuścisz coś mojego? – zapytał Gabriel od niechcienia. Robił to czasem, żeby poprawić sobie humor.

Kierowca zerknął na niego i Gabriel zrozumiał, że facet nie ma pojęcia, z kim ma do czynienia. To też zaczynało go wnerwiać. Dlatego jego wizyta u Fergala była tak ważna. Musiał wreszcie wrócić do gry. Nowy rok go przygnębił. Nadwątlił jego wrodzony optymizm. Zaczynał myśleć, że może nie wrócić na szczyt już nigdy.

Komórka Gabriela zawibrowała. Kiedy spojrział na ekran, jego humor zwarzył się do reszty.

– Jestem w drodze na imprezę – powiedział.

– Cóż, to ważne. – Głos jego adwokata był oschły i Gabriel natychmiast pomyślał, że chciałby skrócić mu kark. Przez moment milczał, czekając na dalsze słowa prawnika. Facet uwielbiał go torturować.

– Więc? – zapytał w końcu.

– Odrzucili ostatnią propozycję.

Gabriel otworzył barek obity białą skórą i zajrzał do środka. Pusto. Z wściekłością zatrzęsął drzwiczki.

– Musiałem się przesłyszeć, ponieważ pamiętam, jak mówiłeś, że to załatwiona sprawa.

– Mówiłem, że przedstawię naszą propozycję. To wszystko. Zrobiłem to, a teraz mam odpowiedź.

– Chcą iść do sądu?

Gabriel nie mógł uwierzyć, że wydał tyle kasy na tego papugę. Równie dobrze mógł reprezentować się sam. Może gdyby pieniądze, które zapłacił adwokatowi, poszły na poczet ugody, sprawa byłaby zakończona. Teraz kiedy o tym myślał, przypomniał sobie, że prawnik doradził mu nie wchodzić w bezpośredni kontakt z poszkodowaną. Tak jakby to nie on, Gabriel, był tutaj pokrzywdzony.

– Czy oni rozumieją, że w sądzie mogą nie dostać ani grosza?

– Tak. – Znowu ta sama oschłość. – Ale oczekują sprawiedliwości.

– Jasne. – Roześmiał się sarkastycznie Gabriel. – Czy wycenili, ile będzie kosztowała ta sprawiedliwość?

Adwokat się zawahał.

– Cóż... padła pewna kwota.

– Jaka?

Prawniki odpowiedzieli. Krótka kariera muzyczna musiała odcisnąć piętno na zdrowiu Gabriela. Jego słuch nie był taki jak dawniej.

– Ile?!

Papuga powtórzył, akcentując każdą zgłoskę.

Gabriel się roześmiał. To było cholernie zabawne.

– Mogą zapomnieć. Nie mam takiej kasy.

– Wiem – stwierdził adwokat, co tylko jeszcze bardziej rozsierdziło Gabriela.

Zmrużył oczy, obserwując nocny pejzaż miasta. Limuzyna sunęła niemal bezgłośnie. Miał wrażenie, że unoszą się nad ziemią. Nie chciał, aby ta droga kiedykolwiek się skończyła.

– Musi być jakiś inny sposób, aby załatwić tę sprawę – powiedział.

– Możemy zaryzykować spotkanie w sądzie. Ale to pociągnie za sobą dodatkowe koszty. A jeżeli przegramy...

– Co innego możemy zrobić? – przerwał mu Gabriel.

– Możemy zapłacić.

Gabriel bawił się jedną z bransoletek, przesuwając kciukiem po stalowych koralikach.

– Zaproponuj im połowę – stwierdził.

Adwokat przez moment milczał.

– Co będzie, jeżeli się zgodzą?

– Wtedy będę się martwił, skąd wziąć pieniądze – powiedział Gabriel, nagle śmiertelnie znużony i rozłączył się.

*

Jako przysługę, za to, że Michał będzie milczał na temat feralnego kursu sprzed kilku dni, Dawid odebrał dla niego klienta spod hostelu. Kamienica była ponura, tynk kruszył się ze ścian, za to klient wyglądał jak prawdziwy rockman: nosił bransolety, srebrny krzyż na piersi, czarne skórzane buty na srebrnym obcasie. Coś dziwnego kryło się w jego twarzy – oczy były pozbawione głębi, uśmiech miał odrobinę napięty, jakby na jego twarzy było za mało skóry.

Podczas kursu Dawid starał się odizolować, nie słuchać rozmowy pasażera z, jak sądził, adwokatem. Wyjechali za miasto, gdzie ruch był mniejszy i w końcu dotarli pod podany adres: otoczoną murem piętrową willę. Pod bramą i na podjeździe zaparkowano sporo drogich wozów: kilka mercedesów i audi, przynajmniej jedno porsche i teslę.

Przy bramie stał facet w czarnym płaszczu i ze słuchawką w uchu.

– Hej – powiedział pasażer. – Co powiesz na imprezę?

– Imprezę?

– Tak. – Gość patrzył na niego intensywnie, z tym samym dziwnym półuśmiechem. – Możesz nawet zarobić dodatkową kasę, odgrywając mojego goryla. Co ty na to? Masz dziś więcej kursów?

– Nie.

– Więc?

Teoretycznie Dawid powinien wrócić do bazy, ale ponieważ nie miał więcej kursów, nie było to absolutnie konieczne. Nie miał też wiele do roboty tego wieczoru.

– Czyj to dom? – zapytał.

– Mojego producenta. Idziemy?

Dawid zaparkował, obydwaj wysiedli i skierowali się w stronę bramy.

– Po prostu idź za mną i rozglądaj się uważnie – powiedział facet.

Ochroniarz patrzył na zmianę na nich i na limuzynę, wyglądało na to, że zamierza coś powiedzieć, ale zamiast tego wcisnął guzik i brama się uchyliła. Z domu dobiegała głośna muzyka – coś popularnego, przebój tego sezonu. Na kamiennych stopniach prowadzących do drzwi wejściowych stała kobieta w srebrnej minisukience i krótkim futrze. Jej nogi były jak wykute w granicie, białe i żylaste. Paliła papierosa, obejmując się ramieniem. Mogła mieć trzydzieści albo pięćdziesiąt lat.

Wbiła wzrok w rockmana i coś powiedziała, ale ten zignorował ją i przeszedł obok, przeciągając jeszcze dłonią po włosach przed samymi drzwiami.

Przekroczyli próg. Weszli do przestronnego holu, a potem do salonu, który musiał być większy niż całe mieszkanie Dawida. Było tam kilkanaście osób, kobiet i mężczyzn, i większość z nich nawet nie zarejestrowała ich obecności. Jego klient skorzystał z otwartego baru i nalał sobie drinka, zaoferował nawet jednego Dawidowi, ale ten odmówił.

– Jak chcesz – mruknął, rozglądając się wokół. – Więc o co z tym chodzi? – zapytał, wskazując na dłonie Dawida, któremu zajęło chwilę, zanim zrozumiał, że pytanie dotyczy bandaży.

– Mały wypadek, proszę pana – stwierdził.

Facet wyszczerzył zęby.

– Mów mi Gabriel. Powinienem zobaczyć tego drugiego faceta, co?

Dawid nie odpowiedział. Wewnątrz domu było gorąco. Było oczywiste, że więcej gości znajduje się na tyłach i na piętrze.

– Więc jaka jest twoja historia? – Nie dawał za wygraną Gabriel.

– Moja historia?

– Co cię naprawdę kręci? Masz jakąś karierę na boku?

– Co jest złego w prowadzeniu limuzyny?

– Nic, absolutnie nic. Po prostu wyglądasz na kogoś, kto mógłby coś osiągnąć, wiesz, może zostać na przykład modelem?

Dawid zamrugął.

– Cholera. – Gabriel zakrztusił się koreczkiem. – Nie jestem pedałem. Nie bądź taki spięty, napij się... – przerwał, patrząc na coś ponad ramieniem Dawida.

W drzwiach salonu zjawił się niski, krępy mężczyzna w satynowej koszuli, z czołem pokrytym potem. Trzymał za talię dziewczynę, która mogłaby być jego córką, ale sposób, w jaki dłoń faceta przesunęła się w dół, wskazywał, że nią nie była.

– To mój producent. Zaraz wracam – mruknął Gabriel.

Mina mężczyzny zmieniła się diametralnie, kiedy dostrzegł Gabriela. Odwrócił się na pięcie. Gabriel coś powiedział, ale producent potrząsnął głową i szybko ruszył na piętro. Gabriel podążył za nim.

Dawid wyszedł na zewnątrz. Ta sama kobieta, która wcześniej stała na progu, teraz siedziała na kamiennym stopniu. Papieros zwisał z kącika jej ust. Tym razem Dawid nie miał wątpliwości, że musi mieć około pięćdziesiątki. Jej twarz wydała mu się w jakiś sposób znajoma, ale nie potrafił jej rozpoznać.

– Nie załapałeś klimatu? – zapytała.

– Na to wygląda.

Wyciągnęła przed siebie dłoń, bladą i kościstą.

– Pomożesz mi wstać?

Dawid się rozejrzał.

– O co chodzi? – zapytała. – Boisz się, że cię ugryzę?

– Nie wiem – stwierdził. – Nie jesteś w stanie wstać sama?

Zamrugła i z trudem się uniosła. Miała na twarzy mnóstwo pudru. Jej oddech pachniał likierem i papierosami.

– Chodź – powiedziała. – Coś ci pokażę.

– Dzięki, ale nie jestem zainteresowany.

– Nie jesteś... nie jesteś zainteresowany? Myślisz, że coś ci oferuję?

– Seks – stwierdził.

Przez moment przewiercała go wzrokiem.

– Wiesz, kim jestem?

– Nie.

To sprawiło, że posmutniała, ale tylko na moment.

– Nie będzie żadnego seksu – stwierdziła. – Chciałam pójść na tyły domu, zapalić i napić się. Nie chciałam robić tego sama, to wszystko.

Podniosła butelkę likieru z progu i ruszyła wzdłuż frontu budynku, ostrożnie stawiając kroki na zwirowej alejce. Dróżka była nieoświetlona i kobieta wyglądała, jakby w każdej chwili mogła się przewrócić. Dawid poszedł za nią.

Na tyłach wybetonowany basen ział pustką. Plastikowe krzesła i leżaki pokrywała gruba warstwa śniegu. Światła z okien domu były rozproszone. Drugi koniec basenu był niewidoczny, ale w ciemności trzeszczały gałęzie i Dawid miał wrażenie, że ogród musi się ciągnąć znacznie dalej.

Kobieta zgarnęła śnieg z jednego z krzesel. Odpaliła świeżego papierosa.

– Skąd znasz Fergala? – zapytała.

– Kim jest Fergal?

Białka jej oczu błysnęły w półmroku.

– A mówią, że sztuka konwersacji umarła – stwierdziła. – Skoro nie znasz gospodarza, to jesteś po prostu kumplem Gabriela?

– Jestem tylko kierowcą. Robię komuś przysługę.

Przez moment paliła w milczeniu.

– Naprawdę nie wiesz, kim jestem?

Pokręcił głową. Wymieniła kilka filmów, ale tytuły nic mu nie mówiły.

– Więc co oglądasz?

– Oddział dziecięcy.

Skrzywiła się.

– To badziewie?

– Nie jest idealny, ale ma swoje atuty.

– Na przykład jakie? Cycki Mai Kani?

Nie odpowiedział. Dzielił ich tylko jakiś metr od krawędzi basenu.

– Ktoś kazał pani to powiedzieć?

– Co? – zapytała, marszcząc brwi.

– Powinnaś cofnąć te słowa.

– Które słowa?

Położył jej dłoń na ramieniu. Straciła ją. Jej twarz zmieniła się w maskę złości.

– No i już mi się nie podobasz. – Pstryknęła w jego stronę niedopałkiem, który trafił go w pierś, odbił się i upadł na beton.

Miał ochotę zacisnąć palce na jej chudej, pomarszczonej szyi, ale odwrócił się na pięcie i odszedł.

*

– Popełniasz błąd – powiedział Gabriel.

Znajdowali się na piętrze w gabinecie producenta z widokiem na tyły domu.

– Chryste. – Fergal wyglądał, jakby był na skraju zawału. – Ile znaków musisz dostać, aby zrozumieć, że odpowiedź brzmi: „Nie”?

– Gdyby nie twoja sekretarka...

– Moja sekretarka robiła tylko to, co jej kazałem.

Gabriel uśmiechnął się z przymusem. Fergal westchnął.

– Posłuchaj, może jesteś dobrym gościem, ale wiem o pozwie tej dziewczyny. Jesteś... zainfekowany, kumasz? Nikt cię nie tknie nawet kijem.

– Rozmawiałeś z moim adwokatem?

– Co? – Fergal wydawał się zdumiony. – Nie. Takie rzeczy się roznoszą.

– Sprawa jest już rozwiązana – skłamał Gabriel.

– Naprawdę? – Producent nie wydawał się przekonany.

– Tak, dziewczyna przyznała, że wszystko to zmyśliła. Do niczego między nami nie doszło. A poza tym, powiedziała mi, że jest pełnoletnia.

Fergal zatkał uszy.

– Chryste, wiesz, jak to brzmi? Jesteś jak ten facet, który mówi, że się spóźnił, bo były korki, a babcia spadła ze schodów.

Gabriel pomyślał, że jego rozmówca może rzeczywiście jest chory. To, co mówił, nie miało żadnego sensu.

– Więc – ciągnął niezrażony – skoro, jak powiedziałem, nie ma żadnej sprawy, nie ma też powodów, żebyśmy nie mieli nagrywać. Chciałbym, żeby płyta...

– Twoja płyta jest do dupy – przerwał Fergal.

Gabriel uśmiechnął się z satysfakcją. A więc to było to – negocjacje się rozpoczęły. Dotarło do niego, że producent tylko udaje, a tak naprawdę nie może się doczekać, żeby rozpocząć nagrywanie, ale możliwe, że zamierza udawać niedostępnego, aby zbić zaliczkę.

– Słuchałeś próbek? – powiedział, starając się nie okazywać ekscytacji.

– Tak – przyznał Fergal. – Nie było wiele do słuchania, ledwo kilka fragmentów nieskładających się w logiczną całość.

– Nieprzewidywalna muza, co?

Producent zamrugał.

– Nie, bardziej jakby naćpany licealista wyobrażał sobie, że jest Jimem Morrisonem.

Gabriel zaczynał mieć dosyć. Robił facetowi przysługę i oto co dostawał w zamian.

– W porządku, koniec podchodów. Oczekuję jasnej odpowiedzi. Tak czy nie?

– Nie – powiedział Fergal.

– Nie?

– Nie.

– Ponieważ zaraz wyjdę i okazja przypadnie, będziesz załował tego do końca życia.

– Zaryzykuję.

– To będzie mój wielki powrót – stwierdził Gabriel. – Ten, kto wyda płytę, zgarnie miliony.

Fergal potrząsnął głową.

– Nie wiem, na jakiej planecie żyjesz, ale życzę powodzenia.

Gospodarz otworzył drzwi gabinetu na oścież. Gabriel wyszedł, nawet na niego nie patrząc, ale zwolnił po kilku krokach. Właśnie przyszedł mu do głowy nowy, genialny pomysł. Być może niełatwy do zrealizowania, ale...

Zawrócił i bez pukania pchnął ciężkie drzwi.

– Chryste, mówiłem po chińsku?! – Producent poczerwieniał na twarzy.

– Maja Kania – powiedział Gabriel.

– Co Maja Kania?

– Załatwię, że Maja Kania weźmie udział w nagraniu teledysku.

– Niby jak?

– To moja dziewczyna.

– Jasne...

– Mamy umowę czy nie?

Fergal zawahał się i potrząsnął głową, jakby przewidywał, że pożałuje tej decyzji.

– Powiem ci, co zrobimy. Udostępnię ci studio na kilka godzin. Nagraj coś z Kanią, to pogadamy.

Następnego dnia, przygotowując się do wejścia na antenę, Maja nie potrafiła przestać myśleć o Maksie. Wiedziała, że nie powinna tego robić, że jeżeli będzie miała obsesję na punkcie każdego nowo spotkanego faceta, jej życie zamieni się w piekło. Nie na punkcie każdego mężczyzny, poprawiła się – na punkcie każdego słodkiego przystojniaka, który do tego miał mózg, tak jak Maks.

Poprzedniego wieczoru, kiedy go poznała, sądziła, że ten może udawać, że nie wie, z kim rozmawia. Spotkała się już z podobnymi reakcjami. W końcu nie każdy młody gość musiał być fanem dennego serialu o cycatej lekarce, ale twarz Mai wyskakiwała też zewsząd jak diabeł z pudełka.

Pomimo tego, że spędzili razem niecałą godzinę, Maja miała wrażenie, że natychmiast pomiędzy nimi zaiskrzyło – rozmawiali tak, jakby Maks był tak naprawdę dawno niewidzianym znajomym. Chociaż wydawał się równie bystry jak Hubert, nie czuła się skrępowana w jego obecności. Miał poczucie humoru i ze sposobu, w jaki na nią patrzył, potrafiła wywnioskować, że ona też mu się spodobała. Było niemal tak, jakby wszystko działo się za szybko, a jednak ułożyło się idealnie – jednego dnia rzuciła Gabriela, następnego, wydawało się, spotkała faceta, z którym mogłaby spędzić, jeśli nawet nie całe życie, to przynajmniej kilka lat albo choć parę dobrych miesięcy.

Zdołała dowiedzieć się, że Maks był sam, nie samotny, po prostu sam. Zaczął robić doktorat, a później przeszedł do firmy farmaceutycznej i praca zajmowała mu dużo czasu.

Z natury był romantykiem i domatorem, i to też jej się spodobało. Kiedy skończyli kolację, Maks stwierdził, że musi iść, ponieważ miał jeszcze tej nocy popracować nad projektem. Zaoferował, że odwiezie Maję do domu, bo okazało się, że mieszkają całkiem blisko siebie. Jakiś kilometr od jej apartamentowca

znajdowała się jego kawalerka, którą kupił, będąc jeszcze na studiach, zanim ceny wybiły w kosmos.

Maja powiedziała mu, że ma ośmioletniego syna, którego ojciec zniknął z jej życia. Maks nie wydawał się tym przejmować ani mieć czegoś negatywnego do powiedzenia na ten temat. Przeciwnie, uwielbiał spędzać czas ze swoimi siostrzeńcami, którzy byli w podobnym do Olka wieku. Kiedy zatrzymali się pod jej adresem, miała wielką ochotę kuć żelazo, póki gorące i zaprosić mężczyznę na górę. Olek prawdopodobnie już spał – zresztą nie wyobrażała sobie, żeby pomiędzy Maksem a nią miało do czegoś dojść już tego wieczoru. Ale mężczyzna ją uprzedził – powiedział, że chciałby porozmawiać dłużej, ale naprawdę miał jeszcze dużo do zrobienia tego wieczoru. Poprosił ją o numer i pocałował w policzek. Zapytał też o ponowne spotkanie. Powiedziała, że nie widzi powodu, dla którego nie mogliby się zobaczyć.

To było wczoraj. Tymczasem minął niemal cały dzień, było późne popołudnie, a ona wciąż nie dostała od niego żadnej wiadomości. Za kwadrans mieli wchodzić na wizję – to było pierwsze z cyklu nagranie na żywo pod tytułem „Zapytaj Teresę”. Maja miała na sobie kitel i typową dla roli charakterystykę. Idea polegała na tym, że stacja będzie przyjmowała telefony od widzów, którzy mogą zadawać pytania dotyczące jej postaci i serialu. Bycie Teresą znowu zaczynało jej działać na nerwy. Jeszcze niedawno zamierzała zerwać z rolą, a teraz okazywało się, że przez najbliższe dwa lata będzie bardziej bohaterką niż sobą.

Zastanawiała się, czy powinna sama napisać do Maksa, ale problem polegał na tym, że tylko ona dała mu numer, a on jej nie. Może pomyliła jedną cyfrę, może już do niej napisał, pytając o spotkanie, i nie dostając odpowiedzi, założył, że zmieniła zdanie. Była pewna, że właśnie to się stało. Niemal pamiętała, jak dyktując numer, pomyliła się.

Zaczęło się odliczanie do wejścia na wizję, ale postanowiła do ostatniej chwili sprawdzać komórkę, pomimo tego, że operator sygnalizował, że musi ją schować. Kilka sekund przed wejściem dostała dwie wiadomości.

Żadna nie była od Maksa.

Obydwie wiadomości pochodziły od Pawła. Pierwsza mówiła po prostu: Chcę porozmawiać. Druga nie zawierała żadnego tekstu – jedynie zdjęcie. Zajęło jej sekundę, zanim zorientowała się, że Paweł musiał wykonać je właśnie wtedy, kiedy zarzekał się, że tego nie zrobił. Miesiące wcześniej, ale sekundy po tym,

kiedy skończyli i leżała na kanapie, naga i spocona, z czerwonymi wypiekami na dekolcie. Jej piersi wydawały się olbrzymie, sutki miały głęboko brązowy kolor. Zdążyła złożyć nogi, ale i tak było widać fragment jej jasnych włosów łonowych.

Nie zdążyła tego wszystkiego przetworzyć w głowie, ponieważ program już się rozpoczął. Nie potrafiła zwalczyć myśli, że jest przed kamerą i że wszyscy widzieli jej nagie, upokarzające zdjęcie.

Przez moment bała się, że wybuchnie płaczem. Zaczęły nadchodzić pytania od widzów, przy kilku pierwszych zaciniała się i miała problemy z ich zrozumieniem. Zauważyła pełny konsternacji wzrok prowadzącej i postanowiła wziąć się w garść. Paweł i zdjęcie – była to sprawa, z którą zmierzy się później. Uśmiechnęła się, odgarnęła włosy z czoła, tak jak robiła to Teresa. Zdawała sobie sprawę, że to może być jakiś sposób – była teraz bohaterką serialu i problemy Mai jej nie dotyczyły.

Odzyskała pewność siebie i zaczęła nawet czerpać pewną przyjemność z odpowiadania na pytania, z ulgą czując, że program miał się ku końcowi.

– Cześć, Maja! – odezwała się kolejna słuchaczka. – Miała piskliwy głos i było trudno ustalić, w jakim może być wieku. – Mam na imię Eliza i chciałam powiedzieć, że jestem fanką Oddziału dziecięcego już od pierwszego odcinka.

– Miło mi to słyszeć, Eliza. O co chciałaś zapytać?

– Mam dwa pytania – powiedziała z ekscytacją fanka. – Mogę zadać dwa?

– Dlaczego nie – stwierdziła Maja, uśmiechając się do kamery i modląc, żeby uzyskała zdolność opuszczenia swojego ciała i nie musiała uczestniczyć w kolejnych dwudziestu minutach swojego życia.

– Tereso – powiedziała uroczyście. – Chciałam zapytać, czy zdobędziesz grant, o który się ubiegasz? Ponieważ konkurencja jest bardzo duża, a doktor Bauer...

– Obawiam się, że Teresa nie może zdradzić, co się stanie w kolejnych odcinkach serialu – wtrąciła się prowadząca. Chociaż nie przewróciła oczami, Maja wiedziała, że jest tak samo zachwycona swoją obecnością tutaj, jak ona sama.

– Och – powiedziała Eliza z widocznym rozczarowaniem. – Myślałam, że mogę zadać każde pytanie?

– Nie na temat konkretnych elementów fabuły w następnych odcinkach – powtórzyła prowadząca ze sztucznym uśmiechem.

– W takim razie – powiedziała Eliza z namysłem – czy mogę zapytać o życie uczuciowe?

– Jeżeli nie dotyczy kolejnych odcinków.

– Nie. Chodzi o przeszłość. Czy plotki o romansie z Pawłem są prawdziwe?

Maja poczuła, że jej gardło wysycha na wiór.

– Jeżeli oglądałaś serial, to wiesz, że ja... Teresa – Maja wypadła z roli i nie potrafiła do niej wrócić – jest w skomplikowanym związku z Edwardem. Możesz oczekiwać, że jeszcze niejedno wydarzy się pomiędzy nimi, teraz kiedy Edward wrócił z Kanady.

– Nie pytałam o Edwarda. – Eliza roześmiała się nieprzyjaźnie. – Chodziło mi o prawdziwy romans, poza planem. Paweł jest takim przystojnym aktorem, ale ma też kochającą żonę, cudowne dzieci i...

Prowadząca wykonała oszczędny, niewidoczny dla widzów ruch dłonią.

– Elizo, bardzo dziękujemy za twoje pytania, ale nie dotyczą tak naprawdę serialu, a poza tym chyba dałaś się ponieść fantazji. Jeszcze raz dziękujemy za telefon i zapraszamy następnego słuchacza. Połączenie urwało się, zanim Eliza zdążyła powiedzieć choćby słowo więcej.

– Mamy czas na jeszcze jedno pytanie od widza. – Prowadząca przytknęła palec do ucha.

Maja uśmiechnęła się, czekając na pytanie.

Nastąpiła dłuższa pauza i pomyślała, że być może połączenie zostało przerwane, ale wtedy dobiegł ją męski głos.

– Teresa?

Uśmiechnęła się.

– Miło cię poznać... – Maja nie była pewna, dlaczego nie podali imienia mężczyzny. Jego głos wydał jej się w jakiś sposób znajomy.

Znowu pauza. Mogłaby przysiąc, że usłyszała, jak facet zgrzyta zębami i nagle znowu pożałowała, że dała się przekonać, na udział w tej farsie.

– Rozumiem, że musiałaś to powiedzieć – stwierdził mężczyzna.

Maja zauważyła, że prowadząca skrzywiła się boleśnie. Oczywiście telefony były moderowane i zanim facet się z nimi połączył, ktoś musiał przeprowadzić z nim krótką rozmowę, aby przekonać się, że ten ma równo pod sufitem i naprawdę zamierza zadać pytanie, ale zawsze ktoś mógł prześlizgnąć się przez sito.

– Wcale nie musiałam – uratowała sytuację Maja, uśmiechając się sztucznie. Miała wrażenie, że absolutnie każdy musi to widzieć. – Naprawdę miło mi, że dzwonicz.

Westchnął, a może jęknął, w każdym razie dźwięk nie nadawał się na antenę i prowadząca zaczęła podnosić dłoń w geście, który miał oznaczać, że odetną połączenie, ale Maja ją powstrzymała.

– Chciałeś zadać mi pytanie? – odparła.

– Tak.

Znowu pauza.

– Jakie? – zachęciła go.

– Chciałem zapytać, dlaczego pojechałaś do mieszkania Edwarda.

– Och. – Maja się rozluźniła. Przed programem sporządzili listę jakichś stu pytań i to było jedno z tych, których oczekiwali najbardziej. Miała gotową odpowiedź: – Teresa... – zaczęła, ale poprawiła się, ponieważ ideą było, aby wciąż grała Teresę. – Pojechałam po płyty.

– Więc dlaczego nie wzięłaś ich ze sobą?

– Zapomniałam. Ta wizyta odświeżyła stare wspomnienia, naszą historię i...

– Co czułaś, kiedy zmusił cię do pocałunku? – Głos mężczyzny wydał jej się niższy niż jeszcze kilka sekund wcześniej.

– Nie jestem pewna, czy mnie zmusił, tak naprawdę...

– Zrobił to – powiedział mężczyzna. – Nie mogłaś tego chcieć. Tak jak nie chciałaś być z nim wcześniej.

– Cóż – zawahała się. – Tak naprawdę, zanim Edward wyjechał, to nie była dla nas najlepsza chwila.

– Więc zamierzasz do niego wrócić?

Z jednej strony spoilery były jedną z rzeczy, których chcieli uniknąć, z drugiej strony rozwój romansu z Edwardem został ledwo naszkicowany i, prawdę mówiąc, nie miała pojęcia, w którą stronę pójdzie.

– Jeszcze nie zdecydowałam. To, co się wydarzyło, jest bardzo świeże.

– Mogę dać ci radę?

– Oczywiście.

– Edward tobą manipuluje. Nie możesz na to pozwolić. Nigdy nie będziesz z nim szczęśliwa.

– Doceniam, że się o mnie troszczysz. Wezmę sobie tę radę do serca. Dziękuję, że zadzwoniłaś.

– Czy jest coś, co mogę zrobić? – zapytał.

Maja zerknęła na prowadzącą, która tylko lekko potrząsnęła głową.

– Mam nadzieję, że będziesz śledził dalej moją historię – powiedziała Maja.

– Mogę zrobić coś więcej.

– Słucham?

– Mogę pomóc.

– Jak miałbyś mi pomóc?

Chwila pauzy, podczas której było słycać głęboki oddech.

– Zostaw to mi – powiedział. – Czy chcesz mi to zostawić?

Prowadząca desperacko próbowała odciąć połączenie, ale najwyraźniej ten, kto miał to zrobić, nie widział jej znaków.

– Jasne – powiedziała Maja. – Zostawiam to tobie.

Oczekiwała odpowiedzi. Ale linia była martwa.

– Czy tatuś będzie dziś w telewizji? – zapytała Emilka.

Paulina, w błękitnych legginsach i luźnym topie, przeglądała się w lustrze. Zmierzyła udo. Pół centymetra mniej? Może a może po prostu ścisnęła je zbyt mocno. Ten cały zasrany pilates nie przynosił efektu. Czuła się staro, wyglądała staro, ale dlaczego przynajmniej nie mogła być szczupła? Dlaczego kobiety tak bardzo dostawały po dupie po czterdziestce? Paweł wyglądał niewiele gorzej, niż kiedy go poznała piętnaście lat temu.

– Co, skarbie? – zapytała córkę, nie dlatego, że interesowała ją odpowiedź, ale dlatego, że nie chciała poczuć się jak zła matka.

– Czy tatuś będzie w telewizji?

– Nie dzisiaj. Dlaczego pytasz?

– Bo jego pani jest.

Jego pani? Paulina wyszła z łazienki. Pięciolatka siedziała po turecku na łóżku i wpatrywała się w telewizor. Głos był wyciszony, ale na ekranie leciał jakiś program z pieprzoną Mają Kanią, uśmiechającą się sztucznie do kamery. Jej wielkie piersi rozpieierały fartuch. Poczwała żółć podchodzącą jej do gardła. Była pewna, że Kania jest idiotką, wiejską dziewczuchą, która zrobiła karierę dzięki cyckom. Jesteś ponad to, powiedziała sobie. Nie musisz z nią konkurować. Co z tego, że jest młodsza, piękna i bogata i odgrywa kochankę twojego męża? Chwyciła pilot i przełączyła kanał.

– Hej! – zaprotestowała Emilka z komicznym wyrazem gniewu na twarzy.

– Przecież lubisz... – Paulina starała się przypomnieć sobie na co takiego patrzy. – Pokemony? – zaryzykowała.

– Kocham pomony! – Emilka czasem pomijała zgłoski. Paweł to ignorował, ale Paulina zanotowała w pamięci, że powinni umówić wizytę u logopedy.

Pocałowała córkę w czubek głowy.

– Będziesz oglądała grzecznie?

Emilka jak zahipnotyzowana wpatrywała się w ekran i nie odpowiedziała. W jej oczach było widać odbicie obrazu z telewizora.

– Kuba powinien niedługo być – dodała Paulina.

Ich dwunastoletni syn miał wrócić z treningu judo za około kwadrans, a Paweł zamknął się w kuchni, twierdząc, że czyta scenariusz.

Cicho wycofała się z sypialni i przymknęła drzwi. Chwilę później była w drodze na pilates.

*

Przez moment po tym, jak się rozłączył, bez ruchu siedział na tylnym siedzeniu limuzyny. Program miał się ku końcowi. Jego telefon był ostatnim.

W oparciu fotela wmontowany był telewizor. Ekran był niewielki, a głos wyciszony, ale to nie miało znaczenia. Znaczenie miało to, jak widocznie rozluźniła się po tym, jak powiedziała, że zostawia problem Edwarda do rozwiązania jemu.

Zauważył coś wciśniętego pomiędzy fotele. Coś co ekipa sprzątająca musiała przeoczyć. Pociągnął za fragment czarnego materiału i wydobył maskę karnawałową pokrytą brokatem i srebrem. Musiała zgubić ją jedna z uczestniczek wieczoru panieńskiego w sylwestra.

Załóżyl maskę w momencie, kiedy zobaczył samochód wyjeżdżający przez bramę. Wóz należał do żony. Wcześniej jakiś inny samochód odebrał syna.

Dawid przesiadł się za kierownicę. Zaparkował w sporej odległości od domu Edwarda, ale teraz stwierdził, że lepiej będzie podjechać bliżej.

Lekarz mieszkał na cichej ulicy, gdzie mieszkańcy pilnowali własnego nosa. Zatrzymał się pod bramą wjazdową. Spojrzał na front domu. Światło paliło się w oknie na piętrze. Poprawił maskę, naciągnął skórzane rękawiczki, wysiadł i wyciągnął z bagażnika klucz do opon.

Chwilę później stanął na ganku, ukrywając broń za plecami. Kilka razy nacisnął dzwonek. Czekał dłuższą chwilę, zanim usłyszał ruch po drugiej stronie drzwi. Kiedy w końcu się uchyliły, nie stanął w nich Edward, tylko mała dziewczynka w różowej piżamce.

Kiedy tylko nagranie się skończyło, Maja pospiesznie wstała, odczepiła mikrofon i umknęła do garderoby. Ostatni telefon od mężczyzny, który się nie przedstawił, sprawił, że miała ciarki na plecach. Do tego jego głos wydał jej się w jakiś sposób znajomy, gdyby tylko mogła chwilę pomyśleć... Jej telefon zadzwonił.

Zatrzasnęła drzwi garderoby i odebrała dopiero, kiedy była pewna, że nikt nie słyszy.

- Jak się czujesz? – zapytał Paweł.
- Jak sądzisz?
- Cóż – powiedział z wahaniem. – Myślę, że dobrze z tego wybrnęłaś.
- Tak myślisz? – zapytała zirytowana. – Po co w ogóle dzwonicz?
- Nie rozumiem. Jesteś zła na mnie?
- Tak. I na siebie. – Ściszyła głos mimowolnie. – To był błąd.
- Co było błędem?
- Wszystko.
- Wszystko? – zapytał zimno.
- Nie wszystko. Wiesz, co mam na myśli. Czerwiec był błędem.
- Ja tak nie uważam. Wiesz, że ciągle... mogę ją zostawić.
- Chryste! Po prostu przestań. Wiesz, jak to brzmi?
- Naprawdę mogę.
- Nie chcę z tobą być. Opuść.
- Cóż – dodał z pewną godnością. – Opuściłem sobie siebie przez ostatnie miesiące, ale nic nie poradzę na to, że kiedy cię widzę...
- Po prostu się zamknij! Skoro naprawdę sobie opuściłeś, przestań wysyłać mi pieprzone prezenty.

– Prezenty? Nie wysyłam... Poczekał – powiedział. – Ktoś dzwoni do drzwi. – Nie rozłączaj się.

Czekała przez dłuższą chwilę.

– Będę musiał kończyć – powiedział Paweł. Ale jego głos zabrzmiał tak, jakby wcale nie chciał kończyć. Połączenie wciąż trwało.

Zabębniła palcami w stół. Usłyszała przytłumione głosy, najpierw Pawła, ale słyszała tylko urywane fragmenty: „...na podjeździe...” i „...mojej żony...”. Jakiś inny głos odpowiedział, nastąpiła krótka pauza, a później Maja gwałtownie odsunęła komórkę od ucha, ponieważ z głośnika dobiegł ogłuszający trzask. Miała wrażenie, że usłyszała pękające szkło na ułamek sekundy przed tym, zanim połączenie się urwało.

– Paweł? – zapytała. Martwa cisza.

Nie zamierzała martwić się na zapas. Było całkiem możliwe, że żona przyłapała Pawła albo że po prostu upuścił telefon. Była pewna, że zadzwoni, kiedy tylko będzie mógł. Jej telefon rzeczywiście zadzwonił, kiedy wychodziła z garderoby. Inny numer. Więc miała rację: Paweł musiał uszkodzić telefon.

– Widzisz – powiedziała. – Właśnie dlatego mówiłam, że to wszystko jest pomyłką. Wolę nie wiedzieć, co stało się przed chwilą.

Po drugiej stronie na moment zapadła cisza.

– To ja – powiedział Maks. – Wszystko w porządku?

– Maks? – zapytała zaskoczona.

– Tak, dałaś mi swój numer, pamiętasz? Jeżeli to nie jest dobry moment...

– Nie – przerwała mu szybko. – Po prostu myślałam, że to ktoś inny.

– Ach, okej. Posłuchaj. – Chrząknął. – Zastanawiałem się, czy nie miałabyś ochoty zjeść ze mną kolacji?

– Kiedy?

– Jestem wolny teraz. Mogę zarezerwować miejsce w restauracji...

– Nie – przerwała mu.

– Nie chcesz się spotkać?

– Chcę się spotkać. Ale nie w restauracji. Podaj mi swój adres – powiedziała.

*

Kawalerka Maksa była mniej przytulna, niż się spodziewała, ale szybko powiedziała sobie, że Maks jest samotnym facetem skoncentrowanym na pracy. Poza tym, jakie miała prawo, żeby czegokolwiek od niego oczekiwać?

Objęli się na powitanie i usiedli w małej kuchni, połączonej z miniaturowym salonem, w którym stała kanapa i niewielki telewizor. Otworzyli wino. Maks przeprosił za to, że nie zdążył niczego ugotować, ale zasugerował zamówienie czegoś na wynos.

– Lubisz tajskie jedzenie? – zapytał.

Maja nie przepadała za kuchnią azjatycką, ale pomyślała, że powinna być bardziej otwarta na nowe doznania.

– Jasne.

Przez moment rozmawiali o jego pracy i Maja robiła wszystko, aby zrozumieć, na czym polega projekt, nad którym pracuje, czując się jak idiotka, ponieważ szybko pogubiła się w wiązaniach i polimerach. Maks wyglądał na autentycznie podekscytowanego, a ona co jakiś czas powtarzała: „wow!” albo „to naprawdę niezwykle!”, dolewając sobie więcej wina.

Wyglądał prawie równie dobrze, jak go zapamiętała. Może był odrobinę niższy, niżby sobie tego życzyła, ale była za to w stanie stwierdzić, że ma niezłe ciało i kiedy poszedł otworzyć kurierowi, który przyniósł jedzenie, bezwstydnie patrzyła na jego tyłek opięty dzinsami.

– Pomogę ci – zaproponowała.

Jej curry przybyło w dwóch osobnych pojemnikach i przez moment była zagubiona, nie wiedząc, jak się za nie zabrać.

Miała wrażenie, że Maks może być rozczarowany tym, że nie jest bardziej ogarnięta, ale kiedy uniosła wzrok, zobaczyła, że gospodarz się uśmiecha i dostrzegła w jego oczach to samo, co poprzedniego dnia – zapowiedź, że podłożoną i cywilizowaną powłoką, może kryć się mężczyzna pełny pasji.

Jeszcze w taksówce zdecydowała, że tego wieczoru do niczego nie dojdzie. Dlatego była nieco rozczarowana, kiedy po kolacji wrócili na kanapę i Maks położył dłoń na jej kolanie. Wszystko, co wydarzyło się przez ostatnie dni z Gabrielem i Pawłem sprawiało, że naprawdę nie miała ochoty na fizyczne zbliżenie z kolejnym mężczyzną. Chciała porozmawiać. Zbudować więź. Chciała, żeby więcej wydarzyło się w sferze ducha, a niewiele w sferze ciała. Zanim sytuacja zrobiła się niezręczna, telefon mężczyzny zawibrował. Spojrzał na wyświetlacz i zmarszczył brwi.

– Przepraszam – powiedział. – Muszę odebrać.

Maja powiedziała, że nie ma sprawy, zastanawiając się, kto może dzwonić do niego o takiej porze. Kiedy Maks zniknął w sypialni i zamknął za sobą drzwi,

Maja, popijając wino, sięgnęła po pilota.

Pierwszy kanał, który się pojawił, był tym samym, na którym emitowano Oddział dziecięcy. Przygryzła wargę i wyłączyła telewizor. Po cichu zbliżyła się do drzwi sypialni.

– Posłuchaj. – Głos Maksa był stłumiony, ale zaskoczyło ją, że brzmiał na naprawdę zirytowanego. – Nie możesz dzwonić pod byle pretekstem. – Chwila ciszy. – Jestem zajęty... Tak, skoro koniecznie musisz wiedzieć. Bądź rozsądna... Muszę kończyć.

W kilku krokach znalazła się znowu na kanapie i zapatrzyła w przestrzeń, jakby to właśnie robiła przez ostatnie dwie minuty.

Maks był zaczerwieniony, kiedy wyszedł z pokoju.

– Wszystko w porządku? – zapytała, starając się brzmieć, jakby wcale nie była zainteresowana odpowiedzią.

– Tak.

– Ktoś z pracy? – Czowała, że nie powinna drażnić tematu, ale nie potrafiła się powstrzymać.

Usiadł obok, nie patrząc jej w oczy.

– Nie... tak, można tak powiedzieć.

Przez chwilę czekała, aż to rozwinie, ale on nalał sobie resztę wina i wypił całą zawartość kieliszka w kilku długich łykach.

– Sądziłam, że nigdy nie oglądałeś serialu. – Powinna była ugryźć się w język, ale na to już za późno.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Słucham?

– Mówiłeś, że nigdy nie oglądałeś serialu, ale kiedy włączyłam telewizor, był ustawiony na tym samym kanale, na którym leci Oddział.

– Nawet nie wiem, jaki to program. Nie włączałem telewizora od tygodni.

Zapanowała kłopotliwa cisza. Maja nie mogła uwierzyć, że wszystko mogło zepsuć się tak szybko.

– Przepraszam. – Uśmiechnęła się zawstydzona. – Nie chodzi o to, że każdy musi wiedzieć, kim jestem. Pewnie myślisz, że masz do czynienia z paranoiczką.

– Każdy jest czasem paranoikiem. – Maks uśmiechnął się, ale napięcie pozostało na jego twarzy. Przez chwilę kontynuowali rozmowę, ale czuła, że coś

istotnego zniknęło. Niewidzialna nić porozumienia, która wcześniej ich ze sobą łączyła, została zerwana.

Zróbmy krok w tył, chciała powiedzieć, nie chcemy tego spieprzyć, prawda?

– Będę się już zbierać – powiedziała zamiast tego.

– Jest jeszcze wcześnie – stwierdził bez przekonania.

– Od rana nagrywamy.

Objęli się na pożegnanie, szybko i niezręcznie, jakby byli z porcelany.

*

– Mogę zostawić włączony taksometr i poczekać – powiedział taksówkarz.

Gabriel był pewny, że licznik był przekreślony albo coś w tym stylu – cokolwiek, co robili taksówkarze, żeby zdobyć więcej kasy. Nie było możliwe, żeby droga z hostelu do studia, a później ze studia, kiedy jechali za Mają, mogła tyle kosztować.

To była dobra dzielnica i Gabriel nabrał przekonania, że Maja zapewne pojechała odwiedzić przyjaciółkę. Chciał z nią porozmawiać, dlatego pojechał do studia, ale kiedy wychodziła z budynku, towarzyszyło jej kilka osób z ekipy i stwierdził, że lepiej, jeżeli pojedzie za nią do domu. Tyle tylko, że Maja nie pojechała do domu, ale pod ten blok z piaskowca.

Gabriel zamierzał złapać Maję, zanim wejdzie do środka, ale jego taksówka na moment utknęła za cofającą ciężarówką i dobry moment przepadł. Z irytacją spojrzął na kierowcę. Był przekonany, że facet mógłby przyspieszyć i ominąć ciężarówkę, ale zapewne nie zrobił tego, aby nabić więcej na taksometrze.

– Nie trzeba – warknął Gabriel. – Poczekać na zewnątrz.

Kierowca powątpiewająco spojrzął na pokryte zmarzniętym śniegiem chodniki i ulicę pełną topniejącej mazi.

– Czy ona warta jest tego, żeby czekać na nią w taką pogodę?

– Co? – Gabriel nie mógł uwierzyć w chamstwo małego, zasuszonego faceta, który siedział za kółkiem.

– Nic – chrząknął kierowca.

– Nie – powiedział Gabriel jadowicie. – Chciałem usłyszeć, co masz do powiedzenia.

Taksówkarz musiał zobaczyć w oczach pasażera wyraźną chęć rozsmarowania jego twarzy na kierownicy.

– To będzie trzydzieści osiem, siedemdziesiąt – powiedział.

Gabriel wyciągnął portfel i podał mu dwa banknoty. Taksówkarz szybko je schował i odwrócił głowę w stronę przedniej szyby, sygnalizując, że kurs się skończył.

– Co z resztą? – zapytał Gabriel.

– To tylko złotówka.

Gabriel przechylił się przez siedzenie, chcąc mieć lepszą pozycję na wypadek, gdyby musiał użyć siły, ale facet pospiesznie sięgnął do przepastnego schowka i wygrzebał kilka monet.

Kiedy Gabriel znalazł się na zewnątrz, szybko zadał sobie pytanie, czy rzeczywiście warto czekać w taką pogodę. Kolejne, które mu się nasuwało, brzmiało: jak sprawy mogły spieprzyć się tak szybko? Znał na pamięć zawartość swojego portfela i stan konta. Obydwie wartości zbliżały się do zera, nawet zamawianie taksówki było błędem, powinien był raczej skorzystać z tramwaju.

Wyciągnął papierosy i zapalniczkę, ale niezawodny BIC tym razem zawiódł. Zdarł sobie skórę z kciuka, a płomień wciąż się nie pojawiał. Drobny śnieg wpadał mu za kołnierz. Wyciągnął telefon i zadzwonił do Mai, ale jej komórka okazała się wyłączona.

Wszedł do całodobowego sklepu i kupił małą butelkę wódki oraz zapalniczkę. Kiedy płacił, przypomniał sobie, że już wczoraj zwrócili mu uwagę – musiał uregulować opłatę za pobyt w hostelu za ostatni tydzień. Dzień wcześniej opowiedział, jak został napadnięty. Kierownik hostelu odrzekł, że bardzo mu przykro, ale to nie zmienia faktu, że termin upłynął. Gabriel go zignorował, ponieważ wiedział, że facet nie ma jaj, aby po prostu go wyrzucić. Prawdopodobnie jednak nie potrwa długo, zanim go wywalą. Być może miał dach nad głową jeszcze na tę noc. Jeżeli będzie miał szczęście.

Potrzebował jednego pomyślnego zrządzenia losu, które pozwoliłoby mu stanąć na nogi.

Musiał znaleźć sposób, żeby przekonać Maję na udział w nagraniu, by dostać zaliczkę od Fergala. Czekąło go dużo pracy.

Czy był ktoś równie pechowy jak on? Przypomniał sobie swoją świętej pamięci żonę, która zawsze o coś go oskarżała i wściekł się. Kiedy płacił za wódkę, jego komórka zawibrowała. Odebrał natychmiast, nawet nie patrząc na wyświetlacz, ponieważ sądził, że to Maja.

– Musimy pogadać.– Jego adwokat przestał bawić się we wstępy, jakby to, czego chce, było najważniejsze.

– Mam nadzieję, że to dobre wieści.

Prawnik nie odezwał się przez dobrych kilka sekund.

– Powiedziałem im, że będziemy potrzebować czasu, żeby to przemyśleć.

– Okej, i?

– Dają nam czterdzieści osiem godzin.

– Czterdzieści osiem godzin na co?

– Na podpisanie papierów i przelanie pieniędzy.

– Robisz sobie ze mnie jaja? – Gabriel wciąż był w sklepie i poczuł na sobie spojrzenie dziewczyny za ladą. Miała taką minę, jaką mieli ludzie, z którymi zaczynał pogrywać, mieszać im w głowach. To nie było jego zamiarem. Uśmiechnął się, ale wyraz twarzy dziewczyny się nie zmienił.

– Próbowałem ich przekonać – powiedział adwokat. – Ale bez skutku.

– Zdają sobie sprawę, kim jest moja dziewczyna?

– Co? – prawnik brzmiał, jakby nie miał pojęcia, o czym mówi Gabriel, co tylko jeszcze bardziej go rozwścieczyło.

– Czy oni wiedzą, że jestem z Mają Kanią? Nie czytają pieprzonych gazet?

– Jakie to ma znaczenie? – Adwokat zdawał się jeszcze bardziej zaskoczony.

– Jeżeli jestem facetem takiej gwiazdy jak Kania, to chyba rozumieją, że nie mogłem zgwałcić ich córki?

Na linii zapadła głucha cisza.

– To nie działa w ten sposób – powiedział w końcu adwokat.

– Jasne, że działa. Musiałbym być idiotą, żeby ciągnąć do łóżka licealistkę, skoro jestem w szczęśliwym związku, nie?

– Ten argument nie pomoże nam w sądzie.

– Więc nie idźmy do sądu. Co jest w tym trudnego do zrozumienia?

– To nie zależy od nas. Jeżeli obie strony nie zaakceptują ugody, to spotkamy się na rozprawie.

– Jezu! To było prawie rok temu.

– Więc?

– Czy sprawa nie powinna się przedawnić?

– To sprawa o gwałt. A w najlepszym razie o seksualne wykorzystanie małoletniego. Nie licz na przedawnienie przez co najmniej piętnaście lat.

– Żartujesz?

– Nie.

Pokręcił z niedowierzaniem głową. Otworzył butelkę i wypił duszkiem pół małpki, którą kupił.

– Wszystko, co słyszę, to wymówki – stwierdził. – A nie podajesz żadnych rozwiązań.

– Nie mam żadnych rozwiązań. Musimy zapłacić.

– Jak miałbym zapłacić? Nie mam pieprzonego grosza!

– Słucham?

– Nie mam pieniędzy. Nie mam nawet na hostel.

– Co z moją ostatnią fakturą?

Gabriela to nie interesowało.

– Zapłacę ci, wyluzuj.

– Czym? Właśnie powiedziałeś, że nie masz pieniędzy.

– Nie martw się, zdobędę je.

– Nie prowadzę działalności charytatywnej. Co z umową na płytę?

A więc było coś, co obchodziło padalca.

– Pracuję nad tym.

– A Kania? Czy ona nie może dać ci pieniędzy?

– Nad tym też pracuję, właśnie w tej chwili – odparł Gabriel.

Kiedy młodsza aspirant Gośka Warga zjawiała się na miejscu, pod posesją Pawła Ostrowskiego stało już kilka wozów policyjnych. Wysiadła i szczerzej owinęła się płaszczem. To był duży, piętrowy dom, z długim podjazdem i wysokim żywopłotem, zasłaniającym widok od strony drogi. Sierżant, którego znała z widzenia, ale którego imienia nie pamiętała, właśnie zapalał papierosa, osłaniając płomień dłonią.

– Hej – powiedziała. – Lewy już jest na miejscu?

Policjant zmierzył ją wzrokiem i wzruszył ramionami.

– Dopiero przyjechałem – mruknął.

Przez moment stali na jasno oświetlonym podjeździe. Śnieg nie padał. Okolica była cicha, wydawała się bezpieczna. Jadąc przez Zwierzyniec, widziała wiele podobnych domów. Mieszkanie tutaj musiało być wygodne. Gośka rozejrzała się wokół, starając się jakoś usprawiedliwić fakt, że nie wchodzi do środka, na wypadek gdyby ktoś ich obserwował, ale możliwości szybko się wyczerpały i znowu spojrzała na policjanta.

– Długa zmiana? – zapytała.

– Jak zawsze.

– Dobrze było pogadać – stwierdziła sarkastycznie i weszła do środka.

Zadbana kobieta po czterdziestce, w legginsach i sportowej bluzie siedziała na kanapie w salonie, w towarzystwie innego mundurowego, który wstał na widok Gośki.

Nie zatrzymała się. Przeciwnie, przyspieszyła kroku, starając się jak najszybciej zniknąć mu z pola widzenia.

Pomknęła długim korytarzem w stronę kuchni. Przez ogrodowe, przeszklone drzwi do pomieszczenia docierały błyski fleszy.

Zatrzymała się w kuchni. Zobaczyła kilka kropel krwi na podłodze i trochę porzrzuconych utensyliów. Wyjrzała przez okno. Kilka osób poruszało się wokół czegoś, co leżało w centrum ogrodu, jakby odprawiali rytualny taniec.

Wciąż nigdzie nie widziała Lewickiego. Odwróciła się, czując nagłą potrzebę, by się stamtąd wynieść, ale na progu kuchni zobaczyła wysokiego, chudego chłopca, który miał na sobie białe kimono. W okolicach piersi i na rękawach było pokryte krwią. Jego twarz znajdowała się w tym dziwnym momencie transformacji pomiędzy dziecinnością a dorosłością, jak u przeobrażającego się wilkołaka. Duże, błyszczące oczy, nieproporcjonalnie duży nos, delikatne policzki i ślady po trądziku na podbródku.

– Będzie pani prowadziła tę sprawę? – Jego głos musiał być w trakcie mutacji, ponieważ zaczął sentencję nisko i gardłowo, ale skończył, niemal piszcząc.

Pokręciła głową.

– Nie. To nie moja sprawa.

Jego ramiona zadrżały i zaczął płakać w niekontrolowany sposób. Zamierzała dodać, że sprawą zajmą się inni, bardziej doświadczeni policjanci, ale czy mogła mieć pewność, że tak będzie?

Próbowała przejść obok, ale na końcu korytarza zobaczyła tego samego policjanta, który wcześniej próbował ją zatrzymać.

Odwróciła się i zobaczyła roztrzaskany telefon komórkowy pod szafką. Mógł należeć do kogoś z domowników, być może do denata. Skinęła na policjanta.

– Powiesz komuś, żeby to zabezpieczył?

Gośka wzięła głęboki oddech, jakby zamierzała zanurkować, i wyszła do ogrodu. Szef techników podążył w jej stronę, mrużąc oczy i rozcierając dłonie. Wyglądał na zdeterminowanego, żeby się stamtąd wydostać. Dobrze go rozumiała.

– Nie ma zbyt wiele do zrobienia – rzucił. – Jutro napiszę raport, może pani przejąć pałeczkę.

Próbował przejść obok, ale złapała go za ramię.

– Przecież to nie moja sprawa?

Spojrzał na nią z irytacją. Jego twarz była czerwona od mrozu, a oczy łzawiły.

– Nie widzę tu nikogo innego.

– Lewicki miał tu być.

Facet spojrzał na zegarek i się skrzywił.

– Czy to mój problem?

Gośka spojrzała w stronę ciała. Z tej odległości wydawało się małe i skłębione.

– Kto to zrobił? Żona?

Pokręcił głową.

– Wątpię. Córka mówiła, że do domu przyszedł jakiś zamaskowany facet. Matka była na jodze albo innym gównie, syn znalazł go jeszcze ciepłego.

– Ile lat ma córka?

– Bo ja wiem?

– Mniej więcej?

– Pięć?

Goście nieco ulżyło.

– Więc nie możemy na tym polegać. Może to jednak żona?

– To był mężczyzna.

– Żona wygląda na silną.

Technik na moment zamilkł.

– Kiedy zobaczysz, co zostało z jego twarzy, przyznasz mi rację.

– Żona mogła kogoś wynająć.

– To miało być pytanie? Jasne, że mogła. Albo nie miała z tym nic wspólnego.

Teorie to nie moja działka.

Zostawił ją i wszedł do domu.

Z nową determinacją wybrała numer Lewego. Po dwóch sygnałach włączyła się poczta głosowa.

– Gdzie jesteś? – powiedziała przyciszonym głosem. – Potrzebuję pomocy.

Pospieszyła za technikiem. W kuchni stała już dwójka policjantów: sierżant, którego spotkała przy wejściu i drugi glina, którego nawet nie kojarzyła.

– Przepraszam, chłopaki. – Wskazała na swój telefon. – Mam mały kryzys. Ogarnijcie to wszystko. Jestem pewna, że Lewicki niedługo tu będzie.

– Ale... – zaczął jeden z nich.

Gośka przecisnęła się obok, ignorując żonę, która podniesionym głosem żądała, aby ktoś wysoko postawiony w szeregach policji z nią porozmawiał.

Starła się, żeby kobieta nie zapamiętała, jak wygląda. Otworzyła frontowe drzwi i zderzyła się z niskim facetem w czarnym płaszczu o włosach przyprószonych siwizną.

Przeklęła w duchu i powstrzymała się, aby nie zrobić tego na głos.

– Pan prokurator szybko przyjechał – stwierdziła.

Mężczyzna wszedł do środka i strzepnął z ramion odrobinę śniegu.

– To miała być ironia?

Pokręciła głową. Prokurator nazywał się Zimny. Przypomniała sobie, co o nim wiedziała.

– Jestem tu tylko aby asystować. To sprawa Lewickiego, może pan do niego zadzwonić. Z pewnością robi wszystko, aby tutaj dotrzeć.

Zimny się uśmiechnął. Miał drobne, ostre zęby.

– Nie potrzebujemy Lewickiego – stwierdził. – Ze sprawą możemy poradzić sobie sami.

Jako dziecko, Gośka uwielbiała policyjne seriale. Uwielbiała książki, w których nieugięty detektyw podążał za prawdą. Z jakiegoś powodu nigdy nie polubiła Sherlocka Holmesa, za to była zagorzałą fanką Herkulesa Poirot.

W wieku dwunastu lat śniła na jawie, wyobrażając sobie, jak doprowadza złoczyńców przed oblicze sprawiedliwości. W idealnym świecie chciała robić to samo – być prywatnym detektywem z własnym gabinetem, z własnym sekretarzem. Mieć niekonwencjonalny charakter i niekonwencjonalne metody działania.

Obrazy fikcyjnych śledczych rozpały jej wyobraźnię, ale nie do końca pomagało, że tak niewiele było wśród nich kobiet. Nie chciała być panną Marple.

Jej rodzice sądzili, że wszystko to jest przejściowe, a starsi bracia, że robi sobie z nich jaja.

Wciąż tak uważali, kiedy po studiach psychologicznych zapisała się do szkoły policyjnej.

W teorii wiedziała, że powinna spróbować ścieżki prokuratorskiej, ale prawo nigdy jej nie pociągało. Na sali sądowej zbyt dużo było retoryki i manipulacji. Ją obchodziła detekcja – wypełnienie białych plam – oddzielenie tego, co wydarzyło się naprawdę, od tego, co wydarzyło się pozornie. Tak przynajmniej sądziła wtedy.

Minęło dziewięć lat od jej pierwszych dni na posterunku, ale czuła się, jakby upłynęło dwa razy tyle. Tamte dni, kiedy wciąż była idealistką, wydawały się tak odległe, jak gdyby należały do innego życia.

Powiedzieć, że zderzyła się ze ścianą, to nic nie powiedzieć. Wszystko, z czym się zetknęła, wydało się groteskowo powiększone – tak, że na początku swojej

kariery sądziła, że śni i nie był to przyjemny sen. Rozmiar biurokracji i polityki ją przytłoczył. Policyjna machina była wielka, przestarzała i bardzo, ale to bardzo zdominowana przez mężczyzn. I nie chodziło o żadną silną, szlachetną męskość. Chodziło o wąsatą, pierdzącą męskość z kalendarzami z gołymi babami na odrapanych ścianach posterunków.

Chciała pracować nad prawdziwymi sprawami. Chciała się uczyć. Zamiast tego przeczołgali ją w prewencji i w drogówce. To nie była praca detektywa. To była praca urzędnika i grabarza. Praca, która polegała na podejmowaniu decyzji, z których żadna nie była dobra, a jej ostatecznym celem było przepchnięcie papierów dalej, zdobycie pieczętek i podpisów, chronienie własnego tyłka.

To właśnie ostatecznie złamało jej ducha. Fakt, że to była praca. Nocne zmiany, dyżury i jeszcze więcej polityki. Połowa jej czasu powinna upływać na rozwijaniu przyjaźni z ludźmi wewnątrz. Stworzeniu siatki układów. Lata temu wierzyła, że chce rozwiązywać sprawy, teraz chciała tylko się nie wychylać, nie narazić na kłopoty.

Prokurator Zimny był człowiekiem, którego każdy glina chciałby mieć za przyjaciela i którego żaden nie życzył sobie jako wroga.

– Więc bierzmy się do pracy – powiedziała z ciężkim sercem.

Dawid zatrzasnął klapę bagażnika. Odwrócił się i zobaczył Michała, który obserwował go z ciemnego zakątka garażu.

– Co się dzieje? – zapytał Michał.

W wybetonowanym pomieszczeniu stały tylko dwie limuzyny, pozostałe samochody były w trasie.

Dawid poprawił marynarkę.

– Co masz na myśli?

Michał się zbliżył. Czerwone światła rzucały poświatę na jego bladą twarz.

– Miałeś kurs? – zapytał.

– Tak.

– Z kim?

Dawid uważnie mu się przyjrzał. Michał lekko kołysał się na piętach i nerwowo wyłamywał palce.

– Jakie to ma znaczenie?

– Duże, ponieważ użyłeś mojego kodu. Zjawiłem się tutaj kwadrans temu i zobaczyłem, że mój kod jest w użyciu.

– Musiałem się pomylić.

Michał powoli pokręcił głową.

– To nie to – powiedział. – Jest w tym coś więcej.

– Co miałoby w tym być? Jeżeli użyłem twojego kodu, to tylko nabiłem ci konto, prawda?

Michał przez chwilę milczał, najwyraźniej przetrawiając to, co usłyszał.

– Przyszedłem ci powiedzieć, że zmieniłem zdanie – stwierdził.

– Na jaki temat?

– Tego kursu, gdzie babka złożyła skargę. Powiem Igorowi, że to nie byłem ja.

Dawid, który już zamierzał przejść obok Michała i wejść do biura, zatrzymał się.

– Nie możesz tego zrobić.

– Dlaczego nie?

– Już to przerabialiśmy. Wtedy będę musiał powiedzieć, że już wcześniej robiłem za ciebie kursy. Wylecisz z pracy.

– I tak wylecę. Miałeś się za mną wstawić.

– Zrobię to.

– Kiedy?

– Czekał na dobry moment.

– Jasne – warknął Michał. – Wykorzystujesz mnie.

Dawid położył mu dłoń na ramieniu.

– Powinieneś wziąć prysznic – stwierdził.

Wyraz twarzy Michała się zmienił.

– Zamierzasz mnie obrażać? Mówisz, że śmierdzę?

– Mówię, że czuć, że piłeś. Lepiej nie pokazuj się Igorowi.

Michał opuścił wzrok, ciężko oddychając, i w końcu przytaknął.

– Myślę o tym, żeby pójść do AA. Przestać pić. Zmienić swoje życie.

– Więc to zrób.

– Muszę powiedzieć Igorowi, przepraszam.

Dawid górował nad Michałem. Parking był ciemny i zimny, zza pobielonej ściany, gdzie znajdowało się biuro, dobiegał przytłumiony dźwięk telewizora.

Pchnął Michała na ścianę, a jedną dłoń zacisnął na jego szyi.

– Nie będziemy przerabiali tego po raz kolejny.

– Dusisz mnie! – wychrypiał Michał.

Dawid zdawał sobie sprawę, że zaciska palce zbyt mocno, ale nie potrafił przestać. Rozluźnił uchwyt dopiero, kiedy w oczach jego kolegi ukazały się białka. Michał zatoczył się, zgiał w pół i zaniósł kaszlem.

– To było pierwsze i ostatnie ostrzeżenie – powiedział Dawid.

– To dla ciebie doskonała okazja, żeby się wykazać – powiedział Zimny po tym, jak odciągnął ją na bok, z dala od uszu policjantów i rodziny denata.

Gośka pochyliła głowę. Wykład i puste obietnice, czyli dokładnie to, czego potrzebowała w ten zimny styczniowy wieczór.

– Mam mało doświadczenia, jeżeli chodzi o zabójstwa.

Zimny uśmiechnął się, ale jego wzrok nie wyrażał radości.

– To twoja szansa, aby się rozwinąć.

Gośka wstąpiła do policji, aby uniknąć podobnych rozmów i zbyt późno dotarło do niej, że po prostu pracuje dla korporacji mniej cywilizowanej, bardziej archaicznej i gorzej płaćcej niż jakikolwiek inny współczesny gigant.

– Świetnie – stwierdził Zimny, odczytując jej milczenie na swoją korzyść – ponieważ chcę, żebyśmy razem rozwiązali tę sprawę. Najlepiej jeszcze tej nocy.

Spojrzała na prokuratora, tym razem z zainteresowaniem. Znała go słabo, bardziej z opinii innych niż osobistego kontaktu, ale nigdy nie słyszała, aby sływał z poczucia humoru. Tymczasem Zimny musiał być niezłym jajcarzem.

– Technicy dopiero zbierają dowody, miną dni, zanim...

– Dajmy sobie z tym spokój. – Machnął dłonią. – Nie potrzebujemy całej tej techniki, żeby rozwiązać proste zabójstwo.

To było dokładnie to, czego potrzebowali, ale Gośka zatrzymała to dla siebie.

– Co mielibyśmy zrobić? – zapytała ostrożnie.

– Starą szkołę. Przesłuchajmy świadków. Zobaczmy, gdzie zajdziemy.

– Możemy porozmawiać z żoną, ale wygląda na to, że tylko córka coś widziała. Będziemy musieli zorganizować psychologa, miejsce rozmowy...

– W teorii – stwierdził Zimny. – Ale jestem pewny, że możemy to obejść.

– Naprawdę nie sądzę...

Twarz mężczyzny zmieniła się w ułamku sekundy. Nie żeby była przyjazna wcześniej, ale teraz patrzył na nią wściekle, dodatkowo odsłaniając zęby.

– Ja prowadzę tę sprawę – powiedział. – A ty podążasz za moimi wskazówkami. Ja jestem pieprzonym prokuratorem. Wiesz, czego najbardziej nienawidzę? Kiedy prosty glina przesadza z myśleniem.

Co z rozwojem i szansą? chciała zapytać, ale zbawienny wpływ Zimnego już działał. Być może właśnie teraz, niczym mistrz zen, dawał jej pokazową lekcję: „Dlaczego warto trzymać język za zębami?”

Subtelnie skinęła głową. Zimny poprawił wielką, złotą spinkę z błękitnym kamieniem w mankiecie koszuli, zanim wrócili do salonu.

– Pani Paulino – powiedział oficjalnym tonem. – Jest mi niezmiernie przykro z powodu pani straty. Zrobimy wszystko, aby ująć sprawcę jak najszybciej.

Ostrowska skinęła głową. Była blada, jej oczy były zaczerwienione, ale suche.

– Rozumiem, że pani córka otworzyła napastnikowi drzwi? – zapytał prokurator.

Znowu skinienie.

– Musimy z nią porozmawiać.

Poruszyła się niespokojnie.

– Ona ma tylko pięć lat. Już przekazałam to, co mi powiedziała. Mężczyzna był zamaskowany. Emilka nic więcej nie wie. Ciągle nie rozumie, co się stało...

– Pani Ostrowska – powiedział Zimny. – Czy chce pani, żebyśmy złapali zabójcę?

– Oczywiście. Jak może pan pytać?

– Ponieważ pani córka jest jedynym świadkiem. Każda informacja, którą może posiadać, jest bezcenna. Musi z nią porozmawiać ktoś, kto będzie wiedział, jakie pytania należy zadać.

Opuściła wzrok, a później przeniosła go na Gośkę.

– Czy ja muszę się na to zgadzać?

Policjantka zauważyła na sobie spojrzenie Zimnego. Kiedyś myślała o sobie, że jest bezkompromisowa i podąża własną ścieżką, ale w którymś trudnym do zarejestrowania momencie okazało się, że podążanie swoją drogą jest bardzo, ale to bardzo niekomfortowe.

– Jeżeli chce pani znaleźć zabójcę męża – powiedziała sucho i wyczuła aprobatę we wzroku Zimnego.

– Wolałabym, żeby to pani zadawała pytania.

– Prokurator Zimny jest znacznie bardziej doświadczony – powiedziała Gośka. – Ale ja będę przy tym obecna.

Ostrowska przez moment zagryzała wargi.

– W porządku – odrzekła. – Emilka jest na górze z moją siostrą.

Wspięli się na piętro i weszli do przestronnej sypialni. Siostra Pauliny Ostrowskiej, właśnie mówiła coś przyciszonym głosem przez telefon. Kiedy ich zobaczyła, natychmiast odłożyła komórkę. Jej dłonie drżały. Dziewczynka o kasztanowych lokach, była mniejsza, niż Gośka się spodziewała. Siedziała po turecku na łóżku i wbijała wzrok w telewizor. Wydawała się niemal zupełnie skoncentrowana na akcji, ale w jej oczach było coś nieobecnego.

– Skarbie – powiedziała łagodnie jej matka. – Jest tu ktoś, kto chce z tobą porozmawiać.

Zimny przesunął krzesło i usiadł naprzeciw małej, która zmarszczyła brwi, kiedy zasłonił jej obraz.

– To zajmie tylko chwilę – rzekł prokurator. – Chcieliśmy zapytać cię o tego pana, któremu otworzyłaś drzwi.

Dziewczynka spojrzała na matkę i zmarszczyła czoło.

– Myślałam, że to Kuba – stwierdziła. – Zawsze zapomina kluczy.

– Ale to nie był Kuba?

Pokręciła głową.

– To był pan.

– Co powiedział?

– Powiedział, że przyszedł porozmawiać z tatą.

– Pamiętasz, jak wyglądał?

– Wysoki.

Zimny pokiwał głową.

– Taki jak ja?

– Wyższy.

– Gdybyś go znowu zobaczyła, potrafiłabyś go rozpoznać?

– Miał maskę.

Zimny ponownie kiwnął głową.

– Widziałaś jego ręce?

Mała przytaknęła.

– Wiesz, co to takiego tatuaż? – zapytał Zimny.

Gośka spojrzała na prokuratora zaskoczona, nie rozumiejąc, dokąd ten zmierza.

– Obrazek? – zapytała mała.

– Zgadza się, obrazek na skórze. Ten pan, który przyszedł, miał tatuaż na ręce, prawda?

– Nie wiem.

– Ale mógł mieć? – nalegał Zimny.

– Miał rękawiczki.

Gośka zobaczyła, że mama i ciocia dziewczynki wymieniają się spojrzeniami. Ona sama poruszyła się niespokojnie. Pytania Zimnego nie miały sensu, chyba że wiedział więcej niż one.

– W porządku, już prawie kończymy – powiedział prokurator. Pokażę ci teraz zdjęcie, a ty mi powiesz, czy sądzisz, że to był ten sam pan.

– Nie rozumiem – odezwała się Paulina. – To oznacza, że już macie podejrzanego?

Zimny spojrzał na nią z nieukrywaną irytacją.

– To bardzo ważne, żebym mógł zadać dokładnie to pytanie, które muszę zadać.

Wyciągnął telefon z kieszeni i otworzył zdjęcie. Gośka zajrzała mu przez ramię. Był to wizerunek z policyjnej kartoteki – a raczej sfotografowany portret. Widniał na nim wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna o ponurym spojrzeniu, przerzedzonych włosach i ironicznym uśmiechu. Miał wąskie usta z białą blizną biegnącą od ich kącika w górę.

– Jak sądzisz? – zapytał Zimny, trzymając komórkę na tyle daleko od małej, że ta wychyliła się, żeby zobaczyć lepiej. – Czy to ten pan?

Emilka zmarszczyła brwi.

– Myślisz, że to mógł być on? – powtórzył prokurator.

Dziewczynka spojrzała na matkę. W oczach małej zaszklily się łzy.

– Chcę zobaczyć tatę – powiedziała.

– To ważne – ponaglił ją Zimny. – Ten pan ze zdjęcia jest niebezpieczny. Musimy go złapać i zamknąć w więzieniu.

Gośka otworzyła usta, ale Zimny spiorunował ją wzrokiem. To on był prokuratorem. To on wiedział, jakie pytania zadawać. Nawet jeżeli dla Gośki nie miały one sensu.

Mała przytaknęła i jej wargi zadrżały.

– W porządku – Zimny natychmiast wsadził telefon do kieszeni i wstał. – Bardzo nam pomogłaś.

– Widziałaś coś jeszcze? – zapytała Gośka. Słowa wyszły z jej ust same, ponieważ czuła, że cokolwiek właśnie się stało, wcale nie jest skończone.

Zimny zamarł na sekundę, ale szybko zakamuflował swój szok sztucznym uśmiechem.

– Dlaczego nie porozmawiamy na zewnątrz?

Gośka przygryzła wargę.

– Sądzę, że jest kilka innych pytań, które powinniśmy zadać. – To wcale nie była odwaga z jej strony. Bardziej zmęczenie, które skumulowało się w niej przez lata. Zmęczenie łatwymi wyborami. Chciała ten jeden raz podjąć właściwą decyzję.

– Zadałem wszystkie ważne pytania – stwierdził Zimny.

– Ten pan... – zignorowała go Gośka. – Może widziałaś coś jeszcze, na przykład jakim samochodem przyjechał?

Mała powoli skinęła głową.

– Jakim?

– Dużym.

Zimny spojrzał na dziewczynkę, a później na jej matkę i ciocię, które patrzyły na ich dwójkę z natężoną uwagą. Znowu się uśmiechnął, chociaż Gośka czuła, ile wysiłku wkłada w to, żeby się kontrolować.

– Możesz zadać kilka pytań, Gośka – stwierdził. – Czemu nie?

– Dużym samochodem? – zapytała. – Jak ciężarówka albo autobus?

Mała przecząco pokręciła głową.

– Więc jak duży był? Większy od waszego auta?

Mała skinęła głową.

Policjantka sięgnęła po kredki i zeszyt.

– Możesz narysować?

Ponownie przytaknęła. Z namysłem wybrała czerwoną i niebieską kredkę. Narysowała samochód z przedłużonym tyłem, przypominający karawan, z czerwonymi oknami i o trzech kołach widocznych z tej strony.

Zimny podniósł się i spojrzał przepaszająco, sięgnął po rysunek, powoli złożył go na pół i pomachał kartką.

– Jeżeli to wszystko... – stwierdził.

Gośka chciała zadać kolejne pytania, na przykład o to, co jeszcze powiedział mężczyzna, ale w oczach Zimnego zobaczyła, że pokłady jego cierpliwości się wyczerpały. Skinęła głową i wyszła z sypialni, nie odwracając się.

– Młodsza aspirant Wurga – powiedział Zimny, kiedy była na dole schodów.

Zatrzymała się i pochyliła głowę, przygotowana na gówniany sztorm, który miał nadciągnąć nad jej karierę, ale okazało się, że prokurator miał na twarzy łagodny, niemal ojcowski uśmiech.

– Pomyślałam, że to dobry pomysł. Zadać trochę dodatkowych pytań – wymamrotała.

– Wiem, że tak. Wiem, że tak myślałaś.

– Ten facet – powiedziała. – Skąd pan wiedział, że...

– To bardziej skomplikowane. – Zimny machnął dłonią. – Ważne, że mała go rozpoznała, prawda?

Wytrzymała spojrzenie prokuratora. Niemal do końca.

– Prawda? – powtórzył.

Ledwo dostrzegalnie skinęła głową.

Uśmiechnął się szeroko i ruszył przed siebie, ale po kilku krokach zatrzymał się i westchnął.

– W porządku – powiedział przyciszonym głosem. – To nie pierwsze wykroczenie tego faceta ze zdjęcia. Włamywał się już na Zwierzyńcu. Jeden z domów należał do mojego dobrego przyjaciela i tak się składa, że ten przyjaciel aktualnie sprzyja też małopolskiej policji. I oczekuje, że człowiek, który ograbił go nie tylko z dóbr materialnych, ale i z poczucia bezpieczeństwa, znajdzie się w więzieniu. Na długi czas. Więc to – pokazał jej kartkę z rysunkiem – to ślepy zaułek. Nic dobrego nie czeka na jego końcu.

Z namaszczeniem podarł kartkę na drobne kawałki i wrzucił do kosza na śmieci.

– To tylko dziecko – dodał. – Namalowała coś, co widziała w telewizji. Dlaczego nie pojedziesz do domu, Gosiu? Wypełnisz raport jutro. Zadzwoń, kiedy będę cię potrzebował.

Następnego ranka taksówka Mai zatrzymała się pod studiem. Nie mieli nagrywać odcinka ani niczego związanego z Teresą. To miała być reklama perfum, nowej linii znanej marki: Zauroczenie. Była to miła odmiana – miała przedstawić zmysłową, pełną pożądania Maję. Nie miała pozować nago, wciąż stanowiła dobro narodowe i studio nigdy by na to nie poszło, ale stwierdzili, że odrobina pikanterii nie zaszkodzi. Miała nadzieję, że nie będzie musiała odsłaniać zbyt wiele. Jej piersi były atutem, ale przez ostatnie miesiące zyskała fałdkę na brzuchu i miała wrażenie, że jej uda nie były już tak jędrne, jak jeszcze rok wcześniej. Magda wyśmiała ją i powiedziała, że ma ciało, które wywołałoby wzwód u nieboszczyka, ale skąd Maja mogła wiedzieć, że jej przyjaciółka naprawdę tak myślała? Przez bluzkę, kciukiem i palcem wskazującym złapała fałdkę, która wydawała się jeszcze większa niż poprzedniego dnia. Nadmiar alkoholu i zbędne kalorie przez kilka ostatnich dni musiały zrobić swoje.

Pod studiem zauważyła wóz innej stacji i Krzysztofa, kolegę Gabriela, który wysiadł z obitego sedana, dzierżąc aparat z potężnym obiektywem.

Kiedy tylko wysiadła, kamerzysta praktycznie wcisnął jej kamerę w twarz, podczas gdy niska i krępa, wytapetowana kobieta podsunęła jej mikrofon. Przez dobrą chwilę Maja nie potrafiła zrozumieć, czego dotyczą pytania.

– To pomyłka. – Próbowała się zasłonić, podczas gdy Krzysztof cykał zdjęcia z dystansu.

Zobaczyła bladego Kosmę, z impetem pchającego drzwi wejściowe, aby przybyć jej z odsieczą. Następne pytanie wbiło ją w ziemię.

- Czy policja już rozmawiała z panią na temat śmierci pani kolegi?
- Mojego kolegi?
- Paweł Ostrowski... Został wczoraj zamordowany.

– Paweł żyje – powiedziała Maja.

– Przykro mi przekazywać złe wieści – powiedziała dziennikarka, ewidentnie nie czując żalu z tego powodu. – Ale Paweł Ostrowski został zamordowany wczoraj wieczorem, we własnym domu. Czy mogłaby pani skomentować, jak to wpłynie na przyszłość serialu?

– Paweł nie żyje? – Ciągle podejrzewała, że to musi być pomyłka. Co prawda, nie miała więcej wiadomości ani telefonów od Pawła, ale teraz przypomniała sobie ogłuszający dźwięk, gdy Paweł z kimś rozmawiał. Jej dłoń powędrowała do ust i poczuła łzy w oczach. Chciała, żeby Paweł dał jej spokój, ale lubiła go i wciąż darzyła ciepłymi uczuciami, nawet jeżeli cały ich romans był jednym, wielkim błędem.

– Obawiam się, że nie ma żadnych wątpliwości – powiedziała kobieta. – Prokuratura od wczoraj prowadzi tę sprawę.

– To... straszne – odparła Maja. – Nie mogę w to uwierzyć...

Zamierzała powiedzieć coś więcej, czując łzy płynące teraz swobodnie po policzkach, ale Kosma i siwy ochroniarz z recepcji już przy niej byli, prowadząc ją w stronę wejścia. Była wdzięczna, że odciągnęli ją od kamery i mikrofonu. Szła z pochyloną głową, chcąc jak najszybciej znaleźć się z daleka od dziennikarzy.

– Więc to prawda? – zapytała w lobby. – Paweł...?

Kosma pokiwał głową.

– Dowiedzieliśmy się dziesięć minut temu. Nie wiem, jak sępy się dowiedziały. Wszyscy są już w drodze. Musimy szybko podjąć decyzję. To oczywiście tragedia, ale przewidujemy rekordowe zainteresowanie serialem. Rekordowe zainteresowanie tobą. Muszę wiedzieć... – Ściszył głos. – Muszę wiedzieć. Czy pomiędzy tobą a Pawłem coś było?

– Co takiego?

– Wszyscy słyszeliśmy plotki – odpowiedział.

Otarła łzy. Wciąż się trzęsła. Niemal chciała powiedzieć prawdę. Jeżeli Paweł nie żył, w obliczu jego śmierci, kłamanie wydawało się jej wyjątkowe podłe. Ale nie potrafiła tego zrobić, nawet teraz. Co dobrego miałoby to przynieść?

– Jak możesz mnie o to pytać? – Udała oburzenie.

Kosma przez moment milczał.

– Bez urazy – powiedział. – Chcę żebyś była gotowa, ponieważ nie będę jedyny, który zada to pytanie.

*

Dawid nigdy by jej nie skrzywdził. Samo myślenie o tym sprawiało, że czuł ostry ból, jakby ktoś penetrował wnętrze jego czaszki rozgrzanym prętem.

Ale musiał przyznać, że patrząc na jej łzy, słuchając tego, jak mówiła, że to, co się stało, jest straszne, poczuł ukłucie irytacji. Tak jakby to nie ona była tą, która powiedziała mu, co musi zrobić. Uratował ją, a teraz ona udawała, że nie wie, co się stało?

Był nieświadomy swojego otoczenia, cóż – ledwo świadomy. Minutę wcześniej zatankował i właśnie stał w kolejce do kasy, kiedy obraz w telewizorze przykuł jego uwagę. Nie było mowy o tym, że to był przypadek. Ona chciała, żeby to zobaczył. Ona...

Ktoś trącił go w ramię.

Odwrócił się i zobaczył, że za jego plecami utworzyła się kolejka.

– Nie jesteś tu sam – powiedział facet o sztucznej opaleniznie.

Dawid zmierzył go wzrokiem.

– Jesteś jednym z nich? – zapytał.

– Co? – Mężczyzna zerknął na zegarek. – Śpieszę się.

Dawid odwrócił się w tym samym momencie, kiedy Maja zniknęła w przeszklonych drzwiach biurowca. Kamera trzęsła się i powróciła do twarzy reporterki.

– Jak państwo widzą – powiedziała – Maja Kania jest wyjątkowo wyprowadzona z równowagi informacją o śmierci swojego kolegi z planu. Naszym widzom nie trzeba przypominać, że odgrywa rolę uwielbianej doktor pediatry. Jaka przyszłość czeka teraz popularny serial oraz w jakich okolicznościach zginął Paweł Ostrowski? Mogą państwo być pewni, że będziemy transmitować wszystko na bieżąco.

Facet ze sztuczną opalenizną, kręcąc głową, ominął Dawida, a później zrobili to inni, trącając go i popychając, ale nie miało to dla niego znaczenia.

– Pan Skala? Tu doktor Grot.

Dawid odebrał telefon wyłącznie dlatego, że w bazie nie było nikogo innego poza Igorem, który siedział w swoim biurze. Żaluzje w pokoju szefa były odsłonięte, a ten siedział pochylony nad papierami.

– To pomyłka – powiedział Dawid i szybko odłożył słuchawkę.

Niemal natychmiast telefon zadzwonił znowu. Po kilku długich sygnałach, połączenie zostało przekierowane do biura Igora. Szef, nie patrząc na aparat, sięgnął w jego stronę, ale Dawid go ubiegł i pospiesznie podniósł słuchawkę.

– Proszę, niech się pan nie rozłącza – powiedział Grot.

– Skąd miał pan ten numer?

– Wiedziałem, że pracuje pan jako kierowca limuzyn. Jest tylko kilka takich miejsc.

– A nie od mojej byłej żony?

– Co? Oczywiście, że nie. – Grot brzmiał na urażonego sugestią.

– Jasne – mruknął Dawid. – Jak mogę panu pomóc?

W słuchawce zaległa cisza. Grot nie lubił, kiedy to nie on zadawał pytania.

– Chciałem upewnić się, że wszystko w porządku – powiedział lekarz.

– Tylko tyle? Wszystko dobrze.

– Próbowałem skontaktować się przez komórkę, ale zmienił pan numer.

– Zgubiłem telefon – stwierdził Dawid. – Muszę już kończyć...

– Dlaczego przerwał pan terapię? – zapytał Grot.

– Ponieważ jej nie potrzebowałem. To był pomysł mojej żony.

– Obydwoje wiemy, że to nieprawda. – Dawid zapomniał, jak bardzo ten facet lubił się wywyższać.

– Nie czułem, że do czegokolwiek dochodzimy – stwierdził.

– Te sprawy wymagają czasu.

Dawid się nie odezwał.

– Niech pan posłucha. – Westchnął Grot. – Naprawdę chciałbym, żebyśmy porozmawiali.

– Robimy to.

– Na sesji. W bezpiecznym otoczeniu.

– Mam teraz dużo spraw na głowie. Nie mam czasu.

– To ważne.

– Nie.

Grot przez moment milczał.

– Pana zaburzenia są bardzo poważne. Jest pan inteligentnym facetem, w zasadzie myślę, że pana inteligencja może w tym przypadku działać na szkodę.

– Dlaczego?

– Ponieważ zdołał pan mnie przekonać, że jego stan był lepszy, niż rzeczywiście był.

– Nie musiałem pana do niczego przekonywać. Miałem problemy, ale to już przeszłość.

– Wierzę, że pan tak sądzi.

– Nie chodzi o to, co sądzę, chodzi o fakty.

– Właśnie, fakty. A fakty są takie, że doprowadził pan swoje fantazje do ekstremum. Pana zaburzenie to rzadkość i bez wątpienia jest nadzieja na poprawę, ale wszystko, co stało się dwa lata temu, może się powtórzyć. I tak jak wtedy, nie będzie pan potrafił odróżnić prawdy od fikcji.

Dawid zobaczył, że Igor przeciągnął się i wstał od biurka. Jego szef nigdy nie zrezygnował z okazji, żeby z nim porozmawiać.

– Co mogę zrobić, żeby pana przekonać? – zapytał terapeutę.

– Musimy się spotkać.

– Do widzenia – odparł Dawid i zaczął odkładać słuchawkę.

– Nie mogę pana zmusić – powiedział Grot. – Ale ponieważ jestem bardzo zaniepokojony pana stanem, będę musiał to zgłosić.

Igor już prawie otwierał drzwi biura, ale zamiast tego, poklepał się po kieszeniach i wrócił do biurka.

– Zgłosić gdzie?

– Odpowiednim służbom.

– To groźba?

– Oczywiście, że nie. Moim jedynym celem jest pana zdrowie. Może pan stanowić zagrożenie dla siebie i innych.

Dawid poczuł tępy ból z tyłu głowy.

– Dlaczego mi to robicie?

W słuchawce zaległa cisza.

– Nie ma żadnego my – powiedział Grot. – Musimy porozmawiać.

– W porządku – przytaknął Dawid. – Możemy to zrobić, ale teraz nie jest najlepszy moment. Zadzwońię do pana, doktorze.

– Kiedy?

– W ciągu kilku tygodni.

– Obawiam się, że nie mogę się na to zgodzić.

– Więc kiedy?

– Dzisiaj mam zajęte wszystkie terminy, ale możemy spotkać się za dwa dni.

Może być o trzeciej?

Igor znalazł to, czego szukał i otworzył drzwi, uśmiechając się na widok Dawida.

– W porządku.

– Proszę pamiętać – powiedział Grot. – To wszystko dla pana dobra. Jeżeli się pan nie zjawi, nie pozostawi mi pan wyboru.

Gośka weszła do pokoju bez pukania, nie dając im czasu na przegrupowanie się. Pomieszczenie ulokowane w piwnicy posterunku było skrzyżowaniem mokrych snów nastolatka i marzeń faceta w średnim wieku o męskim własnym kącie. Tarcza do rzutek sąsiadowała ze stertą brudnych naczyń w zlewie. Plakaty ze starych seriali o gliniarzach i rozkładówki z męskich gazet pokrywały znaczną część ścian. W powietrzu unosił się zaduch piwnych pierdnięć. Tylko muzyka była w porządku – klasyczny rock.

Lewicki musiał właśnie przerwać opowiadanie dowcipu, ponieważ wszyscy trzej byli rozbawieni. Widok młodszej aspirant Wargi zmył im uśmiechy z twarzy.

– Wstęp tylko dla klubowiczów – stwierdził Lewicki.

Gośka nie odpowiedziała. Podeszła do ekspresu, wydobyła ze zlewu kubek, odrobinę mniej ubrudzony od innych, i zrobiła sobie kawę, czując na plecach ich spojrzenia.

Upiła łyk.

– Znacznie lepsza niż lura na górze – stwierdziła.

– Kawa też jest tylko dla klubowiczów – powiedział aspirant, który był prawą ręką Lewickiego.

– Więc może się zapiszę? – zapytała.

Trzeci glina, jedyny, który był w mundurze i który wiercił się, próbując pokazać dwóm pozostałym, jaki równy jest z niego gość, powiedział:

– Jeżeli zapłacisz wpisowe.

Gośka zwróciła się w jego stronę.

– Pewnie. Dlaczego mi nie zdradzisz, jakie jest wpisowe?

– To... – Gliniarz chrząknął i spojrzał pytająco na Lewego, oczekując poparcia, ale ten go zignorował.

Najstarszy rangą i stażem policjant siedział w zrelaksowanej pozie, trzymając ramiona na oparciu kanapy. Był muskularnym, dużym facetem, który nigdy nie pozbył się nadmiaru tłuszczu i nigdy się tym nie przejmował. Miał na sobie wyświechtaną koszulkę polo, czarne dzinsy i tego samego koloru wojskowe buciory. Przeciągnął dłonią po łysej głowie i przez krótki moment wydawał się rozważać odpowiedź, ale później zwrócił się w stronę aspiranta, jakby Gośka nie istniała.

– Więc przychodzi facet do burdelu – podjął, najwyraźniej kontynuując historię, którą przerwał, kiedy policjantka weszła do środka – i mówi do burdelmamy: „Co mogę dostać za dziesięć złotych?”. A burdelmama na to: „Szkoda, że nie było tu pana wczoraj, bo...”.

– Musimy pogadać – przerwała Gośka.

Lewicki drgnął, jakby zdążył zapomnieć o jej obecności.

– Nie mamy o czym. – Otworzył usta, aby kontynuować dowcip.

– O tym, jak mnie wystawiłeś wczoraj.

Lewicki spojrział na zegarek i wstał.

– Odprowadzę cię na górę. Pogadamy po drodze.

– Możemy pomówić tutaj.

Ścisnął nasadę nosa w palcach, a później zerknął na kolegów i lekko skinął głową. Aspirant wstał i z irytacją spojrział na trzeciego glinę.

– Trzeba ci wysłać pisemne zaproszenie? – warknął.

Kiedy wychodzili, trącili ją w ramię. Powiodła za nimi wzrokiem, ale postanowiła im odpuścić.

Kiedy zostali sami, Lewicki powiedział:

– Jaki masz problem?

– Mój problem? Powiesz mi, co stało się wczoraj?

Lewicki przekrzywił głowę, patrząc na nią badawczo.

– Naprawdę nie wiesz?

– Oświeć mnie.

Zmrużył oczy i spojrział na wiszący na ścianie wizerunek Mela Gibsona z Zabójczej broni.

– Jak długo z nami jesteś?

– Dobrze wiesz.

Skinął głową.

– Więc może ta praca nie jest dla ciebie.

– Myślisz, że takie gadanie zrobi na mnie wrażenie?

– Myślę, że bardzo starasz się udawać, że nic nie robi na tobie wrażenia. Ale myślę też, że w środku jesteś miękka. Przyjście tutaj wiele cię kosztowało. Ale kierujesz złość w niewłaściwą stronę. Wczoraj zrobiłem ci przysługę.

– Jasne – prychnęła. – Na czym miałyby polegać ta przysługa?

– Chciałem dać ci ważną lekcję – stwierdził poważnie. – To najlepszy prezent, jaki możesz od kogokolwiek dostać. Chciałem zrobić z ciebie lepszego glinę. A żebyś została lepszym gliną, musisz wiedzieć, jak działa firma. Chciałem, żebyś poznała Zimnego i miała okazję popracować nad ważną sprawą.

Czuła, że starszy policjant ją wkłęca. Nie rozumiała tylko, dlaczego to robi. W końcu ją oświeciło.

– Chciałeś, żeby znalazł się tam ktoś bez doświadczenia w zabójstwach. Ktoś, kto nie będzie wchodził Zimnemu w drogę?

– Dałem ci na talerzu dobrą sprawę, gotowca, a ty przychodzisz tutaj i zawstydzasz mnie przy moich ludziach?

– Skąd wiedziałeś, że to dobra sprawa?

– Z ponad dwudziestu lat praktyki. Oto skąd.

Gośka poczuła, że kawa zaczyna działać. Była naprawdę mocna.

– Gówno prawda. Sprawa nie wyglądała dobrze, dopóki nie zjawił się Zimny i nie wyciągnął z kapelusza rozwiązania.

Zobaczyła, jak wąskie usta Lewickiego pękają w powściągliwym uśmiechu.

– Powoli do czegoś dochodzimy. Prokurator Zimny ma rozwiązanie sprawy, ty musisz je tylko przyklepać.

Oddychała ciężko. Było jej duszno.

– Ten facet, którego zdjęcie miał, ten, którego dzisiaj aresztowali...

– Włamywał się już w tej okolicy. Dwa razy. Nie było wątpliwości, że to on, ale sprawa się rypnęła, jakiś dowód zaginął. Sama wiesz, jak to bywa.

Tak, wiedziała, jak bywało.

– Poprzednie włamania były podobne? To znaczy, czy ktoś zginął?

– Cóż – chrząknął Lewicki. – Tamte włamania były łatwiejsze. Wejście i wyjście. Teraz musiał się pomylić. Myślał, że dom jest pusty i...

– Dziewczynka oglądała telewizję w pokoju na piętrze.

– Co?

– To okno od frontu domu. Była dwudziesta. Jakim cudem miałyby myśleć, że dom jest pusty?

– Więc popełnił błąd, kurwa – zirytował się Lewicki. – Nikt nie twierdzi, że facet jest geniuszem. – Uspokoił oddech, a nawet pozwolił sobie na uśmiech. – Przyklep to, Gosiu, co? Musimy wiedzieć, że możemy z tobą pracować. Kto wie, może nawet przyjmujemy cię do klubu.

Maja siedziała w garderobie. Mając kilka minut przerwy, przewijała ciąg wiadomości w telefonie. Zabójstwo Pawła wstrząsnęło spokojną okolicą. Wywołało dyskusję na temat tego, jak szybko działa policja. W tym przypadku działała błyskawicznie. Najwyraźniej podejrzany został już aresztowany. Ta informacja nie sprawiła jednak, że Maja poczuła się lepiej. Wciąż nie do końca mogła uwierzyć, że jej kolegi nie ma już z nimi. Cóż, więcej niż kolegi. Jego telefon... Myśl, że to ona była ostatnią osobą, z którą rozmawiał przed śmiercią, sprawiła, że miała ciarki na ciele. Nie ostatnią, poprawiła się w myślach, Paweł wymienił też kilka zdań z zabójcą. Dlaczego? Czy nie powinna powiedzieć o tym policji?

Skrzypnęły drzwi. Ktoś wszedł do przebieralni i podał jej kubek.

– Nareszcie – mruknęła, nie podnosząc głowy znad telefonu.

Upiła łyk. Musieli zmienić dostawcę, ponieważ kawa okazała się świetna i dokładnie taka, jak lubiła: mocna, z odrobiną mleka sojowego.

– Musiałem pójść dwie przecznice dalej. – Usłyszała. – Nigdzie bliżej nie ma dobrej kawy.

Drgnęła i spojrzała na chłopaka. A raczej na faceta. Mężczyzna, o czarnych włosach i ciemnych, głęboko osadzonych oczach, patrzył na nią uważnie.

– Słucham?

– Nigdzie bliżej nie ma porządnej kawy – powtórzył. – Dlatego tyle to trwało.

– Nie przejmuj się – mruknęła. – Nie zamierzam tego zgłosić.

Nie załapał żartu, ale miała to gdzieś. Chciała papierosa, chociaż rzuciła dawno temu. Odwróciła się na obrotowym krześle i zaczęła przetrząsać torebkę, dopóki nie przypomniała sobie, że tego ranka, po tym, jak została osaczona przez dziennikarzy, wypaliła tego awaryjnego.

– Mam papierosy. – Tym razem niemal podskoczyła. Odwróciła się gwałtownie. Mężczyzna wciąż stał w tym samym miejscu, jakby przyśrubowany do podłogi.

– Skąd wiedziałeś, czego szukałam?

– Widziałem, jak paliłaś. Wcześniej.

Nie była pewna, czy podoba jej się przejście na ty, ale facet nie był dziwniejszy od innych wolontariuszy na planie. Upewniła się, że miał na piersi plaketkę z imieniem, że nie dostał się tam z ulicy.

– Dawid? – odczytała imię.

– Tak?

Nie poruszał się, jakby czekał na pytanie.

– Dasz mi tego papierosa?

– Teraz?

– Mam tylko kilka minut.

– W garderobach nie można palić.

Maja przechyliła głowę. To teoretycznie była prawda, ale zakaz przecież nie dotyczył jej.

– Doniesiesz na mnie?

Szybko pokręcił głową, znowu nie łapiąc żartu.

– Znam dobre miejsce.

– Palarnię?

– Lepsze.

Zastanowiła się, co będzie gorsze: pójść z nim czy zrezygnować z palenia.

– W porządku – mruknęła.

Wyszli z przebieralni i ruszyli na koniec korytarza, gdzie znajdowały się drzwi z napisem: „Przejście techniczne”. Mai nigdy nie przyszłoby do głowy, żeby spróbować je otworzyć. Dawid nacisnął klamkę i lekko napał na nie ramieniem, aż ustąpiły z cichym skrzypnięciem.

Za drzwiami było ciemno i sączył się zza nich chłód.

– Ty pierwsza – powiedział.

*

Przez krótki moment, kiedy mijała go w drzwiach, tak blisko, że poczuł zapach jej rozgrzanej skóry i tak blisko, że widział delikatne włoski na jej karku, Dawid czuł przemożną potrzebę objęcia jej.

Wiedział, że ona też nie marzy o niczym innym, ale powstrzymał się, ponieważ nie mogli tego zrobić, dopóki nie było jasne, kto jest ich wrogiem.

Kiedy chwilę wcześniej zjawił się w jej garderobie, Maja nadała oficjalny i niezobowiązujący ton spotkaniu. Przez moment czuł rozczarowanie, zanim przypomniał sobie, że musiał być ku temu dobry powód. Mogli być obserwowani. Dlatego Dawid zasugerował wyjście, a to, że Maja się zgodziła, przekonało go, że miał rację.

Wspięli się kilka pięter wyżej i pchnął kolejne drzwi. Kondygnacja była w remoncie, ale tego dnia zdążył porozmawiać z jednym z budowlańców i dowiedział się, że będą kończyć wcześniej.

– Tutaj – powiedział, uchylając płachtę folii malarskiej.

Znaleźli się na otwartej, pustej przestrzeni. To było najwyższe piętro budynku. Kiedy zbliżyli się do przeszklonej ściany, mieli okazję zobaczyć panoramę miasta, w tym zakole Wisły i fragment Wawelu. Chmury zasnuwały niebo, a pejzaż był ponury. Dawid poczuł uderzenie gorąca i nerwowo spojrzał na Maję. Wyobrażał sobie, że to będzie romantyczna chwila, ale miejsce śmierdziało farbą. Zobaczył gęsią skórę na jej ramionach.

Wątpliwości zniknęły, ponieważ Maja się uśmiechnęła. Wyglądała na rozluźnioną.

– Nieźle – powiedziała.

Podał i odpalił jej papierosa – oczywiście jej ulubionej marki.

– Nie obraż się – zapytała Maja. – Ale czy nie jesteś odrobinę za stary na wolontariat?

Dawid przez chwilę miał problem ze zrozumieniem pytania, aż dotarło do niego, że zapewne miał to być żart. Maja dobrze wiedziała, dlaczego Dawid tu jest, po prostu się z nim droczyła. Lekko pochylił się i jego twarz znalazła się jakieś dwadzieścia centymetrów od jej odsłoniętej szyi. Patrzyła w dal i udawała, że nie widzi, co robi Dawid. Niemal czuł na wargach jej słoną skórę, kiedy zza pleców dobiegł ich głos.

– Hej! Tu nie można wchodzić!

Odwrócili się. Niski, zbudowany jak buldożer facet, w drelichu poplamionym farbą, patrzył na nich tak wściekle, jakby zastał intruzów w swoim własnym domu.

Dawid otworzył usta, ale to Maja odezwała się pierwsza.

– Wszystko w porządku – powiedziała. – Jestem Maja Kania.

Gość zmrużył oczy i zbliżył się o kilka kroków.

– Kto?

– Maja. Kania.

– Ta? To ma mi coś mówić?

Chociaż wciąż dzielił ich spory dystans, Dawidowi wcale nie spodobał się sposób, w jaki facet na nią patrzył.

– Lepiej będzie, jeżeli zrobisz krok w tył – powiedział.

Szczęka robotnika opadła.

– Mówisz do mnie?

– Możesz się założyć. – Dawid nawet nie rozglądał się za bronią. Miał zamiar zamieść facetem podłogę, jeżeli będzie musiał.

Zanim to się stało, Maja złapała go za dłoń. Ciepło jej skóry przesłało impuls elektryczny do jego ciała. Uczucie było tak silne, że na moment pociemniało mu w oczach. Zdał sobie sprawę, że Maja coś mówi. Musiał wysilić się, żeby zrozumieć.

– Chodźmy już – powiedziała. – Muszę wracać na plan.

Pociągnęła go za sobą i po chwili znaleźli się znowu na ciemnych schodach.

– Przepraszam – powiedział Dawid, kiedy tylko doszedł do siebie.

– Co? – Zatrzymała się i spojrzała na niego. W półmroku widział niemal wyłącznie jej oczy.

– To nie miało tak wyglądać – kontynuował.

Położyła mu dłoń na ramieniu.

– Musisz wyluzować. Nic się nie stało. Doceniam papierosa. I kawę.

Czy to była ta chwila? Dawid lekko się pochylił, ale właśnie wtedy Maja odwróciła się i ruszyła w dół schodów. Po minucie byli z powrotem na właściwym piętrze i zniknęła na planie. Dawid szukał dobrego sposobu, aby znaleźć się blisko niej, ale inny aktor, który właśnie miał przerwę, zlecił Dawidowi zajęcie na kolejne godziny. Kiedy w końcu był znowu wolny, okazało się, że Maja pojechała do domu.

Świetnie było znowu zobaczyć chłopaków. Bangorskiego na garach i chudego jak szczapa Leona z gitarą elektryczną. Postawił czteropak piwa na stole, wyciągnął z niego butelkę i otworzył ją o krawędź blatu. W końcu klapnął na rozpadający się fotel w rogu improwizowanego studia nagraniowego.

Muzycy musieli wciąż być w szoku na jego widok. W ciągu minuty, od kiedy Gabriel przekroczył ich skromne progi, nie wydusili z siebie ani słowa.

– Nie przeszkadzajcie sobie – powiedział.

Bangorski i Leon spojrzeli na siebie. Ten ostatni poprawił okulary w rogowych oprawkach. Miał nowy tatuaż na żyłastym ramieniu: półnagą kobietę z czaszką zamiast twarzy i ozdobnym napisem. Gabriel musiał się wysilić, aby go przeczytać. Memento mori? Dobrze, mocne. Zirytowało go, że sam nie zrobił sobie podobnego.

– Co tutaj robisz? – zapytał Leon.

Gabriel upił łyk piwa. Z tej dwójki zdecydowanie mniej lubił właśnie jego. Nie było pomiędzy nimi tej niezbędnej chemii. Zwrócił się w stronę Bangorskiego, który przez ostatni rok zapuścił imponującą brodę. Był muzykiem z krwi i kości, znającym swoje miejsce w zespole. Nie miał parcia ani potrzeby bycia na pierwszym planie. Po prostu lubił walić w gary. Robił to tak zażarcie, że zrujnował sobie kręgosłup, a kości w jego nadgarstkach zgrubiały. Leon musiał jednak nastawić perkusistę przeciwko niemu, ponieważ w małych oczach Bangorskiego Gabriel również nie dostrzegł szczególnej sympatii.

– Co się z tobą działo, człowieku? – zapytał Bangorski.

– Co się ze mną działo? Niech pomyślę. Podróżowałem, zbierałem materiał na płytę, wiecie, ogólnie... medytowałem. – Ostatnie słowo Gabriel skierował do Leona, który miał hopla na punkcie podobnych bzdur.

– Medytowałeś? – zapytał Leon.

Gabrielowi nie spodobał się powątpiewający ton. Ani trochę.

– Posłuchajcie – powiedział. – W każdym legendarnym zespole istniało napięcie. Napięcie jest dobre, twórcze, ale teraz musimy się skupić na przyszłości.

– Mamy się skupić na przyszłości? – Leon splótł dłonie za głowę, pozwalając, żeby gitara opierała się na jego kościstych biodrach. – Co z przeszłością?

– Nie wchodźmy dwa razy do tej samej rzeki.

– Co? – Leon musiał stracić resztki szarych komórek. Pewnie przez cały ten filozoficzny szajs, którym się jarał.

– Zapomnijmy o przeszłości – powtórzył Gabriel.

– Orznąłeś nas – rzekł Leon. – Orznąłeś nas na kasę, sprawiłeś, że nikt nie zna naszych nazwisk.

– Każdy zna nazwę zespołu.

– Której nie możemy legalnie używać! – włączył się Bangorski. – W umowie...

– Prawnicy! – przerwał Gabriel. – Przekręcili wszystko, chyba nie sądzicie...

– Przestań! – warknął Leon. – Nie jesteśmy dziećmi. Oszukałeś nas raz, nie zrobisz tego znowu. Tworzymy teraz swoją muzykę i już cię nie potrzebujemy.

To ostatnie mogłoby go zboleć, gdyby nie było oczywiste, że to nieprawda. Powiódł wzrokiem wokół: pociemniałe od brudu ściany, meble pamiętające PRL, linoleum w kolorze wymiocin i naddarty plakat Metalliki.

– Jasne, że nie – powiedział Gabriel. – W końcu świetnie sobie radzicie?

Leon wciąż patrzył na niego z nienawiścią, ale Bangorski spuścił wzrok.

– Radzilibyśmy sobie lepiej, gdybyś nas nie okradł – stwierdził Leon.

– Ja też jestem ofiarą. Wszystko toownicy...

– Więc nie dostałeś kasy za płytę? Skąd miałeś pieniądze na te podróże, na medytację? – zapytał Leon zjadliwie.

– Żeby zwiedzać świat nie jest potrzebna kasa. Jest potrzebna wola. – Gabriel nie po raz pierwszy zaskoczył sam siebie głębią swoich przemyśleń.

Leon pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Wynoś się.

– Więc wyrzucicie do kosza okazję życia? Ponieważ z tym właśnie przychodzę.

– To właśnie zrobimy.

– Nawet nie słuchając, co mam do powiedzenia?

– Dokładnie.

– Nie ma sprawy – powiedział Gabriel i wstał. – Chciałem wam oddać przysługę. Wyciągnąć was z dołka. Producent sugerował, żeby wziąć kogoś z większym doświadczeniem, ale ja stanąłem w waszej obronie. Powiedziałem, że dacie radę. Jeżeli nie... – Zostawił do połowy opróżnioną butelkę na stole, ale zgarnął z niego resztę czteropaku.

– Może powinniśmy posłuchać... – zaczął Bangorski, kiedy Gabriel położył dłoń na klawce. – Możemy posłuchać... Na czym polega propozycja?

Gabriel się odwrócił. Leon wyglądał, jakby trafił go piorun. Gapił się na Bangorskiego wytrzeszczonymi oczami.

– Nie ma żadnej okazji! Dasz mu się wkręcać?!

Perkusista z zakłopotaniem opuścił głowę.

– Co szkodzi go wysłuchać? – mruknął.

Gabriel skorzystał z momentu ciszy.

– Mam gotowe wszystkie teksty – powiedział. – Muzyka zrobi się sama.

– Zrobi się sama?! – zapytał Leon, najwyraźniej zapominając, że nie chciał słuchać Gabriela. – Masz na myśli, że my ją zrobimy?

– Cóż...

– To wszystko, z czym przychodzisz? Masz teksty? Ciekawe, kto je napisał?

Gabriel poczuł zimno na karku i niesmak sunący z trzewi w górę przełyku.

– Jak to kto je napisał?

– Mam na myśli, czy to twoje teksty, czy może coś, co ukradłeś tak jak poprzednim razem?

– Leon – wtrącił się Bangorski. – Nie było dowodów...

– Nie. Nie było – przyznał Leon powoli. – Tylko słowa tego zapijaczzonego gościa przeciwko słowom naszej gwiazdy. – Wycelował oskarżycielsko chudy palec w Gabriela. – Tylko, że jakoś to wszystko układa mi się w logiczną całość.

Gabriel zbliżył się do Leona, który próbował się cofnąć, ale drogę zagroził mu wielki wzmacniacz.

Gabriel czuł, jak krew buzuje mu w skroniach. Ciemność wypełniła go bez reszty. Mógł złapać Leona za palec. Połamać kości. Mógł chwycić gitarę i rozwalić ją na twarzy chłopaka.

Nie zrobił żadnej z tych rzeczy.

Samokontrola zaskoczyła jego samego. Może całe to gadanie o medytacji nie było zupełnie bez sensu?

– Teksty to pikuś. Nie znacie jeszcze najlepszej części – powiedział. – W teledysku zagra moja dziewczyna. Maja Kania. Może o niej słyszeliście?

– Jasne! – Leon roześmiał się sztucznie, ale Gabriel dostrzegł wątpliwość w jego oczach.

– Więc to prawda? – chrząknął Bangorski. – Widziałem wasze zdjęcia w necie, ale myślałem, że to tylko plotki.

– Trzymamy to w tajemnicy – skłamał Gabriel. – Maja chciała, aby wszyscy o tym usłyszeli, ja wolałem, żeby to nie wyciekło do prasy, ale wiecie... dziennikarze.

Na moment zapadła cisza. Bangorski i Leon wymienili się spojrzeniami.

– Musielibyśmy dostać dobrą umowę. Taką, którą przeczyta prawnik – powiedział Leon.

– Jasne. Oczywiście, że dostaniecie umowę. Myślicie, że ja chcę mieć takie problemy, jak poprzednim razem? Ale chodzi o Maję, ona ma napięty grafik, kręcą cały czas. Więc musimy się za to szybko wziąć.

– Jak szybko?

– W ten piątek.

Leon uśmiechnął się krzywo.

– Wkręcasz nas. To tylko dwa dni.

– Więc? Macie dwa dni, żeby popracować nad muzą. Na pewno macie coś gotowego.

Bangorski zerknął na Leona.

– Moglibyśmy...

– Zaraz – przerwał Leon. – Jeżeli mamy nagrywać w piątek, to kiedy zobaczymy umowę?

Gabriel wyciągnął komórkę i zadzwonił do producenta. Połączenie zostało natychmiast odrzucone i włączyła się poczta głosowa.

– Heeej! – powiedział Gabriel z udawanym entuzjazmem. – To ja! No... gadam z chłopakami. Są na tak, rzecz w tym, że chcą dostać umowę. – Gabriel zrobił pauzę, słuchając ciszy. – Przed weekendem, najlepiej dzisiaj? – Spojrzał na zegarek. – Damy radę być w biurze za niecałą godzinę. Nie... Nie dacie rady? – Gabriel zrobił rozczarowaną minę. – Na pewno? Poniedziałek rano? To może być dla nich za późno. Co? – Znowu mała pauza. – Tak, pomogłoby, gdybyście mogli dorzucić ekstra kasę. Wspomóc chłopaków. Tak... Dychę zaliczki? Chłopaków jest dwóch, to może dwie dychy? – Gabriel zrobił maślane

oczy do Leona i Bangorskiego. Ich opór ustępował. – Tak, jeżeli to będzie dodatek do normalnej umowy. Tak... dzielimy wszystko po równo. Możemy nagrywać coś w piątek. Te dwie dychy będą przed weekendem, co? W poniedziałek. Księgowa jest na urlopie? Cholera. Sam nie wiem... W porządku. Dam ci znać.

Przerwał połączenie i westchnął.

– Sorry, że zabrałem wam czas – powiedział. – Może innym razem.

Odwrócił się. Tym razem zatrzymał go Leon.

– Poczekaj... Co się stało?

Gabriel spojrział na zegarek i zmarszczył brwi.

– Sami słyszeliście. Nie dadzą rady pchnąć papierów przed weekendem, więc nic z tego. Muszę pogadać z Szymonem i Elizą. – Szymon i Eliza byli parą i tworzyli duet na scenie. Radzili sobie znacznie lepiej niż Leon i Bangorski. Leon był krótko chłopakiem Elizy i nienawidził Szymona całym sercem.

– Zaoferujesz to Szymonowi? – zapytał Leon, nagle błędąc.

– Jaki mam wybór? Powiedziałem, że musimy nagrywać szybko.

– O co chodziło z zaliczką?

– Co? Ach, nic, obiecali wypłacić wam dwadzieścia tysięcy, ale... – Gabriel zrobił smutną minę. – Przelew poszedłby dopiero w poniedziałek.

– Zrobimy to – stwierdził Leon z determinacją. – Jeżeli dostaniemy porządną umowę i dwadzieścia tysięcy w poniedziałek.

Gabriel się skrzywił.

– Sam nie wiem. Nie chcę, żebyście się naginali.

– Nie naginamy się. Chcemy to zrobić – powiedział Bangorski.

Gabriel pogładził się po policzku.

– Coś wam powiem. Pogadam z Szymonem i Elizą, powiem im, jak wygląda sytuacja, że wy jesteście pierwsi. Rzecz w tym, że oni też mają kontakt do producenta. Więc nie chcę zrobić kwasu, zwłaszcza, że nie byliście przekonani.

Nie czekając na odpowiedź, wyszedł. Na zewnątrz stała czarna limuzyna. Dawid siedział za kółkiem. Gabriel postanowił, że jeszcze raz wykorzysta, że Michał ma u niego dług. Ani Michał, ani Dawid nie byli zachwyceni, ale miał to gdzieś. Chciał zrobić wrażenie na muzykach. Wyciągnął papierosa i zapalił. Przyłożył telefon do ucha. Przez moment chodził w tę i we w tę, nucąc coś. Kątem oka obserwował twarze Leona i Bangorskiego, przyciśnięte do brudnej

szyby. Temperatura podniosła się i padał drobny, mokry śnieg. W końcu udał, że skończył rozmawiać, schował telefon, zdusił niedopałek i wrócił do środka.

Pot perlił się na czole Bangorskiego. Leon właśnie coś mówił, ale natychmiast się zamknął. Obydwoje spojrzeli na niego z natężoną uwagą.

– Więc? – zapytał Leon.

Gabriel się nie spieszył. Otworzył po kolei trzy butelki i podał im po jednej.

– To były twarde negocjacje. – Westchnął. – Argumenty były po ich stronie, ale ja zawsze idę za głosem serca. A serce mówi mi, że wy będziecie najlepsi do tej roboty.

*

Kiedy Gabriel wsiadł do limuzyny, Dawid natychmiast ruszył. Facet jak zwykle wyglądał na spiętego i Gabrielowi zrobiło się go żal. Poczł, że może powinien coś dla niego zrobić, zwłaszcza teraz, kiedy sprawa płyty zaczynała układać się pomyślnie.

Leon miał rację, przynajmniej do pewnego stopnia. Nowe teksty piosenek, zresztą tak samo jak stare, nie były do końca dziełem Gabriela. Tym razem autorką była niespełniona poetka, z którą sypiał przez kilka tygodni. Pisała do szuflady, głównie smutne, jak cholera, utwory o miłości. Miała ich tyle, że był pewny, że nie zauważy braku jednego cienkiego zeszytu. Gabriel wysilił się i przepisał dwanaście wierszy. Może to nie on wpadł na same słowa, ale przeżył każdą linijkę, więc czuł się usprawiedliwiony.

– Jesteś głodny? – zapytał Dawida.

– Nie.

– Ale ja jestem – stwierdził Gabriel. – Zjedź tutaj.

Usiedli przy stoliku w małej knajpie. Gabriel zamówił stek, a Dawid poprosił tylko o wodę. Gabriel miał ochotę powiedzieć mu, że to wyjątkowo kiepski wybór, biorąc pod uwagę, że to Dawid będzie płacił, ponieważ on sam był, chwilowo, bez funduszy.

Gabriel oceniał wzrokiem jedną z kelnerek, podczas gdy Dawid nerwowo zerkał na zegarek.

– Spieszysz się gdzieś? – zapytał Gabriel.

Był coraz bardziej zirytowany. Dawid nie wydawał się doceniać jego towarzystwa.

Nad barem był zawieszony telewizor i na ekranie właśnie pojawiła się reklama tego dennego serialu, w którym grała Maja.

Dawid jak zahipnotyzowany wpatrywał się w telewizor.

– Co o niej sądzisz? – zapytał od niechcienia Gabriel.

Wyglądało, jakby Dawid musiał się zmusić, aby oderwał wzrok od ekranu.

– Co o niej sądzę?

– Tak. – Gabriel spojrzął na swoje paznokcie. – Wiesz, że Maja i ja się znamy?

Dawid powoli skinął głową.

– Widziałem wiadomości o was. Ale wiem, że to nieprawda.

Gabriel miał na końcu języka, aby powiedzieć, że to wszystko była prawda, ale coś we wzroku mężczyzny go powstrzymało. Nagle, jakby ktoś pstryknął przełącznik w jego głowie, Gabriel zrozumiał, że Dawid nie jest tylko smutnym, przegranym facetem. Zobaczył w jego oczach, to samo, co dostrzegał, czasem patrząc w lustro. Dawid i on nie byli od siebie tak bardzo różni. Obydwoje mieli w sobie tę samą intensywność.

– Zgadza się – skłamał Gabriel. – Pismaki bredzą. Maja i ja spotkaliśmy się wcześniej w sprawie mojej płyty. To wszystko.

– Czy ona... – Dawid upił łyk wody – kazała mi coś przekazać?

Stało się oczywiste, że Dawid miał nieco nierówno pod sufitem, ale Gabriel był zbyt doświadczony, żeby nie wykorzystać podobnej okazji i nie zabawić się jego kosztem.

– Może. Spodziewasz się wiadomości od niej?

Dawid otworzył usta, ale zanim odpowiedział, kelnerka przyniosła stek i Gabriel zaczął pałaszować. Był głodny jak wilk i pochłoniął wszystko w ciągu kilku minut. W końcu odsunął talerz i poklepał się po kieszeniach.

– Cholera – stwierdził – zapomniałem portfela. Masz może dwie dychy?

Dawid wyciągnął portfel, kiedy na zewnątrz włączył się alarm. Dwóch nastolatków w kapturach stało obok limuzyny. Dawid wybiegł na zewnątrz. Gabriel został w środku i z satysfakcją obserwował, jak Dawid mówi coś podniesionym głosem, a dzieciaki wycofują z podkulonymi ogonami. Później zauważył, że portfel Dawida leży na stole. Wyciągnął z niego trochę drobnych, obejrzał dowód osobisty, zanotował w pamięci adres i zamierzał odłożyć, kiedy zobaczył fragment zdjęcia wystający z jednej z kieszonek. Wysunął fotografię i odkrył, że to zdjęcie ślubne Dawida. Gabrielowi zajęło kilka sekund, zanim zrozumiał, co jest nie tak. Ciało kobiety należało do oryginalnej fotografii. Ale

nie twarz. W miejscu twarzy znajdowała się, starannie wycięta z gazety, podobizna Mai Kani.

Maja czuła, że ktoś ją obserwuje, ale kiedy się rozejrzała, nie dostrzegła nikogo podejrzanego. Miała na sobie puchową kurtkę, ciemne okulary i nauszniki, więc inni łyżwiarze omijali ją obojętnie.

Niezgrabnie ruszyła w stronę bandy lodowiska, kątem oka patrząc na Olka. Jej syn zataczał na lodzie ósemki, szybko i precyzyjnie zmieniając kierunek jazdy. Miał czerwoną twarz, ale to był ten rzadki moment, kiedy wyglądał na szczęśliwego, bo zapominał o całym świecie. Mogłaby zostawić go tak na godziny i prawdopodobnie nie zauważyłby jej nieobecności.

Wciąż na niego patrzyła, jednocześnie jadąc na wprost, i nagle zderzyła się z kimś, kto musiał znajdować się na jej trajektorii. Odbili się od siebie. Łyżwiarzowi udało się złapać równowagę, lecz Maja zaplątała się we własne nogi i prawie przewróciła, ale mężczyzna w porę ją przytrzymał.

– Mam cię – powiedział.

Przez chwilę znajdowała się niemal w pozycji horyzontalnej, zależna od nieznajomego.

– To moja wina. – Wykonała ruch sygnalizujący, że powinien ją już puścić, ale facet zrobił to z ociąganiem. Co gorsza, zamiast odjechać, wciąż na nią patrzył. Jasne, z bliska musiał ją rozpoznać. Jej pieprzone szczęście. Już zamierzała przyznać, że to ona, wielka gwiazda małego ekranu, kiedy zorientowała się, że on nie jest zupełnie nieznajomy.

To był ten sam mężczyzna od kawy, z którym wyszła na papierosa na nieczynne piętro w budynku studia. Była naprawdę dumna z faktu, że go zapamiętała. Odruchowo zerknęła tam, gdzie wcześniej miał plakietkę, aby przypomnieć sobie jego imię, ale oczywiście nie było żadnej plakietki. Facet miał na sobie krótki, czarny płaszcz. Był blady, a jego wzrok był równie

poważny i żarliwy co poprzednim razem. Poza kontekstem, w którym go poznała, nie bardzo wiedziała, jak się zachować.

– Hej – powiedziała bez entuzjazmu. – Przysłało cię studio?

Patrzył na nią bez uśmiechu.

Daniel?, pomyślała. Czy tak miał na imię? Damian?

– Nie. – Niemal wyczuła rozdrażnienie w jego głosie, ale musiała się pomylić. Nikt nie mógł być zezłoszczony, jeśli wpadła na niego Maja Kania. – Bywam tu regularnie.

Nie przypominała sobie, aby widziała go na lodowisku wcześniej, ale to niczego nie dowodziło, w końcu ledwo co się poznali. „Poznali się” to za dużo powiedziane.

– Cóż, miło było na ciebie wpaść – stwierdziła i zamierzała odjechać.

– Moja córka i ja ciągle tu przychodzimy – dodał.

– Tak? – Rozejrzała się. – Niedaleko zauważyła niezgrabnie jadącą dziewczynkę z kręconymi lokami wymykającymi się spod czapki. – To ona?

Pokręcił głową.

– Nie może tu ostatnio bywać. Jest chora. Ale niedługo poczuje się lepiej.

– Jestem pewna, że tak będzie – stwierdziła Maja. Rozejrzała się w poszukiwaniu Olka. Stał niedaleko, patrząc na nich z uwagą. Nie chciała, żeby odniósł błędne wrażenie na temat całej sytuacji.

Mężczyzna zapytał, czy Maja ma ochotę na kawę albo na coś podobnego. Nie odpowiedziała, ponieważ jej telefon zawibrował. Zerknęła na wyświetlacz, wdzięczna przypadkowi. Odjechała kilka metrów w bok i odebrała połączenie od Maksa. Pomimo tego, że ich ostatnie spotkanie nie należało do najbardziej udanych, to Maks odezwał się wcześniej tego dnia i zaproponował spotkanie wieczorem.

– Cieszę się, że dzwonisz – powiedziała przyciszonym głosem. – Jestem z Olkiem, ale za chwilę odbierze go niania. Wskoczę pod prysznic i możemy...

– Przepraszam, ale coś mi wypadło – przerwał jej Maks.

– Ach, okej – próbowała ukryć rozczarowanie. – Masz na myśli coś, czego nie możesz przełożyć?

– Przykro mi.

– Nie ma sprawy. – Ostatnie czego chciała, to po raz kolejny sprawić wrażenie, jakby zależało jej bardziej, niż jemu mogło zależeć na niej.

– Więc jutro? – zapytała.

– Tak, jutro powinno się udać.

Być może była przewrażliwiona, ale nie zabrzmiało to wcale, jakby Maks był podekscytowany na myśl o spotkaniu z nią. Pomyślała, że musi pogadać o tym z Magdą. Rozejrzała się i stwierdziła, że nigdzie nie widzi Olka.

– Muszę kończyć – powiedziała szybko.

Ogarnęła wzrokiem całe lodowisko i stwierdziła, że jej syna nigdzie nie ma. Olek wiedział, że nie może schodzić z tafli bez jej wiedzy, nawet jeżeli chodzi tylko o wizytę w toalecie. Zbliżyła się do bandy i przechyliła, patrząc na rząd ławek. Młoda para właśnie przygotowywała się do wejścia na lód, ale nie było tam nikogo innego.

W pośpiechu zdjęła łyżwy i zbiegła po kilku schodach, a później przeszła przez krótki tunel prowadzący do wyjścia.

Rozejrzała się z desperacją. Musiała się pomylić, Olek powinien być ciągle na lodowisku, ale jeden rzut oka wystarczył, aby upewnić się, że go tam nie ma. Zauważyła ochroniarza, który leniwym wzrokiem skanował wchodzących przez bramę.

Ruszyła w jego stronę, kiedy zobaczyła syna, stojącego przy jednym z małych namiotów serwujących jedzenie. Trzymał rurkę z kremem w dłoni i uśmiechał się. Był w towarzystwie wysokiego, odwróconego plecami mężczyzny. Maja, czując gorąco, przedarła się przez kordon kolejki stojącej do namiotu ze smażonymi kiełbaskami.

Chwyciła Olka za ramię i potrząsnęła nim.

– Au! – Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Mówiłam, że nie możesz zniknąć, nic mi nie mówiąc.

– Ale byłem z Dawidem!

Dawid. Maja z irytacją odkryła, że to rzeczywiście Dawid stał obok, z porcją frytek w dłoni i potulnym wyrazem twarzy.

– Przepraszam – powiedział szybko. – Rozmawiałaś przez telefon. Myślałem, że nas widzisz...

– Nie możesz bez mojej wiedzy nigdzie zabierać mojego syna!

– Powiedziałem, że przepraszam.

– Mamo, przestań... – odezwał się płaczliwie Olek.

Maja potarła skroń. Może przesadzała? Olek i Dawid wydawali się być w dobrej komitywie, nie stało się nic strasznego i tak jak powiedział Dawid,

byli zaledwie dwadzieścia metrów od lodowiska. Jej złość, a przynajmniej spora jej część, wynikała z rozmowy z Maksem. Z tego, że została olana.

– Złe wiadomości? – zapytał Dawid, najwyraźniej czytając jej w myślach.

– Nie – stwierdziła, ale po chwili wahania dodała: – Moja niania za chwilę odbierze Olka. Masz jakieś plany na najbliższą godzinę?

Przez moment wydawał się sparaliżowany pytaniem, ale w końcu pokręcił głową.

– Super. Jesteś głodny? Jest tu blisko fajne miejsce z gorącą czekoladą.

Opiekunka Olka, Alicja, już czekała przed wejściem. Maja powiedziała jej, że będzie w domu za godzinę. Niania odprowadziła chłopca do swojego samochodu. Dawid powiódł za nimi wzrokiem.

– Czy ona jest dobra dla Olka? – zapytał.

– Tak – roześmiała się Maja. – Korzystam z firmy. Zatrudniają tylko najlepszych opiekunów.

– Ten samochód nie wygląda na bezpieczny – stwierdził, patrząc na małego nissana Alicji.

Maja musiała przyznać, że już kiedyś przeszło jej to przez myśl, ale z drugiej strony nie chciała otaczać Olka nadmiernym kokonem bezpieczeństwa. Chłopiec i tak był zamknięty w sobie i izolował się od rówieśników. Później przypomniała sobie o tym, co powiedział Dawid o chorobie swojej córki, i zrobiło jej się głupio. Jasne, że był przewrażliwiony na tym punkcie, zapewne wyobrażał sobie, że Maja nie docenia faktu, że ma zdrowe dziecko.

– Alicja jest dobrym kierowcą i nigdy mnie nie zawiodła – powiedziała.

Miejsce było tłoczne, ale jakimś cudem czuła się anonimowo. Dawid rozglądał się nerwowo i jeszcze bardziej zrobiło jej się go żal. Musiała podtrzymywać rozmowę, ponieważ jego pytania i odpowiedzi wydawały się zawsze o ton zbyt poważne. W końcu po półgodzinie powiedziała, że musi się zbierać. Dawid wyglądał na autentycznie rozczarowanego.

– Chciałbym, żebyśmy mogli to powtórzyć w innych okolicznościach – powiedział.

Maja uśmiechnęła się, chociaż nie miała pojęcia, co miał na myśli. Kiedy odjechała i zerknęła w lusterko, zobaczyła, że Dawid wciąż stoi przed wejściem do kawiarni, nieruchomy, w tłumie mijających go przechodniów.

Kiedy Gośka zaparkowała pod domem Ostrowskich, Paulina, w jeansach i sportowym płaszczu, właśnie pakowała walizkę do bagażnika. Kąciki jej ust opadły, kiedy zobaczyła policjantkę wysiadającą z małego, czerwonego forda. Gośka dostrzegła Emilkę na tylnym siedzeniu. Siedziała w foteliku, zaaferowana czymś, co oglądała na ekranie tabletu.

Gośka zdążyła już pożałować, że tu przyjechała. Jedyne co powinna była zrobić w związku z zabójstwem, to zająć się papierkową robotą. Nie wchodzić w drogę prokuraturze. Tylko do tego potrzebował jej Zimny. Sprawa była w końcu rozwiązana. Mężczyzna, którego aresztowano nazywał się Witold Kozer. Był doświadczonym włamywaczem, jednym z tych, których nic nie jest w stanie zawrócić z raz obranej ścieżki. Włamania były jego profesją. Miał czterdzieści cztery lata, z których dwanaście spędził w więzieniu. Był na wolności od kilku miesięcy i rzeczywiście poszlaki wskazywały, że dokonał dwóch włamań w okolicy domu Ostrowskich. Poszlaki, ale nie twarde dowody. Gośka nie miała wątpliwości, że tak jak powiedział Lewicki, Kozer nie był geniuszem. Był za to profesjonalnym złodziejem, a w jego kartotece nie było niczego, co wskazywało, że jest skłonny do przemocy. Żadnych oskarżeń o napaść, uszkodzenie ciała, nie mówiąc o zabójstwie. Kozer wchodził do domów, kiedy nikogo w nich nie było. Wpadał zawsze przez cynk od policyjnych informatorów, paserów albo po nalocie na swoje mieszkanie. Tym razem, nie znaleziono u niego żadnego dowodu na to, żeby ukradł cokolwiek z domu zamordowanego. Ale nie miał też alibi. No i rozpoznała go Emilka, prawda?

Gośka nie wiedziała, jak zacząć rozmowę z Ostrowską.

– Wyjeżdża pani? – zapytała.

Paulina przez moment patrzyła na nią ze znużeniem.

– Nie możemy zostać w tym domu. Dzieciaki muszą zmienić otoczenie.

– Chciałam porozmawiać raz jeszcze z Emilką.

Paulina zmarszczyła brwi.

– Po co? Przecież złapaliście tego faceta, prawda?

– Tak – przyznała Gośka z wahaniem.

– Więc?

– Po prostu chcę wyczerpać wszystkie wątki.

Paulina zerknęła w stronę córeczki, a później jej spojrzenie wróciło do policjantki.

– Prokurator zapewnił mnie, że Emilka nie będzie więcej przesłuchiwana.

– To nie przesłuchanie. Chcę jej tylko zadać kilka pytań.

Paulina sięgnęła do kieszeni płaszcza i wyciągnęła komórkę.

– Lepiej, jeżeli zapytam.

Gośka obserwowała, jak Paulina wstukuje w telefon numer, używając wizytówki Zimnego i odezwała się dopiero w ostatniej chwili.

– Prokurator nie wie, że tu jestem.

Paulina zawahała się, ale nie wcisnęła połączenia.

– Nie rozumiem?

– Właściwie – powiedziała Gośka – chodzi bardziej o mnie. Muszę napisać raport, a kilka rzeczy mi umknęło. Jeżeli protokół nie będzie dobry, będę miała problemy – skłamała.

Paulina rozluźniła się i uśmiechnęła z wyższością. Cudza niekompetencja musiała dawać jej satysfakcję.

– Tylko pięć minut – stwierdziła. – Kolejnego razu nie będzie.

– Słowa harcerza. – Gośka podniosła dłoń, kciukiem łapiąc mały palec, a trzy środkowe prostując.

Paulina stanęła obok, bacznie obserwując policjantkę, która pochyliła się, tak żeby oczy dziewczynki były na tym samym poziomie, co jej oczy.

– Hej – powiedziała – jak się masz?

– Jedziemy do cioci – stwierdziła Emilka.

– Brzmi super.

Dziewczynka skinęła głową, ale wyglądała, jakby ze wszystkich sił starała się pozostać w wirtualnym świecie widocznym na ekranie. Gośka wolała nie wyobrażać sobie, przez co mała przechodzi teraz i przez co będzie przechodziła wkrótce, kiedy prawda do niej dotrze.

– Posłuchaj – powiedziała Gośka – chciałam ci tylko zadać kilka pytań i już znikam, w porządku?

Znowu skinienie.

– Chciałam zapytać o tego pana, który przyszedł do was do domu.

Emilka zmrużyła oczy, jakby próbowała przypomnieć sobie odległe wydarzenie.

– Dobrze – potwierdziła w końcu.

Gośka zerknęła w stronę Pauliny, która stała ze skrzyżowanymi ramionami i zerknęła niecierpliwie na zegarek.

– Ten pan miał maskę na twarzy?

– Mhm.

Gośka sięgnęła do torebki i wyciągnęła z niej czarną policyjną kominiarkę.

– Założę ją, a ty powiesz mi, czy to tak wyglądało?

Dziewczynka roześmiała się i nawet klasnęła, jakby oczekiwała zabawy. Gośka szybko odgarnęła włosy i założyła kominiarkę, która miała tylko podłużne wycięcie na oczy.

Dziewczynka przecząco pokręciła głową. Gośka podwinęła kominiarkę, odsłaniając usta, ale tak, że materiał wciąż zasłaniał większość twarzy.

– Może tak? – zapytała.

Dziewczynka zachichotała.

– Nie!

Gośka ściągnęła materiał, czując jak elektryzuje jej włosy.

– Więc jak?

Emilka włożyła palec to ust i zamysliła się głęboko.

– Jak królewicz!

– Czas minął – powiedziała Paulina, ale Gośka ją zignorowała.

– Jakiego koloru była maska?

– Srebrna i e... błyszcząca.

– Jak maska karnawałowa? – Zobaczyła zagubienie w oczach małej. – Jak maska kopciuszka? – Przyłożyła dłonie do oczu, tworząc dwa okręgi z palców.

– Tak!

– Więc musiałaś widzieć twarz tego pana, czy to był ten sam, którego zdjęcie widziałas? Pamiętasz, kiedy...

– Wystarczy – powiedziała Paulina – albo dzwonię do prokuratora.

Gośka z ociąganiem wstała i odsunęła się, ale kiedy Paulina podeszła, aby zamknąć drzwi, policjantka zapytała szybko. – Może pamiętasz coś jeszcze, na przykład...

Paulina zatrzasnęła drzwi.

– Powiedziałam, że wystarczy! – Jej nozdrza drgały.

W drzwiach domu pojawił się jej syn, z plecakiem, powłócząc nogami. Zatrzymał się na widok Gośki i wbił wzrok w ziemię. Paulina z irytacją spojrzała na niego, a później na policjantkę.

– Okłamała mnie pani! Wcale nie chodzi o raport.

– Chciałam tylko potwierdzić kilka faktów.

Paulina otworzyła usta, ale zamknęła je. Spojrzała w stronę chłopca, który wciąż stał w drzwiach domu.

– Do diabła! – Dźgnęła Gośkę palcem w pierś. – Niech się pani wynosi. – Odwróciła się i zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę syna. – Powiedziałam, że jedziemy!

Zrezygnowana Gośka odwróciła się, kiedy usłyszała, jak okno samochodu się uchyla. Emilka konspiracyjnie poruszyła dłonią, przywołując ją z powrotem, jakby chciała jej zdradzić sekret.

– Tak? – zapytała Gośka przyciszonym głosem. – Paulina właśnie ujmowała chłopca za ramię, ale była, przez krótką chwilę, poza zasięgiem ich głosów.

– Jeżeli ten pan pójdzie do więzienia, to co stanie się z jego córeczką?

– Słucham?

– Powiedział, że ma córeczkę. Podobną do mnie!

Gośka nachyliła się niżej. To było coś nowego, jakiś punkt zaczepienia.

– Powiedział coś jeszcze?

– Ma pani trzy sekundy, aby się stad wynieść – usłyszała.

Paulina ciągnęła syna za sobą, a jej twarz była czerwona z gniewu. Gośka miała ochotę powiedzieć jej, że jest idiotką i że przez nią niewinny człowiek może dostać dożywocie, ale nie odezwała się. Ponieważ to wcale nie była wina Pauliny Ostrowskiej. To była wina Zimnego, Lewickiego i całego tego gównianego systemu.

Cofnęła się, kiedy wdowa i jej syn wsiedli do samochodu. Paulina odpaliła silnik.

– Ten pan – powiedziała Emilka, zanim odjechali – miał bardzo ładny uśmiech!

Następnego dnia rano Maja po raz trzeci zadzwoniła do Alicji i po raz trzeci natrafiła na pocztę głosową. Nic podobnego nie zdarzyło się nigdy wcześniej. Za pół godziny miała być na planie. Była gotowa, ale Olek bazgrał coś w kuchni.

– Olek! – zawołała. – Ubieraj się.

Chłopiec przerwał rysowanie i spojrzał na nią.

– Alicja jest chora?

– Nie wiem. Pospiesz się.

Olek wystrzelił jak z procy i pięć minut później wychodzili z budynku.

Miał na nich czekać samochód, z reguły była to taksówka wysłana przez studio, ale tym razem przy krawężniku stała czarna limuzyna. Okno uchyliło się i zaskoczona Maja zobaczyła Dawida. Olek też go rozpoznał i biegiem pokonał kilka ostatnich metrów.

– Dawid? Co tutaj robisz? – zapytała.

– Odbieram cię. Studio zamówiło limuzynę. To moja druga praca – stwierdził.

Maja uniosła brwi, ale nie miała czasu, żeby się nad tym zastanawiać.

– Mamy problem – stwierdziła. – Alicja miała tu być dawno temu.

– Możemy poczekać – odparł Dawid.

Maja zerknęła na zegarek.

– Nie. Po drodze zastanowię się, co zrobić.

Kiedy tylko ruszyli, jej telefon zawibrował. Nie rozpoznała numeru, ale mieli go tylko ci, którzy powinni go mieć, więc odebrała.

– Pani Maju? – odezwała się natychmiast Alicja. Jej głos był ochryply i rozhisteryzowany. – Bardzo przepraszam, że się dzisiaj nie zjawiłam.

– Dlaczego nie dałaś mi znać wcześniej?

– Byłam na policji. Przepraszam, ja...

– Dlaczego byłaś na policji?

– Ktoś był w moim domu – powiedziała i jej głos niespodziewanie się załamał.
– Mam na myśli... Ktoś włamał się do mojego mieszkania. Kiedy obudziłam się rano, okazało się, że mój telefon zniknął. Moje dokumenty też. Musiałam pozamykać konta i wymienić zamek.

– Ktoś się włamał, kiedy byłaś w mieszkaniu?

– Tak, dlatego chcę, żeby policja się tym zajęła, jestem przerażona. Przepraszam, że panią zawiodłam.

– Nie przejmuj się – stwierdziła Maja. – Porozmawiamy później.

Kiedy się rozłączyła, złapała spojrzenie Dawida w lusterku.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Nie. Ktoś okradł Alicję – powiedziała, wciąż pod wrażeniem tego, co usłyszała. Być może powinna bardziej zadbać o bezpieczeństwo Olka i własne? Wyglądało na to, że nikt nie mógł się czuć bezpieczny w tym mieście. Paweł został zamordowany, według tego, co mówiła policja, przez włamywacza, a teraz ktoś włamał się do domu Alicji? To wydawało się niemal zbyt wielkim zbiegiem okoliczności. Cieszyła się, że ma przy sobie przynajmniej Dawida.

– Och. – Westchnął Dawid. – Nic jej nie jest?

– Nie. To znaczy, jest roztrzęsiona. Straciła telefon i dokumenty.

– Mogło być gorzej. Jeżeli ktoś wszedł do jej mieszkania, kiedy spała...

– Skąd... – zaczęła, ale jej telefon zadzwonił po raz kolejny. Znowu nieznanym numerem. Pomyślała, że to raz jeszcze Alicja.

– Tak?

– Pani Kania? – Głos należał do mężczyzny. Brzmiał oficjalnie, ale było w nim też coś, co wzbudziło jej niechęć.

– Kto mówi?

Mężczyzna chrząknął.

– Nazywam się Milewski. Reprezentuję Gabriela Rudnickiego.

– Reprezentuje pan w czym?

– Jestem jego... doradcą prawnym.

– Zajmuje się pan jego kontraktem muzycznym? – Nie miała pojęcia, w czym innym Gabriel miałby potrzebować porady prawnej.

Krótką pauza.

– To też – miała wrażenie, że spod warstwy surowości przebijało się coś innego. Rozbawienie?

– On dał panu mój numer?

- Zgadza się. W razie nagłych wypadków.
- Więc Gabrielowi coś się stało?
- Nie. – Milewski się roześmiał, ale śmiech był gardłowy i nieszczerzy. –

Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

Miała ochotę się rozłączyć, ale ciekawość zwyciężyła.

- Więc po co pan dzwoni?
- Chciałem się przekonać, czy wie pani, gdzie mogę go znaleźć?
- Dlaczego miałabym wiedzieć?
- Cóż – głos znowu był oschły – sądziłem, że skoro podała pani numer jako numer kogoś bliskiego, może pani wiedzieć.

– Gabriel i ja jesteśmy tylko znajomymi. Nie mam pojęcia, gdzie może być.

– Rozumiem – stwierdził, jakby to go rozczarowało.

Przyszło jej do głowy, że być może padła ofiarą głupiego żartu albo, co gorsza, był to jakiś nowy podstęp Gabriela. Nie wiedziała tylko, co miałby zyskać.

– Jak nazywa się kancelaria, w której pan pracuje? – zapytała.

– Prowadzę niezależną praktykę.

– Ale...

– Dziękuję za pani czas. Nie musi mówić pani Gabrielowi, że dzwoniłem.

Klik.

Zdumiona spojrzała na ekran. Adwokat, jeżeli naprawdę nim był, rozłączył się. Gdyby miała więcej czasu, być może nawet by oddzwoniła, ale miała wystarczająco dużo na głowie. Na wszelki wypadek zapisała numer w telefonie.

Dawid miał dziwny wyraz twarzy.

– Chodziło o Gabriela Rudnickiego, tego muzyka? – zapytał.

Skąd to nagle zainteresowanie wszystkich Gabrielem? Irytowało ją, że Dawid przysłuchiwał się jej rozmowom.

– Dlaczego pytasz?

– Widziałem wasze zdjęcie z gazecie.

Cholera. Zerknęła na Olka. Chłopiec miał słuchawki na uszach i był zaabsorbowany grą.

– Ten artykuł to bzdura. – Czuła potrzebę usprawiedliwienia się. – Gabriel i ja byliśmy na kolacji, ale chodziło o pracę. O jego album. – Wypowiedziała pierwsze kłamstwo, które przyszło jej do głowy.

Przez moment czuła, jak elektryczność biegnie od oczu Dawida w jej stronę. Później widocznie się rozluźnił i skinął głową.

– Rozumiem. To wszystko ma sens.

Co ma sens? Chciała zapytać, ale właśnie parkowali pod studiem.

Wciąż nie wiedziała, co zrobić z Okiem. Zdjęcia miały potrwać trzy godziny i nie chciała, żeby jej syn plątał się po planie.

– Poproszę Kosmę, żeby zorganizował coś Olkowi – stwierdziła.

– Ja mam wolny dzień – powiedział Dawid. – Mogę go zabrać do muzeum.

– Nie musisz...

– Żaden problem. Później możemy coś zjeść i odbiorę cię, kiedy skończycie kręcić.

– Tak, ale... – Było coś, co nie dawało jej spokoju. – Jeżeli to twój wolny dzień, na pewno chcesz go spędzić ze swoją córką.

Dawid zamrugał i sprawiał wrażenie, jakby sugestia go zirytowała.

– Julia jest dziś na zabiegu – stwierdził. – Nie będę mógł jej zobaczyć do wieczora.

– Sama nie wiem – powiedziała. – Jeżeli to rzeczywiście nie problem...

– Mamo, proszę! – Olek zaczął podskakiwać na siedzeniu i nie miała wielkiego wyboru poza zgodzeniem się.

*

Olek czuł ekscytację na myśl o wizycie w muzeum, ale kiedy tylko jego mama wysiadła, w limuzynie zapadła martwa cisza. Zacisnął usta, ponieważ wiedział, że w takich chwilach lepiej być milczeć.

Po kilku minutach zatrzymali się na opuszczonym parkingu. Wokół nie było żywej duszy. Pod przygotowanym do rozbiórki budynkiem stał rząd potężnych kontenerów pełnych gruzu.

Dawid sięgnął pod siedzenie pasażera i wyciągnął stamtąd czarny, foliowy worek. Przez moment, zanim wysiadł z samochodu, Olek miał okazję dostrzec fragment czerwonej torebki.

Mężczyzna podszedł do kontenera i wrzucił worek na jego dno. Kiedy wrócił do samochodu, uśmiechnął się do Olka.

– Gotowy na muzeum? – zapytał.

Właśnie usiedli do kolacji, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Piotrek uniósł brwi. Gośka zaczęła się podnosić, ale Piotrek ją ubiegł.

– To pewnie Walewska znowu chce coś pożyczyć.

Gośka poczuła wdzięczność. Była wykończona.

Piotrek zniknął, otworzył drzwi, a później coś powiedział. To nie mogła być ich sąsiadka, ponieważ odpowiedział mu mężczyzna. Głos wydał się jej znajomy, chociaż nie zrozumiała słów.

Partner Gośki wrócił do salonu.

– To do ciebie – powiedział. – Ktoś z pracy.

Zmarszczyła brwi. Nie uszło jej uwadze, że Piotrek wydawał się zirytowany. Ich związek był udany, tak sądziła, ale potrafił ją zaskoczyć, wypytując o powody, dla których wracała z posterunku tak późno albo dlaczego nie odbierała telefonu. Zdawała sobie sprawę, że w którymś momencie jego podejrzliwość stanie się problemem. Ale odkładała tę myśl na później. Nie chciała, żeby to, co działo się pomiędzy nimi, skończyło się z powodu urojonej zdrady.

Nie musiała nawet udawać zdziwienia, naprawdę nie wiedziała, kto to taki mógł być.

Była w dresach i koszulce, boso, jak zawsze kiedy była w domu. Wstała od stołu. Czuła na sobie spojrzenie Piotrka.

W przedpokoju zastała prokuratora Zimnego. Płatki śniegu topniały na jego czarnym płaszczu. Wydawał się tu bardzo nie na miejscu, a jego trójkątna, niemal diabła twarz nie wyrażała niczego dobrego. Wbijał wzrok w oprawione zdjęcie na ścianie – jej i Piotrka. Postukał w nie palcem.

– Dobrze razem wyglądacie.

Gośka spojrzała na zegarek, chociaż doskonale wiedziała, która była godzina.

– Co się stało? – zapytała.

Zimny przeniósł na nią spojrzenie, które prześlizgnęło się po jej piersiach ukrytych pod koszulką. Nie miała na sobie stanika. Przedpokój był niewielki i stali bardzo blisko siebie. Od prokuratora bił chłód.

– Przyszedłem ci podziękować.

– Za co?

Uniósł brwi, przez co jego wąska twarz zrobiła się jeszcze bardziej diaboliczna.

– Za dobrą pracę, którą wykonałaś. Świetną pracę. Sprawa jest w zasadzie zamknięta i rozwiązana.

– Więc on się przyznał? – Miała na myśli Witolda Kozera, który z tego co wiedziała, wciąż zaprzeczał, że ma coś wspólnego z włamaniem lub zabójstwem.

Uśmiech Zimnego trwał nieco zbyt długo.

– Nie musisz się tym przejmować – powiedział w końcu.

Nie wiedziała, dlaczego nie miałyby się tym przejmować, ale chciała pozbyć się prokuratora. Zwróciła uwagę na ciszę w mieszkaniu. Przymknęła drzwi do kuchni, ale była pewna, że Piotrek może ich słyszeć. Przystąpiła z nogi na nogę.

– Nie będę – stwierdziła.

Zimny zrobił coś, czego kompletnie się nie spodziewała. Rozłożył ramiona i objął ją, przyciągając do siebie. Była zbyt zaskoczona, żeby zaprotestować. Poczula zapach dobrych, drogich perfum. Jego usta niemal dotykały jej ucha. Przycisnął ją mocniej do siebie, tak, że musiała stanąć na palcach. Chciała się wyrwać, spoliczkować go i powiedzieć, żeby się wynosił. Nie zrobiła żadnej z tych rzeczy. Trwała bez ruchu, słuchając, jak mówi:

– Jesteśmy teraz przyjaciółmi, rozumiesz? Oczyszczamy to miasto z szumowin. A żeby to zrobić, musimy sobie ufać.

Po chwili ją puścił, sięgnął do kieszeni i podał jej kartkę papieru z numerem telefonu.

– To mój prywatny numer. Jeżeli będziesz czegoś potrzebowała, po prostu zadzwoń.

Skinęła głową. Jej koszulka była teraz mokra od płaszcza Zimnego i poczuła z zażenowaniem oraz zaskoczeniem, że jej sutki stwardniały.

Prokurator odwrócił się, ale zatrzymał się, już z ręką na klamce.

– Jeszcze jedno – powiedział. – Nie rozmawiaj więcej z Pauliną ani z nikim innym zaangażowanym w tę sprawę. Najlepiej... zapomnij o całej historii.

Kiedy otworzył drzwi, przekonała się, że na zewnątrz czekał na niego mężczyzna. Oparty o ścianę, z wykałaczką w ustach. Ubrany po cywilnemu w kurtkę bomberkę. Jeżeli był z policji albo prokuratury, to Gośka go nie znała.

Zanim drzwi się zamknęły, mężczyzna przez moment patrzył jej w oczy. Przekręciła klucz, zaciągnęła łańcuch i zdała sobie sprawę, że drży.

Kiedy wróciła do kuchni połączonej z salonem, Piotrek siedział na kanapie, przerzucając kanały.

– O co chodziło? – zapytał, nie patrząc na nią.

– O pracę – stwierdziła z roztargnieniem. Jej talerz wciąż był prawie pełny, ale straciła apetyt.

– Dziwny moment na wizytę dotyczącą spraw służbowych.

Irytowało ją, że nie patrzył na nią, kiedy do niej mówił. Ta pasywna agresja i ton wydały jej się dziecinne. Opowiadała mu o pracy, oczywiście, ale nie wprowadziła go w szczegóły tego, co wydarzyło się przez ostatnie dni. Może powinna, ale teraz było za późno. Poczowała buzującą w niej złość. Potrzebowała wsparcia, a nie kolejnej kłótni.

– O co chodzi, jesteś na mnie obrażony?

– Dlaczego miałbym być obrażony? Odwiedził cię kolega z pracy, to wszystko, prawda?

– Zgadza się.

– Więc nie jestem obrażony – powiedział, wciąż na nią nie patrząc.

Dotarły do niej dwie rzeczy, jedna po drugiej. Pierwszą był fakt, że zaczynał łysieć. Drugą – ich związek nie miał przyszłości.

Bez słowa pomaszerowała do sypialni, zrzuciła koszulkę i spodnie dresowe, założyła dzinsy, czarny golf i zgarnęła odznakę ze stolika. Spięła włosy w koński ogon. Wróciła do salonu.

– Gdzie idziesz? – Piotrek stał na drodze do przedpokoju, krzyżując ramiona na piersi.

– Do pracy.

– Do pracy z tym facetem?

– Zejdź mi z drogi – powiedziała.

Nie poruszył się. Potrząsnęła głową z irytacją i spróbowała przejść obok. Złapał ją za ramię. Jej palce same zwinęły się w pięść i wymierzyła mu cios,

trafiając w podbródek. To było dobre, solidne uderzenie, które sprawiło, że nie tylko ją puścił, ale zrobił krok w tył i złapał się za twarz. Dotarło do niej, co zrobiła. Atakując go, myślała o Zimnym albo o Lewym. Ale była zbyt miękka, żeby uderzyć któregoś z nich. Więc wyżyła się na swoim facecie, ponieważ mogła sobie na to pozwolić. Przeszła jej przez myśl statystyka mówiąca o tym, jak wielu policjantów dopuszcza się przemocy domowej.

– Przepraszam. – Próbowwała go dotknąć, ale jej na to nie pozwolił. Chciała naprawić to, co się stało, ale czuła, że nie ma na to ani czasu, ani siły. Odwróciła się, wciągnęła kozaki i włożyła płaszcz. Czuła, że to co robi jest głupie, że daje się ponieść emocjom. Ale nie potrafiła się cofnąć, gniew wypełnił ją po brzegi. Zamiast odkręcić to, co się stało, postanowiła pójść jeszcze dalej. Ściągnęła ich wspólne zdjęcie ze ściany i cisnęła o podłogę, a później kilka razy poprawiła obcasem, słysząc jak szkło chrzęści.

Wyszła i zatrzasnęła za sobą drzwi tak mocno, że zatrząsły się ściany.

Przez jakiś czas krążyła po mieście, dopóki nie poczuła, że może czas wracać. Ale nie pojechała do domu.

Komenda świeciła pustkami. Część złości z niej wyparowała. Część, ale nie cała. Może powinna raczej pójść na drinka? Poznać kogoś bardziej pewnego siebie niż Piotrek, kogoś, kto będzie jej ufał?

Zamiast tego uporządkowała trochę papierów na swoim biurku, znowu wracając myślami do Witolda Kozera i do braku dowodów na to, że choćby przestąpił próg domu Ostrowskich.

Kozer nie miał dzieci, przynajmniej nie oficjalnie, ale w końcu to nie znaczyło, że nie mógł skłamać. Mógł być zaskoczony, kiedy Emilka otworzyła drzwi i powiedział byle co, aby ją do siebie przekonać.

Tylko po co? Dlaczego nie odwrócił się i nie odszedł, kiedy zorientował się, że ktoś jest w domu? Czemu w ogóle zadzwonił do drzwi? To z pewnością nie było jego zwykłe modus operandi.

Potarła oczy. Poczłapała do automatu z kawą, dumając nad ludzką naturą i nad tym, że wciąż piła tę kawę, mimo że tak bardzo jej nie cierpiała. Przypomniała sobie o eksperymencie, w którym grupę szczurów odizolowano od wszelkich bodźców fizycznych, a później zaczęto razić prądem. Później następował kolejny okres izolacji i kolejne rażenie, aż w końcu szczury dostały możliwość wyboru: mogły albo pozostać same i opuszczone, albo dotknąć metalowej obręczy, podłączonej do obwodu elektrycznego.

Niemal bez wyjątku szczury wybierały porażenie prądem. Wolały czuć ból, niż nie czuć nic.

Eksperyment zrobił na niej wrażenie, kiedy była na studiach i nadal to robił. Czy nie dawał odpowiedzi na pytanie, dlaczego ludzie tkwili w gównianych związkach? Zażylni się w pracach, których nienawidzili? Wywoływali wojny i tworzyli religie? Bycie elementem czegoś większego, połączenie ze światem, nawet jeżeli było bolesne, wciąż było lepsze od samotności.

Upiła łyk kawy i skrzywiła się. A później upiła kolejny łyk. Ironia jej nie umknęła. Może była gotowa na powrót do domu?

Zamiast tego poszła w dół korytarza, ponieważ kawa, pomimo tego, że podła, musiała otworzyć nowe połączenie w jej mózgu. Coś, co powiedział Zimny w domu Ostrowskich.

„Nie potrzebujemy całej tej techniki, żeby rozwiązać proste zabójstwo”.

Zeszła do podziemi, gdzie mieściło się laboratorium kryminalistyczne. Nie myślała, że kogoś tam zastanie, ale kiedy nacisnęła klamkę, zobaczyła kobietę w fartuchu i lateksowych rękawiczkach, pochylającą się nad mikroskopem.

Technik uniosła głowę. Była młodsza od Gośki i mocno zbudowana, ale jej twarz była okrągła, niemal dziecinna. Miała wąskie usta w kształcie serca i mały, zadarty nos. To była jedna z tych twarzy, na które można patrzeć bez końca, nie dlatego, że są piękne, ale z powodu ich niespotykanych proporcji.

Gośka podeszła bliżej i odczytała plaketkę na fartuchu dziewczyny. Berenika.

– Cześć – powiedziała. – Jestem Gośka...

– Warga – uprzedziła ją Berenika.

Gośka uniosła brwi. Nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek się spotkały. Właściwie, podejrzewała, że dziewczyna musi być nowa. Z bliska wyglądała jak studentka.

– Zgadza się – powiedziała Gośka. – Zastanawiałam się, czy mogłabyś w coś mi pomóc.

Berenika zaróżowiła się lekko i Gośka przez moment miała trudne do zwalczenia uczucie, że patrzy na młodszą wersję samej siebie. Wersję pełną wiary i ideałów.

– Zabójstwo Pawła Ostrowskiego. – Technik skinęła głową. – Ale ta sprawa nie ma priorytetu.

– Kto tak powiedział?

Berenika spuściła wzrok i Gośce zrobiło się jej żal. Nie powinna była pytać.

– Jeżeli ktoś będzie ci robił problemy – stwierdziła Gośka – powiedz, że ja kazałam ci się tym zająć.

Berenika uniosła wzrok. Miała wielkie, niemal rozmarzone oczy.

– Nie o to chodzi. Jestem tu nowa, ale uważam, że to była pomyłka.

– Co było pomyłką?

– Nadanie tej sprawie niskiego priorytetu. Spodziewałam się, że pani się zjawi, więc zaczęłam pracę.

Gośka była zdumiona.

– Zaczęłaś pracę?

Technik przytaknęła.

– Chodzi o telefon, który zabezpieczono w kuchni, prawda?

Zaprowadziła oszołomioną Gośkę do innego stołu, gdzie leżała rozłożona na czynniki pierwsze komórka. Wszystkie jej części były ułożone starannie, niczym kości prehistorycznego zwierzęcia badane przez archeologa. Główna część aparatu była podpięta kablem do laptopa.

Berenika poruszyła kursorem i na ekranie pojawił się pasek postępu wskazujący siedemdziesiąt dziewięć procent.

– Karta jest zarejestrowana na nazwisko denata – powiedziała technik. – Dysk był mocno uszkodzony, dlatego ekstrakcja jego zawartości tyle zajmuje. Trudno być pewnym, ale powinnam mieć większość danych jutro przed południem. Zdjęcia, filmy, historię wyszukiwania.

Gośka była pod wrażeniem.

– To świetnie. Więc do jutra nie będziemy mieć niczego?

– Niczego, jeżeli chodzi o media i internet. Ale ściągnęłam od operatora historię połączeń. – Nie czekając na Gośkę, sięgnęła po gruby plik papierów i podała policjantce. – Ostatni rok jest tutaj – wszystkie telefony wykonane z aparatu Pawła Ostrowskiego. Tam gdzie było to możliwe, uzupełniłam dane abonentów. Więc może pani sprawdzić, do kogo dzwonił Paweł i kto dzwonił do niego.

– To... – Goście na moment zabrakło słów – ... dobra robota.

Berenika uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

– Tyle mogłam zrobić w tak krótkim czasie. Sprawdziłam sygnatury czasu. W momencie uderzenia, kiedy dysk został uszkodzony, trwało połączenie. Proszę zobaczyć pierwszą linijkę.

Gośka spojrzała. Data, dokładny czas rozpoczęcia połączenia, numer telefonu osoby, do której zadzwonił Paweł Ostrowski tuż przed śmiercią. W końcu nazwisko.

Kania, Maja.

Na korytarzu apartamentowca, w którym mieszkała Maja Kania, stały wypielegnowane, egzotyczne rośliny. Ostre światło wpadało przez wielkie, panoramiczne okno. Czerwony dywan tłumił kroki Gośki. Drzwi windy zamknęły się za nią bezgłośnie. W całym holu znajdowały się jedynie wejście do windy i do jednego mieszkania, które zajmowało całe piętro.

Pomyślała o klatce w jej bloku, o martwej juce, której nikt nie wyrzucił od miesięcy. Nacisnęła dzwonek.

Czekając, miała okazję raz jeszcze pomyśleć o tym, jak „cała ta technika” pchnęła jej śledztwo na nowe tory. Rano odwiedziła Berenikę i okazało się, że udało odtworzyć się wszystkie zdjęcia z telefonu Pawła Ostrowskiego. Było ich ponad tysiąc, ale Berenika znalazła folder zabezpieczony hasłem, wewnątrz którego znajdowało się tylko kilka zdjęć. Wszystkie zdjęcia przedstawiały Maję Kanię. Jedno – nagą Maję w pokoju hotelowym. Gośka sprawdziła datę, porównała z wyciągiem połączeń i okazało się, że dzień przed wykonaniem zdjęcia Ostrowski zadzwonił do czterogwiazdkowego hotelu, gdzie zarezerwował pokój.

– Tak? – zapytała.

Gośka pokazała jej odznakę i przedstawiła się, ale wyraz twarzy lokatorki się nie zmienił. Wiedziała, kim jest Maja, a nawet, żeby nabrać lepszego pojęcia o tym, z kim ma do czynienia, spróbowała obejrzeć jeden odcinek serialu. Po kwadransie stwierdziła, że traci czas. Teresa Wysocka i Maja Kania nie były tymi samymi osobami. Jeżeli miała rację, to rozwiązanie morderstwa Pawła Ostrowskiego mogło znajdować się w prawdziwym życiu Kani, nie w życiu Wysockiej.

– Chodzi o Alicję? – zapytała Maja Kania, marszcząc brwi. Jej głos nie był taki, jakiego spodziewała się Gośka, ale zdecydowała, że musi pozbyć się

oczekiwań i po prostu obserwować. Gwiazda miała na sobie dzinsy i luźną bluzę. Była bez makijażu, a jej włosy były rozpuszczone.

– Kim jest Alicja? – zapytała Gośka.

– Opiekunką mojego syna. Nie chodzi o włamanie do jej mieszkania?

– Możemy porozmawiać w środku?

Aktorka nie poruszyła się.

– Cokolwiek to jest, to czy nie powinno przejść przez mojego adwokata?

Policjantka przestąpiła z nogi na nogę.

– To nie jest oficjalna wizyta. Nie zajmę pani dużo czasu.

– Mogę zobaczyć odznakę jeszcze raz?

– Jasne.

Kiedy w końcu Maja wprowadziła ją do środka, Gośka przez moment miała okazję widzieć ich wspólne odbicie w wielkim lustrze. Wyglądała jak cień Mai. Albo jak jej nie lubiana siostra, która sypia w trumnie – ubrana cała na czarno, z ciemnymi włosami i bladą skórą, proszącą się o słońce. Maja natomiast miała zdrową, promienną cerą, mały nos i włosy żywcem wyjęte z reklamy szamponu. Poruszała się z niewymuszoną swobodą.

W apartamencie odbijało się echo. Weszły do kuchni tak wielkiej, że zmieściłoby się w niej całe mieszkanie Gośki. Gdzieś z wnętrza dobiegał głos chłopca, który brzmiał, jakby coś komuś wyjaśniał, ale policjantka nie potrafiła rozpoznać słów. Nie wiedziała, że Maja ma dziecko i poczuła lekkie ukłucie zazdrości. Pieniądze i sława były pierwszym powodem tego uczucia, ale obecność chłopca wzbudziła o wiele silniejsze emocje. Nie była pewna, czy chce mieć dzieci z Piotrkiem, nie zdążyli jeszcze dotrzeć do punktu, w którym mieliby na poważnie to rozważyć. Biorąc pod uwagę poprzedni wieczór, pewnie nigdy nie dotrą.

– Jeżeli nie chodzi o Alę, to o co? – zapytała Maja.

– O morderstwo Pawła Ostrowskiego.

Kania zamrugła.

– Myślałam, że wiadomo, kto to zrobił.

– Próbuję wyczerpać możliwości.

– Jakie możliwości?

Gośka usiadła.

– W kuchni Pawła znaleźliśmy jego rozbity telefon. Sprawdziliśmy połączenia. Ostatni telefon, jaki wykonał, był do pani. Z dużą pewnością można

założyć, że połączenie nastąpiło tuż przed jego śmiercią.

Maja skrzyżowała ramiona na piersi.

– Zgadza się, zadzwonił do mnie. Skończyłam właśnie program. Jesteśmy znajomymi.

– O czym rozmawialiście?

– Nie pamiętam. Prawdopodobnie o czymś dotyczącym kolejnego dnia na planie.

– Paweł grał pani serialowego partnera, prawda?

– Zgadza się.

– Mam na myśli... to wszystko było tylko fikcją?

Maja się poruszyła.

– Ma pani ochotę na herbatę?

– Nie, dziękuję.

Aktorka włączyła czajnik, nie patrząc w stronę Gośki.

– Skąd podejrzenie, że było inaczej? – zapytała.

– Staram się tylko zrozumieć, czy mogły być inne motywy tego, co się stało.

– Nie mam pojęcia. – Maja długo wybierała herbatę, zanim wrzuciła torebkę do kubka i zalała wrzącą wodą. – Wszystko, co wiem, usłyszałam od policji albo z prasy. Może powinnam zadzwonić do pani przełożonego, żeby dowiedzieć się, co naprawdę jest grane?

Głos Mai nie był szczególnie wrogi. Brzmiała odrobinę tak, jakby debatowała z samą sobą.

Śniadanie podeszło Goście do gardła. Przysięgła sobie: nigdy więcej kawy z automatu na posterunku. Nazywanie tej lury kawą było zresztą zbrodnią. Od teraz tylko dobre jedzenie, więcej warzyw i owoców. Tak jakby to miało pomóc jej karierze. Właśnie wbijała kolejny gwóźdź do własnej trumny. Może i dążyła do prawdy, ale wcale nie czuła się jak bohaterka. Była zmęczona ciągłym obrywaniem jedynie za to, że próbowała wykonywać swoją pracę.

– Oczywiście, pomiędzy panią a Pawłem nic nie było – powiedziała.

– Zgadza się.

– To dobrze, ponieważ gdyby sytuacja przedstawiała się w odmienny sposób, to mogłoby to narazić pani karierę. Nie mówię nawet o tym, że trzeba by na nowo przyjrzeć się poszlakom, być może zorganizować solidne przesłuchanie.

– Słu-słucham? – Maja zbladła. Tylko minimalnie, ale jednak.

– Oczywiście nie będzie to konieczne – dodała Gośka – ponieważ pomiędzy panią a Pawłem Ostrowskim nic nie było. Wiemy to, takie rzeczy zawsze zostawiają ślad. Zawsze znajdzie się jakaś faktura. Nagranie z monitoringu. Na przykład z wizyty w hotelu. Albo nagie zdjęcie w telefonie.

Maja dotknęła szyi, jakby zrobiło się jej duszno.

– Nie mam nic wspólnego ze śmiercią Pawła.

– Prawdopodobnie nie. Ale będziemy musieli się przekonać, prawda?

Gośka odwróciła się i była w drzwiach kuchni, kiedy usłyszała:

– Proszę poczekać.

Policjantka się zatrzymała.

– Jak mogę... pomóc w śledztwie? – zapytała Maja przyciszonym głosem.

Gośka wróciła do stołu.

– Czy Paweł miał jakichś wrogów? Kogoś, komu mogło nie podobać się to, co robił poza godzinami pracy?

Maja rzuciła okiem w głąb mieszkania. Nie było słyhać głosu chłopca.

– Naprawdę nie mam pojęcia.

– Paweł nie powiedział niczego, co...

– Już powiedziałam, że nie! – Maja uśmiechnęła się z zakłopotaniem i dotknęła skroni.

Gośka chciała poczuć do niej sympatię, ale zdała sobie sprawę, że gdzieś już widziała ten sam gest. Zgadza się – widziała go w serialu. Do tej pory nie doceniała tego, że ma do czynienia z aktorką. Być może nie najlepszą, ale jednak.

– Nie było nikogo, kto mógł wiedzieć o... hotelu?

Maja szybko pokręciła głową.

– Byliśmy... – Znowu rzuciła okiem w stronę wnętrza apartamentu. Wciąż cisza. Drzwi do korytarza były przymknięte, ale wydawało jej się, że ktoś słucha. – ...bardzo ostrożni.

Policjantka pozwoliła sobie na sceptyczny uśmiech.

– No tak – przyznała Maja. – Nie aż tak, jak sądziliśmy.

Na korytarzu za drzwiami skrzypnęła deska.

– Możemy porozmawiać później? – zapytała aktorka. – Jestem zajęta.

Gośka zerknęła w stronę półprzymkniętych drzwi. Miała wrażenie, że ktoś patrzy.

Sięgnęła do kieszeni i zostawiła numer telefonu.

– Najlepiej jak najszybciej – stwierdziła.

*

Kiedy tylko drzwi zamknęły się za policjantką, Maja opuściła głowę. Jej ramiona drżały. Sama nie wiedziała, co było gorsze: fakt, że ktoś wiedział teraz, czy też wcześniejsze złudne przeświadczenie, że nikt nie wie.

Drzwi za jej plecami się otworzyły.

– Wszystko w porządku?

Zanim się odwróciła, dotknęła policzka, aby upewnić się, że jej oczy są suche.

– Tak – powiedziała.

– Kto to był? – zapytał Dawid.

Na początku Maja miała spore opory, aby wykorzystać Dawida do roli opiekuna, ale ten pierwszy raz, kiedy zajął się Olkiem, okazał się sukcesem. Na wszelki wypadek zadzwoniła do studia i wypytała o mężczyznę. HR potwierdziło wszystko, co o nim wiedziała. Zatrudnił się na planie kilka tygodni wcześniej. Miał też inną pracę jako kierowca. Miał córkę. Nie był karany. Ale przeważał fakt, że Olek naprawdę polubił Dawida. Wydawał się znacznie bardziej rozluźniony w towarzystwie mężczyzny, niż kiedy zajmowała się nim Alicja. Maja zamierzała zapłacić mu za pomoc przy chłopcu, ale do tej pory nie znalazła okazji, żeby mu o tym powiedzieć.

– Policjantka – odpowiedziała. Nie było sensu kłamać.

Mężczyzna otworzył lodówkę. Była niemal pewna, że słyszał przynajmniej część ich rozmowy. To nie był jego interes, ale czuła, że potrzebuje jakiegoś sprzymierzeńca w tym, co się działo.

– Chodziło o włamanie do Alicji? – zapytał.

– Nie. O zabójstwo Pawła.

Dawid wyprostował się i spojrzał na nią badawczo.

– No tak – powiedziała. – Nic o tym nie wiesz, prawda? To był mój kolega z planu. Ktoś go zamordował.

– Dlaczego policja chciała rozmawiać z tobą?

Przez krótką chwilę miała ochotę powiedzieć prawdę, a przynajmniej jej część: że sypiała z Pawłem. Pomyślała o Olku. O innej tajemnicy, którą też miała ochotę komuś wyjawić, ale na pewno nie Dawidowi.

– Dlatego, że pracowaliśmy razem i dzwonił do mnie przed śmiercią – stwierdziła.

Patrzył jej prosto w oczy. Zdążyła się do tego przyzwyczaić.

– Jak nazywała się policjantka?

– Małgorzata Warga. Dlaczego pytasz?

Dawid nie odpowiedział. Spojrzał na zegarek.

– Muszę zawieźć Julię na badania – powiedział. – Powiesz Olkowi, że niedługo będę z powrotem?

– Nie musisz, jeżeli jesteś zajęty. Właściwie, chciałam ci powiedzieć... – zawahała się. To mógł być dobry moment, aby powiedzieć mu, że zamierza mu zapłacić, ale też, że tak naprawdę będzie musiała wrócić do korzystania z usług niani.

– Tak? – zapytał.

– Nieważne – odpowiedziała, ponieważ miała wrażenie, że Dawid nie przyjmie tego lekko.

– Niedługo będę z powrotem – powtórzył i drzwi się za nim zatrzasnęły.

Kiedy Gośka wróciła do domu, Piotrka ciągle nie było. Nie wrócił tej nocy do domu. Choć mieszkali razem, Piotrek dalej miał własne lokum. Poczła nagle ukłucie na myśl o tym, że być może to permanentny stan. Jej myśli przeskoczyły do Mai Kani. Czego tak naprawdę od niej chciała? Czego chciała od całej tej sprawy? Nie sądziła, żeby aktorka miała coś wspólnego z morderstwem, ale też nie sądziła, że Witold Kozer był zabójcą. Co oznaczało, że odpowiedź kryje się gdzie indziej. Do tej pory to Maja była jej punktem zaczepienia, więc zamierzała się jej trzymać.

Nalała sobie wody z kranu i wypła duszkiem. Poczła się odrobinę lepiej. Ujrzała fragment swojego odbicia w oknie. Poszła do sypialni i spojrzała na siebie w lustrze. Jej cera nigdy nie była idealna, ale teraz z jakiegoś powodu miała wrażenie, że wygląda wstrętnie. Usta były nieco zbyt wąskie, nos za duży, a oczy nadmiernie szeroko rozstawione. Włosy stanowiły osobny problem – cienkie i łamliwe. Spróbowała założyć je za ucho, wyglądać uroczo, ale doszła do wniosku, że jedyne co się stanie, to że ktoś, kto jakimś cudem do tej pory nie zauważył, jak okropne są jej włosy, zwróci na nie uwagę.

Przez moment się malowała, ale z rezygnacją przerwała. Potrzebowałyby czegoś więcej. Musiałyby się urodzić na nowo. Dostać magiczny zastrzyk lepszych genów. Takich, jakie miała Maja Kania.

Pomyślała o przyrządzeniu sobie drinka, kiedy w kuchni usłyszała Piotrka. Zatopiona w myślach przeoczyła moment, gdy wszedł do mieszkania.

– Piotrek?

Jej jedno oko było pomalowane, a drugie nie, ale miała to gdzieś. Poczła ulgę, że będą mogli sobie wszystko wytłumaczyć. Była gotowa przeprosić. Nie zamierzała zaczynać nowego związku. Wolała naprawiać to, co istniało.

Jej chłopaka jednak nie było w kuchni. Ani też żadnego śladu po nim. Być może tak bardzo tego chciała, że wmówiła sobie, że go słyszy?

Dotarł do niej nowy dźwięk. Ktoś był w salonie. Wydawało jej się, że kątem oka zobaczyła tam ruch. Może jej chłopak wrócił po coś, czego zapomniał, i nie chciał, aby go zobaczyła?

– Jesteś tutaj? – zapytała.

Weszła do salonu, ale nikogo tam nie było. Mieszkanie było zbudowane na planie czworokąta i można było je przejść dookoła.

Zamierzała ruszyć w pościg, kiedy poczuła, że ktoś stoi za nią. Czuła czyjeś spojrzenie na karku i jej dłoń odruchowo powędrowała do kabury, która była oczywiście fantomem. Nie miała przy sobie broni.

Coś spadło na jej głowę, objęło szyję i pociągnęło wstecz tak mocno, że zaczęła się krztusić. Salon znalazł się za zasłoną. Wciąż rejestrowała jakieś kształty, lecz były one niewyraźne, jak bryły z abstrakcyjnego obrazu. Sięgnęła do twarzy, próbując rozerwać materiał, ale ktoś złapał ją za nadgarstek. Dotyk nie wydawał się ludzki, jakby oprawca używał protezy, plastiku. Jej oddechy stały się krótkie, paniczne, ponieważ zdała sobie sprawę, że ma gruby worek foliowy na głowie i że każdy wdech ma teraz fundamentalne znaczenie. Przez moment próbowała się bronić, ale walka, być może jak każda w takich okolicznościach, była skończona, zanim na dobre się zaczęła.

To było intrygujące uczucie, czuć się martwym. Unosić się w bańce nieważkości, poza zasięgiem świata. Ale błogość ustąpiła panice, panika bólowi rozdzierającemu od środka, rozrywającemu jej płuca, jakby ktoś wsadził w nie gigantyczne nożyce i próbował je otworzyć. Żebra oddzielały się od siebie, wyrywając przy tym kawałki błony. Otworzyła usta tak szeroko, że sądziła, że szczęka wypadła jej ze stawu.

Gośka gwałtownie usiadła, drapiąc i rozrywając worek, zanosząc się kaszlem. Nie miała pojęcia, jak długo była nieprzytomna, ale fakt, że żyła, dowodził, że niezbyt długo. Wnętrze reklamówki było wysmarowane krwią. Jej krwią. Jej usta były opuchnięte, a jej głowa pękała – ból promieniował od czoła. Kiedy dotknęła tego miejsca, okazało się, że było nabrzmięte i tkliwe. Być może, upadając, uderzyła się w głowę?

Usiłowała sobie przypomnieć, ale podłoga skrzypnęła w przedpokoju. Wstała, nie wydając przy tym żadnego dźwięku. Droga do sypialni oznaczała przejście przez część mieszkania widoczną z przedpokoju. Najciszej jak potrafiła, otworzyła szufladę z nożami i wybrała jeden – nie największy, ale taki, który którym będzie jej najłatwiej operować. Wcisnęła się w szparę pomiędzy lodówką a framugą drzwi i wstrzymała oddech.

Kroki się zbliżały. Zobaczyła fragment męskiego ramienia, część karku ponad kołnierzem kurtki i żyłę na czerwonej szyi.

Prawie upuściła nóż.

– Lewy? – zapytała. – Jej głos wyszedł z ust zniekształcony. Był to bardziej skrzek niż ludzki głos.

Policjant wzdrygnął się i odwrócił gwałtownie.

– Chryste! Co się stało?!

Nie odpowiedziała, przede wszystkim dlatego, że sama nie była pewna.

– Jak się tu dostałeś?

– Dzwoniłem domofonem, ale nie było odpowiedzi. Ktoś właśnie wychodził, więc skorzystałem z okazji i wszedłem do budynku. Drzwi do mieszkania były uchylone.

Wciąż oddychała ciężko, ale zaczynała się uspokajać.

Jakiegolwiek istniały różnice pomiędzy nimi, przy Lewym była bezpieczna.

Prawda?

Mężczyzna za jej plecami, oddech na jej karku. To wszystko wydawało się czymś więcej, niż wspomnieniem, nie tylko dlatego, że wydarzyło się dosłownie kilka minut wcześniej, ale z powodu piętna, jakie na niej odcisnęło. Zwalczyła pokusę, aby spojrzeć przez ramię.

Lewy patrzył na nią uważnie.

Oczywiście to mógł być on. Nie miałby problemu z dostaniem się do mieszkania. Może chciał ją tylko przestraszyć. Przypomniała sobie, jak w ostatnim desperackim odruchu rzuciła się wstecz, próbując trafić napastnika głową, a później, jak ten w odwecie pchnął ją i sprawił, że uderzyła twarzą we framugę drzwi. Była niemal pewna, że musiała go zranić – przypomniała sobie, jak tył jego głowy trafił w coś twardego. Ale Lewy nie miał żadnych śladów, nic, co wskazywałoby, że to był on. Poza tym, podejrzenie było absurdalne. Nigdy nie przyszłoby jej to do głowy, gdyby nie wcześniejsza wizyta Zimnego.

Lewy sięgnął po telefon.

– Co robisz? – zapytała.

Uniósł brwi.

– Jak to co? Potrzebujemy tu kogoś do ściągnięcia odcisków palców. Ktoś powinien cię obejrzeć.

– Nic mi nie jest.

– Jesteś w szoku. Zostałaś zaatakowana. Krwawisz... – Wyciągnął rękę w stronę jej twarzy.

– Nie – powtórzyła ostrzej.

Lewy jeszcze raz zerknął na telefon, ale w końcu wsunął go do kieszeni.

– W porządku. – Westchnął. – Dlaczego nie?

– Morderstwo Pawła – odpowiedziała.

Lewy patrzył na nią, nie mrugając.

– Co masz na myśli?

– Właśnie wróciłam od Mai Kani.

Policjant poruszył szczęką.

– Pomimo tego, co ci powiedziałem?

Poczuła frustrację. Nie miała tu wiele do ugrania. I na pewno nie robiła tego, co było najlepsze dla niej.

– To nie ma sensu – stwierdziła.

– Co nie ma sensu?

– To wszystko. Aresztowanie... Naprawdę wierzysz, że Kozer zabił Ostrowskiego przez przypadek, podczas włamania?

– To jedyny motyw, o którym wiemy.

– Co z Mają?

– Co z nią?

Gośka głęboko zaczerpnęła powietrza.

– Paweł dzwonił do Mai przed śmiercią. – Nie miała ochoty mówić Lewemu o zdjęciu, które znalazła w telefonie Pawła. – Sądzę, że pomiędzy nimi coś było.

Lewy spojrzał na swoje paznokcie. Nie takiej reakcji oczekiwała.

– I?

– I... to mogło zrujnować jej wizerunek.

– Albo nabić oglądalność jeszcze bardziej. Z takimi rzeczami nigdy nie wiadomo.

– Ale...

– Jaka jest twoja teoria? – przerwał. – Maja Kania zabiła Pawła, aby ukryć ich romans? Paweł miał więcej do stracenia, dlaczego miałby o tym mówić?

Gośka nie wiedziała. Jak mogli naprawdę wiedzieć, co czuli do siebie ci ludzie? Maja mogła kochać Pawła do nieprzytomności. Być może odrzucił ją i postanowiła się zemścić? Wynajęła zabójcę?

Zdawała sobie sprawę, że daje się ponieść fantazji. Żona Ostrowskiego byłaby dobrą podejrzaną, ponieważ miała motyw – romans męża. Ale tę teorię obalał fakt, że zabójca przyszedł do domu, podczas gdy w środku była pięcioletnia córka. Dziewczynka otworzyła mordercy drzwi. Gośka nie wyobrażała sobie, że kobieta miałaby zaaranżować zabójstwo w podobny sposób i w podobnym czasie.

– Może nie Maja, ale ktoś inny, komu nie podobało się to, co działo się pomiędzy nimi – stwierdziła.

Lewy zamyślił się.

– Powodem miałyby być zazdrość?

- Dlaczego nie?
- Żona Pawła?
- Nie w ten sposób. Nie z ich córką w domu.
- Więc kto?
- Ktoś, kto nie mógł znieść, że Maja i Paweł byli razem.
- To musiałby być ktoś zazdrosny o Maję... i ktoś, kto wiedział o romansie.
- Właśnie.
- Czyli?

Wzruszyła ramionami.

- Jeszcze nie wiem.

Przez moment siedzieli w milczeniu.

- Myślisz, że ta sama osoba zaatakowała ciebie?

Gośka poruszyła się niespokojnie. Chociaż to było oczywiste pytanie, do tej pory nie przyszło jej do głowy, że tak mogło być. Czy było możliwe, że po jej wizycie Maja powiedziała komuś, co się stało?

Potrząsnęła głową. Istniało prostsze wytłumaczenie.

- Wczoraj odwiedził mnie Zimny.
- Tutaj? – Lewy wyglądał na zaskoczonego.
- Tak.
- Czego chciał?
- Żebym odpuściła.

Lewy ujął nasadę nosa w dwa palce i ścisnął go.

- Nie podoba mi się, dokąd to wszystko zmierza.
- Sądzisz, że mi się podoba?
- Zimny mógł powiedzieć, żebyś dała spokój. Nie sądzę, żeby próbował udusić cię foliowym workiem.

Lekko odsunęła się na kanapie.

- O co chodzi? – zapytał.
- Skąd wiedziałeś o worku?

Lewy wyciągnął niewidoczny paproch z oka.

- Widziałem go, kiedy wszedłem do kuchni.
- Ściągnęłam worek, zanim miałeś okazję zobaczyć.
- Leżał na podłodze.
- I po prostu połączyłeś fakty?

Lewy wytrzymał jej spojrzenie.

– Najwyraźniej. Jestem doświadczonym gliną. Czy nie to właśnie się stało?

Powoli skinęła głową, wciąż nie do końca przekonana.

– Ale chyba nie sądzisz, że to był Zimny – dodał Lewy.

– Nie. Ale wczoraj ktoś z nim był.

Lewy uśmiechnął się smutno.

– Wiesz, jak to wszystko brzmi?

– Więc co się stało? Kto inny mógł to być?

– Nie wiem – przyznał.

– Myślisz, że zwariowałam?

– Nie. Oczywiście, że nie.

– Ale nie sądzisz, żebym miała rację?

– Nie wiem.

Poczuła gorzki smak w ustach.

– Co tu robiłeś? – zapytała ostrzej.

– Już mówiłem, zadzwoniłem domofonem, a kiedy nie było odpowiedzi, wszedłem na górę i...

– Nie o tym mówię. Po co w ogóle przyszedłeś?

Lewy chrząknął.

– No tak. Wcale nie powiedziałem, prawda? Przyszedłem, bo chciałem z tobą porozmawiać.

– O czym?

– Pojawiły się... nowe informacje – stwierdził Lewy.

– Jakie?

– Ten Kozer przyznał się, że to on włamał się do Ostrowskich.

Goście zakręciło się w głowie. To nie miało żadnego sensu.

– Przyznał się do zabójstwa?

– Jeszcze nie. Ta część akurat wyleciała mu z głowy. Ale pracujemy nad tym.

Maja nalała białego wina do kieliszków. Jej dłoń lekko się trzęsła. Minęła godzina od wizyty policjantki i nie miała nikogo poza Magdą, komu mogłaby się zwierzyć.

– Wszystko w porządku? – zapytała przyjaciółka.

– Tak – przytaknęła automatycznie Maja. – Nie. – Westchnęła i zerknęła w stronę salonu, z którego dochodziły dźwięki gry. Olek był sam.

Dawid nie wrócił i miała nadzieję, że nie wróci już tego dnia.

– Chodzi o Pawła – powiedziała.

Magda dotknęła jej dłoni.

– To dopiero co się stało. Musisz dać sobie więcej czasu.

Maja zakręciła kieliszkiem, a później wypija jego zawartość naraz. Jej dłoń już nie drżała.

– Nie jestem wytracona z równowagi z powodu jego śmierci. To znaczy, to też, ale przede wszystkim... – zacięła się. – Powiem ci coś, czego nie możesz nigdy nikomu powtórzyć.

Magda przez moment milczała, w końcu pokiwała głową.

– Okej, co takiego?

– Słyszałaś plotki o Pawle i o mnie?

– Już ci mówiłam, że nie obchodzi mnie, co mówią ludzie...

– To prawda – wyrzuciła z siebie Maja. – Mieliśmy romans.

Zapadła cisza. Magda cofnęła dłoń. Maja nie chciała, żeby jej przyjaciółka to robiła, ale nie miała siły, aby samej wyciągnąć ręki. Za to ponownie nalała sobie wina do kieliszka, nie patrząc jej w oczy.

– Jak długo? – zapytała ją przyjaciółka.

– Tylko kilka miesięcy. – Maja nie miała ochoty wchodzić w szczegóły. – Ja... zakończyłam to pół roku temu.

– A Paweł?

Maja przez moment milczała.

– Sądziłam, że to przeboleał. Mam na myśli, że przyjął do wiadomości, że nic z tego nie będzie. Ale...

– Ale co?

– Niedługo później zaczęłam dostawać prezenty. Kwiaty. Listy. Wiesz... – Ściszyła głos. – Zapewniające mnie o miłości.

Magda poruszyła się niespokojnie.

– O co chodzi? – zapytała Maja.

– Przypomniałam sobie o czymś, to wszystko.

– Złe wspomnienie?

– O tak. Nie mówiłam ci, że miałam stalkera?

– Żartujesz?!

Magda się skrzywiła.

– Co, myślisz, że żaden facet nie mógł mieć obsesji na moim punkcie?

– Dobrze wiesz, że nie to miałam na myśli. Więc co się stało?

– Tradycyjny zestaw, tak myślę. Listy, nękanie, dziwne telefony – urwała.

– I? – ponagliła ją Maja.

Magda wzruszyła ramionami.

– Nic. W końcu dał sobie spokój, więc może... – Uśmiechnęła się smutno. – ... Naprawdę mu na mnie nie zależało. Mówię o tym dlatego, że takich rzeczy nie można lekceważyć. Jesteś pewna, że listy były od Pawła?

– Od kogo innego mogłyby być?

– Zapytałaś go o to?

Maja chrząknęła.

– Wszystkiemu zaprzeczył, ale to musiał być on. Nawet w dniu śmierci wysłał mi moje zdjęcie. W treści listów nawiązywał do specjalnej więzi pomiędzy nami, do naszych spotkań.

– Masz któryś z nich?

– Nie, niszczyłam je. Wyobraziłam sobie, co mogłoby się wydarzyć, gdyby dostały się w ręce Pauliny, żony Pawła. – Wypowiadając te słowa, Maja się skrzywiła.

– Kiedy dostałaś ostatni?

– Niedawno.

– Kiedy Paweł ciągle żył?

– Oczywiście.

Magda nieco się rozluźniła.

– Więc czym się martwisz?

– Godzinę temu odwiedziła mnie policjantka. Wypytywała o niego. Wiedziała o naszym romansie.

– Skąd?

– Zaczęła od telefonu. Paweł dzwonił do mnie tuż przed tym, jak zginął. Ale mówiła też o hotelu. Musiała na coś trafić.

Magda przez moment milczała.

– Ciągłe nie rozumiem – stwierdziła. – To, co robiliście, to nie przestępstwo. Jakie znaczenie ma wasz romans teraz, kiedy Paweł nie żyje?

Maja przełknęła ślinę.

– Sugerowała, że nasz... romans mógł być z tym związany. Być motywem.

– Nie mówisz poważnie?

– Gdyby ktoś był zazdrosny o Pawła i o mnie. – Maja chrząknęła. – Wiem, jak to brzmi.

– Nie chodzi o to, jak to brzmi, tylko o to, że przecież złapali mordercę, prawda?

Maja wzruszyła ramionami.

– Złapali jakiegoś włamywacza. Ale gdyby nie było wątpliwości, że to on, to przecież nie rozmawialiby ze mną?

– Niekoniecznie – stwierdziła Magda sceptycznie. – Poza tym, jeżeli to nie był facet, którego mają, to kto? Kto miałby być o ciebie zazdrosny na tyle, żeby zabić Pawła?

Maja spojrzała jej w oczy, ale nie odezwała się. Czuła gorącą krew pulsującą w skroniach. Owca

– Co? – zapytała Magda. – Sama mówiłaś, że nikt nie wiedział o waszym romansie. Poza tym, kto byłby na tyle szalony, żeby...

Komórka Mai zawibrowała i zaczęła się poruszać po marmurowym blacie. Zanim Maja odrzuciła połączenie, pozwoliła, żeby Magda zobaczyła, kto próbował się do niej dodzwonić.

– O cholera – powiedziała Magda, blednąc.

Dzwonił Gabriel.

To miał być jej wolny dzień, ale rano zadzwonił domofon. Nie spodziewała się nikogo. Olek wciąż spał. Powlekła się do przedpokoju.

– Tak?

– Dzień dobry. Tu Robert. Kierowca.

– Tak? – powtórzyła.

– Miałem panią odebrać i zawieźć do studia. Na sesję.

– Dzisiaj?

– Takie dostałem instrukcje.

Maja westchnęła. Może Kosma o tym wspominał? Nie była sobą od tygodnia. A już zwłaszcza nie była sobą od wczoraj, kiedy odwiedziła ją Małgorzata Warga. Po wizycie Magdy spędziła wieczór, pieszcząc kieliszek w dłoni i wpatrując się w wizytówkę czarnowłosej policjantki. Zastanawiała się, czy powiedzieć jej o swoich podejrzeniach co do Gabriela. Wczoraj wydawało się to dobrym pomysłem. Ale po przespanej nocy, myśl, że Gabriel mógł być mordercą, znowu wydała jej się nedorzeczna.

– Potrzebuję chwili, żeby się przygotować – powiedziała. A później, przechodząc obok pokoju Olka, przypomniawszy sobie, że obiecała, że gdzieś go zabierze. Że zrobią coś razem, coś, co normalna matka robi z dzieckiem.

– Olek. – Potrząsnęła nim. – Olek!

– Nie śpię – powiedział, wciąż z zamkniętymi oczami. Przez moment patrzyła na jego spokojną twarz, delikatne rysy. A później przypomniawszy sobie o Pawle. Mocno objęła syna i przycisnęła twarz do jego szyi.

– Mamo! Dusisz mnie. – Wyrwał się i przetarł oczy, a później spojrzał na nią poważnie. – Co będziemy dzisiaj robić?

– Muszę iść do pracy.

– Znowu?

– Tak. Przepraszam. Zadzwońię po Alę. – Wstała z łózka.

– Dawid nie może przyjechać? – zapytał Olek.

– Nie sędzę, żeby miał czas.

– Na pewno ma.

– Może następnym razem – stwierdziła Maja i szybko wyszła, z poczuciem winy, że znowu mu odmawia.

Stojąc przed ekspresem do kawy, zadzwoniła do opiekunki.

– Coś mi wypadło w pracy – powiedziała Maja. – Możesz przyjechać?

Przez moment na linii panowała cisza, a później rozległ się lekko ochrypły głos Ali.

– Myślę, że ktoś mnie nienawidzi.

– Słucham?

– Ktoś... przeciął wszystkie opony w moim samochodzie i porysował lakier, wydrapał wyzwiska na karoserii...

– Co? Zadzwońska na policję?

Znowu pauza.

– Co, jeżeli to ostrzeżenie? Zadzwońska na policję za pierwszym razem i nic nie zrobili. Jeśli znowu dam im znać, to ja będę następna.

Maja nie miała na to czasu. Trzymała słuchawkę między uchem i ramieniem robiąc jednocześnie śniadanie. Zaczynała podejrzewać, że Alicja po prostu nie ma ochoty pracować. Odwróciła się i trąciła kubek z kawą. Kilka kropel spadło na jej bosą stopę.

– Cholera! – mruknęła.

– Słucham?

– Oparzyła się. Nie możesz wziąć taksówki?

Pauza.

– Nie sędzę, żebym dała dzisiaj radę, nie w takim stanie. Jestem roztrzęsiona, potrzebuję czasu, aby dojść do siebie.

– Nie ma sprawy – stwierdziła Maja oziębło i rozłączyła się.

Olek stanął w drzwiach kuchni. Maja przechyliła głowę.

– Wygląda na to, że masz szczęście – stwierdziła. – Ala nie może przyjść. – Poczwała się głupio, mówiąc o szczęściu, która dla innej osoby oznaczała zrujnowany samochód.

Zadzwońska do Dawida.

– Bardzo cię przepraszam, że dzwonię tak wcześnie. Na pewno jesteś zajęty i...

– Nie jestem zajęty.

– Nie? Bo muszę dziś pracować, o czym zupełnie zapomniałam, i zastanawiałam się, czy...

– Mógłbym zająć się Olkiem?

– Właśnie.

– Teraz?

– Cóż...

– Będę za dziesięć minut.

– To na pewno nie problem?

– Jestem w okolicy – powiedział.

*

Maja przeszła przez recepcję w pośpiechu. Nigdy wcześniej nie była w tym miejscu i zaczynała podejrzewać, że to jakieś nieporozumienie, ale w punkcie recepcyjnym powiedzieli jej, że czekają na nią w JF Records. Próbowła zadzwonić do Kosmy, ale straciła zasięg w windzie.

Pchnęła drzwi i znalazła się w muzycznym studiu nagraniowym.

To musiała być pomyłka. Nigdzie nie dostrzegła ani Kosmy, ani fotografa, ani nikogo znajomego. W pomieszczeniu była tylko para dzieciaków, cóż – młodych mężczyzn. Brodaty gość za perkusją przewiercał ją wzrokiem, a drugi, chudzielec z gitarą, siedział po turecku na podłodze. Wokół leżały papiery pełne nut. Uniósł głowę. Miał przekrwione oczy. Obydwoje wyglądali, jakby poprzedniej nocy nie zmrużyli oka.

– Przepraszam – powiedziała Maja i zaczęła się wycofywać. – To musi być pomyłka.

– Nie – odrzekł ten chudy, zrywając się na nogi. – To tutaj.

– Tutaj?

Chudzielec się zbliżył.

– Zaczynaliśmy mieć wątpliwości, czy się pani zjawi.

– Przepraszam, ale kim właściwie jesteście?

Twarz chudzielca lekko się zmieniła.

– Nie wie pani?

Sytuacja stawała się niedorzeczna. Nie, już była niedorzeczna. Drzwi za jej plecami otworzyły się i poczuła dłoń na ramieniu.

Motocyklowe buty sprawiały, że był jeszcze wyższy. Miał na sobie obcisłe skórzane spodnie, karminową koszulę rozpiętą na piersi i pełną cekinów skórzaną kurtkę. Była tak zaskoczona, że w pierwszej chwili pozwoliła, aby jego dłoń z ramienia przesunęła się w dół, w stronę jej biustu. Jego oczy jak zawsze nie zdradzały niczego, jakby po drugiej stronie była raczej maszyna, a nie człowiek. Uśmiechał się szeroko, ale brak połączenia pomiędzy uśmiechem a wzrokiem sprawiał, że przestała mieć wątpliwości. Gabriel mógł być mordercą.

Maja odsunęła się jak oparzona, kiedy jej dotknął, ale Gabriel nie przestawał się uśmiechać, ponieważ wiedział, jak wysoka jest stawka. Jeżeli myślał o uratowaniu swojej kariery, jeżeli myślał o zdobyciu pieniędzy na zapłacenie ugody i pozbyciu się pieprzonego zarzutu o gwałt, wszystko musiało zadziałać.

Nie rozumiał, czemu Maja jest aż tak wściekła. Wyglądała, jakby miała eksplodować. Nozdrza rozszerzone, usta rozchylone, drobne zęby niemal gotowe go rozszarpać. Taką chciałby ją widzieć w teledysku, ale niekoniecznie teraz.

– Porozmawiajmy – powiedział szybko. – Wszystko ci wyjaśnię. – Pomachał uspokajająco w stronę chłopaków. Wyglądali na zniesmaczonych, zwłaszcza Leon, który kręcił głową, bo tego właśnie się spodziewał.

W reżyserce Maja trzymała się na dystans, co tylko zirytowało go jeszcze bardziej. Robiła to, jakby spodziewała się, że Gabriel może zrobić jej krzywdę. Czy naprawdę tak o nim myślała?

– Posłuchaj – powiedział. – Wiem, że jesteś zaskoczona i zrozumiem, jeżeli nie będziesz chciała tego zrobić, ale naprawdę dużo by dla mnie znaczyło, gdybyś mi pomogła. Przez wzgląd na dawne czasy.

Maja zamrugnęła i potrząsnęła głową. Zrobił krok w jej stronę, ale cofnęła się i zerknęła w kierunku chłopaków, którzy nie mogli ich widzieć przez przyciemnioną szybę, za to Gabriel widział, jak Leon, gestykulując, próbuje przekonać do czegoś Bangorskiego.

– Posłuchaj... – zaczął znowu.

– Okłamałeś mojego kierowcę? – przerwała mu.

– Jakie to ma znaczenie? – zapytał zdziwiony.

– Zrobiłeś to?

Gabriel rozłożył dłonie.

– Podałem się za asystenta twojego agenta.

– Jak mogłeś uważać, że to będzie dobry pomysł?

– Nie mogłem ci powiedzieć. Nie przyjechałabyś tutaj. – Gabriel naprawdę tracił cierpliwość.

– Nie. Nie zrobiłabym tego. A teraz zjeżdż mi z drogi – powiedziała.

Gabriel się nie poruszył.

– Mój producent zgodził się tylko dlatego, że powiedziałem mu, że ty będziesz w teledysku.

– Co?! Co mnie to obchodzi?

Jej brak współczucia zrobił na nim wrażenie. Jak mógł wcześniej nie zauważyć, jaką była egoistką?

– Proszę. – Słowo zabrzmiało dziwnie w jego ustach.

– Nie.

Szybko przemknęła obok niego, dbając o to, żeby go nie dotknąć i przez ułamek sekundy ujrzał w jej oczach coś poza złością. Strach? Jego mózg natychmiast zaczął pracować, zaczął się zastanawiać, czego boi się Maja. Co takiego zrobiła? Szósty zmysł pomagał mu ocenić, kiedy ktoś miał coś na sumieniu – teraz widział wyraźnie, że ona też coś ma. Ale mógł się tym zająć później. Teraz musiał ją zatrzymać w studiu.

– Nie chciałem, żeby do tego doszło – powiedział. – Ale muszę ci o czymś przypomnieć.

Zatrzymała się i spojrzała na niego. Pod maską hardości kryło się coś innego.

– O czym?

– O Pawle – powiedział spokojnie. – Ty wiesz i ja wiem.

Nigdy nie widział, żeby krew tak szybko odpłynęła z czyjejs twarzą.

– Więc... – zaczęła.

Pokiwał głową z satysfakcją.

– Właśnie.

Przygryzła wargę.

– A co, jeżeli się zgodzę?

– Rozejdziemy się w pokoju.

– I... to będzie koniec?

Gabriel uśmiechnął się szeroko.

– Jasne – powiedział. – Zniknę z twojego życia na zawsze. Masz to jak w banku.

Sprawy nie szły idealnie, ale Gabriel wciąż sądził, że jest jakaś szansa na nagranie materiału. Nie musieli zrobić dzisiaj wiele, chodziło raczej o pokazanie, jaki zgrany zespół tworzą. No i o wciągnięcie w to Mai, w jakiegokolwiek formie, tak, żeby Fergal uwierzył, że całe przedsięwzięcie ma ręce i nogi i wyłożył na stół pieniądze.

Właśnie zamierzał coś dodać, kiedy zobaczył niepozornego mężczyznę w szarym blezerze, wchodzącego do studia. Gość powiedział coś do Leona, który wskazał w stronę Gabriela.

Facet w swetrze był może niepozorny, ale wyglądał na nieźle wkurwionego. Gabriel obawiał się, że może być to jakiś przydupas Fergala, który zamierza wszystko zepsuć, więc ominął zdumioną Maję i wyszedł mu na spotkanie, przywołując na twarz swój zabójczy uśmiech.

– Niczego nie potrzebujemy – powiedział Gabriel. – Właśnie mieliśmy zaczynać.

Gość zmierzył go wzrokiem od stóp do głów. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała gwałtownie. Musiał dobijać do pięćdziesiątki. Wyglądał jak pracownik budżetówki albo inny urzędnik. Nosił niemodne okulary, jego przerzedzone włosy były krótko obcięte. Oczy miał przekrwione, a krótki zarost wyglądał raczej jak zaniedbanie niż jak celowy zabieg.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie wiesz, kim jestem? – zapytał, cedząc słowa.

To nie był pierwszy raz, kiedy ktoś zaczynał rozmowę z Gabrielem w podobny sposób – zakładał, że ta potoczy się analogicznie. Zerknął w stronę Leona i Bangorskiego, którzy patrzyli na to wszystko w milczeniu. Dołączyła do nich również Maja. Tak, w studiu było teraz dużo złej energii skierowanej w jego stronę. Naprawdę nie rozumiał, czym sobie na to zasłużył.

– Możemy porozmawiać na zewnątrz? – powiedział do faceta. – Jeżeli to coś ważnego...

– Nazywam się Domaradzki – stwierdził mężczyzna.

Nazwisko wydało się Gabrielowi znajome, ale nie na tyle, aby mógł sobie przypomnieć, kim był facet.

– Jesteśmy właśnie w trakcie czegoś ważnego, panie Domaradzki.

– Jestem ojcem Sylwii.

Tak. To wreszcie powiedziało Gabrielowi, o co chodzi.

– To nie jest czas ani miejsce – stwierdził.

– Przeciwnie – stwierdził mężczyzna, uśmiechając się złośliwie. – Myślę, że jest to idealny czas i miejsce, żeby ludzie z twojego otoczenia dowiedzieli się, z kim mają do czynienia.

– Rzucanie bezpodstawnych oskarżeń publicznie jest karalne. Mój adwokat...

Domaradzki poczerwieniał na twarzy.

– Grozisz mi, ty gnido? Ona nawet nie miała piętnastu lat. Mógłbyś być jej ojcem!

Gabriel zerknął w stronę Mai, która sprawiała wrażenie, jakby miała zwymiotować. Leon po prostu gapił się na Gabriela. Bangorski ze smutkiem potrząsnął głową.

– Więc puścił pan taką młodą dziewczynę na koncert? Może o to właśnie chodziło? O wyłudzenie pieniędzy?

Domaradzki wydawał się być o krok od wylewu – jego nozdrza drgały, a pot perlił się na czole. Podszedł do Gabriela i złapał go za poły kurtki.

– Myślisz, że zależy mi na pieniądzach? Na ugodzie? Nie! Przyszedłem ci powiedzieć, że cię obserwuję. Nie będzie żadnej ugody, nie spocznę, dopóki...

Drzwi za plecami mężczyzny otworzyły się i ukazała się w nich para ochroniarzy w czarnych uniformach.

– Nie może pan tutaj być. – Jeden z nich chwycił go za ramię, ale Domaradzki wyrwał się i raz jeszcze złapał Gabriela.

– To jeszcze nie koniec! I nie będzie, dopóki ja nie powiem, że to koniec!

Jego krzyki były słyszalne jeszcze po tym, gdy wywlekli go na korytarz.

Gabriel poprawił kurtkę, przez moment wycierając tę część, której dotykał Domaradzki. Palce faceta wyglądały na tłuste.

– To dopiero było coś, prawda? – Zwrócił się do Mai i chłopaków, ale zobaczył, że muzycy się pakowali, a aktorka miała komórkę przy uchu i zamawiała

taksówkę.

– Hej! – powiedział Gabriel. – Nie chcecie chyba powiedzieć, że w to uwierzyliście? To wszystko bzdury. Poza tym ona wyglądała na dwadzieścia lat.

Po kilku minutach został w studiu sam.

Czy to było przyznanie się do winy? Maja zastanawiała się w taksówce do domu. Czy to coś, co mogłoby być użyte w sądzie? Nie miała pewności. Przeszukała kieszenie płaszcza w poszukiwaniu numeru policjantki, ale nie potrafiła go znaleźć ani przypomnieć sobie, co z nim zrobiła.

Mogła zadzwonić na policję – dokonać rutynowego zgłoszenia. Nazywam się Maja Kania i wiem, kto zamordował Pawła Ostrowskiego... Skąd wiem? To skomplikowane...

Nie. Musiała rozmawiać z Małgorzatą Wargą. Z kimś, kto zrozumie jej trudną sytuację i będzie, na tyle, na ile to możliwe, po jej stronie.

Teraz, kiedy usłyszała o sprawie z dziewczyną, myśl o tym, jak uprawiali seks z Gabrielem, sprawiła, że treść żołądka podeszła jej do gardła. Przypomniała sobie jego oczy, jego lekko rozchylone usta, kiedy to robili. Sposób w jaki się z nią obchodził, na granicy brutalności. Nie przeszkadzało jej to wtedy, ale teraz zastanawiała się, na ile miała wybór podczas tych zbliżeń. Co stałoby się, gdyby w którymś momencie zdecydowała, że nie chce kontynuować? W jakiś sposób przypominała sobie o Arku – chłopaku, z którym straciła dziewictwo – i o tym, jak ją potraktował, pomyślała o ojcu jej syna i o Maksie, który był pierwszym mężczyzną od dawna, z którym widziała dla siebie jakąś przyszłość.

Pomyślała, że kiedy tylko znajdzie się w domu, odprawi Dawida, rozmówi się z agencją i znajdzie dobrą nianię, która zastąpi Alicję. Chciała mieć kontrolę nad sytuacją, ale czuła, że jej wybory, wszystkie złe wybory, doprowadziły ją do tego momentu.

Kiedy tylko otworzyła drzwi apartamentu, przypominała sobie, jak poprzedniego dnia wsunęła wizytówkę policjantki do szuflady w przedpokoju.

Wyciągnęła ją i zamierzała wybrać numer, kiedy dotarło do niej, że w mieszkaniu panuje zupełna cisza.

– Olek? Dawid?

Sprawdziła wszystkie pokoje, ale jej syna i mężczyzny, którego ledwo знаła, nigdzie nie było.

Nie zamierzała panikować. Co prawda, powiedziała Dawidowi, żeby poczekali na jej powrót, ale nie potrafiła powiedzieć, o której wróci. Być może wyszli po coś do jedzenia? Ale nie było jej niewiele ponad godzinę, a kiedy wychodziła, Dawid zabierał się za przygotowywanie naleśników. Niemożliwe, żeby Olek tak szybko zgłodniał.

Sprawdziła szafę w przedpokoju. Brakowało żółtego płaszcza Olka, jego ulubionej czapki ze Spidermanem i zimowych ocieplanych butów Timberland. Jest mu ciepło, ta myśl przyniosła jej ulgę, ale tylko na sekundę. Później zauważyła, że jego komórka, mały iPhone, którego kupiła mu po to, żeby zawsze mógł do niej zadzwonić, została na szafce w przedpokoju.

Przez moment zastanawiała się, co to znaczy. Żadna z teorii nie wydawała się zmierzać w dobrą stronę, więc przestała o tym myśleć, zamiast tego – wybrała numer do Dawida.

Jego telefon był wyłączony, poczta głosowa odezwała się natychmiast: krótka pauza, która, w odczuciu Mai, była pełna napięcia, a później szybkie: Tu Dawid. Zostaw wiadomość.

– Hej – powiedziała, a jej głos drżał z tajonego strachu. – Już wróciłam, gdzie jesteście?

Rozłączyła się. Bezwiednie zawędrowała do salonu, szukając czegoś, co naprowadzi ją na jakiś konkretny trop, ale nic nie znalazła.

Zadzwoniła do Dawida po raz drugi.

Tu Dawid. Zostaw wiadomość.

– To znowu ja, Maja. Zadzwon do mnie natychmiast, jak tylko to odsłuchasz.

Wysłała SMS-a o niemal identycznej treści.

Później, używając domofonu, zadzwoniła do recepcji.

Olgierd odebrał po trzech długich sygnałach, jakby miał do roboty coś innego niż odbieranie pieprzonych połączeń.

– Tak? – chrząknął.

– Chciałam zapytać, czy widział pan, jak mój syn opuszczał budynek.

Krótką pauza.

– Kto mówi?

Maja zazgrzytała zębami. Wiedziała, że numer apartamentu wyświetla się na telefonie.

– Maja Kania – powiedziała zimno. – Spod czternastki.

– A, tak.

Czekała, aż nastąpi dalszy ciąg, ale się nie doczekała.

– Więc? – zapytała niecierpliwie. – Olek, mój syn. Miał na sobie żółty płaszcz. Być może wychodzili w ciągu ostatniej godziny? On i mężczyzna – dodała i opisała Dawida.

– Przykro mi – odpowiedział. – Nie przypominam sobie.

– Może spróbujesz? – Czowała, jak ostatecznie traci kontrolę nad swoim głosem.

– To naprawdę ważne.

Portier znowu chrząknął.

– Nie widziałem nikogo w żółtym płaszczu – powiedział z desperacją. – A jestem tu niemal cały czas.

– Niemal?

– Muszę czasem iść do toalety.

Maja uspokoiła oddech. Istniało racjonalne wytłumaczenie, była tego pewna.

– Co z nagraniem z holu? Jest tam kamera, prawda?

– Tak, ale...

– Ale co?

– Musielibyśmy zadzwonić do firmy od monitoringu. Ktoś musiałby przyjechać i sprawdzić nagranie.

– Jak długo to zajmie?

– Ostatnio przyjechali już na drugi dzień.

Już? Chciała zapytać: Już na drugi dzień?!

– Nie mam na to czasu – stwierdziła. – Więc nic pan nie pamięta? Nic podejrzanego?

– Cóż... – zawahał się.

– Tak?

– Był mężczyzna, który wchodził do budynku. Właśnie wracałem z toalety i nie zdążyłem go zatrzymać.

– Jak wyglądał?

– Nie widziałem zbyt dobrze.

– Kiedy to było?

– Dziesięć minut temu. Może piętnaście.

Informacja nie wydawała się mieć większego znaczenia, ale później coś przyszło jej do głowy.

– To był wysoki mężczyzna? Miał skórzaną kurtkę? Wyglądał jak gwiazda rocka?

– Jak...? Ach... Sam nie wiem, możliwe.

Myśli Mai zaczęły galopować. Gabriel miałby niewiele czasu, aby przyjechać tu ze studia przed nią, ale mógł to zrobić i... Co dalej? Uprowadzić Olka i Dawida? To wyjaśniałoby, dlaczego jej syn zostawił swój telefon w domu i dlaczego Dawid nie odbierał. A później inna myśl sprawiła, że poczuła ucisk na klatce piersiowej. Gabriel był oskarżony o seks z nieletnią. Co, jeżeli Olek...

Odłożyła słuchawkę i drżącymi rękami wybrała numer do Małgorzaty Wargi. Wystarczył jeden sygnał.

– Gośka. – Głos policjantki był ostry i klarowny.

– Tu Maja – przedstawiła się pospiesznie. – Maja Kania. Potrzebuję pomocy. Musicie natychmiast zacząć szukać mojego syna. Ma na sobie żółty płaszcz, ale zostawił swój telefon w domu i...

– Maja – powiedziała Gośka. Jej głos miał w sobie mniej energii. – Spokojnie, uporządkujmy to. Kiedy ostatni raz widziałaś syna?

– Dziś rano. Około dziesiątej.

– Gdzie?

– W domu. Pojechałam na sesję, na nagranie, ale okazało się, że nie było żadnego nagrania, to znaczy...

– Nie ma jeszcze dwunastej – stwierdziła Gośka. – Jesteś pewna, że go tam nie ma?

– Tak, jestem pewna!

– Może jest w budynku?

– Co?

– Może poszedł do sąsiada? Do jakiegoś kolegi?

Myśl była tak nedorzeczna, że Maja prawie się roześmiała. Zdawała sobie sprawę, że kilkoro dzieci mieszka w apartamentowcu, ale Olek nie przyjaźnił się z żadnym z nich. Gośka nie miała pojęcia, co się stało, ale jak mogłaby wiedzieć, skoro Maja jej nie powiedziała?

– Nie rozumiesz. Nie chodzi o to, że gdzieś poszedł. Myślę, że on go porwał.

– On?

– Gabriel. Gabriel Rudnicki.

– Kim jest Gabriel... Rudnicki?

Maja chciała wyc.

– Jest... nie, był moim chłopakiem przez krótki czas. Teraz... ma obsesję na moim punkcie. Opowiem wszystko później, ale jak najszybciej musimy znaleźć Olka.

– Myślisz, że ten Gabriel uprowadził Olka z twojego mieszkania, kiedy ty byłaś na... nagraniu? Ponieważ ma obsesję na twoim punkcie?

– Tak, właśnie tak! To znaczy – dodała. – Gabriel też tam był.

– Też był gdzie?

– W studiu. Dziś rano. Ale ja czekałam długo na taksówkę, musiałam ich poganiać, więc miał czas, żeby to zrobić. Mój portier widział go, jak wchodził do budynku – powiedziała, ponieważ czuła, że sprawa wymyka jej się z rąk.

Na linii na dłuższą chwilę zapadła cisza.

– Czy Gabriel zrobił kiedyś coś podobnego? Zabrał Olka gdzieś bez twojej wiedzy?

– Nie. Ale myślę, że zrobił coś gorszego, ja... – urwała, ponieważ usłyszała klucz w drzwiach.

– Coś gorszego? – zapytała Gośka.

Maja przestała słuchać. Zobaczyła żółty płaszcz i lekko zaczerwienioną twarz Olka, który właśnie przekroczył próg. Uśmiechnął się na jej widok.

– Muszę kończyć – powiedziała. – Olek tu jest! – Rozłączyła się, nie czekając na odpowiedź.

Poczuła przypływ ulgi tak ogromnej, że miała ochotę płakać, ale w jej mózgu musiało nastąpić zwarcie, ponieważ zamiast przytulić Olka, złapała go za ramiona i zaczęła nim potrząsać.

– Nigdy więcej nie wychodź z domu bez telefonu, słyszysz, co mówię? Słyszysz?!

Olek wciąż się uśmiechał, zbyt zaskoczony, aby zareagować.

Za jego plecami pojawił się Dawid, patrząc uważnie na całą scenę tym irytującym, osądającym wzrokiem, jakby to on był tym, który robi wszystko jak należy.

Zwróciła się w jego stronę.

– Co to, do cholery, miało znaczyć?!

– Nie wiedzieliśmy, kiedy wrócisz. Pojechaliśmy do Muzeum Iluzji. Tylko na chwilę. Jeżeli chciałaś pójść z nami...

– Nie o to chodzi! Chodzi o to, że mieliście nie wychodzić z domu. Muszę zawsze wiedzieć, gdzie jest mój syn!

Dawid opuścił głowę, ale nie wyglądał na autentycznie skruszonego.

– Zostawiliśmy wiadomość.

– Co? Gdzie?

– W salonie, na tablicy.

W salonie była mała biała tablica, której Alicja używała jako pomocy naukowej. Na tablicy zawsze coś było: wiersze, równania, rysunki, ale tym razem nie zwróciła na nią uwagi. I dlaczego miałyby to zrobić?

– Olek powinien mieć telefon ze sobą – powiedziała. – A ty powinienes odebrać w tej samej sekundzie, w której do ciebie dzwonię!

Dawid zacisnął zęby i przez krótki moment widziała w jego oczach coś, co jej się nie spodobało, ale chwila minęła i się rozluźnił.

– Przepraszam – powiedział. – I masz rację. Wyłączyłem komórkę, bo nie spodziewałem się telefonu od ciebie.

To wszystko miało sens, ale też ciągle czuła, że do Dawida nie dociera istota problemu. Było to irytujące zwłaszcza teraz, kiedy musiała rozprawić się z Gabrielem. Potrzebowała jakiegoś sprzymierzeńca.

Zerknęła na Olka. Chłopiec stał ze spuszczoną głową i pociągnął nosem.

– Olek – powiedziała. – Idź do siebie.

Zrobił to z ociąganiem.

– W porządku – mruknęła Maja, chcąc mieć to już za sobą. Było dopiero południe, ale ilość emocji tego dnia była olbrzymia, a czekała ją jeszcze rozmowa z policjantką.

Dawid ściągnął kurtkę i powiesił ją na wieszaku. Patrzyła na to zdumiona.

– Co robisz?

– Myślałem, że to twój wolny dzień – powiedział.

– Mam coś jeszcze do załatwienia.

– Nie ma problemu, mogę pograć z Olkiem i...

– Dawid! – Ostatecznie straciła cierpliwość. – Nie będziesz z nim grał. Na pewno nie teraz.

– Po południu?

– Co? – Miała nadzieję, że to żart, ale mężczyzna patrzył na nią z autentycznym napięciem. – Nie. Muszę się zastanowić, czy to w ogóle działa, rozumiesz?

– Nie wyglądało na to, żeby zrozumiał.

– Musisz już iść – powiedziała. – Mam coś ważnego do załatwienia.

– Co takiego? Może mogę pomóc?

– Nie. To coś, co muszę zrobić sama.

Jej komórka zawibrowała. Zerknęła na ekran. Dzwoniła policjantka. Podeszła do drzwi i otworzyła je szeroko, pokazując Dawidowi, że musi wyjść.

Kiedy w końcu to zrobił, przekręciła klucz i dopiero wtedy odebrała.

– Olek jest w domu – powiedziała Maja, kiedy tylko pozbyła się Dawida.

– Więc to nie był Gabriel? – zapytała policjantka.

– Nie – przyznała Maja niechętnie. Zajrzała do Olka, chwilę patrzyła, jak bawi się klockami, po czym poszła do kuchni i zabrała za przygotowywanie margarity. – Ale to nic nie znaczy.

– W jakim sensie?

Przez moment myślała nad tym, jak ubrać w słowa swoje podejrzenia, aż doszła do wniosku, że najprostszy sposób będzie najlepszy.

– Gabriel mógł mieć coś wspólnego ze śmiercią Pawła.

– Coś?

– To on mógł go zamordować.

Policjantka milczała przez chwilę.

– To poważne oskarżenie.

– Wiem, ale myślałyśmy o tym, o czym mi pani powiedziała i...

– My?

– Moja przyjaciółka Magda i ja. Doszłyśmy do wniosku, że Gabriel mógł to zrobić. Tylko on wiedział o tym, co było pomiędzy Pawłem a mną.

– A co z pani przyjaciółką? Z Magdą?

– Co miałyby z nią być?

– Ona też wiedziała o pani romansie z Pawłem.

Maja zignorowała potrzebę skorygowania policjantki. To, co stało się pomiędzy Pawłem a nią było jednocześnie czymś mniej, i czymś więcej niż romansem.

– Powiedziałam Magdzie dopiero wczoraj.

– W porządku – odrzekła Gośka po krótkiej pauzie. – Są jakieś inne powody, aby sądzić, że to Gabriel?

– Kilka. Po pierwsze, wydaje mi się, że dziś rano mógł się przyznać.
– Do zabójstwa?
– Nie bezpośrednio, ale zasugerował, że jeżeli nie zrobię tego, czego chce, to...
– Teraz, kiedy wypowiedziała te słowa na głos, nie brzmiały zbyt przekonująco. Oczywiście Gabriel wcale się nie przyznał, równie dobrze mógł sugerować, że upubliczni to, że Maja miała romans. – Może się nie przyznał – powiedziała. – Ale to nie zmienia faktu, że miał obsesję na moim punkcie. Poza tym dziś rano dowiedziałam się, że jest już inna sprawa przeciwko niemu.

– Jaka?

– Seks... z nieletnią. – Znowu zrobiło jej się niedobrze.

– Skąd pani wie?

Maja wytłumaczyła, że była świadkiem tego, co stało się rano pomiędzy Gabrielem a Domaradzkim.

– To wciąż za mało – stwierdziła Gośka. – Czy Gabriel i Paweł się znali?

– Nie, nie sędzę.

– Czy Gabriel kiedykolwiek mówił, że coś zrobi Pawłowi?

– Dlaczego miałyby o tym mówić? To nie byłoby logiczne, gdyby chciał skrzywdzić Pawła, prawda?

– Zabójcy rzadko działają w stu procentach logicznie.

– Właśnie – powiedziała Maja. – Właśnie o to chodzi. Gabriel nie działa logicznie. Jest w nim coś... niepokojącego. Potrafi być uroczy w jednej chwili, a w kolejnej zupełnie się zmienia. Myślę, że coś jest z nim nie tak.

– W porządku – powiedziała Gośka. – Porozmawiam z nim. Nazwisko to Rudnicki?

– Zgadza się.

Policjantka przez moment milczała.

– Gabriel Rudnicki? Ten muzyk?

– Tak... – powiedziała z ociąganiem Maja – nazywa siebie muzykiem, ale tak naprawdę nagrał tylko jedną krótką płytę. Kilka radiowych hitów. Było o nim głośno raptem przez jeden sezon. Śpiewał, może nie najlepiej, ale muzyka wpadała w ucho, no i słowa też zapadały w pamięć.

– Zna pani jego adres?

– Nie jestem pewna, czy on ma stałe miejsce zamieszkania. – Im dłużej mówiła policjantce o Gabrielu, tym bardziej czuła się jak kretyńska. Jak mogła

związać się, nawet na krótko, z kimś takim? Gabriel był socjopatycznym, niebezpiecznym typem i patologicznym kłamcą.

– Ma pani jakieś pomysły, gdzie mogę go znaleźć?

– Nie. Myślę, że musi mieszkać w jakimś hostelu. Zaraz... – Przypomniała sobie o dziwnym telefonie, jaki dostała wcześniej od faceta, który przedstawił się jako „doradca prawny” Gabriela. Teraz dotarło do niej, że mogło tak naprawdę chodzić o sprawę Domaradzkiego. Zapisała numer w telefonie jako: „Adwokat Gabriela”.

Powiedziała o tym policjantce.

– Jeżeli to prawnik Gabriela, to dlaczego miałby ze mną rozmawiać? – zapytała policjantka.

– Nie jestem pewna, czy on był po jego stronie – powiedziała po namyśle Maja. – Prawdę mówiąc, brzmiał tak, jakby sam miał ochotę go dopaść.

– Okej. Sprawdzę to i odezwę się, kiedy dowiem się czegoś więcej.

Maja włączyła Netflix'a i pozwoliła Olkowi wybrać coś z katalogu bajek. Zamówiła pizzę i lody, zrobiła domową lemoniadę i usiadła obok syna przed wielkim ekranem. Kiedy ostatni raz zrobili coś podobnego? Nie potrafiła sobie przypomnieć i ta myśl ją przygnębiła.

Olek patrzył w ekran, ale miała wrażenie, że nie ogląda. Objęła go ramieniem i spróbowała przyciągnąć do siebie, ale się jej oparł.

– Hej – powiedziała. – O co chodzi?

Wzruszył ramionami, ale się nie odezwał. Tak właśnie się zachowywał, kiedy był bardzo mały. Mówił tak niewiele, że zaczęła zastanawiać się, czy wszystko jest z nim w porządku – czy rozwija się prawidłowo. Ale kiedy zabrała go do psychologa, ten stwierdził, że chłopiec jest nad wiek rozwinięty intelektualnie. Za to jego emocjonalna dojrzałość może budzić pewne obawy. Maja nie zamierzała tego ignorować, zwłaszcza kiedy przypominała sobie problemy, które sama miała, dorastając. Niestety nigdy nie wiedziała, co zrobić, aby naprawdę zbliżyć się do Olka. Oczywiście kochała go i zrobiłaby dla niego wszystko, ale czasem miała okropne podejrzenie, że on nie odwzajemnia jej uczuć. Z biegiem lat zmieniały się nauczycielki angielskiego, Olek zaczął chodzić do szkoły, ale pewne uczucie oddalenia pozostało.

Po wszystkim, co stało się przez ostatnie dni, stwierdziła, że musi nieco zwolnić i poświęcić mu więcej czasu.

– Jesteś na mnie zły? – zapytała.

– Nie.

– Nie?

Nie odpowiedział. Ściągnął brwi i wciąż patrzył w stronę ekranu, więc pomyślała, że może to ona przesadza. Miał tylko osiem lat. Oglądał ulubioną bajkę wyświetlaną w kinie domowym, trzymał w dłoni kawałek pizzy

i czekający w kolejce kubek Ben & Jerry's. Jasne, że nie powinien być na nią zły.

Zacząła się rozluźniać, kiedy na nią spojrział.

– Dlaczego to zrobiłaś?

– Dlaczego co zrobiłam?

– Wyrzuciłaś Dawida.

– Nie zrobiłam tego. Dawid musiał iść.

Zmrużył oczy, które były tak samo jasne, jak oczy jego ojca.

– Powiedziałaś mu, żeby poszedł, prawda?

Zatrzymała film i zrobiła poważną minę. Olek był wystarczająco duży, aby znać prawdę.

– Dawid zachował się bardzo nieodpowiedzialnie. Wiesz, co to znaczy?

Pokiwał głową.

– Dlatego właśnie byłam na niego zła. Nie miał prawa zabierać cię z domu bez mojej wiedzy.

– Kto tak powiedział?

– Kto? Ja. Jestem twoją mamą, pamiętasz? – Starła się, aby słowa zabrzmiały lekko, ale dostrzegła, że dla niego wszystko to jest śmiertelnie poważną sprawą.

– Czy Dawid jeszcze wróci?

– Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

Olek zmarszczył brwi.

– A Gabriel?

Maja poruszyła się niespokojnie. Nie chciała myśleć o Gabrielu. Cieszyła się, że policjantka zajmuje się tą sprawą. Świadomość tego, że dopuściła do Olka kogoś takiego jak Gabriel, wywołała natychmiastowe i palące poczucie winy.

– Nie, zdecydowanie nie.

– Więc dlaczego nie możemy spędzić czasu z Dawidem?

– To dwie różne sprawy.

Nie wydawał się przekonany.

– Wiesz, jaka jest odległość Księżyca od Ziemi?

Maja nie była pewna.

– Wiele tysięcy kilometrów?

– Trzysta osiemdziesiąt cztery tysiące – powiedział.

– Aż tyle?

- A wiesz, że Księżyc był kiedyś fragmentem Ziemi?
- Nie sądzę, żeby tak było.
- Właśnie tak. Niedługo po tym, kiedy Ziemia się uformowała, miliardy lat temu, uderzyła w nią inna planeta i kawałki, które się oderwały, stworzyły Księżyc.
- Skąd wiesz?
- Dawid mi powiedział. Był kiedyś... profesorem. Na uniwersytecie.
- Wcale nie – stwierdziła Maja, uśmiechając się lekko. – Dawid jest kierowcą i pomaga na planie, nie pamiętasz?
- Robi to teraz, ale kiedyś był naukowcem. Zanim jego córka zachorowała.
- Naprawdę?
- Olek skinął głową i zamilkł na moment.
- Lubię go – powiedział.
- Wiem. – Maja pogładziła chłopca po czuprynie, ale nie wydawało się, żeby w ogóle zauważył ten gest.

Po tym, co stało się rano, kiedy Domaradzki zrujnował jego szansę na kontrakt, Gabriel zaszył się w pokoju hotelowym. Zamówił pizzę. Powinien ograniczać kalorie, ale nie potrafił się powstrzymać. Potrzebował energii, żeby zmierzyć się z problemami, które przed nim stały. Jego telefon zadzwonił i z irytacją odkrył, że to adwokat. Miał ochotę odrzucić połączenie, ale wiedział, że facet nie przestanie próbować.

– Jestem zajęty – warknął do słuchawki. Siedział na łóżku, kiedy gorące pepperoni zsunęło się z kawałka pizzy, a potem spadło na jego nagi tors.

– O co chodzi z tą napaścią? – zapytał adwokat bez żadnego wstępu, tak, jakby nie dotyczyły go żadne wymogi kultury.

– Jaką napaścią?

– Napaścią ze skutkiem śmiertelnym!

Gabriel odłożył pizzę do pudełka i przestał żuć.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Właśnie dostałem telefon od jakiejś policjantki. Podobno chcą cię namierzyć w związku z zabójstwem tego aktora.

– Aktora? – Gabriel nie miał pojęcia, o co może chodzić, ale było tylko jedno zabójstwo w show-biznesie, o którym słyszał ostatnio. Gwałtownie usiadł na łóżku, przewracając butelkę piwa, której zawartość zaczęła wsiąkać w materac. Chodziło o nieudane włamanie, był tego niemal pewny. Ale kiedy o tym usłyszał, nie skojarzył, że chodzi o tego faceta. Mężczyznę, z którym widywała się Maja. Żonatego gościa. W chwili słabości powiedziała Gabrielowi o romansie, czerwieniąc się, jakby oczekiwała rozgrzeszenia albo potępienia. Ale Gabriel nie zaoferował jej ani jednego, ani drugiego, ponieważ naprawdę nie bardzo obchodziło go jej życie uczuciowe. Przypomniawszy sobie, jak tego ranka

uświadomił jej, że może upowszechnić tę wiedzę. Pamiętał, jaką miała wtedy minę...

– Paweł... jakiś tam? – zapytał z niedowierzaniem.

Na linii na moment zapadła głucha cisza.

– Chcesz powiedzieć, że coś o tym wiesz?

– Nie, nic o tym nie wiem, do diabła. To jakieś nieporozumienie.

Adwokat przez moment milczał.

– Jak ma się sprawa pieniędzy? Czas ucieka.

– Pracuję nad tym.

– Pracuj szybciej. Jeżeli chcesz, żeby ta ugoda doszła do skutku. Domaradzki i tak nie jest przekonany, więc urabiam jego żonę. Ale nic z tego nie będzie, jeżeli ja nie dostanę swojej kasy.

Gabriel słuchał jednym uchem, ale jego mózg nie przestawał pracować.

– Jak nazywała się ta policjantka?

– Nie zamierzam ci mówić. Będziesz musiał z nią porozmawiać. Skoro nie masz nic wspólnego z tym morderstwem, nie masz się czego obawiać.

Być może wpadał w paranoję, ale czy to wszystko nie było jakimś podstępem adwokata? Sposobem na przestraszenie Gabriela, żeby zapłacił?

– Nie zamierzam rozmawiać z żadną pierdoloną policjantką. Myślałem, że od tego mam ciebie.

– Masz mnie od tego, żebyś nie poszedł do pierdła za wykorzystanie seksualne.

– Naprawdę jestem zajęty. Pogadamy później.

– Masz z nią porozmawiać, słyszysz?

Gabriel się rozłączył. Żuł pizzę, gapiąc się w mały telewizor. W żeńskim akademiku pękła rura. Zjawili się dwóch przystojnych hydraulików. Gabriel tego nie kupował. Od kiedy hydraulicy pracowali w parach? Jasne, chodziło o obsłużenie tych wszystkich studentek, ale jednak... Po chwili przestał się przejmować niedociągnięciami w fabule.

Zapalił papierosa. Oczywiście w tej norze obowiązywał zakaz palenia, ale z pewnością nie dotyczył wybitnych osobowości scenicznych, takich jak on.

Ktoś zaczął walić do drzwi. Ostatni raz zaciągnął się papierosem, pstryknął nim do zlewu i nasikał na niedopałek. Uchylił drzwi, przygotowując się, aby zrobić piekło temu, kto znajdował się po ich drugiej stronie. Okazało się, że to

blady facet z chudą szyją ściśniętą pętlą krawata. Zmrużył oczy, próbując przeniknąć półmrok. Żaluzje z pokoju były szczelnie zaciągnięte.

Mężczyzna odsunął się, jego dłoń powędrowała do nosa. Miał minę, jakby widok Gabriela go zszokował – mogło tak być przez jego mięśnie albo penisa, który znajdował się w stanie wzwodu. Nie z powodu wynędzniałego faceta, ale z powodu akcji, która właśnie rozgrywała się na ekranie telewizora.

Gabriel wiedział, że prawdziwi artyści, tacy jak Picasso, otwierali drzwi swoich rezydencji nadzy. On jeszcze nie miał rezydencji, ale nad tym pracował.

– Wiem – powiedział Gabriel, w jakiś sposób znajdując anielską cierpliwość dla ciula. – Pieniądze. Powiedziałem, że zapłacę, więc to zrobię, nie musicie mi codziennie przypominać. – Zaczął zamykać drzwi, ale facet przytrzymał je z drugiej strony.

– Nie o to chodzi – stwierdził.

– Nie?

Być może poszli po rozum do głowy i postanowili zaoferować mu darmowy pobyt? Jeżeli tak, to zażąda większego pokoju.

– Chciałbym, żeby się pan ubrał i zszedł ze mną na dół.

– Po co?

– Czeka na pana policja.

– Z powodu tego, że nie zapłaciłem za pokój? Chyba jaja sobie robisz.

– Nie wiem z jakiego powodu, ale na dole czeka policjantka, chciała od razu wejść na górę, ale jest pan naszym gościem, więc...

Gabriel poczuł, jak jego penis kompletnie opadł. Czy było możliwe, żeby adwokat dał policjantce adres hostelu? Był jedną z nielicznych osób, które wiedziały, gdzie teraz mieszka.

Jego pokój znajdował się na pierwszym piętrze.

Na parterze skrzypnęły schody.

– W porządku – powiedział Gabriel. – Ubiorę się.

Zatrzasnął drzwi i dla pewności podparł je krzesłem. Zarzucił na grzbiet ubranie tak szybko, jak potrafił.

Adwokat powiedział, że jeżeli Gabriel nie miał nic wspólnego z zabójstwem, to nie ma się czego obawiać. Ale to nie działało w ten sposób. Gabriel nie był święty. W jego przeszłości były rzeczy, które musiał zrobić, żeby chronić własną skórę. Rzeczy, które sprawiają, że będzie wyglądał na winnego. Być może szukali

kozła ofiarnego i bez wątpienia ktoś wskazał na niego. Nie miał czasu zastanawiać się kto.

Okno wychodziło na małe, zabetonowane podwórko. Otworzył je na oścież. Lodowaty wiatr otrzeźwił go. Miał do pokonania tylko jedno piętro, ale ponieważ hostel był w kamienicy, oznaczało to dobrych kilka metrów.

Walenie do drzwi powtórzyło się i tym razem usłyszał niewyraźny kobiecy głos. Wszedł na kaloryfer i stanął w oknie. Zaśniedziała rynna biegła jakieś półtora metra od krawędzi parapetu. Usłyszał, jak klucz przekręca się w zamku. Drzwi uchylły się o kilka centymetrów, ale krzesło skutecznie je zablokowało, przynajmniej na chwilę.

Gabriel skoczył.

Gośka usłyszała zgrzyt metalu, kiedy tylko znalazła się w pokoju. Kopnęła na bok krzesło, które wcześniej blokowało drzwi. Kątem oka zarejestrowała puste butelki po alkoholu i stertę opakowań po śmieciowym żarciu. Mały telewizor podwieszony pod sufitem był włączony. Na ekranie dwójka muskularnych mężczyzn próbowała zaspokoić grupę kobiet. Było ich tak wiele, że niektóre musiały dosłownie ustawiać się w kolejce.

Z zewnątrz dotarło do niej zduszone przekleństwo, a później dźwięk kroków. Stała w otwartym oknie dokładnie w momencie, kiedy drzwi, prowadzące na podwórko w przeciwległej kamienicy, zatrzasnęły się. Słyszała za plecami pracownika hostelu, który usiłował jej coś powiedzieć, ale nie miała na to czasu. Na podwórku leżała cienka warstwa śniegu, ale tu i ówdzie prześwitywał beton. Rynna, której musiał użyć Rudnicki, częściowo oderwała się od ściany i teraz zamiast równoległe do niej, znajdowała się pod kątem jakichś czterdziestu pięciu stopni do ziemi.

Stała na parapecie, odbiła się i chwyciła rynnę. Metal był zimny i śliski, a impet skoku sprawił, że nie była w stanie się na niej utrzymać. To było zaledwie pierwsze piętro i tylko kilka metrów. Sądziła, że śnieg zamortyzuje upadek. Nie zamortyzował. Poczula wstrząs w całym ciele, przeturlała się, stanęła na nogi i przebiegła przez te same drzwi, w których zniknął Gabriel.

Wydawało się, że ma tylko sekundy straty do podejrzanego, ale kiedy pchnęła kolejne drzwi, prowadzące na szeroką ulicę, nie zobaczyła nigdzie swojego celu. Usłyszała za to dzwonek odjeżdżającego tramwaju. Znajdowała się zarówno blisko skrzyżowania jak i wejścia do przejścia podziemnego. Przez jedno i drugie przetaczał się tłum ludzi. Wybrała przejście podziemne, biegnąc truchtem. Teraz czuła, że jej kostka musiała ucierpieć podczas upadku. Tunel się rozgałęział. Instynktownie ruszyła w lewo, ponieważ ta odnoga wydawała

się ciemniejsza i tę wybrałaby, gdyby sama starała się zniknąć. Ale może nie miała właściwego doświadczenia, a może Gabriel był szybszy. Kiedy wbiegła po schodach i rozejrzała się, stwierdziła, że jest zbyt wiele opcji, aby pościg miał dalej sens.

Kwadrans później dotarła na komendę.

Ze zdumieniem odkryła, że Gabriel od lat nie miał stałego miejsca zamieszkania ani żadnej znanej rodziny. Zamierzała zacząć grzebać głębiej w jego przeszłości, chociaż wiedziała, że dotarcie do czegoś istotnego może zająć jej kilka dni, jeżeli nie tygodnie. Ale było też coś innego – sprawa z jego udziałem, w której był jedną ze stron. Chodziło o seks z nieletnią. Ofiarą była Sylwia Domaradzka.

Jak na razie sprawa rozgrywała się pomiędzy prawnikami, ale Gośka znalazła oryginalne zgłoszenie o popełnieniu przestępstwa. Autorem był Władysław Domaradzki, czterdziestodziewięcioletni pracownik ZUS-u. W aktach znajdował się numer jego służbowego telefonu, ale kiedy pod niego zadzwoniła, usłyszała, że Domaradzki od ponad miesiąca jest na zwolnieniu chorobowym.

Czuła, że nie powinna tego robić, ale nie mając innego punktu zaczepienia, zadzwoniła na numer komórkowy.

– Władek Domaradzki – usłyszała. Głos był ostry, wzburzony, jakby mężczyzna oczekiwał niepomyślnych wiadomości.

Gośka przedstawiła się i powiedziała, że dzwoni nieoficjalnie i mężczyzna nie musi z nią rozmawiać, ale że to mogłoby pomóc jej sprawie.

– Skąd mogę wiedzieć, że naprawdę jest pani policjantką? – zapytał.

– Jak inaczej miałabym zdobyć pana numer?

– Właśnie, skąd ma pani mój numer? Nie przypominam sobie, żebyśmy rozmawiali wcześniej. A znam na wrywki wszystkich, którzy choćby dotknęli sprawy Sylwii.

– Nie zajmuję się sprawą Sylwii, ale mam wgląd do akt i...

– Jeżeli nie zajmuje się pani tą sprawą, to dlaczego ma pani wgląd do akt? Niech zgadnę, w tym waszym burdelu każdy może zobaczyć wszystko, co? Trzymacie byle gdzie akta ludzi, opisujące ich tragedie, a także gubicie je, jeżeli wam to pasuje? Wymieniacie się nimi dla pikantnych szczegółów? Chce pani wiedzieć, czego w nich nie ma? Może pani powiedzieć kolegom dla zabicia czasu, którego najwyraźniej macie w nadmiarze – Sylwia próbowała popełnić

samobójstwo. W święta. Próbowwała powiesić się na żyrandolu. – Jego głos się załamał.

– Panie Domaradzki, jest mi bardzo przykro i przepraszam, że zabrałam panu czas. – Zamierzała się rozłączyć. Czuła palący wstyd.

– Jaka sprawa? – warknął.

– Słucham?

– Jaką sprawę pani prowadzi?

– Wie pan, że nie mogę tego powiedzieć.

– Nie – warknął. – Jasne, że nie. Więc po co pani zadzwoniła?

– Muszę porozmawiać z Gabrielem Rudnickim. Nie potrafię ustalić, gdzie jest.

Domaradzki wydał z siebie krótki, skrzeczący śmiech.

– To jest dobre, kurwa – powiedział. – Teraz dzwonicie po ludziach, żeby kogoś znaleźć? Ale wie pani, ma pani szczęście, bo tak się składa, że wiem, gdzie jest ten skurwiel. – Wyrecytował adres hostelu, w którym była wcześniej tego dnia.

– Wiem, że to jego adres – powiedziała. – Ale już tam nie mieszka. Zaraz... skąd pan wiedział o hostelu?

Usłyszała otwieraną butelkę. Dopiero teraz przyszło jej do głowy, że Domaradzki może być pod wpływem alkoholu.

– Skąd? Śledzę go, oto skąd.

– Śledzi pan Gabriela?

– Zgadza się.

– Więc... wie pan, gdzie jest teraz?

– Teraz nie. Śledzę go od poniedziałku do czwartku.

– Dlaczego akurat wtedy?

– Ponieważ w te dni Kasia... moja żona, spędza czas z Sylwią. Ja robię to w pozostałe dni tygodnia.

Jasne. Mogła skarcić Domaradzkiego – powiedzieć, że to, co robi, nie jest do końca legalne. Ale Domaradzki miał rację, w tym ich burdelu sprawa taka jak śledzenie podejrzanego przez zaniepokojonego obywatela, tak naprawdę nie była żadną sprawą.

– To oznacza – zapytała, próbując ukryć ekscytację – że wie pan, co robił Gabriel w tym tygodniu?

– Jaki to był dzień?

Gośka mu powiedziała.

– Niech sprawdzę. Robię notatki, godzina po godzinie. Chodzi o jakiś konkretny czas?

– Tak. Ósma wieczorem. Albo lepiej całe popołudnie, od siedemnastej.

– Zaraz – zamruczał Domaradzki. – Tak, wiem, co robił Gabriel, przynajmniej od południa do północy.

– Co robił?

– Do dziewiętnastej był w hostelu. Później zamówił taksówkę i pojechał pod studio filmowe. Przez jakiś kwadrans czekał na tę aktorkę, Kanię. Później pojechał za nią, znowu taksówką, pod taki adres... – Gośka notowała, co mówił Domaradzki – Odprawił taksówkę, kupił ćwiartkę w monopolowym, gadał przez telefon. Chwilę czekał, w końcu się znudził i wszedł do pierwszej knajpy, która była w pobliżu. Jakoś po dziewiątej...

Gośka mu przerwała.

– Więc o ósmej tamtego dnia...

– Był pod studiem. Czekał na Kanię.

– Jest pan pewny, że chodzi o ten dzień?

– Tak – powiedział z irytacją. – Jestem.

– Więc nie mógł być na Zwierzyńcu?

– Nie przed północą tego dnia. Dlaczego? Co stało się na Zwierzyńcu?

Gośka nie odpowiedziała.

– Panie Domaradzki?

– Tak?

– Naprawdę przykro mi z powodu tego, co się stało. Niech pan dba o Sylwię.

*

Maja wciąż zastanawiała się, jak rozegrać sprawę z Dawidem, kiedy jej komórka zawibrowała. Wstała i przeszła do sypialni, żeby Olek nie słyszał ich rozmowy.

– Tak? – zapytała.

– Mam dla pani dobre wieści – powiedziała policjantka. – Na temat Gabriela.

– Złapaliście go?

Małgorzata Warga chrząknęła.

– Obawiam się, że jeszcze nie.

– Więc gdzie teraz jest?

– Nie wiem.

– To ma być ta dobra wiadomość?

Małgorzata Wurga ponownie chrząknęła.

– Dobra wiadomość jest taka, że nie sądzę, żeby to Gabriel zamordował Pawła.

Maja wciąż nie wiedziała, dlaczego to miałyby ją cieszyć.

– To oznacza, że być może Gabriel nie jest tak niebezpieczny, jak pani sądzi – dodała.

– Skąd pewność, że to nie on?

– Zaraz do tego dojdę. W wieczór zabójstwa, po telefonie Pawła, gdzie pani pojechała?

– Co? – Maja nie mogła w to uwierzyć.

– Proszę odpowiedzieć, to ważne.

– Pojechałam do znajomego.

– Od razu po programie?

– Zgadza się.

– Gdzie mieszka ten znajomy?

– Nie rozumiem...

– Niech pani odpowie.

Maja zrobiła to. Na linii na moment zaległa cisza.

– W porządku – powiedziała policjantka. – Wygląda na to, że Gabriel ma alibi na czas zabójstwa. Ale ciągle zamierzam go przesłuchać.

Maja miała ochotę powiedzieć, że to nie jest wystarczająco dużo, że policja powinna zrobić więcej. Dotarło do niej, dlaczego informacja wcale jej nie ucieszyła. Chciała zamknąć sprawę Gabriela, ale zamierzała też zamknąć sprawę Pawła – zrozumieć, co się wydarzyło i dlaczego.

– Jeżeli to nie był Gabriel, to kto?

– Nie wiem – przyznała policjantka po chwili wahania. – Możliwe, że to jednak mężczyzna, który był podejrzany od początku. Ten, który już wcześniej dokonywał włamań na Zwierzyńcu.

– Wczoraj mówiła pani, że nie wierzy w tę wersję?

– Nie. Powiedziałam, że sprawdzam inne możliwości.

Maja przez moment milczała.

– Proszę zadzwonić, jeżeli dowie się pani czegoś więcej na temat Gabriela albo Pawła.

Policjantka powiedziała, że to robi.

– Ciągłe nie czuję się tu zupełnie bezpiecznie – stwierdziła Maja. – Jutro jadę do domku pod Zakopanem. Miałam zrezygnować, ale teraz myślę, że to dobry pomysł. Zabiorę Olka i parę moich przyjaciół.

– Czy Gabriel wie, gdzie to jest?

– Byliśmy tam raz. Ale nie ma pojęcia, że tam pojedziemy. Poza tym, on nawet nie ma samochodu.

Policjantka poprosiła o adres, na wypadek gdyby miał być potrzebny. Maja wyjaśniła jej, że do miejsca trudno jest dojechać używając nawigacji, ale wytłumaczyła policjantce drogę najlepiej, jak potrafiła.

– W razie czego może pani porozmawiać ze studiem. To domek, który jest ich własnością.

Kiedy się rozłączyła i wróciła na kanapę do Olka, nie potrafiła pozbyć się wrażenia, że zdarzy się coś złego. Wiedziała, że nie ma podstaw, żeby tak myśleć, przynajmniej racjonalnych, ale nie potrafiła przestać.

– Co powiesz na to, żebyśmy gdzieś pojechali? – zapytała Olka.

– Teraz? Gdzie?

– To będzie niespodzianka.

Z samochodu Maja zadzwoniła do Maksa. Wiedziała, że prawdopodobnie nie będzie w stanie odebrać i rzeczywiście, po kilku sygnałach włączyła się poczta głosowa.

– Hej – powiedziała, czując zakłopotanie. – To ja, Maja. Wiem, że jesteś zajęty, ale chciałam cię o coś zapytać. Możesz do mnie zadzwonić, kiedy będziesz miał okazję? Dzięki, pa.

Fakt, że zdecydowała się to zrobić, dodał jej otuchy. Poczowała, że odzyskuje kontrolę nad tym, co się stało. Oczywiście, Maks mógł powiedzieć nie, ale nie zamierzała martwić się na zapas. Chciała po prostu zrobić to, co właściwe.

Po kwadransie jazdy skręciła w blokowisko. Okolica była ponura, bloki niskie i przysadziste, wiele z nich zostało pokrytych graffiti. Czasem w ciemności pojawiał się ognik papierosa, telewizory rzucały martwą poświatę na okna mieszkań, a dym snuł się z kominów. Noc mogła być bezchmurna, ale to nie miało znaczenia – zobaczenie gwiazd nie wchodziło w rachubę.

Zaparkowali. Przez moment błądzili z Olkiem pomiędzy blokami. Smog był wyraźnie wyczuwalny w powietrzu, a latarnie sprawiały, że zwały śniegu wydawały się żółte.

W końcu znalazła właściwy adres i wcisnęła guzik domofonu.

– Cześć – powiedziała, kiedy usłyszała głos po drugiej stronie. – To my, Olek i Maja. Możemy wejść?

Rozległ się brzęczyk. Blok nie miał windy. Klatka schodowa była wąska i klaustrofobiczna. Maja nie potrafiła przewyciężyć lekkiego uczucia obrzydzenia. Wszystko wydawało się stare, tandetne i przygnębiające. Przez moment rozważała nawet, czy nie zawrócić, ale to nie byłyby nowa ona. Nowa Maja robiła to, co należało. Żadnych głupich decyzji więcej.

Drzwi na trzecim piętrze otworzyły się i stanął w nich Dawid. Miał na sobie białą koszulę, marynarkę i dżinsy.

– Przepraszam – powiedziała Maja. – Jedziesz do pracy?

Potrząsnął głową. Wyglądał na przejętego ich widokiem.

– Nie pracuję dzisiaj.

– Nie? Możemy wejść na chwilę?

Bez słowa usunął się z drogi i wpuścił ich do środka. Mieszkanie było niewielkie. Niemal zapomniała, jak to jest mieszkać na tak małej przestrzeni.

– Ładnie tu – powiedziała, starając się brzmieć entuzjastycznie.

– To tylko chwilowe lokum – stwierdził.

Przytaknęła, chociaż nie wyglądało, aby rzeczywiście tak było. Przeciwnie, wydawało się, jakby mieszkał tu od lat i nigdzie się nie wybierał. Drzwi do sypialni były uchylone. Zobaczyła fragment ramy łóżka i kawałek biurka. Leżał na nim otwarty, gruby zeszyt.

– Pracujesz nad czymś? – zapytała. – Olek powiedział, że byłeś nauczycielem?

Dawid pospiesznie zamknął drzwi do sypialni.

– Byłem wykładowcą – przyznał. – Robię sobie małą przerwę. Ale wrócę do tego.

– To świetnie.

– Nie tutaj – powiedział. – Nie w Krakowie, to może być gdziekolwiek.

– Och, nie wiedziałam, że chcesz wyjechać.

– Nie powiedziałem, że chcę. Możemy zostać tutaj.

To nie miało dla Mai za bardzo sensu. Wydawało się, jakby Dawid próbował odczytać, czego ona chce. A w tej chwili nie chodziło o nią. Chodziło o niego.

– My? – zapytała. – Oczywiście – dodała szybko. – Czy możemy ją poznać?

– Kogo?

– Julię.

Przez dwie lub trzy sekundy patrzył na nią bez słowa.

– Nie ma jej tutaj. Jest w szpitalu.

– Przykro mi – powiedziała, choć poczuła też pewną ulgę. – Nie wiedziała, w jakim stanie jest córka Dawida, ale nic nie przygnębiało jej bardziej niż cierpiące dzieci.

– To nic takiego – odrzekł Dawid. – Chodzi o rutynowe badania. Jej stan poprawia się z dnia na dzień.

– To super – stwierdziła. – Mam nadzieję, że niedługo będziemy mieli okazję ją poznać. – Przygryzła wargę. – Przyjechałam przeprosić cię za to, co powiedziałam wcześniej. Wciąż uważam, że twoim obowiązkiem było mi powiedzieć, że chcesz zabrać Olka z domu, ale nie powinnam była tak wybuchać. Naprawdę doceniam, że nam pomagałeś i myślę, że masz na niego dobry wpływ. Po prostu... – Szukała właściwych słów, kiedy jej telefon zawibrował. Zamierzała go zignorować, ale przyszło jej do głowy, że to może być Maks. – Przepraszam – powiedziała i wyciągnęła komórkę z kieszeni. Nic nie potrafiła poradzić na to, że jej serce zabiło szybciej.

– Cześć – powiedziała. – Dziękuję, że oddzwoniłeś.

W mieszkaniu nie było wiele miejsca, więc, żeby zyskać odrobinę prywatności, ruszyła w głąb krótkiego korytarza, na końcu którego znajdowały się drzwi z plakatem z Krainy Lodu.

– Nie ma sprawy. – Głos Maksa nie był ani przesadnie niski, ani przesadnie męski, ale był ciepły i... normalny, a właśnie normalności teraz potrzebowała.

Maja zatrzymała się przy zamkniętych drzwiach do pokoju, jak zakładała, Julii.

– Chciałam cię o coś zapytać – starała się, żeby jej głos brzmiał neutralnie, na wypadek jeżeli usłyszy „nie”. – Zamierzam jutro jechać do domku pod Zakopanem. Pomyślałam, że może chciałbyś... też pojechać. Oczywiście, wiem, że możesz być zajęty i...

– Chętnie – powiedział Maks. – Jestem na krótkim wyjeździe służbowym, ale wracam dziś w nocy. Czy Magda i Hubert też jadą?

– Tak. Posłuchaj, bardzo się cieszę, ale muszę kończyć. – Powiedziała, aby spotkali się rano u ich przyjaciół i wyruszyli stamtąd.

– Świetnie, do zobaczenia.

Kiedy rozmawiała z Maksem, nieświadomie nacisnęła klamkę do pokoju Julii, a nawet lekko uchyliła drzwi. Wydawało jej się, że słyszy dziwny, świszczący oddech i przez sekundę, w niemal zupełnej ciemności, dostrzegła obrys małego łóżka i postaci na nim leżącej...

– Kto to był?

Podskoczyła na dźwięk głosu Dawida i gwałtownie zamknęła drzwi, przelękając ślinę.

– Mój przyjaciel, Maks.

Twarz Dawida stężała.

– Nie wspominałaś o żadnym Maksie.

– Cóż, znamy się tylko od kilku dni. Poza tym... – Poza tym nie muszę spowiadać ci się ze wszystkiego, co dzieje się w moim życiu, pomyślała. Zaczęła żałować, że się tu zjawiała. Chciała być w porządku, a oto co dostawała w zamian.

Spróbowała przejść obok Dawida, ale chwycił ją za ramię. Była tak zaskoczona, że na sekundę zamarła. Podczas tej sekundy, Dawid się pochylał, kładąc drugą dłoń na jej boku i zbliżył usta do jej ust.

Odepchnęła go w momencie, kiedy ich wargi niemal się zetknęły.

– Co robisz?!

Dawid oddychał ciężko, a jego oczy pałały żądzą.

– Ja... myślałem, że to dobry moment.

– Dobry moment?! Dobry moment na co?!

– Nikt nie może nas tu widzieć – powiedział spokojniej. – Jesteśmy tutaj bezpieczni.

– Kompletnie ci odbiło?!

Zerknęła na Olka, który stał przy regale z grubą książką w rękach i patrzył na nich szeroko otwartymi oczami. Miała nadzieję, że nie widział próby pocałunku.

– Rozumiem, że to może nie jest jeszcze najlepszy czas. Nie chciałem niczego przyspieszać.

– Dawid! – Jej głos wibrował. – Nie ma i nie będzie niczego pomiędzy nami! Cokolwiek wydawało ci się, że dzieje się w naszej relacji... po prostu ci się wydawało, rozumiesz?

Nie odpowiedział. Patrzył na nią tymi mrocznymi, nienaturalnie błyszczącymi oczami. Maja poczuła, że traci oddech, że musi się wynieść z tego małego mieszkania, które wyglądało jak więzienie i w którym można było zarazić się szaleństwem.

– Nieważne – powiedziała. – Przyjechałam tutaj tylko dlatego, że ci współczułam. Ale nie chcę, żebyś więcej się do mnie zbliżał. To nie jest dobry pomysł, żebyś pracował na planie.

Dawid rozejrzał się wokół, jakby to było nowe dla niego otoczenie.

– Dlaczego mówisz tak głośno? – zapytał z namysłem.

– Co? Mówię głośno, bo mnie do tego doprowadziłeś. Olek!

Chłopiec ze spuszczoną głową i widocznym zażenowaniem podszedł do drzwi, ponaglany przez Maję. Na progu odwrócił się raz jeszcze, jakby zamierzał coś powiedzieć, ale mu na to nie pozwoliła. Wiele z tego, co się wydarzyło, było jego zasługą – z powodu pieprzenia o Księżycu i podobnych bzdurach. Musiała być niespełna rozumu, że pozwoliła Dawidowi zbliżyć się do jej syna. Kolejny dowód na to, że potrzebowała w życiu dużej i szybkiej zmiany.

Zanim zatrzęsnęła drzwi, zobaczyła, że Dawid był kilka kroków bliżej nich, niczym postać z horrorów, która potrafi bezgłośnie i błyskawicznie się poruszać. Zatrzęsnęła drzwi za sobą. Uspokoila się dopiero w samochodzie. Włączyła jakąś podnoszącą na duchu muzykę i zaczęła nucić, ale w środku wciąż czuła, że drży.

Tej samej nocy, ale znacznie później, Dawid znalazł się w knajpie, której nazwy nie znał, i siedział przy barze. Miejsce było ciemne, gorące i głośnie. Nie był pewny, ile czasu minęło, od kiedy rozstał się z Mają, ale czuł, że jest środek nocy. Musiał pić od kilku godzin, ponieważ jego ciało było ciężkie. Przechylił kufel, który okazał się pusty. Skinął na barmana, a ten podał mu kolejne piwo. Sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął z niej portfel. Podał mu banknot, nie widząc dokładnie nominału, ale najwyraźniej był właściwy, ponieważ nie dostał żadnej reszty. Dawid pociągnął długi łyk. Kiedy chował portfel do kieszeni, wyczuł pod palcami drobny, twardego przedmiot. Wyciągnął go i ostrożnie położył przed sobą na barze, pomiędzy popielniczką a kuflem piwa. Eleganckie, białe pudełko wydawało się posiadać własną grawitację. Przytrzymując je dwoma palcami, pstryknął w wieczko i odsłonił zawartość. Kamień nie wyglądał imponująco w półmroku, a białe złoto pierścionka robiło wrażenie pozbawionego głębi. Przesunął palcem po metalu.

Poczuł, że ktoś na niego patrzy, że być może ktoś obserwował go od dłuższego czasu. Obejrzał się przez ramię. Dwa krzesła obok, przy barze, siedziała drobna szatynka w turkusowym płaszczu i kozakach o ostrych, wytartych szpicach. Była sama, na ile potrafił zauważyć, i piła drinka przez słomkę. Kiedy się odwrócił, natychmiast spuściła wzrok. Cóż, prawie natychmiast. Ale nie na tyle szybko, żeby nie mógł zauważyć jej czerwonych ust i czarnych oczu.

Kiedy minutę później znowu się obejrzał, dziewczyna siedziała już tylko jedno krzesło dalej. Tym razem trwało dłużej, zanim odwróciła wzrok.

– Mogę ci w czymś pomóc? – Jego głos zabrzmiał ostrzej, niż zamierzał.

Przez moment milczała, a później, zabierając drinka i kopertową torebkę, wstała z krzesła i usiadła obok. Pod płaszczem miała ciasną, białą bluzkę i Dawid widział odrobinę bladego, pokrytego drobnymi piegami dekoltu.

– Wiesz, jakie jest najlepsze lekarstwo na złamane serce? – zapytała.

– Kto powiedział, że moje serce jest złamane?

Wydeła wargi i rzuciła okiem na coś, co trzymał w dłoni. Podążył za jej spojrzeniem. Wciąż trzymał w dłoni pudełko z pierścionkiem. Zamknął je i schował do kieszeni.

– Więc? – zapytała. Jej oddech pachniał wódką i cukrem.

– Hm?

– Lekarstwo na złamane serce?

Dawid podniósł butelkę pytająco.

Przecząco pokręciła głową.

– Najlepszym lekarstwem będzie, jeżeli wrócimy do mnie i zrobisz ze mną, co będziesz chciał – powiedziała.

Wbrew sobie Dawid poczuł gorąco. Jego gardło było suche.

– Jak masz na imię? – zapytał.

– A jak chcesz, żebym miała? – Nie starała się, aby to brzmiało jak flirt. Żadnego przygryzania warg, żadnego odgarniania włosów sprzed oczu.

– Maja – powiedział. – Chcę, żebyś miała na imię Maja.

Mroźne powietrze orzeźwiło go i minęła dłuższa chwila, zanim dotarło do niego, że nie ma na sobie kurtki, jedynie koszulę i marynarkę – najlepsze ubranie, jakie miał. Słyszał staccato obcasów dziewczyny na chodniku. Byli gdzieś na starym mieście, ale zakręcili raz i drugi i znaleźli się w wąskiej uliczce, której koniec wydawał się zablokowany stalową bramą. Dawid zwolnił.

– Chodź – ponagliła go. – Jest otwarta.

Rzeczywiście była, ponieważ z drugiej strony pchnął ją żylasty mężczyzna w czarnej kurtce. Wyglądał młodo, jakby był po dwudziestce. Miał ogoloną głowę i wojskowe bucioro na nogach.

Dawid próbował go zignorować, ale uliczka była zbyt wąska, poza tym mężczyzna patrzył wprost na niego. Jego źrenice były nienaturalnie rozszerzone.

Kiedy byli tylko kilka kroków od niego, facet wsunął dłoń do kieszeni kurtki.

– Dawaj portfel – powiedział. Jego głos był głęboki, ale gdzieś po drodze lekko się załamał.

Dziewczyna została o krok z tyłu.

– Mój portfel? – zapytał Dawid.

– Jesteś głuchy?! – wrzasnął chłopak. Dawid zdał sobie sprawę, że musiał być nawet młodszy, niż początkowo sądził. Nerwowo przestępował z nogi na nogę, oceniając wzrokiem Dawida.

To zapewne był jego pierwszy raz, pomyślał Dawid, albo jeden z jego pierwszych razów. Rozbój wydawał się gównianą robotą w dzisiejszym świecie. Niebezpieczną i nieopłacalną. Wyciągnął portfel w stronę napastnika, ale kiedy tamten po niego sięgnął, przypomniał sobie o zdjęciu Mai w środku i cofnął dłoń.

– Kurwa, myślisz, że żartuję?! – wysyczał chłopak.

Dawid bez słowa wyciągnął z portfela całą gotówkę i podał chłopakowi.

– Nie potrzebujesz portfela.

– Nie będziesz mi mówił, czego potrzebuję!

– Oddaj mu wszystko – powiedziała dziewczyna.

Dawid rzucił na nią okiem. Stała odrobinę z tyłu, ale nie wyglądała na przestraszoną.

Chłopak wyszarpał pieniądze z jego dłoni.

– Opróżnij kieszenie! – warknął.

– Dlaczego?

Gość zamrugał. Wyciągnął dłoń z kieszeni kurtki i z cichym zgrzytem otworzył nóż sprężynowy. To była imponująca broń. Ostrze było długie, błyszczące i wyglądało na ostre jak żyłotka.

– Kieszenie!

Dawid musiał naprawdę sporo wypić, ponieważ dopiero teraz dotarło do niego, co się stało. Odwrócił się w stronę dziewczyny.

– Robicie to razem, co? Przeprowadziłaś mnie tutaj?

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Robicie błąd.

– Hej! – Chłopak pstryknął palcami przed twarzą Dawida. – Dawaj pieprzony pierścionek!

Dawid wzruszył ramionami. Wyciągnął pudełeczko, ale kiedy tamten po nie sięgnął, upuścił je. Upadło na cienką warstwę śniegu.

– Ty... – Twarz napastnika wykrzywiła się, ale schylił się, żeby je podnieść. To naprawdę mógł być ich pierwszy raz: dziewczyny, którą miał nazywać Mają, i chłopaka w zbyt wielkiej kurtce.

Dawid kopnął go w twarz. Czubek buta połączył się z kością policzkową. Kopniak posłał chłopaka w tył, tak że upadł na wznak, upuszczając przy okazji nóż.

– Seba! – krzyknęła dziewczyna i rzuciła się w stronę chłopaka. Był przytomny, ale rozglądał się oszołomiony. Krew sączyła się z rozcięcia na policzku.

Dawid podniósł nóż i pierścionek.

Dziewczyna spojrzała na Dawida z mieszaniną zaskoczenia i złości.

– Zadzwoń na pogotowie! – krzyknęła.

Wciąż ściskając w ręce nóż zbliżył się do chłopaka, który zaczął przesuwać się do tyłu. Dawid kucnął, sięgnął do jego kieszeni i wyciągnął z niej pieniądze. Później wyprostował się, złożył ostrze i wsunął nóż do kieszeni marynarki.

Odwrócił się na pięcie, ale zanim odszedł, zatrzymał się i spojrzał na pierścionek. Rzucił pudełko w ich stronę. Bezgłośnie upadło w śnieg.

– Na nową drogę życia – powiedział.

Kiedy wrócił na osiedle i stanął pod swoim blokiem, usłyszał znajomy głos.

– Hej, zabójco!

Na komendzie panowała pozorna cisza, ale do Goški docierały odległe dźwięki telefonów – każdy z nich sygnalizujący, że pod osłoną nocy ktoś gdzieś krzywdzi bliźniego.

Witold Kozar wciąż nie przyznał się do zabójstwa, ale jakie to miało znaczenie. Jej teoria związana z Gabrielem okazała się błędna. Nie wiedziała, co może zrobić dalej. Kiedy znalazła się w pomieszczeniu, w którym pracowała wcześniej tego dnia, ze zdziwieniem stwierdziła, że nie jest w nim sama. Przy jednym z tandetnych biurk ze sklejki, siedział policjant w koszuli rozpiętej pod szyją i w okularach, w których odbijało się światło ekranu komputera.

– Sądziłam, że nikt już nie pracuje nad sprawą – powiedziała.

– Lewicki kazał mi coś sprawdzić – przyznał po chwili wahania. – Właśnie kończyłem.

Coś w jego ruchach sprawiło, że podeszła bliżej i zerknęła na ekran. Zobaczyła niewyraźne, ziarniste nagrania z ulicznego monitoringu.

To było coś nowego. Lewy zlecił sprawdzenie samochodów? Być może sprawa wymykała im się z rąk. Potrzebowali jakiegoś prawdziwego dowodu. Wciąż nie była pewna, czy sam Lewy wierzy w winę Kozera. Nie była nawet pewna, w co ona wierzy.

– Znalazłeś coś? – zapytała.

Pokręcił głową, ale dopiero po krótkiej, niemal niedostrzegalnej przerwie. Była zmęczona. Musiała to sobie tylko wyobrazić. Odwróciła się, aby wyjść, ale znowu się zatrzymała. Nie chciała, żeby ta chwila prześladowała ją do końca życia.

– Wiesz, że to ja zajmowałam się sprawą? – zapytała. – Jeżeli jest coś, cokolwiek, powinieneś mi powiedzieć.

Wzruszył ramionami.

– Nie, ale... było wiadomo, że znalezienie samochodu to będzie szukanie igły w stogu siana.

– To znaczy, na żadnym nagraniu nie ma wozu Witolda Kozera?

– Nie możemy mieć pewności, jaką drogą jechał. Mógł nawet dostać się tam na piechotę. Ktoś mógł go zawieźć i przywieźć. Zbyt wiele możliwości.

– Dziewczynka widziała samochód. Duży samochód przed domem.

– Kozer jeździ sporym audi.

– Ale nie znalazłeś niczego na nagraniach?

– Nie mogę być...

– Tak czy nie?

– Nie.

Gośka zastanowiła się.

– Zawęziłeś czas do momentu ataku i do czasu krótko po tym? Tak naprawdę chodzi o jakiś kwadrans, podczas którego ten, kto zamordował Ostrowskiego odjechał.

– Jasne, że to zrobiłem.

– I?

– Było kilka podobnych samochodów, ale żadnego stuprocentowego trafienia.

– Coś poza tym?

– Nie. Właściwie... – zawahał się. – Było coś jeszcze.

– Co takiego?

– Limuzyna.

Gośka przypomniała sobie obrazek, który narysowała Emilka. Śmieszny, długi samochód, który wyglądał nieco jak karawan.

– Masz tablicę?

– Mogę sprawdzić. – Policjant przewinął nagranie do momentu, kiedy pojawia się na nim długi, czarny wóz, widoczny od przodu. Szyba była przyciemniona, ale Gośce wydawało się, że widzi błady obrys twarzy kierowcy. Zanotowała na dłoni numer z tablicy rejestracyjnej.

– Czy to ważne? – Policjant wyglądał na podekscytowanego.

– Nie sądzę – skłamała i poklepała go po ramieniu.

– Powinniśmy komuś o tym powiedzieć?

– Nie ma powodu. Jeżeli coś w tym będzie, obiecuję, że pójdzie to na twoje konto.

Nie wyglądał na przekonanego, ale Gośka robiła mu przysługę. Wystarczyło, że jej kariera wisiała na włosku.

Dochodziła północ. Chciała natychmiast sprawdzić numer rejestracyjny, ale okazało się, że tej nocy baza jest uaktualniana. Usłyszała, że system będzie działał rano.

Gabriel wiedział, że pojawienie się w nocy pod apartamentem Mai nie byłoby rozsądnym ruchem. To ona rozmawiała z policją – był tego pewny – tylko to wyjaśniało wizytę policjantki w jego hostelu.

Był jednym z nielicznych, który wiedział, że coś było pomiędzy panią idealną a Pawłem. Być może przez scenę z Domaradzkiem Maja wpadła na pomysł, żeby zrobić go w morderstwo?

Im dłużej o tym myślał, tym bardziej wierzył, że to właśnie się stało. Nie jesteś paranoikiem, jeżeli naprawdę chcą cię dopaść, prawda?

Snując się opuszczonymi ulicami, mógł przejrzeć się w ciemnych witrynach sklepowych. Potrzebował prysznic i snu. Podczas brawurowej ucieczki rozdarł kurtkę. Zdarł skórę z markowych butów Jimmy Choo. Miał na grzbiecie garderobę wartą tyle, ile używany samochód, ponieważ wiedział, że wizerunek jest wszystkim. Wiele części jego ciała bolało, ale, poza zębem czy dwoma, nic nie było złamane.

Od dziecka był okazem zdrowia. Być może, mówił sobie czasem – cudem natury. To, co kogoś innego posłałoby na cmentarz, on musiał po prostu wyleżeć. Ale teraz nie czuł się jak cud natury. Czuł, że wszyscy go zdradzili, że cały świat uwziął się na niego. Zdecydował, że musi odkręcić swoją sytuację, krok za krokiem. Ale do tego potrzebował sprzymierzeńca. I tylko jedna osoba przychodziła mu do głowy.

*

– Hej, zabójco! – usłyszał Dawid, kiedy otwierał drzwi wejściowe do swojej klatki. Głos zabrzmiał znajomo. Dawid się odwrócił.

Gabriel Rudnicki szedł w jego stronę, utykając. Jego kurtka miała długie podłużne rozcięcie na piersi, a jedno ramię zwisało dziwnie sztywno, ale na jego twarzy malował się szeroki uśmiech.

– Dlaczego to powiedziałeś? – zapytał Dawid.

Gabriel podniósł w górę pięści, markując dwa ciosy, ale przy drugim skrzywił się z bólu.

– Jak to? Mówię o twoich zabandażowanych łapach, o twojej karierze boksera.

– Nie ma żadnej kariery. To był wypadek.

– Jasne, że tak – powiedział Gabriel szybko. – Jasne, że tak. Czy ktoś mówi inaczej?

Będąc blisko, spojrzał w górę bloku, jakby miał do czynienia z imponującym dziełem architektury.

– Więc tutaj mieszkasz, co?

Usłyszeli policyjną syrenę, niedaleko przemknął radiowóz. Gabriel na sekundę skulił ramiona, ale uśmiech szybko wrócił na jego usta.

– Mam dla ciebie ważną wiadomość – powiedział. – Ale lepiej porozmawiajmy w środku.

*

Mieszkanie Dawida nie zaimponowało Gabrielowi. Urządzone było tak, jakby facetowi nie zależało na efekcie. Co gorsza, było zagracone książkami, co przywołało bolesne wspomnienie jego pierwszej żony, która nie tylko głęboko zraniła Gabriela, zdradzając go, ale także przez dłuższy czas odmawiała seksu, czego nie mógł przeboleć nawet po tylu latach. Jej książki dotyczyły psychologii. Te w mieszkaniu Dawida wyglądały na naukowe – planety, fizyka i podobny szajs. Ale Dawid był tylko kierowcą, prawda? Nie miał dużo czasu, aby się nad tym zastanowić. Najważniejsze było to, że wiedział o obsesji gościa na punkcie Mai. Na tym opierał się jego plan.

Gabriel sprawdził lodówkę. Znalazł tylko jedną małą butelkę piwa, do tego nie jego ulubionej marki.

– Masz coś przeciwko? – zapytał i, nie czekając na odpowiedź, otworzył butelkę. Z odgłosem ulgi opadł na kanapę.

– Powiedziałeś, że masz dla mnie wiadomość? – zapytał Dawid.

Chryste, pomyślał Gabriel, czy ten facet zawsze musi być taki poważny? Czuł alkohol. Dobrze znał zapach wielogodzinnego picia i to było właśnie to. A jednak Dawid nie wydawał się być pijany. Czubek buta gospodarza wyglądał, jakby była na nim krew. To kolejna rzecz, nad którą Gabriel nie miał czasu się zastanawiać.

– Tak – powiedział. – Mam dla ciebie ważną wiadomość. Wiadomość od Mai Kani.

Dawid pokręcił głową.

– Pomiędzy Mają i mną wszystko jest skończone.

– Od kiedy?

– Od wczoraj.

– Nie możesz być pewny...

– Sama mi powiedziała. Jak bardziej pewny mogę być?

Gabriel pociągnął łyk piwa.

– Skoro tak twierdzisz.

Pozwolił, aby cisza się przeciągnęła i udawał, że wcale nie obchodzi go, czy Dawid posłucha, czy nie. Odkrył, że czasem to najlepsza strategia. Ludzie nienawidzili nie wiedzieć. Nie pomylił się.

– Jaka wiadomość? – zapytał Dawid.

– Myślałem, że nie chcesz wiedzieć.

Dawid wzruszył ramionami i odwrócił się. Gabriel przeraził się, że mógł przesadzić.

– Powiedziała, że to, co stało się wczoraj, było pomyłką.

– Pomyłką?

– Właśnie – odpowiedział Dawid.

Gabriel szukał odpowiedniego słowa, gorączkowo próbując odkryć, co Dawid chce usłyszeć.

– Musiała to zrobić. Została do tego zmuszona.

Dawid ledwo dostrzegalnie skinął głową, ale to było wszystko, czego potrzebował Gabriel, żeby wiedzieć, że jest na właściwej drodze.

– Czy to Maks ją zmusił? – zapytał Dawid.

Gabriel nie miał pojęcia, ale wolał zagrać ostrożnie.

– Prawdopodobnie tak. Ale mogli być też inni.

Dawid zacisnął szczękę tak mocno, że ścięgna ukazały się na jego policzkach.

– Muszę z nią porozmawiać – stwierdził i skierował się w stronę drzwi.

– Hej! Wstrzymaj konie, kowboju. Jest środek nocy. Nie chcesz chyba jej przestraszyć?

– Może być w niebezpieczeństwie.

Gabriel stłumił ziewnięcie. Ledwo trzymał się na nogach, nawet on potrzebował kilku godzin snu.

– Maja powiedziała, że powinniście spotkać się jutro.

– Rano?

– Nie rano – powiedział Gabriel z irytacją. – Po południu będzie lepiej.

– Jutro po południu ona i Olek będą w domku w górach – stwierdził Dawid z widoczną ekscytacją. – To właśnie ci powiedziała? Że mam przyjechać do domku?

– Jasne – przytaknął Gabriel zdumiony własnym geniuszem. Wszystko idealnie się ułożyło. Cóż, prawie wszystko.

– Ale nie wiem, gdzie to jest – powiedział Dawid. – Olek opisywał mi domek, ale to miejsce gdzieś głęboko w górach.

Tym razem Gabriel nie potrafił się powstrzymać i szeroko ziewnął.

– Przestań się tak przejmować – powiedział. – Ja wiem, gdzie to jest.

– Wiesz? Skąd?

Prawda była taka, że Maja i Gabriel byli raz w domku – trzy miesiące wcześniej – na początku ich związku. Miejsce było czadowe, jeżeli ktoś lubił górskie ostępy.

Spędzili tam jedną noc, ale był pewny, że uda mu się odtworzyć drogę.

– Maja mi powiedziała – stwierdził.

– Dała ci adres?

– To miejsce nie ma adresu. Mam mapę tutaj. – Postukał się palcem w skroń.

– Dlatego musimy pojechać razem.

Dawid przez moment milczał.

– Dlaczego to dla mnie robisz? – zapytał.

– Hm? Jestem porządnym gościem, oto dlaczego. Poza tym, nie chcę, żeby oni wygrali, wiesz... – próbował przypomnieć sobie imię, które wymienił Dawid – Maks i inni.

Znowu ziewnął.

Obudził się przed świtem. Mieszkanie było ciche. Poszedł się wysikać. Kiedy wrócił, zajrzał do sypialni. Łóżko było puste. Gabriel miał cholerną nadzieję, że Dawid nie zrobił niczego głupiego. Mieli cały kolejny dzień, żeby załatwić sprawę z Mają. Przeciągnął się i wrócił na kanapę.

*

Obudził go jakiś dźwięk. Poruszył się i spojrzał na zegarek. Dochodziła piąta rano. Za oknem panowały egipskie ciemności. Zawył silnik samochodu, ale gdzieś daleko, trzy piętra niżej. Odgłos był stłumiony przez zimę, śnieg i mrok.

Nic, czym powinien się martwić. Znowu prawie zapadł w sen, kiedy dźwięk się powtórzył.

Nie daleko, nie piętra niżej. Przeciwnie, gdzieś zupełnie blisko.

Usiadł na łóżku. Jego serce biło szybciej. Zapalił nocną lampkę. Sypialnia wyglądała jak zwykle. Drzwi były przyknięte i przez szparę do pokoju sączyła się ciemność.

Nie usłyszał niczego więcej, ale to nic nie znaczyło. Był pewny, że przed momentem usłyszał ruch w mieszkaniu. Obserwując drzwi, sięgnął w stronę komórki. Ładował ją co noc, czy tego potrzebowała, czy nie. Jeden z miliona nawyków, które sprawiały, że niewiele go w życiu zaskakiwało. Dotknął kabla, przesunął palcami wzdłuż, tylko po to, żeby przekonać się, że telefon nie był do niego podłączony. Zerknął w tę stronę szafki, wychylił się poza ramę łóżka, spojrzał na podłogę. Komórki nie było w zasięgu wzroku.

Drzwi do sypialni skrzypnęły.

Maks spojrzał w tamtą stronę, czując, zalewającą go adrenalinę.

Na progu sypialni stał mężczyzna, którego nigdy wcześniej nie widział, a przynajmniej, nie potrafił go w żaden sposób umiejscowić.

Intruz postawił na komodzie małe pudełko pełne narzędzi. Miał na sobie jeansy i sportową kurtkę. Jego twarz miała ostre rysy. Kolejną rzeczą, którą położył na komodzie był telefon Maksa.

– Wiesz, dlaczego tu jestem? – zapytał nieznajomy.

Maks pokręcił głową.

– Myślę, że wiesz – stwierdził mężczyzna.

– Nie mam pojęcia.

Dłoń faceta powędrowała do skroni, jakby znajdowało się tam źródło bólu.

– Widać ją z twojego pokoju dziennego.

– Co? Kogo?

Wzrok mężczyzny stwardniał.

– Masz billboard za oknem.

Myśli Maksa pędziły. Co mógł zrobić? Co byłoby najlogicznym wyborem? Od kiedy przeszedł do sektora prywatnego, szef zmuszał go do gry w golfa. Latem, chcąc nie chcąc, Maks kupił zestaw tanich kijów golfowych. Czarna, zapinana na suwak torba stała oparta o szafę, poza zasięgiem wzroku nieznajomego.

Rozwagał, czy powinien rzucić się w tamtą stronę. Napastnik nie był, na tyle, na ile Maks widział, uzbrojony. Problem w tym, że mężczyzna pomimo błyszczących oczu wydawał się spokojny. Jego ton był niemal monotony. Być może, pomimo absurdalności sytuacji, powinien spróbować przemówić mu do rozumu?

– Porozmawiajmy – powiedział Maks. – Jestem pewny, że to nieporozumienie.

Mężczyzna przez moment mu się przyglądał, a jego klatka piersiowa unosiła się rytmicznie.

– Zadzwoń do Mai wczoraj, kiedy u mnie była. Masz wyjechać z nią dziś z miasta, do domku w górach, zgadza się?

Maks próbował rozgryźć mężczyznę, zrozumieć, jakiej odpowiedzi ten oczekuje.

– Nie – skłamał.

– Nie rozmawiałeś z nią?

– Tak, rozmawiałem, ale nie wyjeżdżamy razem.

Twarz intruza przez moment była nieruchoma. Później skinął głową w stronę stojącej w kącie pokoju walizki.

– Więc po co to?

– Wczoraj wróciłem z konferencji. Nie miałem okazji się rozpakować.

Nieznajomy rozważył to, a później niespiesznie sięgnął do kieszeni kurtki. Wyciągnął z niej imponujących rozmiarów nóż sprężynowy.

Podszedł do walizki, kucnął i pociągnął jeden z zamków, do ostatniej chwili nie spuszczać gospodarza z oczu. Uchylił wieko i dopiero wtedy zajrzał do środka. Wewnątrz znajdował się starannie złożony strój narciarski i trekkingowe buty, a przewodnik po Tatrach wsunięty był w siatkową kieszeń.

Maks lubił być przygotowany.

Wykorzystał ten moment i skoczył w stronę kijów golfowych. Rozpiął suwak, zdając sobie sprawę, jak długo to trwa. Kiedy w końcu złapał kij, metalowa główka na ułamek sekundy zaklinowała się w środku i dopiero kiedy pociągnął mocniej udało mu się wydobyć go z worka.

Odwrócił się i zobaczył, że sypialnia była pusta. Przez moment stał jak wryty. Słyszał o ludziach, mających sny tak sugestywne, że nie potrafili odróżnić ich od jawy. Ale to nie był sen. Walizka była otwarta, jego telefonu wciąż nie było na stoliku nocnym. Nie było go też na komodzie. Zniknęło również pudełko narzędzi. Wnętrze jego dłoni było śliskie od potu. Trzymając kij oburącz,

ostrożnie zbliżył się do uchylonych drzwi sypialni i przez moment nasłuchiwał. Nie usłyszał niczego. Czy było możliwe, że napastnik uciekł? To wydawało się najlogiczniejszym wyjaśnieniem, ale dlaczego nie usłyszał otwierania drzwi do mieszkania? Salon tonął w półmroku. Maks widział tylko jego część. Mógł pobiec do drzwi wejściowych. W sześciu, siedmiu krokach? Ale intruz mógł czaić się w ciemności. Miał wrażenie, że to wszystko jest podstępem, że nieznajomy chce, aby Maks spróbował wydostać się z mieszkania.

Zamiast tego, krok za krokiem wycofał się w stronę okna sypialni. Problem polegał na tym, że znajdowało się ono dokładnie naprzeciwko drzwi. Po omacku odsunął zasłonę i zerknął przez szybę. W dole przejeżdżał właśnie miejski autobus. Mężczyzna w płaszczu, z aktówką w dłoni maszerował ze wzrokiem wbitym w chodnik. Na parterze budynku naprzeciwko znajdowała się Żabka. W kilku oknach na wyższych piętrach już paliły się światła, mimo że była sobota. Wydało mu się absurdalne, że tak blisko są ludzie, którzy zaczynają swój dzień, nie zdając sobie sprawy z tego, że on właśnie walczy o życie. Świat za oknem był ciemny, ale wcale nie wydawał mu się ponury. Dałby wiele, aby być na zewnątrz. Za szybą powoli, niczym w zwolnionym tempie przesuwały się puszyste płatki śniegu.

Gdyby udało mu się zwrócić czyjąś uwagę...

Zastanawiał się, jak to zrobić, kiedy dostrzegł jadący ulicą radiowóz. Samochód posuwał się powoli i w końcu zatrzymał niemal dokładnie pod oknem Maksa. Być może mężczyzna był poszukiwany i policja przyjechała jego tropem.

Policjant wysiadł z wozu, ale zamiast przeciąć ulicę i wejść do jego klatki, ruszył do sklepu. Maks nie mógł w to uwierzyć. Rzucił okiem w stronę drzwi sypialni. Nic. Może naprawdę intruza już nie było w mieszkaniu? Niepewność go wykańczała. Najciszej jak potrafił przekręcił klamkę w oknie i uchylił je. Zebrał garść śniegu z za parapetu i rzucił kulkę w stronę policjanta. Upadła tuż za jego plecami. Mężczyzna odwrócił się i rozejrzał się. Popatrz w górę. Popatrz w górę! Policjant pokręcił głową i zaczął się odwracać.

– Hej! – to nie był krzyk, raczej stłumione zawołanie. Policjant znowu się odwrócił i tym razem zaczął unosić głowę. Maks podniósł dłoń, aby mu zamachać, ale zanim mu się to udało, poczuł przeszywający ból w plecach, na wysokości pasa. Zimno rozlało się po jego ciele. Nie był pewny, czy policjant zdołał go zauważyć, czy nie, zanim jakaś siła odciągnęła go od okna. Fakt czy

policjant widział go, czy nie, nie miał już znaczenia. Napastnik wyszarpnął ostrze i wbił je znowu. Tym razem Maks poczuł jak metal dotknął jego kręgosłupa. Później nie czuł niczego więcej.

Gośka obudziła się z kapciem w ustach i z obolałym karkiem, zwinięta w kłębek na kanapie w salonie. Zajęło jej chwilę, zanim dotarło do niej, że oto nastał nowy dzień. Szare, jednostajne światło sączyło się przez zasłony. Na stoliku stała do połowy opróżniona butelka czerwonego wina. To ją zaskoczyło, ponieważ rzadko piła, tym bardziej w samotności i nie przepadała za winem. Zwlekła się z kanapy i zaparzyła sobie kawy, a później wskoczyła pod prysznic. Ciśnienie było słabe, a woda ledwie letnia, ale musiało jej to wystarczyć. Jej twarz nie była w najgorszym stanie, biorąc pod uwagę, co stało się poprzedniego dnia. Jej wargi były wciąż nieco napuchnięte, a siniak na czole spory, ale mogła zamaskować go włosami. Kostka nawet jej nie bolała. Prawdziwy cud biorąc pod uwagę nieudany skok z pierwszego piętra kamienicy.

Kiedy, owinięta ręcznikiem, wyszła spod prysznica i zajrzała do sypialni, część elementów układanki wskoczyła na swoje miejsce. Piotrek musiał zjawić się w mieszkaniu, kiedy ona pracowała. Łóżko było dokładnie zaścielone, szafka nocna po jego stronie łóżka pusta. Zniknęły jego tomiszcza poświęcone produkcji filmowej. Obeszła mieszkanie wokół i przekonała się, że nie potrafi zlokalizować niczego, co by do niego należało. Wróciła do łazienki. Szczoteczka, maszynka do golenia, nawet męski żel pod prysznic. Wszystko wyparowało. Nie potrafiła stwierdzić, czy bardziej wyprowadziło ją z równowagi to, że Piotrek się wyprowadził, czy to, że zrobił to tak starannie. Jak morderca sprzątający miejsce zbrodni, pomyślała.

Sprawdziła komórkę. Żadnych wiadomości. Żadnych nieodebranych połączeń. Ale ona sama też nie wyciągnęła do niego ręki w geście pojednania. Walczyła ze sobą, zastanawiając się, czy powinna. W końcu otworzyła okienko wiadomości i wystukała:

Przepraszam za tamto. Porozmawiajmy.

Później skasowała tekst i napisała:

Wychodzę do pracy. Będę późno.

Ubrała się, wciągnęła kozaki, zarzuciła płaszcz. Wszystko w czerni. Próbowała przypomnieć sobie czasy, kiedy w jej garderobie było coś w innym kolorze, ale nie potrafiła.

Było wciąż wcześnie, kiedy przekroczyła próg komendy. Pierwszą i tak naprawdę jedyną rzeczą na jej liście, było sprawdzenie tablicy rejestracyjnej limuzyny. Okazało się, że baza danych wciąż nie działała. W nocy pojawiły się „problemy techniczne”. Dostała zapewnienie, że wszystko zostanie naprawione w ciągu godziny. Miała mnóstwo zaległej papierkowej roboty. Gdyby się uparła, mogłaby w zasadzie nie wychodzić z za biurka – jej praca mogła ograniczyć się do katalogowania zbrodni. Nie musiałyby robić nic więcej. Poszła do pokoju operacyjnego i nie zauważyła nikogo z kliku Lewego. Przynajmniej nikogo, co do kogo miała pewność, że należy do klubu. Przywitało ją kilka chłodnych spojrzeń. Wszyscy mieli tę samą ziemistą cerę i kiedy uchwyciła swoje odbicie w jednym z okien, przekonała się, że ona nie jest wyjątkiem. Odpaliła komputer i znalazła dokumenty dotyczące zabójstwa Ostrowskiego.

Weszła do folderu z materiałami dotyczącymi śledztwa i do podfolderu, gdzie poprzedniego wieczoru młody glina zapisał dla niej nagranie z monitoringu. Na początku sądziła, że pomyliła lokalizację pliku, ale przejrzała dokładnie pozostałe foldery i żadnego nagrania tam nie było.

– Szukasz czegoś?

Pomieszczenie było tak urządzone, że można było bez większego trudu zakraść się do każdego. Nigdy nie pomyślała, że może być ku temu jakiś konkretny powód.

Lewy miał sine wory pod oczami, na czubkach jego wąsów osiadła pianka z kawy.

– Niczego konkretnego – stwierdziła, chociaż policjant musiał wiedzieć, że to kłamstwo.

Lewy przyglądał się jej przez chwilę, dłuższą niż powinien, a później zamachał grubym plikiem papierów.

– Chciałem, żebyś czymś się zajęła – powiedział.

Spojrzała na teczkę. Numer i adnotacje na okładce nic jej nie mówiły.

– Co to takiego?

– Zaległości. Jedna ze starszych spraw. Prosiłbym, żebyś upewniła się, że papiery są w porządku. Nie chciałbym, aby w sądzie okazało się, że coś przeoczyliśmy. Potrzebujemy świeżego spojrzenia na sprawę.

Otworzyła teczkę i kciukiem przejechała po grzbiecie papierów.

– Wiem – stwierdził Lewy. – Jest tego trochę. Powiem szefowi, że nie będziesz miała czasu na nic innego w ten weekend. Sprawa idzie na wokandę. Wszystko musi być tip-top.

Gośka wyciągnęła pierwszą kartkę z plików dokumentów i zaczęła czytać.

Lewy stał jeszcze przez moment nad nią.

– Dzięki – powiedział. – Doceniam to. Po południu sprawdzę, jak ci idzie.

Kiedy Lewy zniknął, spojrzała na swoją dłoń. Numer limuzyny, który zapisała na niej poprzedniego dnia, wciąż tam był. Niewyraźny, ale jednak. Spędziła kolejne pół godziny, intensywnie pracując nad papierami, które przyniósł jej Lewy. Co kilka minut sprawdzała bazę danych i za jakimś dziesiątym razem uzyskała dostęp. Szybko wstukała numery i natychmiast dostała informacje, których szukała. Samochód był własnością „Luksusowych Limuzyn”. Zapisała adres. Przeciągnęła się.

– Ktoś ma ochotę na kawę?

Nikt jej nie odpowiedział. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Wzięła płaszcz i wymknęła się z pokoju, a później z posterunku.

Kwadrans później zaparkowała pod niepozornie wyglądającym budynkiem otoczonym zewsząd nieużytkami. Na jego froncie znajdował się nadgryziony zębem czasu neon z limuzyną. Zastanawiała się, kiedy ostatni raz widziała tego typu reklamę. Szyby z przodu były zaciemnione. Pchnęła drzwi z napisem: „Tylko dla personelu”. Wnętrze było zimne i surowe. Miejsce wyglądało jak dawno nieużywana stołówka. W rogu szumiał pudełkowy telewizor, ale nikt go nie oglądał. Drobnym, łysawym mężczyzną wyszedł z przeszklonego biura i zatrzymał się na jej widok. Rozejrzał się wokół, w końcu uśmiechnął i ominął zastawiony papierowymi kubkami stół, aby się do niej zbliżyć.

– Chce pani wynająć limuzynę? – zapytał.

– Obawiam się, że nie. – Wyciągnęła odznakę i dodała: – Szukam samochodu o tych numerach. – Odczytała tablice z dłoni. – Muszę wiedzieć, kto używał tego auta kilka dni temu.

Po paru minutach znowu była w drodze, po raz pierwszy czując, że jest już naprawdę blisko rozwiązania sprawy.

Mężczyzna, który otworzył drzwi był niższy, niż się spodziewała. Miał na sobie jedynie T-shirt i poplamione slipy. Nie wydawał się tym przejmować.

Gośka pokazała mu odznakę. Facet jęknął.

W środku unosił się smród przetrawionego alkoholu. Żaluzje starannie zaciągnięto. Światło nagiej żarówki było mdłe. Gospodarz opadł na kanapę pokrytą konstelacją plam. Na stoliku przed nim stało niemal dwadzieścia butelek po piwie i kilka po wódce.

– Mała impreza? – zapytała.

Przez moment bez większego sukcesu próbował skoncentrować na niej wzrok.

– Dlaczego to zawsze spotyka mnie? – pytał gniewnie.

– Co takiego?

– Dlaczego świat nigdy mi nie odpuści?

Gośka rozejrzała się za jakimś miejscem do siedzenia, ale do wyboru miała tylko kawałek kanapy obok gospodarza albo plastikowe, przeznaczone do ogrodu krzesło, które nosiło na sobie czarne ślady od przypalania papierosem. Stwierdziła, że postoi.

– Wie pan, dlaczego tu jestem?

Sięgnął po jedną z butelek po piwie i spojrzał na nią pod światło. Jediną jej zawartością były niedopałki papierosów.

– Panie Michale? Jest pan ze mną?

– Miałem trudne dzieciństwo – stwierdził Michał Bandyk, mężczyzna, który według właściciela „Luksusowych Limuzyn” kierował wozem, jaki zarejestrowały kamery na krótko po zabójstwie Pawła. – Alkoholizm jest dziedziczny, wie pani o tym?

– Wiem.

– To niesprawiedliwe.

- Świat nie jest sprawiedliwy.
- Nie – przyznał ponuro. – Zwłaszcza dla mnie. Więc o co chodzi?
- O jeden z pana kursów.
- Kiedy?
- We wtorek.
- Wtorek? – zapytał, jakby pierwszy raz słyszał o takim dniu tygodnia.
- Tak.
- Nie miałem żadnych kursów we wtorek.

Przez moment czekała, aż będzie kontynuował, ale on tępo zapatrzył się na zaciek na ścianie. Podeszła do okna i odsunęła zasłony. Skurczył się, jakby światło słoneczne mogło go zranić.

– Chryste... – jęknął. – Dlaczego wszyscy mnie prześladują?

– Panie Bandyk – powiedziała. – Rozmawiałam z pana szefem. Wiem, że to pan używał limuzyny. Mamy nagranie z monitoringu dowodzące, gdzie był samochód.

Michał próbował sięgnąć po zmiętą paczkę papierosów na stole, ale przesacował własne siły i stracił ze stołu jedną z butelek, która potoczyła się pod kanapę.

– Nie miałem żadnego kursu we wtorek! – powtórzył wściekle.

– Więc dlaczego zalogował się pan wtedy do systemu?

Przyłożył pięść do czoła i zakołysał się na sofie. Zamierzała powtórzyć pytanie, kiedy spojrzał na nią wytrzeszczonymi oczami.

– Nie zalogowałem. Ale wiem, kto to zrobił! – Uśmiechnął się szeroko. Miał krzywe, pożółkłe zęby, które prosiły się o wizytę u dentysty. Nie wyobrażała sobie, żeby córka Pawła mogła nazwać to ładnym uśmiechem.

– Kto? – zapytała.

– Dawid.

– Kim jest Dawid?

– Moim kumplem. Dawid Skala. Też pracuje w „Luksusowych Limuzynach”.

– Dlaczego myśli pan, że to on?

– Nie myślę, wiem. Zrobił to już wcześniej, kiedy... cóż, nie czułem się na siłach odbyć kursu. Teraz sobie przypominam. Pojechałem z nim porozmawiać, a on właśnie wrócił na stację. We wtorek wieczorem! Powiedział, że użył mojego kodu przez nieuwagę. – Gospodarz znowu wyszczerzył zęby. Miała ochotę powiedzieć mu, żeby tego nie robił.

– Ktoś może zweryfikować to, co pan mówi? Na przykład pana szef?

Mięsień na szczęce mężczyzny gwałtownie zadrgał. Nie była pewna czy to nerwy, czy złość.

– Igor nie wie, ale Dawid wziął kurs w sylwestra. Użył wtedy mojego kodu. Doszło do awantury, szarpał się z klientką. Ona będzie mogła poświadczyć, że to nie byłem ja. Zaraz, czy o to właśnie chodzi?

Gośka nie odpowiedziała.

– Zna pan jego adres? – zapytała. – Dawida Skali?

Dwadzieścia minut później zaparkowała pod niepozornym blokiem, w którym mieszkał Skala. Sporą część ściany pokrywało wyblakłe graffiti. Niemal wszystkie nazwiska na domofonie były nieczytelne – wyglądały tak, jakby ktoś rył po nich nożem. Dawid miał mieszkać pod siódemką, ale Gośka wcisnęła jedynekę, a kiedy nie było odpowiedzi – dwójkę.

– Ta? – Głos należał do mężczyzny, brzmiał gniewnie i gardłowo.

– Policja – proszę otworzyć.

– Zabawne – mruknął i trzasnął słuchawką.

Natychmiast wcisnęła guzik raz jeszcze. Po sekundzie dostrzegła ruch firanki w mieszkaniu na parterze i ukazała się w nich mięsista, czerwona twarz.

Gośka błysnęła odznaką. Twarz zniknęła i po chwili rozległ się dzwonek domofonu. Ten sam mężczyzna o czerwonej twarzy stał w drzwiach mieszkania.

– Przepraszam – powiedział. – Dzieciaki ciągle robią sobie jaja i...

– Zna pan mężczyznę spod siódemki? – przerwała. – Dawida Skalę?

– Nie... to znaczy, znam go z widzenia – zmrużył oczy. – Zaraz – powiedział. – O co chodzi?

– Niech pan wraca do mieszkania. – Zaczęła przeskakiwać po kilka stopni naraz.

Drzwi do siódemki niczym się nie wyróżniały. Pomalowano je białą, błyszczącą farbą olejną, która zdążyła popękać. Przez moment nasłuchiwała, ale z wnętrza nie dobiegły do niej żadne dźwięki. Wdusiła dzwonek, a kiedy nie było odpowiedzi, zapukała.

Powinna zdobyć nakaz przeszukania mieszkania, ale w tej chwili, biorąc pod uwagę jej pozycję na komendzie, zajęłoby to zbyt dużo czasu. Jeszcze raz

wcisnęła przycisk. Wciąż nic, ale usłyszała, jak otwierają się drzwi piętro wyżej i po chwili zobaczyła siwowłosą kobietę wyglądającą sponad balustrady.

- Mogę ci w czymś pomóc, kochana?
- Zna pani mężczyznę, który tu mieszka?
- Jesteś koleżanką z pracy?
- Jestem z policji.

Kobieta zeszła niżej. Miała inteligentne oczy. Nosila efektowne kolczyki, które dodawały jej uroku.

– Nazywam się Zofia Kamińska. Pokaże mi pani odznakę? – Kiedy Gośka to zrobiła, wyraz twarzy kobiety się zmienił, ale nie była to ani konsternacja, ani niezdrowa ciekawość. – Dlaczego szukasz Dawida?

- Chcę z nim porozmawiać, to wszystko.

Kobieta przechyliła głowę. Gośka zawiesiła wzrok na kolczykach. Wyglądały na nowe. Zastanawiała się, czy Kamińska kupiła je sobie sama.

- Z powodu sprawy, którą prowadzisz?
- Zgadza się. Wie pani, gdzie mogę go znaleźć?

Sąsiadka Skali potrząsnęła głową.

- Sądzę, że powinien być w pracy. Jest kierowcą.
- Jak dobrze go pani zna?

– Nieźle. Jestem emerytowaną nauczycielką. Dawid wykładał na uniwersytecie przez kilka lat, dopóki jego córka nie zachorowała.

- Wspominał kiedyś o Mai Kani?
- Dlaczego miałby... zaraz, chodzi o tę aktorkę?
- Tak. Z serialu o szpitalu.

To mogło być kiepskie światło na korytarzu albo kobieta zbladła.

- Och, nie – powiedziała.

Okazało się, że ma klucze do siódemki, ponieważ, jak wyjaśniła Gośce, czasem pomagała Dawidowi.

Mieszkanie okazało się małe i zadbane, ale pozbawione życia. Żadnych roślin poza samotną dracena. Dużo książek w małym pokoju dziennym, nedorzecznia ilość tej samej marki płatków śniadaniowych w kuchni. Sypialnia była urządzona spartańsko. Jeszcze więcej książek – klasyków literatury i książek naukowych. Pod oknem stało małe biurko z dwiema szufladami. Gośka sprawdziła obie, ale okazały się zamknięte na klucz.

Spojrzała na Kamińską, która stała na progu sypialni.

- Wie pani, jak dostać się do środka?
- To ważne?
- Może być ważne.
- Więc użycie siły jest usprawiedliwione, prawda?
- Prawda.

Gośka ściągnęła z biurka lampkę o ciężkiej, marmurowej podstawie i kilka razy uderzyła w każdą z szuflad, aż usłyszała, jak zamki ustępują.

Każda z przegródek była wypełniona starannie ułożonymi przedmiotami.

Kobieta stanęła obok, kiedy Gośka wydobyła z pierwszej duży zeszyt w twardej oprawie i otworzyła na pierwszej stronie.

- Och, nie – powtórzyła Kamińska.

Przez kilka minut, w martwej ciszy przerzucały kartki. Gośka zdawała sobie sprawę, że sąsiadka nie powinna oglądać tego, co mogło stanowić materiał dowodowy, ale była zahipnotyzowana tym, co widziała. Po kilku stronach miała już pojęcie, co zawiera reszta zeszytu. W szufladach leżało kilka innych interesujących przedmiotów – mała książeczka dotycząca otwierania zamków i zestaw narzędzi, które widywała u zawodowych włamywaczy.

- To moja wina – powiedziała sąsiadka.
- Jak to może być pani wina?
- Myślałam, że robię dla niego coś dobrego. Powinnam...
- O czym pani mówi?

Kobieta jedynie potrząsnęła głową. Nagle wydała się znacznie starsza niż chwilę wcześniej. Jej dłonie drżały. Bez słowa poprowadziła policjantkę w stronę jedyne go pokoju, którego ta jeszcze nie widziała. Na drzwiach wisiał plakat z Krainy Lodu.

Uchyliła drzwi. W dzieciennym pokoiku unosił się zapach lekarstw. Obok łóżeczka w formie łódki stał szpitalny stojak, na którym wisiała kroplówka. Była tam też butla z gazem z odchodzącą od niej przezroczystą rurą, zakończoną rodzajem maski, przez którą podaje się tlen chorym.

Maska była założona na białą twarz, złote loki rozsypały się na poduszce, drobne ciało przykrywał koc.

- Och, nie – powiedziała Gośka.

Kiedy rano Maja zaparkowała przed budynkiem Magdy i Huberta, ci już na nich czekali. Na tylnym siedzeniu Olek grał na nintendo. Po tym, co wydarzyło się wczoraj u Dawida, na nowo popadł w rodzaj marazmu, ale przynajmniej już o niego nie pytał. Maja doszła do wniosku, że może czas zrobi swoje, a jeżeli nie, to znajdzie jakiś lepszy moment, żeby porozmawiać z synem.

Czuła autentyczną ekscytację na myśl, że zobaczy Maksa, ale starała się nie tworzyć w głowie żadnych scenariuszy wybiegających zbyt daleko w przyszłość. Postanowiła żyć z dnia na dzień. Pogoda była idealna na wyprawę w góry – słońce mocno świeciło i dopiero wieczorem miał spaść śnieg.

Kiedy Hubert pakował walizki do bagażnika, Magda zajrzała do środka wozu. Wyglądała na szczęśliwą.

– Potwory są u rodziców Huberta. Tak się cieszę, że ten wyjazd jest bez żadnych dzieci. – Puściła do Mai oko.

Zerknęła w stronę Olka, oczekując jakiejś reakcji, ale chłopiec nie słyszał, albo udawał, że nie słyszy.

Marszcząc brwi, Magda przeniosła spojrzenie na Maję, ale ta tylko pokręciła głową i bezgłośnie poruszyła ustami, mówiąc: później. Magda skinęła głową i usiadła obok Mai na przednim siedzeniu.

Hubert zajął miejsce z tyłu. W samochodzie nastąpiła cisza.

– Maja? – zawołała Magda. – Możemy ruszać.

Maja się uśmiechnęła.

– Jak to, a Maks?

Magda rzuciła okiem na męża.

– Nie wiedzieliśmy, że Maks miał z nami jechać – stwierdził Hubert.

– Jasne, że miał. Zaprosiłam go wczoraj.

Spojrzała na zegarek. Umówili się, że wszyscy spotkają się u Magdy o dziewiątej. Był kwadrans po.

Maja sprawdziła komórkę, ale nie zobaczyła żadnych nieodebranych połączeń ani wiadomości. Zadzwoiła na numer Maksa, ale natychmiast włączyła się poczta głosowa.

– Jesteś pewna, że potwierdził, że tu będzie? – zapytała Magda.

– Tak, jestem pewna! – Maja potarła skroń. – Przepraszam, po prostu chciałabym, żeby coś poszło jak należy, chociaż raz.

– Jestem pewny, że jest na to logiczne wytłumaczenie – stwierdził Hubert. – Maks wracał późno z konferencji. Może pociąg miał opóźnienie?

A może, pomyślała Maja, Maks był jak każdy facet – niegodny zaufania. Może wczoraj wyjazd wydał mu się dobrym pomysłem, ale dzisiaj zmienił zdanie?

Poczekali kolejne dziesięć minut, ale w końcu do Mai dotarło, że marnują czas. Zapewne Hubert miał rację. Jego wyjaśnienie było logiczne, ale Maja nie chciała tłumaczeń, chciała, żeby Maks po prostu tam był, tak jak obiecał.

W końcu ruszyli. Maja co jakiś czas zerkała na komórkę, ale jej telefon milczał.

*

Żaden samochód nie był zarejestrowany na Dawida Skalę. Wychodząc z bloku na Bieżanowie, Gośka zadzwoniła do „Luksusowych Limuzyn”.

Odebrał Igor.

– Nie sędzę, żeby to Michał używał limuzyny w ten wieczór, o który pytałam.

– Oczywiście, że to był Michał. Sprawdziłem to.

– Rozmawiałam z Michałem. Przyznał, że ktoś inny brał za niego kursy i używał jego kodu.

– Co takiego? Kto?

– Dawid Skala.

Na linii na moment zaległa cisza.

– Jestem pewny, że jest jakieś wytłumaczenie.

– Muszę się dowiedzieć, gdzie on jest.

– Michał?

– Dawid.

– Sekundę.

Usłyszała szelest papieru, a później stłumiony głos Igora.

– To dziwne – powiedział, kiedy wrócił na linię.

– Co jest dziwne?

– Dawid nie ma dziś żadnych kursów. Ale ktoś widział go rano.

– Więc Dawid zabrał limuzynę?

Rozległo się stukanie w klawisze.

– Nie logował się, a bez logowania nie mógłby odpalić samochodu.

– A Michał? – zapytała zniecierpliwiona. – Może Dawid użył znowu jego numeru.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Cholera – mruknął Igor. – Tak, wygląda na to, że ktoś wziął samochód, używając numeru Michała. Jest pani pewna, że to nie był Michał?

– Rozmawiałam z nim godzinę temu. Był w domu. O której zniknęła limuzyna?

Igor jej powiedział. Przekląła. Minęły ponad dwie godziny.

– Czy jest jakiś sposób, żeby ustalić, gdzie teraz jest samochód?

– Żartuje pani? Wie pani, ile warta jest taka limuzyna?

– To znaczy, że można?

– Jasne, że tak. Każdy z moich wozów można namierzyć na wypadek kradzieży.

– Jak można to zrobić?

– Wystarczy jeden mój telefon.

– Więc niech pan go wykona.

– Teraz?

– Tak, teraz.

Igor oddzwonił do niej po minucie i przekazał jej dwie informacje. Limuzyna była w ruchu i niedawno minęła Nowy Targ. Powiedział też, że sygnał jest słaby i jeżeli wóz znajdzie się głębiej w Tatrach, to namierzenie go, a przynajmniej podanie precyzyjnej lokalizacji, nie będzie możliwe.

Gośka stwierdziła, że nie będzie to konieczne, ponieważ dokładnie wiedziała, gdzie jechał Dawid.

*

Dotarli do domku dwie godziny później, jeszcze przed południem. Maja zaparkowała na tyłach posesji. Była tu jedynie trzy razy – ostatnio z Gabrielem. Nie chciała nawet o tym myśleć. Chatka miała tylne drzwi, z zapasowym kluczem ukrytym pomiędzy porąbanymi szczapami drewna. Na parterze znajdował się ogromny pokój dzienny. Sklepienie było wysokie, a w

jedną ze ścian wbudowano imponujący kominek. Na drewnianej podłodze leżało kilka wyprawionych zwierzęcych skór, kanapy i fotele stały w półokręgu. Trzy kamienne stopnie oddzielały salon od przestronnej kuchni. Drewniane schody biegły na piętro i mroczną galerię, z której prowadziły drzwi do trzech przestronnych sypialni. Wnętrze domku ozdabiała poroże, wypchana głowa wilka i wyblakłe ryciny przedstawiające Tatry. Na jednej ze ścian salonu wisiała strzelba.

– Strzelba Czechowa! – powiedział Hubert, kiedy znaleźli się w środku.

Olek ze spuszczoną głową powędrował na górę. Kiedy Hubert wnosił walizki na piętro, Maja i Magda zostały na moment same w staroświecko urządzonej, klimatycznej kuchni.

– Wszystko w porządku? – zapytała Magda.

– Tak – stwierdziła bez przekonania Maja. – Liczyłam, że Maks tu będzie, to wszystko.

– Wciąż myślę, że sytuacja się wyjaśni. Naprawdę widzę was razem. Zasługujesz na to po... – ściszyła głos, ponieważ Hubert pojawił się na schodach, pogwizdując – po Pawle i Gabrielu. Swoją drogą, rozmawiałś później z policją?

– Tak, wczoraj. Myślą, że to jednak nie on.

– Myślą, czy wiedzą?

– Podobno ma alibi.

Nie chciała dodawać, że policja nie może zlokalizować Gabriela. Nagromadziło się wystarczająco dużo powodów, żeby zapadł się pod ziemię, nawet jeżeli nie miał nic wspólnego ze śmiercią Pawła.

Mimo to wyjrzała przez okno. Biały pejzaż wydał się jej nieziemski w swoim pięknie jak powierzchnia obcej planety.

– Muszę się odlać – powiedział Gabriel.

Dawid zerknął na muzyka. Limuzyna wspinała się krętą drogą. Po jednej stronie szosy ciągnął się las, ale po drugiej rozpościerał się górski pejzaż z odległymi szczytami i śniegiem skrzącym się w słońcu.

– Powiedziałaś, że za kwadrans będziemy na miejscu? – zapytał.

Gabriel uparł się, że to on będzie nawigował i co jakiś czas zerkał na komórkę. Na początku używał wymówki, mówiąc, że ma tam zapisane wytyczne, które dała mu Maja, ale Dawid nie do końca mu wierzył. Podejrzewał, że Gabriel boi się, że go oleje w tej samej chwili, w której dowie się, gdzie dokładnie jest Maja. Nie mylił się. Dawid miał dosyć Gabriela, który ze wszystkiego robił wielką sprawę. Tak jak teraz.

– Kiedy musiałem uciekać przed glinami, coś musiało mi pęknąć. Muszę teraz latać do kibla co pięć minut.

– Jedziemy bez przerwy od prawie dwóch godzin – stwierdził Dawid. – Nie wspominałaś, że musimy się zatrzymać. Nie rozumiem...

– Właśnie – sarknął. – Trzymam od dwóch godzin. Chcesz, żebym zlał się na to skórzane siedzenie?

Dawid potrząsnął głową, ale zwolnił i zjechał na pobocze.

Gabriel wysiadł, przeciągnął się i rozejrzał. Odszedł kawałek od drogi w stronę drzew.

– Hej! – krzyknął. – Możesz się odwrócić? Muszę się skoncentrować!

Dawid odwrócił głowę. Zabębnił w kierownicę, przez moment patrzył w stronę postrzępionych górskich szczytów. Musiała minąć jakaś minuta, kiedy znowu spojrzął w kierunku, w którym odszedł Gabriel. Nigdzie go nie było.

Obejrzał się przez ramię, ale wciąż go nie widział. Czy możliwe, że Gabriel go wykiwał? Być może domek był już na tyle blisko, że ruszył tam na piechotę?

Wysiadł z wozu.

– Gabriel! – powiedział głośno. – Jeżeli myślisz, że cię tutaj nie zostawię, to się mylisz. – Oczywiście to był blef.

Mógł spróbować znaleźć domek sam, ale nie miał pojęcia, czy rzeczywiście byli blisko. Możliwe nawet, że Gabriel nie miał pojęcia, gdzie jechali – facet miał nierówno pod sufitem, to było oczywiste. Dawid ruszył po śladach wydeptanych w śniegu. Prowadziły dalej – zakręcały lekko i docierały do małego jaru. Może Gabriel zamierzał załatwić potrzebę numer dwa? Ale gdyby tak było, to pewnie by mu to obwieścił.

– Gabriel! Tracę cierpliwość!

Podjął marsz w dół. Kolejna minuta minęła, aż w końcu zatrzymał się jak wryty. Ślady się urywały. Ostatni krok i nic więcej, jakby Gabriel się rozplynął. Dawid nawet spojrzał w górę, oczekując, że ten mógł jakimś cudem dostać się na drzewo, ale niczego nie zobaczył. Później przypomniał sobie stare kreskówki z Tomem i Jerryem, kiedy Tom wracał po własnych śladach. To właśnie musiał zrobić Gabriel.

Dawid obrócił się i stanął twarzą w twarz z Gabrielem obłąkańczo szczerzącym zęby. Obraz rozszczepił się. Dawid zatoczył się i spróbował uchwycić drzewa, ale Gabriel podszedł bliżej i uderzył go drugi raz, kamieniem, który trzymał w dłoni.

Gabriel to nie było jego prawdziwe imię. Przez dwadzieścia lat posługiwał się imieniem Jakub. Ale ono również nie było prawdziwe.

Urodził się jako Paweł Marzec. Był jedynakiem i wychował się w wielkim domu pozbawionym miłości. Brak tego uczucia prowadził w dwie strony. Jego matka i ojciec wydawali się kompletnie go nie rozumieć, a on nie rozumiał i nie chciał zrozumieć ich.

Za to mocno interesował się ludźmi, konkretnie – sposobem, w jaki funkcjonują. Co ich nakręca, co ich blokuje. Kiedy miał zaledwie kilka lat, odkrył, że jest odważniejszy od innych dzieci. Był zawsze pierwszym, który podejmował wyzwanie, nigdy nie cofnął się przed bójką. Każda chwila była odpowiednia, aby wywołać konflikt. Wtedy czuł się jak ryba w wodzie, czas zwalniał, a on był superbohaterem – obserwował, jak inne dzieci zmieniają się na twarzach, jak ich ręce drżą, jak ich mowa staje się bełkotliwa. Widział, jak nauczycielki czerwieniły się, kiedy mówił coś niewłaściwego. Lubił prowokować. Chciał, żeby ludzie czuli się nieswojo. Popełniali błędy.

Przez krótki czas interesowały go zwierzęta, a konkretniej zadawanie im bólu, ale to, jak niemal wszystko inne, szybko mu się znudziło. Nie obchodziło go cierpienie jako takie, raczej poczucie kontroli.

Pewnego lata odkrył ogień, kiedy spalił łąkę za swoim domem. Obserwował, jak powietrze falowało nad płomieniami, jak pożerały one życie. Nigdy nie udowodniono, że to był on, ale jego rodzice wiedzieli. Spędził dwa dni zamknięty przez ojca w pokoju. Znudzony i pozbawiony bodźców zmusił się do przeczytania książki, jedynej, którą znalazł, Hrabia Monte Christo. Szło mu powoli, ale kiedy skończył, nowa idea zakiełkowała w jego umyśle.

Ponieważ nie rozumiał kary, ale rozumiał zemstę.

Spędził kolejne pięć lat będąc na przemian chwalonym przez nauczycieli albo zaganiając ich w kozi róg. Nie potrafili zrozumieć, z kim mają do czynienia. Lubił im czasem zaimponować i kiedy jego oceny pogarszały się, obiecywał im, że zamierza spędzić cały semestr skoncentrowany na matematyce albo na historii. Że będzie najlepszy w klasie i w szkole. W kolejnym roku sytuacja się powtarzała, ale, co zdumiewało jego samego, obietnica zawsze działała. Dostawał kolejną szansę.

Stracił dziewictwo, kiedy miał trzynaście lat. Dziewczyna, starsza, o małych piersiach i kościstych kolanach, po wszystkim go spoliczkowała i powiedziała, że coś jest z nim nie tak, że nie robi się takich rzeczy. Dlaczego? chciał zapytać. Ponieważ odkrył, że chciał robić właśnie takie rzeczy. Z gorliwością neofity próbował przekonać do siebie koleżanki oraz nauczycielki i znowu był zaskoczony tym, jak często odnosił sukces.

Był ciemnowłosym i ciemnokim chłopakiem. W wieku czternastu lat był wysoki i chudy, ale końcu zaczął nabierać ciała. Przestał być dzieckiem. Zauważył z przyjemnością, że dorośli mężczyźni, tak starzy jak jego ojciec, odwracają wzrok, kiedy mijał ich na ulicy i patrzył na nich przeciągle. Ćwiczył to spojrzenie, podobnie jak inne: długie wpatrywanie się w oczy dziewczyn, kiedy trzymał je za ręce, aby pozwoliły mu zrobić te rzeczy oraz niewinne spojrzenie, kiedy został na czymś przyłapany.

Swoje piętnaste urodziny świętował, włamując się w nocy do sklepu monopolowego. Towarzyszył mu znacznie starszy gość, którego imienia ani twarzy już nie pamiętał. Za to dobrze pamiętał, że kiedy włączył się alarm, został uwięziony w sklepie do czasu, kiedy nie przyjechała policja. Tym razem niewinne spojrzenie nie wystarczyło.

To oznaczało kartotekę. To oznaczało pas. Jego ojciec złamał tabu, a kiedy złamał je już raz, naprawdę zaczęło mu się to podobać. Matka słabo oponowała. Zamykała się w sypialni z butelką alkoholu, podczas kiedy ojciec próbował go naprostować – wybić mu wszystkie głupoty z głowy. Nie było sensu. Diabeł, nieczuła, zła istota obserwowała świat z za zasłony jego oczu, mieszkała w jego trzewiach, mieszkała w jego grubym penisie. Bicie przynosiło raczej odwrotny skutek – diabeł wyłącznie rósł w siłę.

Rósł od bicia i rósł od alkoholu.

Pił, aż tracił przytomność. Kradł alkohol, kradł pieniądze, które były najlepsze w tym wszystkim – otwierały nieskończone możliwości. Nieważne jak

dużo pił, stawał się coraz przystojniejszy. Codziennie ćwiczył, nabierał mięśni i rósł o centymetr każdego miesiąca. Nie miał żadnych przyjaciół, ale z reguły towarzyszył mu ktoś, kto pozostawał pod jego wpływem. Częściej chłopak niż dziewczyna, ponieważ dziewczyny z reguły szybciej orientowały się, że cel tej znajomości jest jeden i że nigdy nie chodziło o nie, a zawsze o niego. Roztaczał wokół siebie aurę zła, którą coraz trudniej było opanować.

*

Któregoś dnia, kiedy pas wisiał w powietrzu, gotowy spaść na jego plecy, złapał swojego ojca za nadgarstek i wykręcił jego ramię. Poczul, że jest równie silny jak on. Był wyższy tylko o włos, ale jednak. Być może czekał na ten moment, aby w końcu otwarcie wystąpić przeciwko niemu.

Tryumf był jednak krótki – jego ojciec mógł być niewiele niższy, ale wciąż był znacznie cięższy.

Odzyskał przytomność, leżąc na podłodze, krew ciekła mu z ust i z zaskoczeniem zauważył mały, białawy obiekt na dywanie, który okazał się fragmentem jego zęba. Ojca nie było w pobliżu, ale matka siedziała na fotelu, bez ruchu, z kieliszkiem w dłoni, patrząc na syna z mieszaniną fascynacji i strachu.

Splunął krwią na wykładzinę i uniósł się na łokciach. Żebra bolały go jak cholera. W odbiciu szyby salonu zobaczył krwawą pulpę zamiast swojej twarzy.

– Powinnaś coś z tym zrobić – powiedział do matki.

Wzdrygnęła się, jakby zaskoczyło ją, że jest w stanie mówić. W zasadzie nie rozmawiali ze sobą już od lat. Możliwe, iż zapomniała, że jest w stanie się komunikować. Była drobną kobietą, niewiele starszą od ojca, miała pierwsze oznaki siwizny i na tyle, na ile wiedział, życie seksualne pomiędzy nimi kompletnie wygasło. Być może było tak dlatego, że owocem wcześniejszego zbliżenia był on. Być może dlatego, że ojca wyczerpywało i spełniało regularne bicie.

– Myślałam – powiedziała cicho – że może... nie żyjesz. Wydawało się, że nie oddychasz.

Sięgnął po paczkę papierosów należących do matki. Leżały na kawowym stoliku. Jej oczy się poruszyły, ale nie wykonała żadnego ruchu, aby go powstrzymać. Niemal chciał, żeby to zrobiła. Zostawił krwawe odciski palców na paczce i na ciężkiej, srebrnej zapalniczce. Zaciągnął się. Dym w płucach uśmierzał ból.

– Wydawało ci się, że nie oddycham i po prostu siedziałas tam z pieprzonym winem?

Podskoczyła na dźwięk przekleństwa. Pieprzona kabotynka. Ironia sytuacji mu nie umknęła. Jego matka po tylu latach wciąż nosiła srebrny medalik na piersi. Być może sądziła, że przekleństwa są grzechem?

– Co innego miałam zrobić? – zapytała.

– Ochronić mnie – powiedział. – W kuchni są noże. Wiesz, jak się nimi posługiwać, prawda?

Jej szczęka poruszyła się lekko, a mała żyłka drgała pod okiem.

– To nie ty potrzebujesz ochrony.

Zbliżył się do niej. Zastygła w bezruchu – jedynie jej oczy śledziły, jak zmienia położenie.

Wyciągnął papierosa z ust i pochylił się. Blade, kościste dłonie splotła na piersi, niemal jakby się modliła. Zbliżył papierosa do jednej dłoni, żarzącym się końcem. Przymknęła oczy. Ale nie przytknął papierosa do ciała. Zamiast tego pocałował ją w czoło, zostawiając na skórze nieregularny, krwawy ślad.

– Moglibyśmy żyć w zgodzie – powiedział. – Ty i ja. Gdybyś tylko się go pozbyła.

Kilka dni później, podczas kolacji, ojciec i on wdali się w kłótnię. Zobaczył w oczach ojca ten znajomy blask, kiedy jego wzburzenie osiągnęło punkt, w którym nie może się cofnąć. Być może jednak mieli ze sobą coś wspólnego. Siniaki po ostatnim razie jeszcze nie zeszły z jego twarzy, ale wiedział, że to będzie kolejny raz, kiedy dojdzie do rękoczynów.

Matka wstała i mruknęła, że jest zmęczona i że musi się położyć. Ale inaczej niż zawsze – zatrzymała się w progu i odwróciła. Stała za plecami męża, który nie mógł jej widzieć. Wydawała się być w transie. Ojciec właśnie wdał się w długą tyradę na temat tego, w co zamieniło się ich życie, ale nie było w tym nic nowego, więc nie słuchał, tylko patrzył na matkę. Patrzył, jak cicho przeszła do kredensu i wyciągnęła z drewnianego stojaka największy z noży. Ścisnęła rączkę w obydwu dłoniach, aż jej kłykcie zbieleły, i zbliżyła się do stołu.

Ojciec, biorąc milczenie syna za kolejną zniewagę, wymierzył w niego palec i mówił zapalczywie to, co mówił zawsze, plując śliną poprzez stół.

Naprawdę nie potrafił zgadnąć, czy matka to robi – wydawało się, że zamierzała. Uniosła nóż i zastygła, jakby zastanawiała się, w które miejsce uderzyć. Wielka, sina żyła pulsowała na szyi ojca – idealny cel, gdyby ktoś miał

go zapytać. Ale matka wciąż się wahała, kiedy ojciec gwałtownie wstał, najwyraźniej gotowy do akcji. Jego nagły ruch przeraził matkę, która cofnęła się i ukryła nóż za plecami. Dopiero teraz ojciec ją zauważył i zapytał, co, do cholery, robi.

– Nic takiego – powiedziała ze sztucznym uśmiechem i wycofała się. Ojciec patrzył na nią przez chwilę, mrużąc oczy, ale kiedy zniknęła na schodach, jego uwaga w pełni skupiła się na synu.

– Widzisz, do czego doprowadziłeś matkę?! – zapytał.

To był jeden, jedyny raz, kiedy sytuacja mogła odwrócić się dla nich wszystkich na lepsze, ale okazja przepadła.

*

Miesiąc później czytał Hrabiego Monte Christo po raz kolejny i dotarło do niego, że jest znudzony oczekiwaniem. Mógł po prostu wynieść się z domu, ale to był duży dom, sporo warty. Dom, który należał się jemu. Nie było powodu, aby z tego zrezygnować. Ani żeby im wybaczyć.

Zadawał się z ludźmi, którzy mieli na sumieniu więcej niż on, i spędził dwa zakrapiane wieczory z brodatym facetem, byłym mechanikiem, mającym na koncie kilka kradzieży samochodów. Śmierdziało mu z ust i nic, co mówił, nie miało sensu, poza momentami, kiedy wspominał o furach. Ale tylko o to chodziło. O jedną, bardzo konkretną informację. W końcu ją zdobył i nigdy więcej nie widział brodacza, na odchodne mówiąc mu, że powinien zainwestować w pastę do zębów.

Przez miesiąc unikał kłopotów. Nawet więcej – posunął się do przeprosin, do zapewniania, że zrozumiał, że postępował źle. To kosztowało go sporo wysiłku, sporo wyrzeczeń, ale chciał, aby ludzie zapamiętali, że byli zgodną rodziną. Wiedział, jaki będzie koniec, co pozwalało mu trwać w przyrzeczeniu. Po dwóch tygodniach, jego skonfundowany ojciec zabrał go na ryby. Zapamiętał to jako najnudniejsze godziny w jego życiu – gapienie się na wodę, oddychanie powietrzem śmierdzącym wodorostami. Ale przetrwał. I kiedy słońce zniżało się nad horyzontem i wracali do samochodu, ojciec posunął się do tego, że poklepał go po ramieniu i powiedział, że następnym razem coś złowią. Następnym razem?! – chciał zapytać – ale odparł, że na pewno tak będzie i że dobrze się bawił. W szkole siedział sztywny i poważny, starając się zrobić pozytywne wrażenie. Doszło do tego, że jego oceny nieco się poprawiły. Nic

wielkiego, ale testy, które dostawał z powrotem, nie miały już w sobie tyle czerwonych skreśleń.

Ustalił termin – rocznicę ich ślubu, którą zawsze spędzali za miastem. Jedna noc w hotelu. Święta zasada. Nocami rył nożem linie na wezłowie łóżka, odliczając dni.

Rodzice mieli wyruszyć rano. Obudził się przed świtem i na bosaka wymknął z pokoju. Zszedł po kręconych schodach i znalazł się na tyłach domu. Ogród był duży i zaniedbany. Powietrze orzeźwiało, a kilka bladych gwiazd świeciło jeszcze na niebie. Kilka dni wcześniej zostawił uchylone małe okno w garażu. Bez trudu podciągnął się na ramionach, a potem wgramolił do środka. Oświetlił wnętrze kieszonkową latarką. Mieli dwa samochody – praktyczną, rodzinną hondę i małego czerwonego forda. Używali jedynie pierwszego z nich. Matka przestała pracować kilka lat wcześniej i ford tylko zbierał kurz. Samochód był trzydrzwiowy, miał sportowy profil. Gabriel nie mógł się doczekać, kiedy usiądzie za jego kółkiem.

Trzymając latarkę w zębach, położył się na plecach i wsunął pod hondę. Znalezienie tego, czego szukał, zajęło mu tylko chwilę. Wyciągnął scyzoryk, z którym nigdy się nie rozstawał i zrobił dokładnie to, co powiedział mu brodac.

Wrócił do pokoju i po jakiejś godzinie usłyszał skrzypienie sprężyn łóżka w ich sypialni, kiedy ojciec wstawał. Umyślnie długo nie schodził na śniadanie, ale w końcu stwierdził, że nie może dłużej czekać.

W kuchni pachniało smażonymi jajkami i kawą. Matka miała dziwny wyraz twarzy. Zajęło mu chwilę, zanim zdał sobie sprawę, że uśmiechała się – coś, czego nie widział od... cóż, nie pamiętał, jak długiego czasu.

Usiadł do stołu.

– Jak wiesz – zaczął oficjalnie ojciec – dziś jest nasza rocznica ślubu i tym razem postanowiliśmy spędzić ją w górach.

Skinął głową. Miał gdzieś, gdzie zamierzali spędzić ten dzień, skoro nigdy nie mieli tam dojechać.

– Wyjątkowo chcielibyśmy spędzić ten dzień razem, jako rodzina – stwierdził ojciec. – Ja... – Jego głos zadrżał. – Chcemy, żebyś wiedział, że widzimy, jak się starasz, a ja...

Zdumiony patrzył na ojca, na olbrzymie łzy, które stoczyły się po jego policzkach.

– Nie ma żadnego usprawiedliwienia na to, co zrobiłem – powiedział ojciec. – Żadnego!

Był tak zaskoczony, że dopiero po chwili dotarło do niego, co to oznacza.

– Chcecie, żebym pojechał z wami? – zapytał.

Obydwoje przytaknęli. Matka mniej skwapliwie niż ojciec, ale jednak.

– Ale to przecież wasza rocznica. Zawsze robiliście to we dwoje.

– Nigdy nie jest za późno, żeby coś zmienić. To właśnie nam pokazałeś.

– Nie mogę pojechać z wami – powiedział.

– Dlaczego nie?

To był weekend, o czym nie pomyślał, ale też nigdy nie przyszło mu do głowy, że mogą chcieć wziąć go ze sobą.

– Jestem chory – odparł.

– Nie wyglądasz na chorego.

– Coś musiało mi zaszkodzić – powiedział. – Wymiotowałem w nocy i ciągle nie mogę jeść. – Umierał z głodu, ale do tej pory nie tknął śniadania i teatralnie odsunął od siebie talerz.

– Ale... – zaczął ojciec.

Przyłożył dłoń do ust, pospiesznie odszedł od stołu i zamknął się w toalecie. Włożył dwa palce w gardło i przez moment wywoływał wymioty. Udało mu się wypluć jedynie żółć, ale dźwięki były wystarczająco przekonujące. Jego oczy łzawiły i kiedy wrócił do kuchni, nie musiał dłużej im tłumaczyć. Kazali mu odpoczywać. Powiedzieli, że wrócą jutro i żeby na siebie uważał. Zanim wyszli, matka popatrzyła na niego przeciągle, mrużąc oczy. Przeraził się, że czyta go na wskroś, że w jakiś sposób wiedziała, co zrobił, ale nic nie powiedziała. W końcu drzwi zamknęły się za nimi.

Został sam w wielkim domu, obserwując ich przez okno. Ojciec otworzył drzwi garażu i zniknął w środku, a po dłuższej chwili samochód wyjechał.

Ale to nie honda wytoczyła się na podjazd, tylko ford. Przez moment próbował zrozumieć, co się stało: Czy ojciec się zorientował? Czy wszystko przepadło? Matka zajęła miejsce pasażera. Samochód wycofał i zaczął wykręcać.

Dotknął dłonią kieszeni i wyczuł scyzoryk. Na ścianie w korytarzu wisiał stacjonarny telefon. Już wtedy wydawał się przestarzały. Poskręcany kabel prowadził do słuchawki. Szybko zdjął ją z widełek, oparł na szafce i wybiegł przed dom. Ojciec zahamował i otworzył okno, patrząc na niego uważnie.

– Bierzecie ten samochód? – zapytał.

Ojciec przytaknął.

– Trzeba go rozruszać, a skoro nie jedziesz z nami, nie potrzebujemy więcej miejsca. Chyba że czujesz się lepiej? Wtedy weźmiemy hondę.

– Nie, nie czuję się lepiej. Ktoś do ciebie dzwonił.

Ojciec zmarszczył brwi.

– Kto?

– Nie wiem, ale to ważne. Czeka na linii.

– Cholera – mruknął ojciec. – To może być ktoś z pracy. Mówiłem im, żeby nie dzwoniли dzisiaj. – Wysiadł i wspiał się po schodach.

Kiedy tylko zniknął w drzwiach, chłopak przeszedł za samochodem, sięgając po nóż. Pochylił się i uderzył ostrzem w oponę, czując pot na karku. Za trzecim razem ostrze przebiło gumę i musiał użyć wszystkich sił, żeby wyszarpnąć je z koła.

Szybko podszedł do drzwi od strony pasażera i zastukał w szybę. Jego matka podskoczyła i uchyliła okno.

– Co się stało? – zapytała podejrzliwie.

– Co miało się stać? – odrzekł. – Chciałem ci tylko powiedzieć, żebyście się dobrze bawili. Nie martwcie się o mnie. Muszę tylko odpocząć.

Pozwoliła sobie na półuśmiech i skinęła głową, ale nie czuł, żeby naprawdę się nim przejmowała.

Oparł się o drzwi i zerknął w stronę tylnego koła. Powietrze schodziło powoli.

– Zastanawiałem się, czy jest jakaś książka, którą powinienem przeczytać, kiedy was nie będzie. – Zdawał sobie sprawę, że matka tego nie kupi, ale to nie miało znaczenia, chodziło jedynie o chwilę zwłoki.

– Książka? – zapytała i zerknęła w stronę domu. Ojciec ciągle nie wychodził.

– Tak.

Zamyśliła się i podała mu kilka tytułów. Kiwał głową, ale nie słuchał, chciał jedynie zyskać na czasie.

W końcu, po kilku dobrych minutach, ojciec pojawił się w drzwiach.

– Nikogo nie było na linii – powiedział, kiedy zbliżył się do samochodu. – Oddzwoniłem i próbowałem się dowiedzieć, o co chodziło, ale nikt nie wiedział. Jesteś pewny, że to był ktoś z pracy?

– Nie powiedziałem, że to ktoś z pracy. Nie przedstawił się.

Ojciec coś mruknął i usiadł za kółkiem.

Chłopak cofnął się i pomachał im na pożegnanie, ale kiedy ojciec odpalił silnik, chłopak znowu do nich zamachał.

– W tym kole jest flak – powiedział, wskazując na oponę. Ojciec wysiadł i potarł skroń.

– Sprawdzalem to – mruknął. – Cholera.

– Co się stało? – zapytała matka.

– Nie ma powietrza w kole.

– Możemy je wymienić.

Ojciec podrapał się po głowie i spojrzał na zegarek.

– I tak jest późno, długa droga przed nami. Weźmy mój samochód.

Po kilku minutach honda zniknęła za bramą. Wrócił do domu i zjadł zimne śniadanie, wypił wystygłą kawę. A później naprawdę sięgnął po książkę. Po godzinie zadzwonił telefon, akurat wtedy, gdy historia zaczynała się rozkręcać.

Poszedł do przedpokoju i podniósł słuchawkę.

– Czy to Paweł? – Głos należał do kobiety i brzmiał grobowo.

– Przy telefonie.

Kobieta przedstawiła się jako doktor ze szpitala.

– To, co powiem, będzie dla ciebie szokiem – stwierdziła. – Ile masz lat?

– Szesnaście.

– Ktoś pojedzie pod twój adres.

– Nie rozumiem – powiedział. – O co chodzi?

Na linii nastąpiła krótka cisza.

– Doszło do wypadku, w którym uczestniczył samochód twoich rodziców. Kolizja z innym pojazdem.

Słuchał.

– Paweł, jesteś tam?

– Tak. Więc oni nie żyją?

– Samochód przewrócił się na bok i zapalił. Kiedy wydobyto twojego tatę, było za późno na reanimację.

– A matka?

Kobieta przełknęła ślinę.

– Jej stan jest ciężki. Ma rozległe poparzenia, ale walczymy o nią. Musisz być dobrej myśli. Za chwilę ktoś tam będzie. Posłuchaj, jest mi naprawdę przykro...

Rozłączył się i uderzał słuchawką o ścianę, dopóki plastik nie popękał, aż w jego dłoni został jedynie zgruchotany kawałek plastiku.

– Mogę pograć na konsoli? – zapytał Olek.

– Nie wolisz pójść na spacer?

– Nie.

Maja też skłaniała się ku temu, by zostać w domku. Po wielu trudach udało jej się rozpaścić ogień w kominku. Magda i Hubert wzięli biegówki i powiedzieli, że wrócą w ciągu godziny albo dwóch. W środku panowała niemal całkowita cisza.

– Chodź tutaj – powiedziała Maja miękko i, kiedy Olek się zbliżył, przytuliła go mocno, wtulając swą twarz w jego włosy. – Wiesz, że kocham cię najbardziej na świecie? – zapytała.

Spojrzał na nią z lekkim zaskoczeniem. Jak często mu to mówiła? Prawdopodobnie niewystarczająco często.

– Wiem – powiedział poważnie i odwrócił się. Patrzyła, jak wspinał się po schodach. Zatrzymał się w połowie. – Ja też kocham cię najbardziej na świecie – powiedział.

– Zejdz niedługo, zrobię coś do jedzenia.

Przytaknęła i po chwili usłyszała, jak drzwi pokoju się zamykają.

Poruszyła pogrzebaczem w kominku i oparła go na żeliwnej kracie. Wyjrzała przez okno. Pejzaż był tak piękny, że aż nierealny. Śnieg skrzył się na słońcu. Leżał na oszronionych gałęziach kilku rosnących niedaleko sosen, a ponad nimi, w klarownym powietrzu, rysował się masyw Tatr.

Poszła do kuchni i odkorkowała chianti. Kiedy szukała kieliszków, wydało jej się, że ktoś otworzył drzwi.

– Magda? Hubert?

Żadnej odpowiedzi. Wiatr musiał czymś poruszyć albo Olek na górze otworzył jakąś szafkę. Nalała sobie wina do kieliszka. Sprawdziła komórkę. Stracili

zasięg tuż przed dojazdem do domku, ale nie oczekiwała żadnych wiadomości.

Wróciła do salonu. Poczowała chłód na skórze, jakby temperatura w środku spadła o stopień albo dwa. Miejsce musiało tracić ciepło jak dziurawe wiadro wodę. Dorzuciła szczapę do ognia i szczelniej otuliła się kocem. Przymknęła oczy.

Deska skrzypnęła. Poczowała dreszcz na plecach. Odwróciła się gwałtownie, ale nie zobaczyła nikogo. Zwariowałaby, mieszkając w takim miejscu. Już miała znowu spojrzeć w stronę kominka, kiedy coś przykuło jej uwagę. Mała grudka śniegu na podłodze. A później, pod jednym z okien, mokre odbicie buta.

Kątem oka dostrzegła ruch i odwróciła się. Gabriel bez pośpiechu zbliżył się do kominka.

Miał głębokie cienie pod oczami, jego dłonie i twarz były zaczerwienione, nogawki spodni do kolan oblepione śniegiem. Na mankiecie kurtki zauważyła rozbryzg krwi.

Gabriel, nie odrywając od niej wzroku, pochylił się i podniósł pogrzebacz.

Maja spojrzała w stronę schodów, skąd dochodził bardzo słaby dźwięk gry, którą był zajęty Olek. Zostawiła telefon w kuchni, podpięty do ładowarki, ale oczywiście komórka bez zasięgu w niczym by jej nie pomogła. Później spojrzała w stronę wiszącej na ścianie strzelby.

Gabriel podniósł palec do ust w uniwersalnym geście mówiącym, że Maja ma milczeć.

– Nie sędzę, żeby strzelba zadziałała. Ani nie sędzę, żebyś potrafiła jej użyć.

– Mogę krzyknąć, Magda i Hubert...

– Przestań – powiedział. – Myślisz, że jestem idiotą? Widziałem, jak odjechali na nartach. Patrzyłem przez okno, kiedy Olek poszedł na górę. Jeżeli krzykniesz, sprawisz tylko, że tu zejdzie. Chyba tego nie chcesz?

Powoli pokręciła głową.

– Właśnie – stwierdził z satysfakcją.

Poruszył pogrzebaczem. Dotknął końcówki opuszką palca, skrzywił się i włożył kciuk w usta. Odłożył pogrzebacz na miejsce tak, że hak na jego końcu znalazł się nad ogniem.

– Czego ode mnie chcesz? – zapytała.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Znasz mnie wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że nie jestem mistrzem planowania. Lubię improwizować. To, co stanie się dalej, zależy od ciebie.

– W jaki sposób to miałyby zależeć ode mnie?

Usiadł obok niej na kanapie. Zastanawiała się, czy miałyby wystarczająco dużo czasu, aby zerwać się, uciec na górę, zabrać Olka i... co dalej? Wskoczyć przez okno? Nawet gdyby jej się udało, nawet gdyby Gabriel nie złapał jej wcześniej, jakie były szanse, że uciekną? Musieliby najpierw dotrzeć do samochodu, ale po pierwsze ten stał daleko, a po drugie kluczyki leżały się na szafce obok drzwi wejściowych.

Żeby dostać się do strzelby, musiałyby przeskoczyć przez kawowy stolik i na koniec slalomem ominąć kilka foteli. Gabriel miał rację – nawet jeżeli strzelba była nabita, Maja nie wiedziałaby, jak jej użyć.

– To, co stanie się dalej – powiedział – zależy od tego, czy przekonasz mnie, że odkręcisz sprawę z policją.

– Sprawę z policją? – zapytała. – Masz na myśli twoją sprawę? O... – Zastanawiała się, jak to ująć, aby nie wywołać jego wściekłości.

– O rzekomy seks z nieletnią? – pomógł jej. – Mówiąc między nami – uśmiechnął się paskudnie – dziewczyna naprawdę tego chciała. I była nad wiek rozwinięta. – Maja poczuła mdłości. – Dobrze wiesz, że nie o to chodzi – ciągnął. – Ta sprawa... – Machnął dłonią. – Cóż, znajdę jakieś rozwiązanie. Nie. Chodzi mi o zabójstwo Pawła.

– Nie wiem, o czym... – zaczęła.

– Widzisz? – przerwał jej. – Właśnie o tym mówiłem. Uważaj, co powiesz dalej, ponieważ naprawdę nie chcę usłyszeć kolejnych kłamstw.

Maja to rozważyła. Być może Gabriel jedynie domyślał się, co się stało, ale najwyraźniej nie znał całej prawdy, ponieważ, czy w innym wypadku przyjechałby tutaj, grożąc jej?

– W porządku – powiedziała ostrożnie. – Myślałam, że możesz mieć coś wspólnego ze śmiercią Pawła.

– Skąd przyszło ci to do głowy?

– Ponieważ wiedziałeś, że coś było pomiędzy nim a mną. Byłeś zazdrosny.

Gabriel wyciągnął dłoń i wierzchem dłoni dotknął jej policzka. Jego skóra była szorstka. Maja dostrzegła krew za jego paznokciami.

– Ja miałbym być o ciebie zazdrosny? – powiedział. – Myślisz, że kiedykolwiek mi na tobie zależało?

Pomimo absurdalności sytuacji, poczuła ukłucie irytacji – tak, sądziła, że mu na niej zależało. Co więcej, uważała, że miał obsesję na jej punkcie.

– Jakie to ma teraz znaczenie? – powiedziała z tłumioną złością.

Przechylił głowę i zmrużył oczy, jakby analizował jej słowa.

– Nieźle – odparł. – Zabolało cię? Nienawidzę takich jak ty. Dostałaś wszystko na srebrnej tacy. Nie widzisz niczego poza czubkiem własnego nosa. Nie zdajesz sobie sprawy, jak ciężko ja pracowałem, aby znaleźć się tu, gdzie jestem.

Tu, gdzie jesteś? chciała zapytać. Poszukiwany za gwałt, bezdomny socjopata, wyobrażający sobie, że jest kimś ważnym?

Nie powiedziała żadnej z tych rzeczy, ponieważ dostrzegła, że nawet bez tego rozpała się w nim gniew.

– To dlatego postanowiłaś zrujnować mi życie? – zapytał. – Ponieważ nie mogłaś znieść, że nie chcę mieć z tobą nic do czynienia?

– Nie zrujnowałam ci życia.

– Powiedziałaś tej policjantce, że to ja zamordowałem Pawła.

– Powiedziałam jej, że podejrzewam, że mogłeś... ale – dodała szybko – to nie ma już znaczenia, policja wie, że to nie byłeś ty.

Zmarszczył brwi.

– Co? Skąd?

– Nie jestem pewna, ale Gośka, ta policjantka, zadzwoniła do mnie i powiedziała, że to nie mogłeś być ty, że masz alibi, że myśli, że to ktoś inny.

– Kto?

– Nie powiedziała, ale możemy do niej zadzwonić i wszystko wyjaśnić. – Maja zaczęła się podnosić, ale to okazało się błędem.

– Nie ruszaj się – syknął i złapał ją za nadgarstek. Miała wrażenie, jakby trafił w imadło.

Gabriel oddychał ciężko.

– Myślisz, że jestem idiotą? – zapytał. – Nigdzie nie będziemy dzwonić. Kłamiesz, policja ciągle myśli, że to ja. I wiesz co jeszcze? Myślę, że zupełnie mnie nie przekonałaś. A to sprawia, że jestem na ciebie naprawdę, ale to naprawdę zły.

Podniósł się, napał na nią, przyciskając do oparcia kanapy. Otworzyła usta do krzyku, ale przycisnął do nich palec.

– Ciii... – powiedział. – Pamiętaj, że twój syn jest na górze. Chyba nie chcesz, żeby zobaczył, co zrobię jego mamusi?

Krzyk uwiązał jej w gardle. Gabriel znalazł się na niej, brutalnie rozchylając jej nogi.

To nie dzieje się naprawdę, pomyślała, nawet kiedy wiedziała bardzo dobrze, że dokładnie to się dzieje. Dostrzegła w oczach Gabriela, że nawet jeżeli to nie on zabił Pawła, to nie dlatego, że nie byłby do tego zdolny. Gwałt będzie tylko wstępem. Później Gabriel ją zabije. Przyciskał ją do kanapy całym swoim ciężarem. Zacisnął jedną dłoń na jej szyi tak mocno, że pociemniało jej w oczach, a drugą dłonią sięgnął w dół, przesunął po jej brzuchu i niżej. Wydało jej się dziwne, że w takiej chwili zamierza ją obmacywać, ale on sięgnął do swoich spodni, rozpiął je i wykonując węzowe ruchy, zaczął je zsuwać.

Usiłowała go bić, ale jej ciosy były zbyt słabe, aby go powstrzymać. Dała sobie z tym spokój i skoncentrowała się na myśleniu, co innego może zrobić. Ponieważ Gabriel jedną dłoń zaciskał na jej szyi, a drugą zsuwał spodnie, nie mógł kompletnie kontrolować jej ruchów. Sięgnęła w bok i wymacała drewno – płaską i szorstką powierzchnię małego stolika. Wykrzywiając ramię pod nienaturalnym kątem, poprowadziła je w górę, aż czubkiem palca wskazującego dotknęła czegoś chłodniejszego.

Brak tlenu musiał zaczynać dawać jej się we znaki, ponieważ zajęło jej chwilę, aż zrozumiała, że dotyka szklanej stopy kieliszka. Jeszcze mocniej wykręciła dłoń i chwyciła kieliszek w dwa palce, a później na tyle, na ile pozwalała jej ograniczona przestrzeń, uderzyła Gabriela szkłem w twarz. Liczyła na to, że jeżeli czasza kieliszka się ułamie, będzie mogła użyć nóżki jako szpikulca. Jej plan powiódł się tylko połowicznie. Trafiła mężczyznę w policzek, rozpryskując wino. Szkło pękło, ale tylko częściowo. Ostra powierzchnia rozcięła jego skórę obok oka, ale rana była powierzchowna. Wytrącił jej kieliszek z ręki i, klnąc, dotknął skaleczenia. To dało jej wystarczająco dużo czasu, żeby, używając wszystkich sił, wyswobodzić się. Sukces ją oszołomił. Tak bardzo skoncentrowała się na kieliszku, że nie wiedziała, co zrobić dalej. Jej gardło było zaciśnięte, a kroki chwiejne.

Spojrzała przez ramię. Gabriel wstał i podciągał spodnie. Po jego policzku ciekła krew. Patrzył na nią, ale w jego oczach nie było życia i to przeraziło ją bardziej niż cokolwiek wcześniej.

Zwróciła się w stronę strzelby – nabita czy nie, Maja zamierzała zaryzykować. Poruszała się jednak wolniej aniżeli założyła, nawet nieco zataczała, pomimo tego, że przepełniała ją adrenalina. Ominęła szklany stolik

i wielki, obity zielonym pluszem fotel. Z bliska strzelba wyglądała na jeszcze większą. Był to dziwny, obco wyglądający, obiekt. Wyciągnęła w jej stronę rękę, ale okazało się, że broń wisi wyżej, niż zakładała. To miało sens – nie chciałyby, aby Olek był w stanie ściągnąć ją ze ściany.

Musiała stanąć na palcach i niemal ją miała, kiedy Gabriel złapał ją za włosy i pociągnął do tyłu.

Otworzył oczy. Otaczała go ciemność. Jęknął. Jego głowa pękała, ale był to ból inny od tych, które zdarzało mu się odczuwać wcześniej – ten był bardziej powierzchowny, namacalny. Dawid przypomniał sobie dlaczego. Przywołał w pamięci, jak dał się podejść Gabrielowi i jak tamten dwa razy uderzył go kamieniem.

Drugi cios był punktem, w którym pamięć go zawodziła. Musiał stracić przytomność, przynajmniej na krótką chwilę. Bardzo niewyraźnie przypominał sobie uczucie, że jest wleczony po śniegu, że jest podnoszony, że Gabriel obraca go i zgina jego bezwładne nogi w kolanach. Dlaczego?

Leżał w ciemności, rozważając to pytanie dłużej, niż powinien, zanim odpowiedź pojawiła się w jego głowie. Oczywiście. Jego ciało musiało zmieścić się w ograniczonej przestrzeni.

Wyciągnął przed siebie ręce, ale zanim kompletnie wyprostował ramiona, jego dłonie natrafiły na szorstką powierzchnię. Wnętrze bagażnika limuzyny było pokryte czarnym, drapiącym obiciem. Leżał w bagażniku. Dlaczego tak długo zajęło mu dotarcie do tej oczywistej konkluzji? Dotknął czoła. Krew wciąż nie zaschła całkowicie, ale też nie wydawała się płynąć, nie znalazł też żadnego dowodu na to, że jego czaszka była pęknięta. Musiał mieć wstrząśnienie mózgu – to wszystko.

Limuzyna się nie poruszała. Zaczął szczękać zębami. Dopóki jechali, wnętrze było ogrzewane, ale musieli zatrzymać się jakiś czas temu, ponieważ temperatura znacząco spadła. Wymacał zamek bagażnika, ale nie wiedział, jak otworzyć go od środka. Centymetr po centymetrze sprawdził wnętrze, ale nie znalazł niczego przydatnego. Obracając się na brzuch, poczuł, że jego klatka piersiowa napiera na coś twardego. Sięgnął do kieszeni marynarki. Nóż, który poprzedniej nocy zabrał chłopakowi.

Otworzył go. Ostrze było długie, ale niestabilne. Broń miała tylko wyglądać groźnie, ale niekoniecznie coś więcej. Dawid skierował ją w stronę tylnego siedzenia limuzyny. Zaczął dźgać i ryć twardą powierzchnię, ale przy trzecim albo czwartym uderzeniu usłyszał trzask i zdał sobie sprawę, że ma w dłoni wyłącznie rączkę noża. Wymacał oderwane ostrze; zbyt niewygodnie byłoby kontynuować. Zamiast tego zwrócił się w stronę zamka i metodycznie, opuszkami palców i końcem ostrza, sondował mechanizm. Po minucie albo dwóch znalazł szparę i kiedy w końcu wprowadził tam stal, usłyszał szcęknięcie i kłapa bagażnika odskoczyła. Pchnął ją. Powietrze było mroźne, a światło słoneczne tak jaskrawe, że musiał osłonić oczy dłonią.

Wygramolił się z bagażnika. Kręciło mu się w głowie.

Samochód stał w pewnej odległości od głównej drogi – w małym zagajniku, do którego prowadził zaśnieżony, szutrowy trakt. Dawid ruszył truchtem w górę traktu, ale zwolnił, kiedy przekonał się, że nie widzi nigdzie śladów stóp. Cofnął się do samochodu. Gabriela z całą pewnością nie było wewnątrz. Zauważył za to kilka odcisków podeszew prowadzących od drzwi po stronie kierowcy w stronę stromego nasypu. Ślizgając się na dłoniach i kolanach, wspiął się na szczyt.

Rozciągała się przed nim pierzyna śniegu, a jakieś sto metrów dalej wyrastała drewniana, piętrowa chata z czerwonym dachem.

Nie było wątpliwości, że to o tym domku mówił mu Olek.

Dawid zobaczył głębokie ślady w śniegu. Zaczął brnąć przed siebie, zapadając się po kolana w miękkim puchu. Kiedy był w połowie drogi, wydało mu się, że dostrzegł w środku ruch. Zatrzymał się i osłonił oczy przed słońcem. Maja – był niemal pewny, że to była ona – przecięła pomieszczenie, wyciągnęła dłonie w górę, próbując czegoś dosięgnąć, ale zanim jej się udało, w polu widzenia Dawida pojawił się mężczyzna. Mężczyzna w kurtce Gabriela. Chwycił Maję za włosy i cisnął przez pokój.

*

Znowu poczuła na sobie jego ciężar. Tym razem leżała na drewnianym parkiecie, a napastnik usiadł na niej okrakiem. Teraz nie było w zasięgu jej dłoni nic, co mogłoby posłużyć za broń. Na opuszkach palców wciąż czuła chłód stali – broni, której nie udało jej się ściągnąć ze ściany.

Oddychał ciężko. Mówił też, co jej robi. Włosy stanęły jej dęba na karku. Chciała mu powiedzieć, żeby po prostu ją zabił, ale powstrzymała ją myśl

o Olku. Jeżeli ona nie będzie żyła, nic nie będzie oddzielało tego potwora w ludzkiej skórze od jej ośmioletniego synka, beztrosko grającego na nintendo.

Twarz Gabriela była trudna do rozpoznania, rysy wykrzywione w grymasie, którego nigdy nie widziała u człowieka. Przyszpilił jej ramiona do podłogi i przez moment napawał się widokiem jej twarzy i ciała, przesuwał palcami po ustach i piersiach.

Wtedy jedno z okien eksplodowało i coś z hukiem wpadło do środka. Maja zobaczyła jedną ze szczap drewna.

Sekundę później mężczyzna znalazł się wewnątrz domku i z rykiem wpadł na Gabriela, ściągając go z Mai. Szczepili się w uścisku i przeturlali kilka razy.

Zajęło jej chwilę, zanim rozpoznała Dawida. Połowę jego twarzy i gors koszuli pokrywała zaschnięta krew.

Dawid znalazł się na górze, młóćąc Gabriela pięściami, uderzając go raz za razem z siłą, która, jak sądziła, będzie musiała go zabić. Powinna coś powiedzieć, coś zrobić. Za chwilę, powiedziała sobie. To, co się działo i tak nie zależało od niej, prawda? Czowała, że znalazła się w alternatywnej rzeczywistości, że świat musiał się gdzieś rozgałęzić, ponieważ wszystko, co ją spotykało, wydawało się wyłącznie złym snem.

Kiedy przy którymś z kolei ciosie sądziła, że walka jest skończona, Gabriel gwałtownie odchylił głowę i pięść Dawida trafiła w podłogę. Wydało jej się, że usłyszała pękające kości.

Gabriel chwycił Dawida za ramię i uderzył go w podbródek, a później zrzucił z siebie i podniósł się. Nie bez trudu, ale też nie tak, jakby nie miał w sobie siły na więcej.

– Powinieneś trzymać się z daleka – powiedział, ocierając krew z ust. – Kiedy z tobą skończę, pożałujesz, że nie zostałeś w bagażniku.

Dawid rzucił się na niego, ale tym razem, kiedy po krótkich zapasach znaleźli się na podłodze, to Gabriel był na górze. Uderzył Dawida pięścią w usta, niemal leniwie, ale głowa młodszego mężczyzny odskoczyła. Maja się podniosła. Znajdowała się z boku i nieco za plecami Gabriela. Blokował jej drogę do strzelby, ale ta już jej nie interesowała. Poruszała się po przekątnej, najciszej jak potrafiła, aż poczuła na nagich łydkach ciepło pochodzące z kominka. Ostrożnie uchwyciła pogrzebacz. Jego koniec rozgałęział się i zwęźlał w formę haka – ten był rozgrzany do tego stopnia, że powietrze wokół falowało.

Zanim zdążyła w pełni pojąć, co robi, w kilku krokach znalazła się obok walczących i wbiła pogrzebacz w plecy Gabriela, tuż nad jego łopatką. „Wbiła” nie było najlepszym słowem. Koniec pogrzebacza był zbyt tępy, ale metal przepalił jego kurtkę i kiedy pchnęła mocniej, w powietrzu rozniósł się zapach pieczonego mięsa.

Gabriel zerwał się na nogi, próbując dotknąć oparzonego miejsca, ale kiedy zrozumiał, co się stało – cała jego uwaga skoncentrowała się na niej.

– Pojechało cię?! Wepchnę ci to żelastwo w...

Usiłowała uderzyć go jeszcze raz, ale odtrącił pogrzebacz przedramieniem i zamierzył się na nią. Zanim jednak zdołał sprowadzić cios na jej twarz, Dawid chwycił go z tyłu za ramiona. Gabriel miotał się, ale Dawid trzymał go mocno.

Maja ujęła pogrzebacz w obie ręce i zamachnęła niczym kijem baseballowym. Chciała to zrobić. Chciała go zabić, ale poczuła, że nie ma w sobie tego czegoś, co pozwoliłoby jej odebrać komuś życie.

Opuściła improwizowaną broń.

Gabriel uśmiechnął się szyderczo.

– Jesteście żałośni – powiedział. – Ty i on. Nigdy się ode mnie nie uwolnicie, zniszczę was, zniszczę wszystko, co...

Ktoś podjął kolejną decyzję za nią. Inna Maja, ukryta wewnątrz niej, pozbawiona wątpliwości i strachu. Maja, która zawsze trafia do celu.

Skierowała pogrzebacz w dół, w pierś Gabriela, a później niżej w jego brzuch. I jeszcze niżej, niżej niż nabijany metalem pas, teraz niedokładnie dopięty. Wycelowała rozgrzany hak w stronę jego rozporoka i pchnęła nim w jego krocze, tak mocno, jak tylko potrafiła.

Wytrzeszczył oczy, a później zawył. Kiedy Dawid go puścił, Gabriel zatoczył się, przyciskając dłonie do krocza. Upadł na kolana, podniósł się, i w końcu dotarł do drzwi wejściowych. Odciągnął zamek. Ta operacja zajęła mu dłuższą chwilę. Oboje patrzyli, jak powoli oddala się drogą.

Dawid próbował wziąć od Mai pogrzebacz.

– Co robisz? – zapytała.

– Muszę...

– Nie! Nie musisz – dodała ciszej.

– Nie możemy pozwolić mu uciec.

Maja pokazała mu kluczyki.

– To tym samochodem przyjechaliście?

– Skąd je masz?

– Wypadły mi, kiedy się szamotaliście.

Dawid rozważył pogoń. Gabriel coraz bardziej oddalał się od domku, ale Maja miała rację. Nie miał dokąd uciec.

Patrzyła na niego z dziwnym wyrazem twarzy. Dawid pochylił głowę. Było oczywiste, że Gabriel go okłamał i że nie było żadnej wiadomości.

– Pójdę już – powiedział.

– Dawid! – Olek pojawił się na szczycie schodów. Właśnie ściągał z uszu wielkie słuchawki. Zbiegł na parter, podbiegł do Dawida i zwolnił dopiero, kiedy był zupełnie blisko. Kąciki ust chłopca opadły, jakby miał się rozplakać. Dawid zdał sobie sprawę, jak musi wyglądać, i niezdarnie próbował zetrzeć krew z twarzy.

– Ja to zrobię – powiedziała Maja nieoczekiwanie.

Upewnili się, że drzwi są zamknięte. Gabriel zniknął na końcu drogi.

Maja dopiero teraz zaczęła czuć ból nadgarstków, po tym jak Gabriel je ścisnął. Miała też brunatne ślady na szyi, stłuczone kolano i drobne zadrapania na dłoniach, ale, biorąc pod uwagę, że kilka minut temu sądziła, że umrze, wyszła z tego niemal bez szwanku.

Dawid wyglądał gorzej. Miał głębokie rozcięcie tuż na linii włosów, jego warga była spuchnięta i krwawiła, a prawa dłoń, ta, którą uderzył w podłogę, była nienaturalnie wykrzywiona.

Maja zaprowadziła go do kuchni i kazała usiąść przy stole. Znalazła apteczkę i przemyła rany najlepiej, jak potrafiła.

Olek siedział przy stole bez słowa, przejęty tym, czego był świadkiem. Może nie powinien przy tym być, ale też nie chciała ani na moment stracić go z oczu. W pewnym momencie chłopiec zsunął się z krzesła, podszedł do Dawida i przytulił się do niego, a mężczyzna uśmiechnął się i zmierzwił mu włosy.

Maja, która właśnie opatrywała dłoń Dawida, zamarła. Po raz pierwszy dostrzegła dziwne podobieństwo pomiędzy nimi: obydwaj, Dawid i Olek, mieli w sobie pewien rodzaj melancholii. Smutek, którego nie potrafiła rozszyfrować, nieważne jak bardzo się starała. Rozumiała, skąd brał się w przypadku Dawida, samotnie wychowującego chorą córkę, ale dlaczego Olek też miał go w sobie?

– Skończone – stwierdziła z uśmiechem, kończąc zawiązywanie bandaża.

Dawid nie odezwał się. Przygryzła wargę.

– Przynajmniej na razie – dodała. – Będzie musiał obejrzeć cię lekarz.

– Nic mi nie jest – powiedział.

Zdażyła poznać go na tyle, żeby nie wchodzić z nim w spór.

– Więc... – zaczęła – powiesz mi, co się stało?

Dawid rzucił okiem na Olka.

– Może pograsz w nintendo? – zapytała go Maja.

Bez przekonania pokiwał głową.

– Co z Gabrielem? – zapytał chłopiec.

– Nie musisz się o niego martwić.

– To samo powiedziałaś wczoraj.

To była prawda. Nie wierzyła, żeby miał wrócić, nie w stanie, w jakim się znajdował. Z drugiej strony, czy czegokolwiek można było być pewnym w jego przypadku?

Sprawdziła telefon – wciąż bez zasięgu. Zapytała Dawida o komórkę, ale ten tylko pokręcił głową. Wróciła do salonu. Ogień w kominku zgasł i przez rozbite okno do wnętrza domku płynęło mroźne powietrze. Miała nadzieję, że Magda i Hubert wrócą za chwilę, chciała jak najszybciej się stąd wynieść. Zrobiłaby to natychmiast, ale nie mogła zostawić ich bez samochodu. Upewniła się, że wciąż ma kluczyki i wyjrzała przez jedno z okien, sprawdzając, czy land rover wciąż tam stoi. Dopiero teraz dotarło do niej, że Gabriel mógł przebić opony albo zrobić coś podobnego, ale auto było niewidoczne od strony drogi. To oznaczało, że prawdopodobnie nie mógł niczego zepsuć. Możliwe, że był teraz daleko stąd, ranny. Czy ranne zwierzęta nie są najbardziej niebezpieczne? Potrzebowała ochrony. Strzelba Czechowa. To właśnie powiedział Hubert. Nie była pewna, co to znaczyło, choć wyrażenie niejasno przypomniało jej szkołę.

Ściągnęła broń ze ściany. Okazała się cięższa, niż się spodziewała, ale wykonana z kunsztem. Maja nic nie wiedziała o broni, ale ta skojarzyła się jej z kreskówkami – miała dwie biegnące równolegle, błyszczące stalowo lufy, dwa kurki i dwa cyngle. Kolba była wykonana z ciemnego, niemal czarnego drewna. Pomiędzy kurkami znajdował się metalowy język długości jej kciuka. Poruszyła go i – żadnego zaskoczenia – strzelba otworzyła się w połowie. Spojrzała przez dwie puste lufy. Zamknęła broń i wróciła do kuchni.

– Na wszelki wypadek – powiedziała.

– Jest nabita? – zapytał Olek z nabożną ekscytacją.

– Nie.

– Mogę potrzymać?

– Absolutnie nie. Zagrasz teraz w grę?

Olek włączył przenośną konsolę.

– W słuchawkach – dodała i Olek wsunął je na uszy.

Kiedy upewniła się, że nie może ich słyszeć, usiadła naprzeciw Dawida i spojrzała na niego wyczekująco.

Wzruszył ramionami.

– Okłamał mnie, to wszystko. Potrzebował samochodu i kierowcy.

Nie była pewna, żeby to było wszystko, ale nie zamierzała go przesłuchiwać. W obliczu tego, co się stało, jego wczorajsze zachowanie wydawało się nieistotne. Więc był nią zauroczony, co z tego? Może to ona zbyt dużo z tego wyczytała. Jej myśli przeskoczyły do Maksa. Pomyślała, że odezwie się do niego, kiedy tylko sprawy się ułożą.

Dotknęła dłoni Dawida.

– Dziękuję – powiedziała. – Gdyby nie ty... Uratowałeś nam życie. Olkowi i mnie.

Dziwnie było wypowiedzieć podobne zdanie, ale w końcu to prawda – Dawid ich uratował, nie było co do tego wątpliwości.

Wyraz jego twarzy złagodniał. Gdy lekko ścisnął jej palce, jej wzrok padł na blaszany pojemnik, który zobaczyła, kiedy szukała apteczki. Przypomniała sobie teraz, że przeglądała go podczas jednej z poprzednich wizyt. Wstała, wróciła z puszką i wywróciła jej zawartość na stół. Wśród śrubek i baterii dostrzegła dwa cylindryczne obiekty, w połowie czerwony plastik, w połowie metal. Adrenalina musiała sprawić, że połączyła fakty. Musiała widzieć je poprzednim razem. Naboje wyglądały na stare – nie miała pojęcia, czy to ma znaczenie i czy zadziałają, ale tak naprawdę nie sądziła, żeby miała okazję to przetestować. Poczowała też irytację na myśl o tym, że to mogły być działające naboje do strzelby. Każdy mógł zrobić to, co właśnie zrobiła ona.

Otworzyła strzelbę, nabiła, wprowadzając obydwie naboje do luf. Pasowały idealnie. Zatrzasnęła strzelbę.

Dotknęła ramienia Olka.

– Chodź, musimy się spakować.

Obaj, zarówno Olek i Dawid spojrzeli na nią z tym samym pytaniem w oczach.

– Dlaczego? – zapytał Dawid.

– Dlaczego? – zapytała zaskoczona. – Ponieważ musimy jechać, kiedy tylko...

– Sądziłem, że spędzimy tu weekend – przerwał jej Dawid.

– Taki był plan – przyznała. – To znaczy... – Jej zamiary nie dotyczyły obecności Dawida, ale nie musiała mu tego mówić.

– Więc może powinniśmy trzymać się planu?

– Po wszystkim, co się stało? Musisz pojechać do szpitala.

– Już mówiłem, że nic mi nie jest.

– Musimy porozmawiać z policją, złożyć zeznania.

– Co to zmieni?

– Co masz na myśli?

– Co zmieni rozmowa z policją?

– Gabriel musi odpowiedzieć za to, co zrobił i...

– Zapomnij o Gabrielu.

– Mam o nim zapomnieć? Co, jeżeli mimo wszystko tu wróci?

– Mówiłaś, że to niemożliwe! – wtrącił się Olek, który ściągnął słuchawki z uszu i przysłuchiwał się ich rozmowie z otwartymi ustami.

– Bo to niemożliwe – powiedział Dawid. – Nie po tym, co mu zrobiłaś.

– Co mama mu zrobiła? – zapytał Olek.

– Olek! – powiedziała. – To rozmowa pomiędzy nami!

– Nie musisz na niego krzyczeć – stwierdził Dawid.

– Nie będziesz mi mówił, co powinnam robić.

Olek siedział pomiędzy nimi, ale Maja ze zdumieniem zauważyła, że jego spojrzenie uciekło w stronę Dawida, jakby z jego strony spodziewał się pomocy.

– Wystarczy! – stwierdziła. – Idź na górę i się pakuj!

Olek zsunął się z krzesła z ociąganiem.

– Dlaczego nie zostaniemy do jutra? – zapytał Dawid.

– Do jutra Gabriel będzie daleko stąd.

– Nawet jeżeli, to co z tego?

– Co z tego?! Czy rozumiesz, co właśnie się stało?

Dawid podszedł do niej i pogłodził ją po ramieniu.

– Nigdy więcej nie pozwolę, żeby ktokolwiek cię skrzywdził.

Pochylił się, zupełnie jak dzień wcześniej i tak samo jak wtedy, poczuła emanujące od niego gorąco.

Zakręciło jej się w głowie. Czy naprawdę wyobrażał sobie, że Maja może chcieć go pocałować – pół godziny po tym, jak niemal została zgwałcona i po wszystkim, przez co przeszli?

– Wolałabym, żebyś tego nie robił.

– Jesteś wyprowadzona z równowagi – powiedział. – Rozumiem to, ale to jest właśnie to, na co czekaliśmy.

– Ja z pewnością na to nie czekałam – powiedziała.

– Nie chciałaś tego powiedzieć – stwierdził z wyrzutem.

– Wygląda na to, że to ty zawsze wiesz lepiej, co chciałam, a czego nie chciałam zrobić. – Zamierzała dodać coś jeszcze, ale zauważyła, że Olek wciąż stoi w drzwiach kuchni. – Olek! Powinieneś być na górze!

Miała tego dosyć. Gniew znowu zaczął się w niej zbierać. W tym momencie usłyszeli na zewnątrz kroki, głosy i trzask odpinanych nart.

Dawid znieruchomiał i spojrzał na nią badawczo.

– Kto to? – zapytał.

– Moi przyjaciele. Nie miałam okazji ci powiedzieć.

– Po co zaprosiłaś kogoś jeszcze?

Skrzypnęły tylne drzwi chatki. Ktoś otrzepał buty, a po kilku sekundach na końcu ciemnego korytarza ukazała się zaróżowiona i uśmiechnięta twarz Magdy.

Na ich widok stanęła jak wryta i przyłożyła dłoń do ust.

Maja zdała sobie sprawę, jak muszą wyglądać – obydwójce wciąż mieli na sobie zakrwawione ubrania, do tego na kuchennym stole wciąż leżały strzelba i apteczka, a kosz był pełen zakrwawionych papierowych ręczników, którymi przemywała rany Dawida.

– Wszystko jest pod kontrolą – powiedziała Maja, chociaż nie czuła, aby do końca tak było.

– Odsuń się od niego! – powiedziała Magda.

– Nie rozumiesz, zaraz ci wytłumaczę, to Dawid...

– Dobrze wiem, kto to jest! – przerwała Magda.

– Jak możesz wiedzieć? – zapytała zaskoczona Maja.

– Wiem, ponieważ przyjechał tutaj za mną.

Czy Maja traciła rozum? Pomimo absurdalności sytuacji, poczuła ukłucie irytacji.

– Zapewniam cię, że Dawid nie jest tu z twojego powodu, jeżeli pozwolisz mi wytłumaczyć...

– To on – powiedziała Magda. – To on mnie prześladował, przestał dopiero kiedy...

– Nie słuchaj jej – odezwał się Dawid. – Było zupełnie odwrotnie.

– Jak mogło być zupełnie odwrotnie? – zapytała Maja, jeszcze bardziej skołowana.

– To Magda miała obsesję na moim punkcie. Wciąż ma. Dlatego próbuje nas rozdzielić.

– Próbuje... – Maja miała wrażenie, że musi się czegoś przytrzymać, żeby nie upaść. – Rozdzielić kogo?

– Nas. Ciebie i mnie – powiedział poważnie.

– Nie ma żadnych nas!

– Musisz się odsunąć – powtórzyła Magda. – Nie wiem, co ci powiedział, ale chodzi mu o mnie.

– To kłamstwo – stwierdził mężczyzna.

– Po prostu przestańcie! – powiedziała Maja. – To jakieś szaleństwo.

– Zgadza się – stwierdziła Magda. – To kompletne szaleństwo. Dawid... – zwróciła się do niego. – Nie wiem, co próbujesz osiągnąć, ale nigdy niczego nie było i nie będzie pomiędzy nami. Jest mi przykro z powodu twojej córki, ale nic nie mogłam dla niej zrobić.

– Zaraz, co powiedziałaś? – Maja czuła, że świat wokół zaczął wirować.

– Nie waż się powiedzieć ani słowa więcej – zwrócił się do Magdy.

– Twoja córka nie żyje, Dawid. Ani ja, ani nikt inny nie mógł dla niej nic zrobić. Wiem, jak niesprawiedliwe jest to, co się stało, ale musisz przestać.

– To prawda? – zapytała Maja.

– Oczywiście, że nie. – Oddychał ciężko. – Nasza córka żyje – zwrócił się do Magdy.

Lekarka potrząsnęła głową.

– To nie była nasza córka.

– Nie wierzę, że się jej wypierasz.

– Wiesz, że pamiętam datę jej urodzin? Urodziła się trzydziestego pierwszego grudnia, prawda? Właśnie skończyłaby siedem lat. Mój Tadek urodził się w październiku – tego samego roku co Julia. Więc jak mogłabym być jej matką?

Kiedy nie odpowiedział, sięgnęła po komórkę.

– Musimy zadzwonić na policję, on nie ma prawa tu być – wymamrotała. – Cholera, ciągle nie ma zasięgu!

Maja rzuciła okiem w stronę Olka. Na twarzy chłopca widać było walkę skrajnych emocji. Wyglądał na wściekłego i zrozpaczonego jednocześnie. Maja

bardzo nieznacznie skinęła głową w jego stronę, dając mu znak, żeby się wycofał.

- Nie możesz znieść, że jestem szczęśliwy – odezwał się Dawid do Magdy.
- Nie jesteś szczęśliwy.
- Jestem. Mam teraz rodzinę. Maję i Olka. Do niczego cię nie potrzebuję.
- Oni nie są twoją rodziną!

Skrzypnęły drzwi i Magda na moment znalazła się w prostokącie światła. Później drzwi się zamknęły i usłyszeli głos Huberta.

– Zgadza się, jestem jego przyjacielem... – Ciężkie, nieco niezdarne kroki Huberta rozległy się w korytarzu. – To musi być jakieś nieporozumienie. – Kiedy stanął obok Magdy, okazało się, że ma telefon przyciśnięty do ucha. Miał nieobecny wzrok i jego oczy poruszały się nieustannie. Musiał nie zauważyć Dawida. Obrócił się w stronę Magdy i Mai, potem powoli odsunął telefon od ucha.

- To była policja – powiedział zmienionym głosem. – Chodzi o Maksa, on...

Dawid zrobił trzy szybkie kroki w kierunku stołu. Hubert zaskoczony spojrzał w jego stronę i poprawił okulary, jak zawsze wtedy, kiedy był skrajnie zdenerwowany.

- Cześć – powiedział niepewnie. – Nie wiedziałem, że mamy gościa.
- To on – powiedziała Magda. – To on mnie prześladował.

Hubert spojrzał na żonę.

- To jest Dawid?

Magda nieznacznie skinęła głową.

– Hej – powiedział i znowu poprawił okulary. – Musi pan... Musisz natychmiast wyjść! – Wzrok Huberta przeniósł się na strzelbę.

- To nie jest nabita broń, prawda? – dodał i spojrzał na Maję.

- Znalazłam dwa naboje w szafce i...

Hubert i Dawid ruszyli w stronę broni w tym samym momencie. Dawid był pierwszy, ale Hubert też złapał za lufę. Dawid wyszarpnął mu ją z rąk, przez ułamek sekundy celował w Huberta, ale zamiast wystrzelić, obrócił broń i uderzył go kolbą w brzuch.

– Hubert! – krzyknęła Magda. – Nie myśl, że ci to darujemy – powiedziała wściekle, celując w Dawida palcem. – Wtedy ci odpuściłam, ale tym razem zajmie się tobą policja.

- Wydawało mi się, że kazałem ci się zamknąć?

Dawid podniósł strzelbę i nacisnął spust.

Huk ogłuszył Maję. Magda znajdowała się mniej niż trzy metry od Dawida. Śrut dosięgnął jej szczupłe ciało w połowie – pomiędzy pasem a piersiami. Dziesiątki drobnych kul zagłębiło się w puchowej kurtce. Siła wystrzału cisnęła Magdą o ścianę. Przez moment trzymała się na nogach, jakby podejmowała decyzję, czy zamierza upaść, czy nie. Przyciskała dłonie do brzucha. W przeraźliwej ciszy, w powietrzu unosiło się kilka białych piór, które wystrzał musiał wyrwać z kurtki.

Magda spojrzała na Maję i otworzyła usta, aby coś powiedzieć, ale zakrztusiła się i w kąciku jej ust pojawiła się krew, a później runęła na podłogę i znieruchomiała.

*

Gośka czuła, że ostatni odcinek drogi do domku będzie prawdziwym testem dla jej samochodu. Warstwa śniegu nie była gruba, ale droga wznosiła się pod ostrym kątem, a ona nie miała prawdziwych wakacji od lat i nigdy nie oczekiwała, że jej ford znajdzie się na górskiej drodze, nie zainwestowała więc w zimowe opony.

Pokonała łagodny łuk i zobaczyła zalany słońcem stok. Domek był dobrze widoczny – czerwony dach, mały zagajnik obok, dokładnie tak jak opisała go Kania.

Droga wyżłobiona w tunelu śniegu prowadziła do samego domku. Jej nawigacja zaczęła szwankować znacznie wcześniej, kiedy jechała przez cichy, rozświetlony słońcem las. Była to jedna z tych chwil, w których, gdyby nie okoliczności, mogłaby zdecydować, że diametralnie zmieni swoje życie. Przestanie borykać się ze światem ludzi, zajmie ochroną przyrody, zamieszka w miejscu takim jak to. Niewykonalność pomysłu nie miała większego znaczenia dla podobnych myśli – chodziło o ideę. Ale okoliczności były takie,

jakie były, więc skoncentrowała się na drodze. W pewnym momencie wydało jej się, że widzi jakiś kształt na końcu traktu, być może niedźwiedzia. Miała złudzenie, że zwierzę do niej zamachało, a później oparło się na czterech łapach. W takim miejscu musiały być niedźwiedzie. Wytężyła wzrok, ale cokolwiek to było, zniknęło. Zwolniła i na kilka sekund zatrzymała się w miejscu, w którym, jak sądziła, coś widziała. Przez chwilę obserwowała granicę lasu, ale nie dostrzegła niczego więcej i w końcu dodała gazu, sprawiając, że silnik zawył boleśnie.

*

Gabriel był ranny. Wiele przeszedł w życiu, naprawdę wiele. Uczestniczył w wypadku samochodowym, więcej niż jednym. Brał udział w tak wielu bójkach, że jego mózg był obity jak mózg zawodowego boksera. Nie miał dwóch palców u stopy – historia tego konkretnego wydarzenia jest tak długa, że mógłby napisać o niej książkę.

Tak, był ranny wiele razy.

Ale nigdy tak jak teraz.

Tym razem ucierpiała jego męskość.

Kilka razy próbował przekonać się dokładnie, jakie szkody wyrządził rozgrzany pogrzebacz, który Maja wcisnęła w jego krocze, ale za każdym razem w ostatniej chwili odwracał wzrok.

Gruby materiał dzinsów i metalowe guziki w rozporku uchroniły go przed najgorszym, ale to nie oznaczało, że było dobrze. Ciało, tam na dole, pulsowało. Kiedy w końcu pod wpływem zimna, ból zaczął ustępować odrętwieniu, Gabriel nie był pewny czy to dobry znak, czy wręcz przeciwnie.

Musiał dostać się do szpitala albo przynajmniej do apteczki. Ulżyło mu, kiedy przekonał się, że Dawid go nie ściga. Facet był niespełna rozumu, podobnie jak sama Maja. Byli niebezpiecznymi ludźmi, pozbawionymi rozsądku i powinien trzymać się od nich z daleka.

Dotarł do bocznej drogi, gdzie zaparkował limuzynę i zaczął pokracznie kuśtykać w jej stronę, ale po kilku krokach dotarło do niego, że czegoś mu brakowało. Obmacał wszystkie kieszenie. Nie miał kluczyków do wozu.

Zakręciło mu się w głowie. Zaczął wlec się z powrotem. Kluczyki musiały mu wypaść, kiedy siłowali się z Dawidem. Droga do domku nie była długa, ale prowadziła pod górę, podczas gdy ta w stronę miasta ciągnęła się w dół. Doszedł do wniosku, że choć jest mało uczęszczana, musi w końcu pojawić się

na niej jakiś samochód. Ranny czy nie, Gabriel mógł poradzić sobie z przypadkowymi turystami.

Poruszał się w dół drogi, idąc poboczem, i rzeczywiście po chwili dotarł do niego odległy szum silnika. Przyspieszył. Kiedy samochód pojawił się w odległym zakolu, wyciągnął w górę dwie ręce i pomachał. Sekundę później potknął się o korzeń i upadł podpierając się rękami. Próbował wstać i pomachać znowu. Samochód był już bliżej, ale wciąż dosyć daleko, a do miejsca, w którym klęczał Gabriel, niewiele światła przedostawało się przez zasłonę drzew. Zmrużył oczy. Auto było czerwone, niepozorne, ale wydało mu się znajome.

Przypomniał sobie, skąd je zna i niemal zawył. Należało do policjantki, która dzień wcześniej przyszła go przesłuchać.

Zamiast wstawać, przeturlał się w stronę płytkiego rowu i najszybciej jak potrafił, wciąż na czworakach, ukrył się za drzewem.

Skraj drogi, którym szedł, był chroniony przed śniegiem i Gabriel nie sądził, aby na dłuższym odcinku znajdowały się jego ślady.

Odgłos słabego silnika wozu, pozbawionego mocy na podobną trasę, zbliżał się. Policjantka jechała powoli, słyszał śnieg skrzypiący pod kołami. Musiała obserwować drogę. Prawdopodobnie nie była pewna, co zobaczyła. Samochód się zatrzymał. Gabriel przeklął w duchu, oczekując, że usłyszy otwierane drzwi, ale zamiast tego dotarł do niego odgłos wciskanego gazu i pojazd odjechał.

Kwadrans później Gabriel pokonał, miał taką nadzieję, kolejny kilometr albo dwa. Mógł mieć kłopoty z obliczeniami, ale niemożliwe, aby policjantka dotarła tam tak szybko, gdyby Maja zadzwoniła po nią dopiero po epizodzie w domku. Pamiętał, że niedaleko znajdował się mały zajazd, mniej niż zajazd – długa przyczepa kempingowa przerobiona na budę z zapiekankami, jeden z tych biznesów, których tajemnica trwania była jeszcze bardziej niezrozumiała niż historia ich powstania.

Po kilku minutach dotarł do niewielkiej żwirowej zatoczki. Blade, żółtawe światło sączyło się przez małe, brudne okno. Gabriel pchnął drzwi, rozległ się dzwonek. Wnętrze śmierdziało smażonym mięsem, wszystkie powierzchnie wydawały się lepkie. Nad prowizorycznym barem wisiał święty obrazek, a z radia sączył się – Gabriel nie mógł w to uwierzyć – kawałek jego autorstwa. Cóż, głos należał do niego. Słowa były dziełem, tak jak podejrzewał Leon, pewnego faceta, którego Gabriel spotkał na swojej drodze lata wcześniej.

Niska, korpulentna kobieta wychynęła z zaplecza, które musiało mieć rozmiary schowka na miotły. Zmierzyła go od stóp do głów.

– Muszę skorzystać z łazienki – powiedział, wskazując na sklejkowe drzwi w rogu z wyblakłymi literami WC wypisanymi flamastrem.

– Toaleta tylko dla klientów.

– Jestem klientem.

– Nie, dopóki czegoś pan nie kupi.

Gabriel wbił w nią wściekły wzrok, ale wysupłał z kieszeni ostatnie pieniądze – kilka monet i cisnął na kontuar.

– To wystarczy tylko na... – Zaczęła liczyć w myślach i zerknęła na nieczytelne menu ułożone z plastikowych liter. – Na kawę. Czarną.

– Świetnie. Mogę teraz dostać klucz?

Zatrzasnął za sobą drzwi do małej łazienki. Ciśnienie wody było niemal zerowe, ale woda była ciepła. Ostrożnie rozpiął guzik spodni. A później jeszcze jeden. Jego slipy Calvina Kleina były przesiąknięte krwią i czuł, że przylepiły się do ciała. Zbierał się na odwagę, sprawdzić, co jest pod slipami, kiedy wydało mu się, że coś słyszy na zewnątrz. Zatrzymał się i nasłuchiwał. Rozległ się dzwonek nad drzwiami. Usłyszał stłumiony, męski głos. Przez moment rozważał, co zrobić. Dotarło do niego, że na zewnątrz musiał być samochód, a tego najbardziej teraz potrzebował.

Zapiął spodnie i wyszedł z łazienki. Mężczyzna stojący przy barze był policjantem, w cywilu, ale Gabriel nigdy nie miał problemu z rozpoznaniem gliny. Facet był niski, łysy, miał na sobie niemodne dzinsy i za duży płaszcz. Gabriel próbował dostrzec coś przez szyby, ale okna były zaciągnięte małymi, brudnymi frankami. Uśmiechnął się i przeszedł obok policjanta.

– Klucz! – warknęła właścicielka.

Odwrócił się i podał jej kluczyk z białą wstążką, stając tuż obok policjanta, unikając jego wzroku.

– Hej – powiedział glina. – Czy my się skądś nie znamy?

Gabriel odwrócił się na pięcie i ignorując ból, skoczył w stronę drzwi, pchnął je i potykając się, wypadł na zewnątrz. Przed przyczepą stało więcej samochodów. Gabriel wpadł prosto w objęcia mundurowego.

*

Jeszcze zanim wyjechała z Krakowa, Gośka poinformowała Lewego o tym, co robi. Powiedziała, gdzie jedzie, podała mu namiary i wspomniała, że oczekuje

posiłków, ponieważ spodziewa się aresztować prawdziwego zabójcę Pawła Ostrowskiego.

Lewy zapytał ją, czy postradała rozum, czy wie, co to oznacza dla jej kariery.

Po raz pierwszy od długiego czasu, prawdopodobnie od lat, nie zadała sobie tego pytania. Uczucie było dobre, oczyszczające.

Powtórzyła raz jeszcze, że będzie potrzebowała posiłków, ale że nie może czekać i rozłączyła się.

W drodze wielokrotnie próbowała zadzwonić do Mai i wysłała jej kilka SMS-ów tłumaczących, że to Dawid jest zabójcą, ale jej telefon był poza zasięgiem. Wszystko, co napisała, wracało z informacją: „Nie udało się dostarczyć wiadomości”.

Spróbowała też zadzwonić na numer Dawida, ale efekt był identyczny.

Kiedy w końcu miała domek w zasięgu wzroku, dotarło do niej, że nie widzi ani wozu Mai, ani limuzyny. Czy to oznaczało, że się pomyliła? Może Maja i jej syn nigdy nie opuścili Krakowa? Może Dawidowi udało się ich złapać, zanim wyjechali z miasta? Miała świadomość, że być może popełnia tragiczny w skutkach błąd, nie tylko marnując czas, ale sprawiając, że policja zacznie szukać w zupełnie złym miejscu. Ta myśl ją przytłoczyła.

Była już niemal na wysokości domku, silnik wył, słońce świeciło jej prosto w oczy, droga ciągnęła się dalej. Gośka zakładała, że prowadzi w głąb gór, że za chwilę może być kilka podobnych domków. Podjazd był długi, ponad stumetrowy. Zakreśliła, kiedy tylne koła straciły przyczepność. Odbiła w drugą stronę, tak jak była nauczona, ale na próżno. Opony zabuksowały i ford zsunął się o kilka metrów, omijając wjazd. Obrócił się i w końcu jego tył zarył w ścianie śniegu. Silnik zgasł. Gośka odpaliła go na nowo. Dodała gazu. Koła kręciły się, ale samochód się nie poruszał.

– Kurwa! – wrzasnęła. – Kurwa, kurwa!

Wysiadła z auta. Było mroźnie – czuła lodowate powietrze na włoskach w nosie, a gardło miała podrażnione. Ruszyła truchtem. Na drodze do domku zobaczyła, że w śniegu odbiły się grube bieżniki wozu. Gdyby miała zgadywać, takie ślady powinien zostawić wóz Mai. Zwolniła. Żadnego innego tropu. To oznaczało, że Maja tu dotarła, ale nie limuzyna. Kobieta była bezpieczna, musiała być.

Wtedy, kiedy wciąż dzieliło ją od domku jakieś sto metrów, usłyszała wystrzał.

Ruszyła sprintem, jej płuca paliły żywym ogniem, płaszcz krępował ruchy, więc w biegu ściągnęła go i cisnęła na skraj drogi, zostając w golfie, na którym miała kaburę. Zbliżając się do domku, wyciągnęła broń. Teren wokół, może dziesięciometrowej szerokości, był wydeptany. Ślady samochodu odbijały w lewo i znikwały za załomem domku. Drzwi wejściowe znajdowały się na podwyższeniu, na małej werandzie. Jedno z okien było rozbite. Gośka przyłgnęła do ściany i ostrożnie zajrzała do środka przez okno. Wysoki strop, drewniane pomieszczenie z kominkiem, kanapą, fotelami i wypchaną głową wilka nad paleniskiem. Pusto. Przerzuciła nogi przez framugę i znalazła się w środku. Wnętrze było ciche, tak ciche, że wydawało się nieprawdopodobne, aby ktokolwiek był wewnątrz.

Ostrożnie poruszyła się wśród odłamków szkła. Długie schody prowadziły na piętro i przechodziły w krótką galerię. Z salonu po kilku schodkach przechodziło się do obszernej kuchni.

To tam zobaczyła ciało na podłodze i klęczącego nad nim mężczyznę. Jej tętno podskoczyło i zalała ją fala goryczy. Spóźniła się, prawdopodobnie dlatego, że nie wymieniła pieprzonych opon albo dlatego, że wydało jej się, że niedźwiedź macha do niej w lesie. Te dwie minuty, które zmarnowała, oznaczały przepaść pomiędzy życiem a śmiercią.

– Nie ruszaj się! – wycelowała pistolet w plecy mężczyzny.

Drgnął i obrócił się w jej stronę. Miał wielkie okulary w rogowych oprawkach i krótką brodę. Łzy płynęły mu po policzkach.

Nie miała pojęcia, kto to był, ale na pewno nie był to Dawid. Przemknęło jej przez myśl, że może jest w złym miejscu – w innym domku, gdzie przypadkowo doszło do innego... czego właściwie? Morderstwa?

– Kim pan jest? – zapytała.

– Hubert. Moja żona... – Zaczął łkać i kolejne słowa stały się niezrozumiałe.

Kobieta leżała na wznak. Miała krótkie, ciemne włosy, zupełnie inne od włosów Mai. Jej oczy były szeroko otwarte, usta rozchylone. Na ustach była krew. Więcej krwi znajdowało się wokół ciała – puchowa, błękitna kurtka była nią przesiąknięta. Hubert delikatnie odgarnął kosmyki włosów z twarzy żony. Policjantka kucnęła i sprawdziła puls, ale nie było wiele nadziei, że jakieś życie tli się w kobiecie. Mężczyzna spojrzął na nią ze zgrozą, ale nie było nic, co mogłaby dla niego zrobić. A może było?

– Masz dzieci, Hubert?

- Co? Tak, mamy dwójkę dzieciaków, chłopca i...
- Więc musisz teraz żyć dla nich, rozumiesz? Masz komórkę?

Skinał głowę.

- Z zasięgiem?

– Tak.

- Zadzwoń na policję i na pogotowie, powiedz, co się stało.

Kolejne skinienie.

Rozejrzała się. Jeden wystrzał i dziesiątki drobnych dziur na błękitnej kurtce.

- Gdzie jest strzelba? – zapytała.

– On ją zabrał.

– On?

– Dawid.

– A Maja i Olek, gdzie oni są?

– Ich też zabrał.

– Co?! Gdzie?

Wskazał głowę w stronę ciemnego korytarza, który musiał prowadzić na tyły domku.

Dobiegł ich dźwięk odpalanego silnika.

Olek nie płakał. Był blady jak papier, ale nie płakał. Maja musiała być ciągle w szoku, po tym jak Dawid strzelił do Magdy, chwycił Maję za ramię i kazał jej i Olkowi iść. Próbowwała się wyrwać. Chciała pomóc przyjaciółce, zatamować krwawienie, ale Dawid trzymał ją w żelaznym uścisku, a w strzelbie, którą miał na ramieniu, wciąż był jeden nabój.

Wyszli na tyły domku. Dawid sięgnął do jej kieszeni, szukając kluczyków do samochodu. To była chwila, kiedy mogła zabrać mu broń, ale ten moment minął. Dawid wyłowił kluczyki, otworzył tylne drzwi samochodu i kazał Olkowi wsiadać do środka.

– Nie chcę – powiedział chłopiec.

– Musisz. Nie jesteśmy tu bezpieczni.

– Ale ciocia Magda...

– Ciocia Magda nie była tym, kim myślisz, że była. Wsiadaj do samochodu.

Dawid ściągnął strzelbę z ramienia. Nie celował w żadne z nich, przynajmniej jeszcze nie teraz. Olek wsiadł i Dawid zatrzęsął za nim drzwi. Sam usiadł za kierownicą i kazał Mai zająć miejsce obok.

– Proszę, nie rób tego – powiedziała. – Zabierz samochód i uciekaj.

– Nigdzie nie odjadę bez ciebie.

– Więc pozwól zostać Olkowi i zabierz mnie. Nie potrzebujesz go.

Dawid spojrzał na nią, jakby to ona była wariatką.

– Jak mógłbym zostawić tu Olka? Nie widzisz, co naprawdę się tu dzieje?

Maja widziała, a przynajmniej sądziła, że widzi, ale dotarło do niej, że świat, w którym żyje Dawid, to zupełnie inny świat. Zrozumiała, że jeżeli chce, aby Olek i ona wyszli z tego żywi, musi grać według jego zasad. Nieważne, jak pokręcone były i nieważne, jak bardzo tego nienawdziła.

– Okej – powiedziała, starając się brzmieć, jakby naprawdę w to wierzyła. – Masz rację.

Kiedy Dawid uruchomił silnik, oparł strzelbę na podłodze kolbą w dół i lufą wycelowaną w dach.

– Mogę potrzymać strzelbę – powiedziała Maja. – Będzie ci łatwiej prowadzić.

Dawid wyglądał, jakby to rozważał. Sądziła, że to może zadziałać.

– Nie – powiedział. – Dobrze jest tak, jak jest.

– Co, jeżeli ktoś będzie nas ścigał? – dodała, ponieważ sądziła, że to może być jedna z rzeczy, którą roi sobie Dawid. – Strzelba będzie bezużyteczna, prawda?

Ruszyli i Dawid właśnie zakręcał na rogu domku, kiedy jego tylne drzwi otworzyły się i ukazała się w nich Gośka. Policjantka uniosła pistolet, wycelowała w samochód, a Maja przeklęła moment, w którym dała namówić się na przyciemnione szyby. Gośka nie mogła widzieć, co dokładnie dzieje się w środku, ani nawet kto siedzi za kółkiem.

Dawid dodał gazu, samochód szarpnął i przez moment Maja liczyła, że może nie wyrobi na zakręcie przy wyjeździe przez drewnianą bramę. Ale Dawid był dobrym kierowcą.

Land rover znalazł się na drodze dojazdowej i gwałtownie przyspieszył. We wstecznym lusterku Maja zobaczyła Goškę. Policjantka nie miała na sobie kurtki. Biegła sprintem, wypuszczając z ust kłęby pary.

Dawid zwolnił dopiero na zakręcie, kiedy mieli wjechać na jezdnię, ale nie skręcił w lewo, w stronę ratunku i cywilizacji. Skręcił w prawo – Maja wiedziała, że droga ciągnie się dalej, ale nie miała pojęcia, gdzie miałyby prowadzić. – Na horyzoncie rysowały się wyłącznie góry i ciemne zbocza porośnięte gęstym lasem.

Kiedy tylko znaleźli się na zakręcie, zobaczyli samochód, który musiał należeć do policjantki – mały, czerwony, stojący pod kątem do drogi, z tylnymi kołami zagrzebanymi w śniegu. Maja zrozumiała, co musiało się stać – Gośka straciła kontrolę nad kierownicą, co nie było zaskakujące. Zaskakujące było, że wóz, który wyglądał jak zabawka, w ogóle zdołał dojechać tak daleko. Dawid spróbował go ominąć, ale nie udało mu się całkowicie i land rover zahaczył o przedni zderzak forda, rozbijając reflektor i gniotąc zewnętrzną część pojazdu. Siła uderzenia przekręciła forda i przez sekundę ciągnęła go równoległe do nich, ale później land rover wyrwał do przodu i po chwili widok czerwonego forda w tylnym lusterku był tylko wspomnieniem.

Gośka, dysząc, dotarła do zakrętu, usłyszała pękające szkło i zawodzący metal. Biegła w tunelu śniegu i nie widziała dokładnie, co się stało. Dopiero kiedy znalazła się na łuku, zobaczyła land rovera, zbyt daleko, aby mogła zaryzykować strzał. Droga biegła w dół. Samochód Mai musiał uderzyć jej forda, ale efekt był tak niespodziewanie pozytywny. Jej wóz znowu znajdował się na drodze. Usiadła za kółkiem i przekręciła kluczyk. Silnik zakrzuszył się i zgasł. Poziom paliwa był niski, ale nie krytyczny. Akumulator? Wyłączyła silnik, patrząc jak land rover znika w ścianie ciemności poniżej. Droga spadała dosyć gwałtownie i niknęła w lesie. Spróbowała jeszcze raz. Nic. Wysiadła, zostawiając samochód na luzie i kluczyk w stacyjce. Zapała się ramieniem i próbowała pchnąć auto. Do miejsca, gdzie droga zaczynała opadać, było zaledwie kilka metrów. Spróbowała jeszcze raz – jej uda i mięśnie pleców paliły. Samochód drgnął tylko o kilka centymetrów, ale kiedy już to się stało, nie zamierzała przestawać. Kolejne dwadzieścia centymetrów, pół metra. Wtedy poszło łatwiej. Kolejny metr i pojazd zaczął się toczyć niemal bez jej udziału. Pchnęła mocniej, sprowadzając go dalej, w dół, aż zaczął się rozpędzać. Teraz to ona musiała się pospieszyć, biegła obok auta, zdając sobie sprawę, że zaczyna ono odbijać w bok i w ciągu kilku sekund może zjechać z drogi.

Wskoczyła do środka, wdusiła sprzęgło, odpaliła silnik i dodała gazu, jednocześnie kierując pojazd na jedną stronę. Silnik zawył, ale tym razem nie zgasł. Wciąż otwarte drzwi ryły pobocze i wzniecały kłęby śniegu. Zatrzasnęła je i dodała gazu, co i tak nie było już potrzebne. Droga biegła stromo w dół i wskazówka prędkościomierza szybko pokazała dziewięćdziesiąt kilometrów na godzinę. Wbijając palce w kierownicę tak mocno, że aż zbieleły. Była świadoma tego, że pierwszy ostry zakręt na tej drodze może być ostatnim w jej życiu.

*

Przez początkowe kilka minut Maja liczyła, że zobaczy w tylnym lusterku czerwony samochód, ale nic podobnego się nie stało.

Dawid zauważył jej spojrzenie.

– Teraz widzisz, że miałem rację? – zapytał.

– Tak – przyznała szybko. Spróbowała nawet uśmiechnąć się, ale przed oczami stanęła jej twarz Magdy na sekundy przed tym, jak jej przyjaciółka upadła. Kiedy opuszczali domek, Maja chciała jej pomóc, ale teraz dotarło do niej, że Magda nie żyje. Zdecydowała, że nie może poddać się tym myślom.

– Gdzie jedziemy? – zapytał Olek.

– Właśnie, jaki jest plan? – dodała. Im więcej informacji zdobędzie, tym większa była szansa, że będzie mogła to wykorzystać. Wciąż jechali przez las, ale droga stopniowo znowu zaczęła się wznosić, a drzewa rozrzedzać. Trasa była bardziej zaśnieżona, bardziej nierówna, raz dostrzegła domek podobny do tego, który niedawno opuścili, i przez moment łudziła się, że być może ktoś ich zobaczy, ale nawet gdyby tak się stało, nikt nie wiedziałby, że przebywają tam wbrew swej woli.

– Będziemy musieli znaleźć miejsce i przeczekać.

– Przeczekać co?

– Obławę. Gośka musiała wezwać posiłki.

– Skąd wiesz, jak ona ma na imię?

Dawid nie odpowiedział. Przez moment jechali w milczeniu.

– Więc... – zaczęła, nienawidząc się za to, co robi, ale nie widziała innego sposobu, żeby do niego dotrzeć – Magda zamierzała nas rozdzielić? – Zdanie zabrzmiało absurdalnie i poczuła się tak, jakby to ona zwariowała.

Dawid skinął głową.

– To zaczęło się, kiedy Julia zachorowała – powiedział. – Magda zakochała się we mnie. Zaczęła wysyłać mi sygnały. Sugerowała, że muszę jej pomóc, a nawet, że powinienem pozbyć się jej męża.

– Magda sugerowała, że masz pozbyć się Huberta? – Na moment wyszła z roli, a Dawid spojrzał na nią surowo. – Mam na myśli, że to ma sens – dodała szybko.

Dawid był skoncentrowany na drodze i nie zwracał uwagi na to, że przy ostrzejszych zakrętach strzelba poruszała się w lewo i w prawo na zmianę opierając się na jego kolanie i na skrzyni biegów.

– Wiele razy mówiłem jej, że to szaleństwo – dodał. – Mówiłem, że nigdy nie będziemy razem, ale nie przyjmowała tego do wiadomości. Udawała, że nie wie, o czym mówię, ale później wszystko zaczynało się na nowo. Nowe sygnały, nowe... znaki. Zacząłem podejrzewać, że to ona powoduje, że Julia nie czuje się lepiej. W końcu nie miałem innego wyboru i musiałem zabrać ją ze szpitala. Teraz jest silniejsza. Niedawno byliśmy w zoo. Moja córka uwielbia zwierzęta.

Maja nie mogła być pewna, czy ostatnia część nie jest prawdą – być może Julia rzeczywiście żyła? Ale jedną z ostatnich rzeczy, które powiedziała Magda,

było, że córka Dawida umarła rok temu, a Magda nie miałaby powodu, żeby kłamać.

– Co się stało, kiedy zabrałeś Julię ze szpitala? – zapytała pomimo tego.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Dobrze wiesz.

Gorączkowo próbowała stwierdzić, co takiego ma na myśli Dawid, co wydarzyło się w jego fikcyjnym, szalonym świecie?

Na szczęście sam Dawid ją wyręczył.

– Poznaliśmy się – powiedział z łagodnym uśmiechem. – Dokładnie rok temu, co do dnia. Nie jestem przesądny, ale... to rok temu dałaś mi znak. Wiesz, że poznaliśmy się dzięki niej?

– Dzięki komu?

– Magdzie. Oglądałem serial, ponieważ wiedziałem, że ty... że Teresa jest wzorowana na jej pracy. Co za ironia losu, prawda?

Maja była w takim szoku, że już nic nie mogłoby jej zdziwić. Czuła się, jakby byli w najwyższym punkcie kolejki górskiej, która zwolniła tylko na moment, tuż przed niemal pionowym spadkiem, i w następnej chwili runie w dół.

Nie pomyliła się.

– Wiedziałem, że musimy być bardzo ostrożni, ale nie mogłem się powstrzymać. Komunikacja poprzez ekran nie była tym samym. Sprawdziłem, których limuzyn używa studio i zatrudniłem się jako kierowca. Wciąż pamiętam twoją minę, kiedy po raz pierwszy jechaliśmy razem. Oczywiście, musiałaś udawać, że się nie znamy, ponieważ nie byliśmy sami.

Do Mai dotarło, dlaczego Dawid wydał jej się znajomy, kiedy zatrudnił się na planie. Tak, pamiętała, że rok wcześniej, przy okazji premiery kolejnego sezonu Oddziału dziecięcego ona i kilka osób z obsady jechali limuzyną. Dawid musiał być kierowcą, ale nie potrafiła przypomnieć sobie, żeby zamienili choćby kilka słów. Kojarzyła tylko jego twarz, jedną z tak wielu twarzy...

– Zobaczyłem też – ciągnął – jaka byłaś nieszczęśliwa. Wtedy nie rozumiałem dlaczego. Doszło to do mnie dopiero później. Nie mogłaś być szczęśliwa w jego obecności.

– Kogo?

– Edwarda. – Użył imienia bohatera, którego odgrywał Paweł.

Tak, dotarło do niej, że rok temu mogli dzielić limuzynę z częścią obsady Oddziału dziecięcego, oczywiście wtedy byli tylko przyjaciółmi – ona i Paweł,

zanim... popełniła błąd. Ale nie rozumiała, jak Dawid może o tym wiedzieć i do czego zmierza.

– Później przekonałem się, że Edward ma obsesję na twoim punkcie. Powinienem powstrzymać go już wtedy. Dałem mu małe ostrzeżenie. – Maja przypomniawszy sobie, jak wiosną Paweł został potrącony przez samochód. Wszedł z tego bez szwanku. Był tylko lekko potłuczony. – Może powinienem bardziej ufać mojemu instynktowi – stwierdził. – Ale zrobiłem co konieczne dopiero, kiedy mi powiedziałaś.

– Ja powiedziałam ci, że masz coś zrobić?

Dawid przez moment milczał.

– Myślę, że wciąż możesz być w szoku po tym, co stało się z Gabrielem – stwierdził, choć Maja niemal przestała o nim myśleć.

To co stało się z Magdą, to co działo się teraz, to, że z każdą minutą, kiedy lawirowali górską drogą, zbliżali się do nieuchronnego końca, niemal kompletnie wyparło z jej głowy Gabriela.

– Tak – powiedziała. – Mogę być ciągle w szoku.

– Tamtego wieczoru zadzwoniłem do ciebie z limuzyny – powiedział Dawid. A ty odpowiedziałaś, że bym ci pomógł.

Przypomniała sobie. Dziwny telefon, który dostała tuż przed końcem programu, tuż przed tym, jak Paweł do niej zadzwonił. Tamten głos wydał się jej znajomy, ale nawet nie pomyślała o nim... Nagle znaczenie słów Dawida do niej dotarło. A także to, kiedy rozmawiała z Pawłem i ten przerwał, ponieważ powiedział, że ktoś dzwoni do drzwi.

Przyłożyła dłoń do ust. Nie potrafiła się powstrzymać. Nie sądziła, że wiele czuje do Pawła, ale teraz uchwyciła w lusterku spojrzenie Olka – pełne napięcia i niepewności. I te same jasnobrazowe oczy, które miał Paweł, te same dołeczki w policzkach. Jej ośmioletni syn słuchał tego szaleństwa, jakby mało przeżył przez ostatnią godzinę.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział Dawid.

Właśnie jechali po łagodnym łuku. Jedna strona drogi zbiegała w dolinę, na której dnie lśniła błękitna nitka strumienia, druga strona, gęsto zarośnięta, pięła się stromo – była zbyt skalista, aby dało się ją pokonać pieszo.

Na zakręcie strzelba przemieściła się po raz kolejny w jej stronę. Tym razem Maja za nią chwyciła.

Przed każdym zakrętem, który pokonywała, Gośka spodziewała się, że zobaczy za nim land rovera. Zawsze kolejny odcinek drogi okazywał się pusty. Minuty mijały i pomimo zimna, czuła jak pot perli się na jej karku. Jej ramiona zdążyły zdrętwieć od mocnego ściskania kierownicy. Dusila gaz niemal do oporu, świadoma, że podobnie jak przed chwilą w domku, każda sekunda może się liczyć.

Kiedy wjechała w kolejny zakręt, w końcu zobaczyła samochód Mai. Ale zupełnie nie tak, jak się spodziewała – nie jadący przed nią, ale znajdujący się poza drogą, na boku, nieruchomy i błyszczący czernią, jak obcy obiekt, który spadł na ziemię.

Gośka zwolniła i zatrzymała się w odległości dwudziestu metrów od przewróconego samochodu. Nie zgasiła silnika w obawie, że może go więcej nie odpalić. Wiedziała, że Dawid ma ze sobą strzelbę i prawdopodobnie przynajmniej jeden nabój. Ona wciąż miała pełny magazynek – ale nie strzelała z broni od czasu ostatniego obowiązkowego, żałośnie krótkiego, treningu. Miała niezłe oko, jednak nigdy nie celowała w nikogo żywego, a słońce i śnieg oślepiały ją. Upewniła się, że pistolet jest odbezpieczony i, obserwując otoczenie, podeszła do wozu.

Land rover musiał przewrócić się na bok w tym samym momencie, w którym zjechał z drogi. To był raczej łagodny odcinek trasy. Mijali znacznie niebezpieczniejsze odcinki i Gośka zastanawiała się, czy rzeczywiście był to wypadek.

Samochód musiał pokonać spory kawałek na boku, ponieważ naruszył warstwę śniegu, odsłaniając kamienie, które zdarły lakier.

Tyłna szyba wozu była w większości roztrzaskana, ale wewnątrz wydawało się ciemne i martwe.

Poruszając się w kuckach i mając pistolet w pogotowiu, spróbowała zajrzeć do środka. Zobaczyła więcej pokruszonego szkła, ale nie widziała żadnego ruchu. Usłyszała za to, jak coś przesunęło się w środku i wyobraziła sobie, jak niewidoczny dla niej Dawid poprawia strzelbę, aby do niej strzelić.

Poruszając się szybko wzdłuż podwozia, przeszła na przód samochodu. Frontowa szyba również pękła, ale była wciąż w jednym kawałku. Gośka zobaczyła tylko jedną osobę siedzącą na miejscu pasażera i wciąż spiętą pasem – Maję. Oczy aktorki były zamknięte, ale jej ramię drgało lekko. Miejsce kierowcy było puste, tylne siedzenie – również. Nie widziała też nigdzie strzelby, ale nie mogła być pewna, że nie było jej wewnątrz wozu.

Chwyła ostry kamień i kilka razy uderzyła o brzeg szyby, a później używając obcasa, wbiła ją do środka. Maja poruszyła się gwałtownie, jakby właśnie wybudziła się z koszmaru. Natychmiast rozejrzała się po wnętrzu samochodu i z jej piersi wyrwał się jęk.

- Jesteś ranna? – zapytała Gośka.
- Gdzie oni są?
- Nie wiem, dopiero tu dotarłam. Mogę zostawić cię samą?
- Co?
- Czy mogę...
- Tak, tak, do cholery! Znajdź go, proszę!

Gośka wyprostowała się i rozejrzała. Odcinek drogi był długi i prosty. Nie potrafiła znaleźć żadnych śladów. Strona, po której leżał samochód, była kamienistym zboczem z rzadka porośniętym krzewami, ale pokonanie go, zwłaszcza bez ekwipunku i do tego z ośmiolatkiem, wydawało się niewykonalne. Druga strona... Gośka pobiegła właśnie tam. Stok spadał łagodnie, ale nieliczne drzewa wciąż mogły dać schronienie Dawidowi. Poniżej słońce odbijało się na powierzchni strumyka. Z tej odległości wydawał się mały, ale Gośka czuła, że to może być złudzenie. To właśnie tam zobaczyła Dawida i Olka.

*

- Zimno mi – powiedział chłopiec.

Jeszcze przed chwilą płakał żałośnie i Dawid musiał wlec go przez śnieg. Teraz łyzy zastygły na jego policzkach w białe linie, ale szedł o własnych siłach.

- Już niedaleko – stwierdził Dawid.

Kiedy tylko wygrzebali się z samochodu, mężczyzna rozważył wszystkie możliwości. Maja była nieprzytomna, ale żyła, i na tyle, na ile był w stanie stwierdzić, poduszka powietrzna spełniła swoją funkcję. Wciąż nie był do końca pewny, co stało się w aucie. Maja sięgnęła po broń i Dawid nie mógł na to pozwolić. Sam też złapał za strzelbę, stracił panowanie nad kierownicą i zjechał z drogi, a samochód przechylił się i upadł na bok, ryjąc pobocze. Być może powinien być zły na Maję, ale w końcu przeszła przez tak wiele. Jej działania nie były do końca racjonalne, ale Dawid nie przestawał odczuwać bijącej od Mai gorącej miłości do niego. Postanowił, że ten ostatni raz zapomni o tym, co się stało, ponieważ byli na ostatniej prostej. Po wszystkim co przeszli, po wszystkim co musiał zrobić, teraz czekał na nich wyłącznie happy end. Nie dopuszczał do siebie myśli, że mogło być inaczej.

Po prawej stronie drogi rysowała się niewielka dolina, a po przeciwległej, mniej niż kilometr dalej, pod ścianą lasu, dostrzegł małą trójkątną konstrukcję – to mogła być niewielka myśliwska chata, a może rodzaj awaryjnego schronienia dla pracowników parku narodowego. Cokolwiek tam się znajdowało, oznaczało schronienie od zimna i wiatru, ogień, jakieś zapasy. Najlepsze, że chatka była słabo widoczna z tego miejsca. Zakładał, że mają kilka godzin przewagi nad policją. To oznaczało, że prawdopodobnie prawdziwe poszukiwania zaczną się dopiero kolejnego dnia.

– Chcę do mamy!

Dawid poprawił strzelbę na ramieniu.

– Już ci powiedziałem, że mamie nic nie jest. Kiedy będziesz bezpieczny, wrócę po nią.

Taki był plan – zostawi Olka w domku, a sam pójdzie po Maję. Miał nadzieję, że odzyskała przytomność. Jeżeli nie, będzie musiał ją przenieść – trudne, ale nie niewykonalne zadanie. Wyobraził sobie, że w domku może znaleźć odzież na zmianę, termiczne koce. Jego ubranie, nieprzystosowane do niskiej temperatury, było zupełnie mokre. Czuł szczypanie mrozu na policzkach. Czerwone dłonie piekły go, jakby były oparzone. Wciąż nie był to moment na odmrożenia, ale ogrzanie się zaczynało stanowić jeden z priorytetów.

Kiedy zeszli kilkaset metrów w dół stoku, usłyszał szum. Martwił się, że to tylko dźwięk w jego głowie, aż zdał sobie sprawę, że to szmer strumienia. Będąc przy samochodzie, założył, że ma do czynienia z małym potokiem, nie szerszym

niż kilka metrów, prawdopodobnie płytkim i kamienistym, który będzie się dało pokonać suchą nogą.

Teraz dotarło do niego, jak bardzo się mylił. Powierzchnia potoku była niemal do ostatniej chwili ukryta przed ich wzrokiem, ale kiedy dotarli na brzeg, zobaczył granatowoczarny, mocny nurt. Żadnej dużej tafli lodu na powierzchni, mimo że czasem pojawiały się przepływające małe kry. Ocenił, że szerokość to jakieś dziesięć metrów. Może dwanaście. Kolejne trudne, ale możliwe do wykonania zadanie.

– Umiesz pływać? – zapytał Olka, zirytowany, że tego nie wie.

Chłopiec spojrział na niego, jakby nie zrozumiał pytania.

– Nieważne – powiedział Dawid. – Złapiesz się mnie i przepłyniemy na drugą stronę, to będzie tylko chwila. Niczego nie poczujesz.

Pociągnął chłopca w stronę rzeki, ale ten się nie poruszył.

– Mama nie umie pływać – powiedział Olek.

Dawid zamrugał. Czy to mogła być prawda?

– Na pewno potrafi chociaż trochę? To tylko kilka metrów.

– Nigdy się nie nauczyła.

– Więc ona też będzie musiała trzymać się mnie. Jestem silny.

Tak naprawdę zaczynał mieć wątpliwości – nie we własne siły, ale raczej dlatego, że zobaczył kolejne wyzwania, które na niego czekały. Domek mógł być trudny do dostrzeżenia od strony drogi, ale policja zaczęła poszukiwania od samochodu. Nie pomyślał o tym wcześniej. Dotarło do niego, że jeżeli ma być naprawdę bezpieczny, będzie musiał znaleźć sposób, aby przewrócić auto na koła i odjechać nim kawałek dalej. Ukryć albo przynajmniej zostawić w innym miejscu, aby zmylić trop. Zakładając, że pojazdem wciąż da się jeździć, co nie było wcale pewne. Wszystko to jest zmuszony robić w przemoczonym ubraniu. To oznacza, że nie ma innego wyjścia, jak pokonać rzekę kilkakrotnie – czekały go godziny pracy.

– Musimy iść – powiedział do Olka, ale dostrzegł, że chłopiec patrzy w górę stoku, w stronę, od której przyszli.

Dawid powiódł tam wzrokiem. Nie zauważył niczego na wzniesieniu, za to na drodze zauważył błysk czerwieni. Samochód policjantki. Złapał Olka za ramię i ściągnął strzelbę. Jego palce były spuchnięte i czuł, jak skóra pęka, kiedy położył palec na spuście.

Tym razem, jakieś pięćdziesiąt metrów wyżej, dostrzegł ruch, postać ubraną na czarno, która poruszyła się pomiędzy drzewami.

Zrobił kilka kroków wstecz, ciągnąc Olka za sobą. Wciąż kierował strzelbę w powietrze, ale uwagę koncentrował na drzewie, za którym ukrywała się policjantka.

Gośka miała nadzieję, że uda jej się znaleźć wystarczająco blisko, zanim Dawid ją zauważy. Na tyle blisko, aby nie miał innego wyboru, jak tylko się poddać. Rzeka okazała się naturalną granicą. Nie mieli gdzie uciec. Ukryta za drzewem policjantka wyjrzała ostrożnie i przekonała się, że Dawid stoi na brzegu i patrzy prosto na nią. Przeklęła w duchu. Mężczyzna trzymał Olka przed sobą i wsparł lewą dłoń na jego ramieniu, w prawej trzymał strzelbę.

– Widziałem cię. Możesz wyjść! – powiedział głośno.

Zawahała się. Przewidywała, że zasięg strzelby oferował jej pewne bezpieczeństwo. Dawid prawdopodobnie spróbowałby do niej strzelić dopiero, kiedy znajdzie się znacznie bliżej.

Wyszła zza pnia, celując w niego, chociaż wiedziała, że nie odważy się strzelić. Nie z takiego dystansu, nie z ryzykiem, że może trafić Olka.

– Puść go! – powiedziała, robiąc krok za krokiem. – To koniec!

– Koniec? Przeciwnie, to nowy początek!

Gośka nie miała pojęcia, co to może znaczyć.

– Nie masz gdzie uciec. Za chwilę będzie tu więcej policji.

– Myślę, że jesteś tylko ty.

Oczy Dawida błyszczały. Wyglądał, jakby przeszedł piekło. Jego dłoń była obandażowana. Dostrzegła też krew na jego czole.

– Jesteś ranny – stwierdziła, myśląc, czy jest wystarczająco blisko, aby oddać strzał, i czy byłoby to usprawiedliwione, skoro strzelba nawet nie była skierowana w stronę jej lub Olka.

– Ani kroku dalej. – Dawid musiał czytać w jej myślach.

Zatrzymała się. Nie miała pojęcia, co zamierza zrobić. Nie było żadnego racjonalnego wyjścia.

Dawid zrobił krok wstecz i kolejny, wciąż ciągnąc za sobą Olka. Przy następnym ruchu stopa mężczyzny znalazła się w wodzie, ale się nie zatrzymał. Po sekundzie był w rzece do kolan, a później do połowy ud. Olek próbował się wyrwać, ponieważ lodowata woda sięgała mu już do pasa.

Dawid rzucił okiem za siebie. Byli zaledwie dwa metry w głąb rzeki. Gośka ruszyła przed siebie, aby zachować pomiędzy nimi ten sam dystans. Przy kolejnym kroku Dawid zapadł się w wodzie niemal po pierś, a Olek na moment znalazł się zupełnie pod jej powierzchnią. Mężczyzna wyciągnął go za kołnierz kurtki i wykrzywiona twarz chłopca znowu znalazła się nad taflą. Było oczywiste, że Dawid walczy z nurtem.

– To szaleństwo, zabijesz go! – krzyknęła Gośka.

Przestała dbać o to, czy znajdzie się w zasięgu strzelby, czy nie. Zaczęła szybko schodzić, brnąc w śniegu.

Jej ostatnie słowa wydały się przynieść pewien skutek. Dawid nie poruszał się dalej. Jego oczy błyszcząły i był blady jak papier. Później odsłonił zęby.

– Powinienem cię wtedy zabić – powiedział.

Dawid opuścił strzelbę tak, że Gośka mogła niemal przejrzeć się w lufie. Usłyszała wystrzał na sekundy przed tym, zanim sama pociągnęła za spust.

Poczuła, jak się obraca, jednocześnie doznając ostrego bólu w ramieniu i dostrzegając rozprysk czerwieni tuż ponad głową Dawida – jakby aureolę krwi, która zawisała w przejrzystym powietrzu.

Upadła na plecy, świadoma tego, że kilka fragmentów śrutu musiało spenetrować jej ciało. Piekł ją policzek. Poczuła też krew w ustach, ale natychmiast się podniosła.

Dawid wciąż stał na nogach i ciągle patrzył w jej stronę, ale jego oczy nie miały już tego samego blasku. Strzelba wypadła mu z dłoni i przez kilka sekund unosiła się na wodzie, zanim zniknęła w wirze czerni. Krew płynęła po twarzy Dawida. Pocisk z pistoletu Goški musiał trafić go ponad skronią. Drugą dłoń wyciągnął przed siebie, sprawiając, że Olek znalazł się blisko brzegu.

Goška, ślizgając się w śniegu, dopadła do nich, znalazła się po kolana w wodzie i chwyciła chłopca. Na ustach Dawida pojawiło się coś w rodzaju uśmiechu, na sekundy przed tym, zanim puścił chłopca. Martwe ciało mężczyzny popłynęło z nurtem.

Maja spotkała ich w połowie drogi w górę stoku. Natychmiast ściągnęła kurtkę i założyła na trzęsącego się Olka.

– A Dawid? – Maja z niepokojem spojrzała poza ramieniem Goški na rzekę.

Ta jedynie pokręciła głową.

Zobaczyli samochód zbliżający się od strony domku Mai – solidnie wyglądający sedan, który zatrzymał się obok forda policjantki.

Krępy mężczyzna wysiadł ze środka i pospieszył w ich stronę.

Im był bliżej, tym bardziej zmieniała się jego twarz.

– Chryste – powiedział Lewicki. – Chryste, jesteś cała?

– Przeżyję.

– Po drodze złapaliśmy tego faceta, Gabriela. Byliśmy w domku – powiedział.
– Czy on...?

– Ciało popłynęło z nurtem – stwierdziła. – Dobrze byłoby je zatrzymać, zanim dotrze niżej.

– Jasne – powiedział. – Jasne.

Na zakręcie drogi pojawił się radiowóz, a po chwili karetka. Goście kręciło się w głowie i nagle poczuła się bardzo, ale to bardzo zmęczona. Maja kilka kroków przed nią niosła Olka, tuląc go mocno do siebie. Wielkie oczy chłopca patrzyły na policjantkę. Później się uśmiechnął. A ona uśmiechnęła się do niego.

Epilog

To była skromna ceremonia, przynajmniej na tyle, na ile było to możliwe. Odbywała się pod gołym niebem, z nielicznymi gośćmi ukrytymi przed słońcem. Wyłapała wśród nich twarz Huberta. Mężczyzna znacznie się postarzał. Przestał być młodym facetem, a stał dojrzałym mężczyzną. Schudł i zyskał wiele siwych włosów, jednak w kąciu jego ust nadal błąkał się uśmiech. Kiedy uchwycił jej wzrok, podniósł kciuk w górę.

Olek stał obok niej z poważnym wyrazem twarzy. Siwowłosa para pojawiła się na końcu czerwonego dywanu rozwiniętego na drewnianej platformie. Brodaty mężczyzna po sześćdziesiątce pchał przed sobą wózek inwalidzki. Zwalczyła pokusę, aby podbiec w ich stronę. Trzymała się tego, co ustalili.

Zatrzymali się kilka kroków od niej. Skrzypnął metal, kiedy oparł się na podłokietnikach i z wysiłkiem wstał. Poruszał się powoli, krok za krokiem, ale i tak była to fenomenalna poprawa w stosunku do tego, co był w stanie zrobić jeszcze kilka tygodni wcześniej. Trzy metry, a wydawało się, jakby droga zajęła mu minuty. Przymknęła oczy. Poczula swoją dłoń w jego dłoni. Zacisnął palce mocno i nieznacznie oparł na niej część swojego ciężaru. Ostatnie kilka kroków pokonali razem, ramię w ramię, aż stanęli przed księdzem. Był drobny i zylasty. Miał makiaweliczną bródkę, którą pogładził, zanim zaczął mówić monotonnym głosem.

– Zebraliśmy się tu dzisiaj wszyscy, aby połączyć świętym węzłem małżeńskim...

To była ta chwila. Chwila, której nikt jej nie odbierze. Usłyszała trzask za plecami i odwróciła się gwałtownie. To tylko któryś z gości zepsuł składane krzesło i teraz blady i uśmiechający się przepraszająco, próbował je naprawić, robiąc jeszcze więcej hałasu, ale pod jej spojrzeniem przestał i stanął napięty jak struna. Nie miała pojęcia, kto to taki.

– Czy ty... – padło jej imię – chcesz wziąć za męża...

Ścisnął jej dłoń. Poczowała wiatr we włosach. Obserwowała, jak słońce znika za chmurami, sprowadzając półmrok nad zebranych gości, a w końcu na nich samych i księdza. Usłyszała szmer głosów, kiedy cisza się przeciągnęła. Spojrzał jej głębiej w oczy. Ale nie z irytacją, raczej z pytaniem. Dużo rozmawiali o tym wcześniej i to ona nalegała na ślub. Czy miała wątpliwości, żeby poślubić mężczyznę, który być może nigdy nie będzie na tyle sprawny, aby zabrać ją na spacer?

To nie było zwątpienie, raczej coś innego, rodzaj lęku, który przepełniał ją teraz zawsze, kiedy czuła się obserwowana. Jakby pewne sprawy wciąż nie były dokończone.

Kiedy w końcu powiedziała sakramentalne „Tak”, wszyscy wydali się odetchnąć z ulgą. Słońce wyszło zza chmur i świat był znowu piękny.

– Czy ty, Maksymilianie...

Kilka minut później było po wszystkim. Obrączka na jej palcu – dowód, że to wszystko stało się naprawdę. Zimny metal, podobnie jak zimny był metal strzelby.

– Jesteś pewna? – szepnął, kiedy pomagała mu usiąść na wózku.

– Żartujesz? Kto przepuściłby taką okazję? – Podobne żarty pozwalały im przetrwać najgorsze chwile. Miał cholerne szczęście, że przeżył dwa ciosy nożem. Stało się to wyłącznie dlatego, że policjanci zjawili się w jego mieszkaniu w kilka minut po ataku. Maks pocałował ją w dłoń.

Hubert stanął obok z tym samym, nieco ironicznym uśmiechem. Objął ją, a później poklepał przyjaciela po ramieniu.

Branie ślubu jeszcze tego roku, w którym zginęła Magda, było jednym z powodów, dla których Maja czuła się nieswojo. Ale sam Hubert podszedł do pomysłu entuzjastycznie. Powiedział jej, że jego zmarła żona by tego chciała. Że muszą zrównoważyć zło czymś dobrym. A mieli bardzo dużo zła do zrównoważenia.

Podczas ceremonii brakowało jednej osoby, którą zaprosiła, ale teraz, kiedy korowód przenosił się do drewnianego, przybranego girlandami kwiatów budynku, zobaczyła znajomą twarz.

Miała na sobie błękitną sukienkę i sandały. Podobnie jak Hubert wyglądała inaczej, ale zmiana była trudniejsza do zdefiniowania. Nie chodziło o to, że młodsza aspirant Małgorzata Warga postarzała się, ale raczej, że wyglądała,

jakby znacznie pewniej czuła się w otaczającym ją świecie, jakby nie było wiele rzeczy, które mogłyby wyprowadzić ją z równowagi. Być może tak działało na człowieka odebranie czyjegoś życia.

– Naprawdę cieszę się, że mogła pani przyjść. – Przejście na ty nigdy im się nie udało. Relacja była dziwna, pełna napięcia, ale Maja nie czuła, aby mogły po prostu powiedzieć sobie „do widzenia” i więcej się nie kontaktować.

– Nie byłam pewna, czy to było prawdziwe zaproszenie.

– Oczywiście, że było. Miejsce przy stole jest zarezerwowane, Maks bardzo się ucieszy i...

– Nie mogę zostać – przerwała policjantka.

– Dlaczego nie?

Przez chwilę sądziła, że Gośka zignoruje pytanie, ale ta w końcu się odezwała.

– Praca. – Spojrzała na zegarek. – Mam tylko kilka minut, później muszę asystować przy przesłuchaniu.

– Morderstwo? – Podczas kilku miesięcy po tym, co stało się w górach, Maja zdołała dosyć dobrze zorientować się w pracy policjantki. Styczniowe wydarzenia pchnęły jej karierę na nowe tory i zajmowała się teraz głównie zabójstwami.

– Tak. Przy pomocy siekiery.

Maja wytrzeszczyła oczy.

– Pijackie porachunki?

Gośka powoli pokręciła głową.

– To jest właśnie najdziwniejsze... – przerwała, ponieważ podbiegł do niej Olek i przytulił się. Syn Mai urósł, ale nie współgrało to ze zmianą w jego charakterze. Cieszyło ją, że pozostała w nim odrobina ufności do ludzi, ale po tym co się stało, zapisała go na terapię. Wydawało się, że wyszedł z tego co się wydarzyło z lżejszą traumą niż sama Maja, a może po prostu był lepszy w ukrywaniu prawdziwych uczuć.

Więcej osób, zaczęło dopraszać się o uwagę Mai i wiedziała, że nie usłyszy więcej o morderstwie, ale były tak naprawdę dwie informacje, które ją interesowały, i policjantka jak zawsze przekazała obydwie w lakonicznej formie.

– Apelacja została odrzucona. Gabriel nie wyjdzie przez wiele lat. – Wciąż nazywały go Gabrielem, pomimo tego, że dobrze wiedziały, że to nie było jego

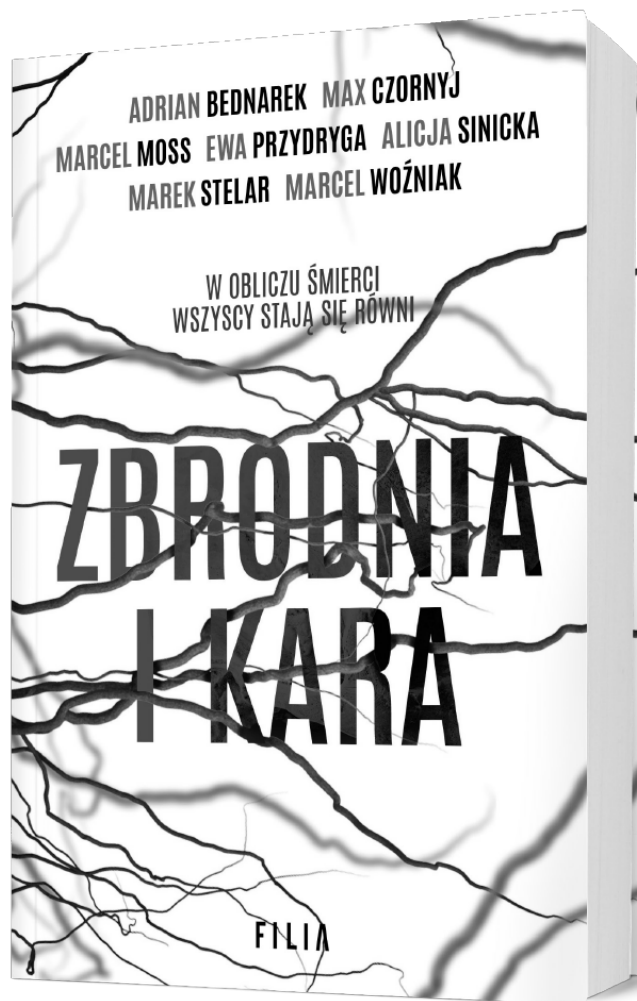
prawdziwe imię. Na światło dzienne wychodziły kolejne sprawy, w które uwikłany był mężczyzna. Każda nowa bardziej zdumiewająca od poprzedniej. Gośka przestąpiła z nogi na nogę i Maja wiedziała, że druga sprawa stoi w miejscu. – Wciąż nic. Nie znaleźliśmy szczątków.

Po takim czasie stawało się oczywiste, że to prawdopodobnie nigdy nie nastąpi. Ciało musiało pójść na dno i się rozłożyć. Poszukiwania nie przyniosły żadnych rezultatów. Maja prześledziła drogę, jaką musiałyby odbyć zwłoki i jeżeli na jakimkolwiek etapie coś by wypłynęło, policja wiedziała, że powinna zbadać znalezisko pod tym kątem. Ale nic takiego się nie wydarzyło.

Z jednej strony nie było wątpliwości, że Gośka zabiła Dawida. Ale nie było też ciała. Uznano go za winnego zabójstwa Pawła, Magdy i usiłowanie zabójstwa Maksa, pomijając pomniejsze sprawy, jak atak na Goškę w jej mieszkaniu i uprowadzenie Olka i Mai. W mieszkaniu mężczyzny znaleziono dowody na trwającą rok obsesję na punkcie tej ostatniej. Notatki, niewysłane listy, wycinki z gazet. W sypialni jego zmarłej córki odkryto lalkę dziecięcych rozmiarów. Dawid ubrał ją tak jak Julię. Podłączył do butli tlenowej i kroplówki. Nigdy nie przestał kupować jej ulubionych płatków śniadaniowych. Wyciągi bankowe wskazywały, że nawet na tydzień przed własną śmiercią wciąż kupował książki dla dzieci i płyty z nowymi bajkami. Znaleziono nawet dwa pochodzące ze stycznia bilety do zoo. Normalny i ulgowy.

Maja odwróciła się, aby odebrać gratulacje od kilku jowialnych kobiet, a kiedy znowu zwróciła się w stronę policjantki, przekonała się, że młodsza aspirant Małgorzata Warga zniknęła.

W OBLICZU ŚMIERCI WSZYSCY STAJĄ SIĘ RÓWNI.



SIEDMIORO AUTORÓW BESTSELLEROWYCH KRYMINAŁÓW MIERZY SIĘ Z TEMATEM JEDNEJ Z NAJSŁYNIEJSZYCH POWIEŚCI FIODORA DOSTOJEWSKIEGO, „ZBRODNI I KARY”.

FILIA

Spis treści

Okładka
Karta tytułowa

Prolog

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20
21
22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
32
33
34
35
36
37
38
39
40
41
42
43
44
45
46
47
48
49
50

51

52

53

54

55

56

57

58

59

60

61

Epilog

Reklama

Karta redakcyjna

Copyright © by Stefan Weisbrodt, 2022
Copyright © by Wydawnictwo FILIA, 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2022

Projekt okładki: © Mariusz Banachowicz
Zdjęcie na okładce: © Kacper Borucki/Unsplash

Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-336-5

FILIA

Wydawnictwo Filia
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona
mrocznastrona.pl

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.